



T. M. FRAZIER

# TYRAN



# TYRAN

T. M. FRAZIER

PRZEŁOŻYŁA  
Sylwia Chojnacka



*Dla mojego tatulka.  
I dla wszystkich,  
którzy muszą dalej żyć,  
nie mając obok siebie  
ukochanej osoby.*

*Kiedy miłość twojego życia umiera,  
Może i śmierć go zabiera,  
Lecz miłość w tobie  
wciąż dech w płucach zapiera.*

– T. M. Frazier

## Podziękowania

Chcę podziękować moim czytelnikom, którzy z niecierpliwością czekali na ciąg dalszy historii Kinga i Doe. Każda wiadomość, recenzja i każdy komentarz, w których mówiliście, jak bardzo ich kochacie, motywowały mnie do dalszego pisania.

Dziękuję Karli, która jak zawsze okazała się czarującą osobą. (To sarkazm oczywiście).

Dziękuję mojej agentce, która przyjęła mnie z całym moim bagażem doświadczeń. Jesteś fantastyczna! Nie ma drugiej osoby, która zniosłaby moją zwariowaną osobowość. Kimberly Brower, jesteś bombowym agentem!

Podziękowania dla Vanessy i Mandy z Prema Editing za przyjęcie zlecenia w ostatniej chwili i uratowanie mi skóry. Praca z Wami to czysta przyjemność i nie mogę się doczekać, aż zajmiemy się kolejnymi projektami.

Dziękuję wszystkim, którzy dzielili się miłością do Kinga i Doe w mediach społecznościowych: blogerom, czytelnikom, przyjaciółom i rodzinie. Kocham Was wszystkich i doceniam wszystko, co zrobiliście dla mnie i moich książek.

Jestem wdzięczna wszystkim, którzy napisali recenzję *Kinga*, nieważne, czy dobrą, czy złą. Poświęcenie czasu na napisanie recenzji znaczy dla autora bardzo wiele.

Dziękuję Jodi, mojej pięknej kumpeli z Wielkiej Brytanii. Uwielbiam Cię. Dziękuję Aurorze Rose Reynolds za bycie cudowną przyjaciółką i wsparciem. Podziękowania dla Milasy i Lisy z The Rock Stars of Romance, bo one wiedzą, jak właściwie zapowiedzieć książkę! Dziękuję Aestas za mówienie wszystkim, że to wspaniała książka. Dzięki Tobie inni też mogą ją pokochać!

Dziękuję Julie Vaden za wsparcie. I za bycie świetną recenzentką. I za to, że wykonujesz tę pracę i nie chcesz niczego w zamian. Jesteś najlepsza. Kocham Cię.

Dziękuję rodzicom, Anne i Paulowi, za to, co robicie dla mnie i dla innych. Z każdym dniem utwierdzam się w przekonaniu, że jestem szczęściarą, mając takich rodziców jak Wy.

Dziękuję mojemu mężowi. Chyba nie jestem w stanie w pełni opisać mojej wdzięczności. Czasami zastanawiam się, dlaczego tak bardzo cię kocham. Ty sprawiasz, że każdy dzień jest łatwiejszy. Dziękuję, że tak dobrze się mną opiekujesz i zajmujesz się codziennymi rzeczami, dzięki czemu mam czas na pisanie. Przede wszystkim jestem Ci wdzięczna za to, że dbasz o moje serce. Wiem, że przy Tobie zawsze będzie bezpiecznie.

Dziękuję mojemu dziecku. Nie wiem, co takiego w życiu zrobiłam, by zasłużyć na Ciebie i Twojego tatę, ale obiecuję, że każdego dnia będę się starać, by być Ciebie warta. Mamusia kocha Cię ponad wszystko.

## **Prolog**

### **King**

Średni czas, jaki przestępca spędza na wolności po wyjściu z więzienia, wynosi sześć miesięcy.

Ja byłem na wolności przez trzy lata.

Spodziewałem się, że w samochodzie odnajdę Max. A zamiast tego skuto mi nadgarstki zimnymi kajdankami. W dodatku ten skurwiel, detektyw, miał czelność śmiać się w głos, gdy zakładał mi metalowe obręcze wokół nadgarstków, i to wcale nie delikatnie.

Ale ja nawet się nie skrzywiłem. Nie dałbym mu tej satysfakcji. Brutalnie wepchnął mnie na tylne siedzenie starego policyjnego wozu. Wylądowałem na boku z policzkiem przyciśniętym do lepiałego się siedzenia. Pachniało tu rzygami i złymi decyzjami. Mrowiło mnie w ramionach, bo kajdanki utrudniały przepływ krwi w moich żyłach.

Ten dupek miał szczęście, że siedziałem tu skuty kajdankami.

Trzy lata. Już przetrzymywali mnie przez trzy zasrane lata, a teraz chcieli mnie wsadzić do paki na znacznie dłużej. Porwanie nie było karane uderzeniem po dłoniach, szczególnie w przypadku osoby, która miała kartotekę równie barwną, co moja. Obiecałem sobie, że nigdy tam nie wrócę, ale też nigdy nie byłem dobry w dotrzymywaniu obietnic.

Tak naprawdę miałem to wszystko gdzieś. System mógł mnie zatrzymać. Tam było moje miejsce, ale oni nie mieli nade mną władzy. I nigdy nie będą mieć.

To ona miała nade mną kontrolę.

Posiadała moje serce i moją zasraną, czarną duszę.

Każdego pieprzonego dnia uśmiechając się z wyższością, będę podchodził do kolejki przy bufecie, mając na sobie pomarańczowy, uwierający strój więzienny. Będę grał w karty z najgorszymi więźniami i przymilał się do strażników, którzy dzięki temu trochę mi odpuszczą. A w nocy, gdy zostanę sam w swojej celi bez okien, trzymając fiuta w ręce, przypomnę sobie, jak to było mieć ją w swoim łóżku. Jak jej duże, niewinne oczy patrzyły na mnie, kiedy poruszałem się w niej. Jak wyginała plecy w łuk, gdy doprowadzałem ją do orgazmów.

Wmawiałem sobie, że nie mam jej nic do zaoferowania, ale myliłem się. Miałem miłość.

Zwierzaczek. Doe. Ray. Niezależnie od imienia kochałem za bardzo, by uznać to za normalne, racjonalne czy zdrowe, i z chęcią oraz z uśmiechem na ustach zgniłbym w więzieniu, jeśli tylko miałbym pewność, że z moją dziewczyną będzie wszystko w porządku.

Tylko że nie miałem pewności.

Powinienem był się domyślić, że ten skurwiel mnie wykiwa.

– Niesławny Brantley King – powiedział ten dupek, który zajął miejsce na przednim siedzeniu. Sztuczna skóra zaskrzypiała nieprzyjemnie, a on zamknął drzwi i uruchomił silnik. – Szkoda, że jeszcze się nie nauczyłeś, chłopcze. A miałeś okazję.

Zaśmiał się i pokręcił głową. To było oczywiste, że facet czerpał jakąś chorą satysfakcję z tego, że to on zakuł mnie w kajdanki.

– King – poprawiłem go suchym tonem. Nikt poza nią nie mówił mi po imieniu.

– Słucham? – zapytał, unosząc brwi i patrząc na mnie we wstecznym lusterku.

Wyprostowałem się i napotkałem jego wzrok, jakbym chciał na wskroś przeszyć jego tchórzliwą duszę.

– Nazywają mnie King, ty skurwielu.

Zacząłem gotować się ze złości. I właśnie wtedy zauważyłem, że detektyw nie wyjechał na główną drogę, lecz skręcił i pojechał ścieżką prowadzącą do lasu.

Ten facet nie był żadnym gliną. Spojrzałem na jego broń, która leżała na desce rozdzielczej. Wyglądała jak rewolwer, a nie policyjna spluwa. On wcale nie zabierał mnie do więzienia.

Raczej prosto do grobu.

Nie miałem czasu do stracenia.

Moje dziewczyny mnie potrzebowały.

A co ważniejsze, ja potrzebowałem ich.

Ten kretyn zakuł mi ręce z przodu. To od razu powinno dać mi do myślenia. Prawdziwy glina nigdy by czegoś takiego nie zrobił, chyba że przewoziłby niegroźnego kryminalistę.

Czyli na pewno nie mnie.

Założyłem mu łańcuch łączący kajdanki na szyję i pociągnąłem mocno, przyciskając głowę mężczyzny do oparcia fotela. Pociągnąłem tak mocno, że niemal mięśnie moich ramion eksplodowały od napięcia.

Zdjął ręce z kierownicy i próbował złapać mnie za głowę, ale uchyliłem się i schowałem za siedzeniem.

Samochód zjechał ze ścieżki i zaczął poruszać się po niej slalomem, aż w końcu wjechał w wysokie po kolana zarośla.

Czułem narastający ból, który pojawił się za moimi oczami. Raz jeszcze ścisnąłem szyję oszusta, który podawał się za detektywa. W końcu samochód zatrzymał się, a życie uciekło z ciała tego człowieka.

Oszust miał rację – nigdy nie będę nikim więcej niż niesławnym Brantleyem Kingiem.

Nie przeszkadzało mi to jednak, bo musiałam dać nauczkę senatorowi. Nie zabiera się tego, co moje, chyba że zapłaci się za to krwią, potem lub cipką. On odebrał mi moją dziewczynę. I chciał odebrać mi życie. Więc zapłaci za to krwią.



## Rozdział 1

### King

Zemsta jest słodka.

A przynajmniej tak powiadają. Pojąłem prawdziwość tych słów dopiero wtedy, gdy wydostałem się z potłuczonego samochodu, strzepując z siebie odłamki szkła.

Niemal czułem smak zemsty na języku, śliniłem się w oczekiwaniu na moment, w którym będę mógł zdjąć z przedramienia skórzaną bransoletę i owinać ją wokół szyi senatora za to, że mnie oszukał.

Minęło tylko kilka chwil, odkąd zabiłem człowieka.

Ale już dawno nie czerpałem z tego prawdziwej przyjemności.

Przez moje żyły płynęła tak potężna adrenalina, jak jeszcze nigdy dotąd. Jej ilość mogłaby ożywić trupa.

Napawałem się tym uczuciem. Żywiłem nim.

Zupełnie jakbym podsunął sobie pod nos miskę białego proszku i wciągał go tak długo, aż poczułem się niezwyciężony.

Jak pieprzony bóg.

I nie zamierzałem kończyć tego haju, dopóki nie naprawię wszystkiego, co zepsułem. Szkoda mi było każdego dupka, który będzie mieć na tyle duże jaja, by stanąć mi na drodze.

To była chwila, gdy po raz pierwszy go usłyszałem.

Preppy.

*Czas pokazać tym skurwysynom, że zadarli z niewłaściwym dzieciakiem po niewłaściwej stronie miasta.* Głos Preppy'ego był tak wyraźny w mojej głowie, jakby przyjaciel stał tuż obok mnie.

Zaczynało mi odbijać.

Gdy udało mi się wydostać z lasu i dotrzeć do domu, zauważyłem, że Bear właśnie zsiada ze swojego motocykla. Kiedy mnie ujrzał, rzucił niedopałek papierosa na ziemię. Ruszył w moją stronę stanowczym krokiem, marszcząc czoło groźnie i zaciskając pięści. Suche źdźbła trawy chrzęściły pod jego stopami.

– Posłuchaj, sukinkocie. Nie chciałem, żeby doszło do rękoczynów, ale uważam, że chujowo poradziłeś sobie z tą sytuacją. Ona zasługuje na coś lepszego, o wiele lepszego niż pieprzone kłamstwa... – Bear zamarł, gdy zauważył, że byłem pokryty błotem i krwią. – A tobie co się, kurwa, stało?

Odepchnąłem go i ominąłem, ignorując pytanie. Pobiegnąłem w stronę domu i przeskoczyłem po trzy schody naraz. Otworzyłem drzwi z taką siłą, że śrubki z górnego zawiasu wyleciały w powietrze i wylądowały na ganku.

– Zwierzaczku! – zawołałem. Jakaś część mnie wciąż wierzyła, że ona mimo

wszystko znalazła sposób, by zostać. Ale gdy tylko wszedłem do domu, poczułem pustkę i nie musiałem już zaglądać do każdego pokoju. – Kurwa! – krzyknąłem, podnosząc w kuchni krzesło. Rzuciłem nim przez pokój. Krzesło rozbiło szklany stolik i zatrzymało się na cienkiej gipsowej ścianie, w której pojawiła się dziura wielkości piłki bejsbolowej.

Bear wszedł za mną do domu.

– Powiesz mi, co się stało, czy będziesz dalej rujnować ten dom? – zapytał. Przeszedłem obok niego i skierowałem się do garażu. Musiałem dostać się do mojego motocykla i kilku innych rzeczy.

Takich, które wymagały naboju.

– Nic takiego. Wystarczy tylko torba na zwłoki, by to naprawić.

Jedna obręcz kajdanek wciąż otaczała mój nadgarstek, druga zwisała niżej. Łańcuch pokrywała krew oszusta. Jak tylko ten skurwiel zdechł, samochód zatrzymał się na drzewie, a ja wysiadłem z niego przez przednie drzwi. Na szczęście dupiek miał w kieszeni kluczyki do kajdanek.

– Rozumiem – stwierdził Bear. – A gdzie, do cholery, jest Doe? – W jego głosie usłyszałem opiekuńczy ton, który mi się nie spodobał, ale nie zamierzałem teraz zawracać sobie tym głowy.

Zajmę się tym, gdy już odzyskam swoją dziewczynę.

– Senator mnie oszukał. Nie było Max. A gdy po raz ostatni widziałem Doe, krzyczała i kopała nogami w powietrzu, gdy zabierał mnie wynajęty morderca. – Wściekłem się, gdy w myślach ujrzałem senatora trzymającego Doe. – Wykonaj kilka telefonów – nakazałem. – Dowiedz się, dokąd mogli ją zabrać.

– Kurwa – powiedział Bear. Zamiast wyciągnąć telefon, pochylił się i oparł rękę na kolanach.

– Co tym razem? – warknąłem.

Bear chwycił się palcami za grzbiet nosa.

– Istnieje powód, dla którego wróciłem, stary. Poza tym, że chciałem ci skopać dupę za to, jak zjebałeś sprawę z Doe. Myślę, że zanim zaczniesz rozwiązywać problem przy użyciu kul, powinieneś wiedzieć, że to chyba nie senator chciał cię pogrzebać – oznajmił, prostując się. Oparł się o ścianę i zapalił papierosa.

– A co to ma, kurwa, znaczyć? To on kazał tamtemu człowiekowi mnie aresztować. Oczywiście, że to był on.

Bear pokręcił głową.

– Fakt, on stanowi problem, ale nie jedyny. Niecałe dwadzieścia minut temu dzwonił Rage, a jak pewnie wiesz, facet ma oczy i uszy wszędzie. Mówi się, że sprawa z Isaakiem jeszcze nie jest skończona. Nawet w przybliżeniu. – Przesunął ręką po włosach, a popiół z jego papierosa spadł na dywan.

– Rozwaliłem temu chujowi łeb na kawałki. Jak dla mnie wyglądało to na

skończoną robotę – oznajmiłem.

– Nie, nie chodzi o Isaaca. On jest teraz pokarmem dla robaków. Chodzi o kogoś, kto się wkurzył, bo Isaac jest martwy, a w związku z tym nie może sprzedać jego towaru na Florydzie. Ktoś, kto jest w stanie zabić całe rodziny, by dostać się do tego, kto zalał mu za skórę.

Zesztywniałem. Doskonale wiedziałem, o kim mówił.

– Eli.

– Tak, stary – potwierdził Bear. – I gdybym miał się założyć, to stawiałbym na to, że Eli chciał cię zabić, wykorzystując do tego tatusia senatora.

Eli Mitchell był osobą, któremu Isaac oddawał część pieniędzy ze sprzedaży narkotyków. Cóż, a przynajmniej dopóki ja, Preppy i Bear nie zabiliśmy Isaaca i nie wytlukiliśmy jego gangu. Eli zawsze nosił okulary przeciwsłoneczne w czarnej oprawce i nie był wysoki, nikt nawet nie podejrzewałby go o połowę rzeczy, które robi na co dzień.

Kiedy chce się wykurzyć królika z jego nory, trzeba rzucić bombę dymną. Dla Eliego taką bombą było zabijanie każdego, kogo kochałeś, dopóki się mu nie pokażesz. By wtedy mógł w końcu zabić też ciebie.

– Mam tajne informacje, na podstawie których sądzę, że Eli wciąż przebywa w Miami, ale niedługo zrobi jakiś ruch. Mój gang motocyklowy ukrył się w obawie przed odwetem. Staruszek cholernie się wkurzył.

– Najpierw Isaac, a teraz ten pieprzony Eli – powiedziałem. – Czy ja nie mogę mieć chociaż chwili spokoju? Czasami myślę, że lepiej by mi było, gdybym wciąż siedział w więzieniu.

– Rozumiem cię, stary. Też tak mam. Tu już nie chodzi o sprawy motocyklistów. Teraz dotyczy to całego kartelu. To grubsza sprawa, bardziej niebezpieczna... Trzeba liczyć się ze śmiercią – stwierdził Bear. – I nie mogę zamknąć w naszej kryjówce Grace. Wiem, że ona jest dla ciebie jak matka, bardziej niż była nią tamta suka, ale mój staruszek jest ostatnio podenerwowany. Nie chce, żeby w klubie pojawili się cywile, szczególnie w kryjówce. Będziemy musieli znaleźć dla niej jakieś bezpieczne miejsce na pewien czas. – Bear patrzył na mnie cały czas, gdy to mówił, i dopiero po chwili dotarło do mnie, co miał na myśli. – Nie mam nikogo bliskiego, kto nie należy do klubu, ale ty zdecydowanie masz takie osoby.

Doe.

– Kurwa! – krzyknąłem i wtedy zrozumiałem, że nie mogę sprowadzić jej do domu. Odwróciłem się i uderzyłem pięścią w ścianę, przebijając się przez nią na drugą stronę. Poczulem ból w kościach w całym ramieniu, co i tak było o wiele lepsze niż to, co czułem głębiej. To było uczucie przegranej. – To moja wina, że Prep nie żyje. Nigdy nie powinienem był pozwalać mu zakładać Babcinej Zielarni. Powinienem był... – Przeczesałem ręką włosy. Nie wiedziałem, co jeszcze mogłem

zrobić. W ciągu ostatnich kilku miesięcy całe moje życie było po brzegi wypełnione smutkiem, poczuciem winy i szczęściem. Tak wiele rzeczy chciałbym zmienić, gdybym mógł cofnąć czas. Myślałem, że w życiu brakuje mi tylko jednego: Max. Tylko że teraz nie miałem Max, Doe... i Preppy'ego.

I cokolwiek bym zrobił, kogokolwiek bym zabił, Preppy już nie wróci.

– A więc jaki jest plan, stary? – zapytał Bear.

– Dotrzemy do niego, zanim on dotrze do nas... I zrobimy to jeszcze dzisiaj – powiedziałem, strzelając palcami. Skończyło się uzalanie nad sobą. Czas zabić jeszcze kilku ludzi.

– Odważny ruch – podsumował Bear.

– Może i tak, ale najpierw muszę się dowiedzieć, gdzie jest Doe. Może i nie uda mi się jej stamtąd wyciągnąć, ale muszę się z nią zobaczyć. I powiedzieć, co się dzieje.

Bear pokiwał głową.

– Mogę się dowiedzieć, gdzie ona jest. Przesłać jej wiadomość – zaproponował.

Pokręciłem głową.

– Nie, tę wiadomość muszę dostarczyć osobiście, bo tylko w ten sposób mnie wysłucha.

– Rozumiem. Na jej miejscu odciąłbym ci jaja – powiedział Bear. Spojrzałem na niego groźnie, dając do zrozumienia, że testowałem resztki mojej cierpliwości. – Dowiem się, gdzie jest – wymamrotał Bear, wyciągając telefon z kieszeni. Zgasił papierosa w popielnicy stojącej na parapecie i zapalił kolejnego. – To wszystko jest bardzo ryzykowne, stary. Czy ty się może uderzyłeś w głowę, czy coś?

Wyszedłem na pomost i oparłem się o barierkę, wdychając słone nocne powietrze.

– Właściwie to tak. Cierpię na to samo, co mój zwierzaczek.

– Czyli na co? – zapytał Bear, podążający za mną.

– Oboje zapomnieliśmy, kim byliśmy wcześniej.

Bear zaczął przeszukiwać kontakty. Słyszałem dźwięk połączenia, gdy przyłożył telefon do ucha.

– A teraz już pamiętasz?

– Tak, przypomniałem sobie.

– I kim dokładnie jesteś? – zapytał Bear.

– Jestem, kurwa, złym człowiekiem. Złoczyńcą.

## Rozdział 2

### Doe

Byłam zszokowana.

Przytłoczona. Oszołomiona. Nie mogłam znaleźć właściwych słów. Szczęka mi opadła.

„Szok” to najlepsze określenie tego, jak się czułam, gdy siedziałam w samochodzie.

Miałam w głowie milion pytań, ale nie mogłam wydobyć z siebie głosu, by zadać chociaż jedno.

I nie mogłam się zmusić, by zachowywać się uprzejmie wobec dwóch mężczyzn, którzy podawali się za moją rodzinę. Byli dla mnie obcymi ludźmi, którzy wyciągali broń, kiedy nie chciałam iść z nimi po dobroci.

No i do tego jeszcze ten chłopczyk z blond loczkami i dużymi niebieskimi oczami, zupełnie takimi jak moje.

Chłopczyk, który nazwał mnie mamusią.

Odkąd obudziłam się bez wspomnień, moje życie przypominało serię popieprzonych wydarzeń, które razem tworzyły jedną wielką płataninę. Za każdym razem, gdy byłam na tyle głupia, by myśleć, że uda mi się to rozwiązać, płatanina zacieśniała się bardziej, pochłaniała mnie i wszystko dookoła, aż zniszczyła to, co potencjalnie mogło być dobre w moim życiu.

Dusiła to w zarodku.

To żalosne z ich strony, że przyprowadzili tu chłopca. Tylko z jego powodu siedziałam teraz oszołomiona i milczałam, nie mogąc zadać miliona pytań. Bałam się, że go wystraszę lub powiem coś złego i przez to dziecko będzie mieć traumę do końca życia.

Cisza w samochodzie była niemal ogłuszająca. Nie wątpiłam w to, że jeśli ktoś wystarczająco wyteńczyłby słuch, usłyszałby moje zszokowanie. Z ulgą przywitałam dźwięk przyspieszających opon, gdy wjechaliśmy na autostradę.

Mężczyzna, który podawał się za mojego ojca, siedział na fotelu pasażera. Wydawał się sztywny i zimny jak kamień. Jego garnitur nie miał ani jednego zagniecenia czy plamy potu, a pomimo upału i wilgotnego powietrza nie zdjął marynarki. Zaczynałam myśleć, że ten garnitur był odrębnym, żyjącym organizmem. Wyglądał zbyt doskonale. Nie zdziwiłabym się, gdyby okazało się, że w rękawach tego garnituru żył mały kosmita, który kontrolował senatora i to ubranie.

Nagle rozległ się dźwięk telefonu.

– Price – warknął senator do aparatu. Wymamrotał coś cicho, a następnie wyciągnął rękę i nacisnął jakiś guzik. Wtedy szyba oddzielająca przednie i tylne

siedzenia uniosła się.

Siedziałam jak najdalej od chłopaka, który przedstawił się jako Tanner.

I to był mój chłopak.

A właściwie jej.

– Wiesz... – powiedział do mnie szeptem. W jego oczach pojawił się łobuzerski błysk. – ...sposobu, w jaki on odbiera telefon, nikt nie nazywa powitaniem. – Zmusiłam się do uśmiechu, a Tanner ponownie skupił wzrok za oknem.

Przez większość godzinnej jazdy gapiłam się na niego, gdy miałam pewność, że nie patrzy, i próbowałam zmusić mój popsuty mózg, by przejrzał listę zapomnianych przeze mnie osób i odnalazł nazwisko Tannera oraz moje uczucia do niego.

Wyglądał dobrze, zupełnie jak facet z reklamy pasty do zębów. Ale gdy na niego patrzyłam, myślałam tylko o tym, że wygląda na... miłego. I mimo że był w moim wieku, to nadal miałam go tylko za chłopca.

I to właśnie było jedno słowo, którego nie mogłam użyć, by określić... Kinga.

Nie potrafiłam jeszcze o nim myśleć. Nie chciałam. Było zbyt wiele do przetrawienia. Zdrada Kinga, jego aresztowanie... Wolałam o tym nie myśleć. Ale kiedy patrzyłam na Tannera, nie mogłam powstrzymać się od porównania. Jego skóra była jasna i niewytatuowana, był wysoki i szczupły, miał sylwetkę pływaka. King był wytatuowany, opalony, jego oczy zawsze ciskały błyskawice, a ciało wyglądało, jakby zostało wyrzeźbione podczas treningów z samym diabłem.

Kiedy nie gapiłam się na Tannera, wiedziałam, że on patrzy na mnie, czułam na sobie jego palący wzrok. Jednak za każdym razem, gdy zerkałam w jego stronę, on odwracał twarz i udawał, że patrzy na coś interesującego za oknem.

No i jeszcze ten mały chłopczyk.

To, że miałabym być jego matką, wydawało mi się absurdalnym żartem.

To zupełnie niewiarygodne.

Ale co dziwne, chłopczyk był jedyną osobą w tym samochodzie, która nie budziła moich wątpliwości.

Mój ojciec, chłopak i syn. W samochodzie siedziała moja domniemana rodzina, a mimo to każda komórka mojego ciała mówiła mi, że rodzina – z wyjątkiem tego małego – oddala się ode mnie z każdym kilometrem.

Chodziło mi o Kinga.

Może to wszystko było tylko kłamstwem. Każdy najmniejszy szczegół. King powiedział, że mnie kocha – ale może to też było tylko kłamstwem. Nie wiedziałam, komu mam wierzyć.

*Nie egzystuj. Zaczynij żyć*, powiedział kiedyś.

A więc zaczęłam żyć.

I kochać.

Gniew, który czułam do niego przez to, że mnie okłamał, zniknął na chwilę, gdy ujrzałam na twarzy Kinga rozczarowanie, kiedy okazało się, że Max nie było w tamtym samochodzie.

A potem, gdy detektyw założył mu kajdanki, poczułam oślepiającą wściekłość.

Chciałam o niego walczyć. Pragnęłam oddać mu córkę. Dałabym mu wszystko, co tylko w leżało w mojej mocy, ale nie potrafiłam zrobić nic, gdy odgrywała się przede mną ta okropna scena. Czułam się sparaliżowana, gdy detektyw zakuwał Kinga w kajdanki. Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy wpychał go do swojego samochodu, by zawieźć do jakiejś celi bez okien.

Mówiłam prawdę, kiedy oznajmiłam senatorowi, że King mnie uratował. I nie chodziło mi o to, że uratował mnie przed Edem czy nawet przed Isaakiem.

Chodziło mi o to, że uratował mnie przede mną samą.

Nigdy nie spodziewałam się, że zakocham się w Kingu. Moim porywaczem, dręczycielem, kochanku, przyjacielu, moim całym światem.

Ale tak się stało.

Chłopiec śpiący na moich kolanach poruszył się lekko. Jego oddech ogrzewał moją skórę przez koszulkę w miejscu, gdzie jego nos był przyciśnięty do mojego brzucha.

Miałam wiele pytań. Tak wiele, że dzwoniło mi w głowie gorzej niż wtedy, gdy Nikki mnie postrzeliła. Miałam ochotę wykrzyknąć je z prędkością pocisków karabinu maszynowego, ale nie chciałam wystraszyć chłopczyka o pызatych policzkach, których dotykały rzesy, gdy spał. Przesunęłam dłonią po jego miękkich kręconych włosach, a on westchnął przez sen z zadowoleniem.

– Nie do wiary, że to naprawdę ty, Ray. Myślałem, że już nigdy cię nie zobaczę, a mimo to siedzisz tu teraz przede mną. Już sobie mnie przypominasz? Albo jego? Cokolwiek? – zapytał Tanner z niecierpliwością w głosie. Uniosłam głowę, by napotkać jego wzrok. Jego piękne, orzechowe oczy były jedynym, co pamiętałam z tamtego życia. Widziałam je w swoim śnie.

Pokręciłam głową.

– Pamiętam tylko twoje oczy. Śniłam o nich. Raz – przyznałam.

– Hm, a więc o mnie śniłaś, tak? – Tanner uniósł brwi sugestywnie. Szturchnął mnie ramieniem, a ja odsunęłam się gwałtownie, zaskoczona tym nagłym dotykiem. – Przepraszam – powiedział, gdy zauważył, że zeszywniałam. – To z przyzwyczajenia.

– W porządku – oznajmiłam, chociaż nie byłam pewna, czy powiedziałam to szczerze. – Muszę zapytać cię o jedną rzecz.

Tanner spojrział z miłością na chłopca leżącego obok mnie.

– Proszę.

– Ile on ma lat? Powiedziałaś, że mam osiemnaście lat. Kiedy to się stało? I jak?

– Jak? – Tanner zaśmiał się nerwowo. – Cóż, Ray, gdy mężczyzna i kobieta bardzo się kochają... – Zamilkł, gdy zauważył, że się nie uśmiechałam. – Przepraszam, jestem przyzwyczajony do tego, że często żartowaliśmy. Jesteś jedyną, która rozumie moje żarty. A właściwie byłaś. – Tanner przesunął ręką po kręconych włosach i westchnął. Zaczął skubać szwy na skórzanych siedzeniach.

Samochód zatrzymał się nagle przed dużym dwupiętrowym domem o różowych ścianach. Ganek podtrzymywały spiralne kolumny. Wokół licznie stały plastikowe flamingi, a w ogrodzie znajdowały się krasnale o różnych rozmiarach. Do budynku prowadził podjazd z różowej kostki układający się w kształt wachlarzy. Na trawniku również stały plastikowe flamingi. Ponadto posiadłość otaczały betonowe fontanny, każda w innym stylu. Było ich około trzydzieści.

– To mój dom – oznajmił Tanner, otwierając drzwi. Zabrał chłopczyka z moich kolan, a serce skurczyło mi się boleśnie.

– Zaczekaj, dokąd idziesz? – zapytałam nagle spanikowana.

– To był dla niego długi dzień. Kiedyś spędzał dużo czasu u ciebie w domu, ale skoro zniknęłaś, zamieszkał ze mną – powiedział Tanner. Mimo że nie pamiętałam tego dziecka, to poczułam się rozczarowana, bo nie mógł ze mną pojechać. Tanner chyba wyczuł moje emocje, bo dodał: – Ale obiecuję, że niedługo wrócę. Jedź do domu i przyzwyczaj się do nowego miejsca, a potem dokończymy rozmowę.

Senator wysiadł z samochodu.

– Zaczekaj! – zawołałam. Tanner obrócił się. – Jak on ma na imię? – Wskazałam na dziecko, które przytulało policzek do ramienia Tannera. Nie obudził się, mimo lekkich wstrząsów.

Tanner uśmiechnął się.

– Samuel.

Ścisnęło mnie w sercu.

Samuel.

Tak miał na imię Preppy.

– Ale nazywamy go Sammy – dodał Tanner.

– Tanner – odezwał się senator lekceważącym tonem, jakby odprawiał chłopaka. Mężczyzna zajął miejsce obok mnie. Natychmiast poczułam odrazę, którą wcześniej w sobie stłumiłam, bo obok mnie znajdował się Sammy. Wyjechaliśmy na główną drogę i zaczęłam zadawać pytania.

– Dlaczego King został aresztowany? – zapytałam, nie mogąc ukryć goryczy w moim głosie. – On mnie przyjął. Zapewnił dach nad głową. Zanim go poznałam, mieszkałam na ulicach, walczyłam o przetrwanie i zebrałam o jedzenie. Moją jedyną przyjaciółką była bezdomna prostytutka, która współczuła mi takiego



żywota!

Senator nawet się nie skrzywił, słysząc opowieść o mojej niedoli. Wyglądał, jakby w ogóle go to nie ruszało. Poprawił spinki od mankietów i zaczął przeglądać coś w telefonie.

– Brantley King jest byłym skazańcem, oszustem i mordercą – oznajmił, nie podnosząc wzroku. – Relacja, która najwyraźniej was łączyła, była tylko farsą. W dodatku niemal nielegalną. Kiedy do mnie przyszedł i zasugerował, że łączy was coś... intymnego, naprawdę miałem nadzieję, że chciał mnie po prostu wkurzyć, ale teraz widzę, że mówił prawdę. Ten mężczyzna przyszedł do mnie, chcąc użyć ciebie jako karty przetargowej, by dostać to, czego pragnie. Nic więcej. Wykorzystał cię, a jesteś tylko nastolatką. Chciał mnie oszukać. A teraz trafi tam, gdzie sobie zasłużył, i dostanie to, co mu się należy. I nigdy więcej nie chcę o tym słuchać, młoda damo.

– On chciał tylko odzyskać swoją córkę – oponowałam z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Senator uważał, że efektywnie zakończył tę konwersację, ale nie miałam zamiaru do tego dopuścić.

– Nie zawsze dostajemy to, czego chcemy – powiedział głosem wypranym z emocji. Jego słowa odbiły się echem w moich myślach, jakbym już gdzieś je słyszała. – Poza tym nie wiem, jaką według niego senator ma władzę. Ja co najwyżej mógłbym mu napisać list do sądu rodzinnego. Może mógłbym zadzwonić do sędziego Fletchera, jeśli ciągle ma swoją posiadłość.

– To dlaczego tego nie zrobiłaś i nie dotrzymałaś umowy? – dociekałam. – Ja nawet cię nie znam. Zabierz mnie z powrotem! – krzyknęłam i sięgnęłam do klamki, nie dbając o to, że samochód wciąż był w ruchu. Otworzyłam drzwi i ujrzałam umykającą spod kół samochodu jezdnię. Senator wyciągnął się, szybko zamknął drzwi i zablokował je.

– Ramie, nie wyglupiaj się. Nie masz do czego tam wracać. A poza tym czy naprawdę chcesz zostawić swojego syna? – zapytał, unosząc brwi.

Kurwa.

– Według Tannera wmówiłaś ludziom, że byłam w Paryżu, żeby nie ośmieszyć się faktem, że twoja córka jest uciekinierką. Nie uważasz, że lepiej było poświęcić czas na szukanie mnie, a nie na wymyślanie kolejnych kłamstw? – zapytałam, wciąż trzymając rękę na klamce drzwi. – Gdybyś był mną, to chciałbyś tu zostać, wiedząc, jak cię potraktowano?

Senator westchnął.

– Szukaliśmy cię, Ramie. Ale nie wiedzieliśmy o tym, że straciłaś pamięć. Gdy nie mogliśmy cię odnaleźć, pomyśleliśmy, że po prostu nie chcesz zostać odnaleziona. I przestań robić z siebie centrum świata. To niepowodzenie nie wpłynęło tylko na ciebie, więc może pomyśl trochę, zanim zaczniesz oskarżać ludzi wokół.

– King mnie nie porwał. Masz wycofać oskarżenia. Nie chcę, by znowu trafił do więzienia – oznajmiłam, zakładając ramiona na piersi.

Senator zmrużył oczy.

– Coś ci powiem. Odwiedź specjalistę, z którym się skontaktowałem. Postaraj się odnaleźć w swoim starym życiu. Spróbuj przypomnieć sobie coś, zanim odejdziesz i rzucisz wszystko, by zostać pierwszą damą... Logan's Beach. – Wymówił Logan's Beach jakby ta nazwa zostawiła w jego ustach zły posmak. Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale nie dał mi dojść do słowa. – Daj sobie miesiąc. Miesiąc prawdziwych starań, by wyzdrowieć. I jeśli po tym czasie wciąż będziesz chciała wrócić, wycofam zarzuty przeciwko niemu i każę szoferowi odwieźć cię do jego domu z listem polecającym do sądu rodzinnego, który będzie mógł wykorzystać, by starać się o córkę. To jest moja oferta. – Wygładził krawat. – Żadnej innej nie złożę.

– Nie ufam twoim ofertom. Spójrz tylko, co zrobiłeś z Kingiem – warknęłam.

– Ramie, on jest przestępcą! On nawet nie ma prawa głosu, na miłość boską! Dla mnie nie istnieje jako obywatel tego kraju, a poza tym nie mam zamiaru wchodzić w układy z kryminalistami. Ale ty jesteś moją córką. – Gdy to oznajmił, w końcu oderwał wzrok od ekranu telefonu. – Nigdy nie złożyłbym ci obietnicy, której nie mógłbym dotrzymać.

Nie ufałam mu. Za grosz. W końcu był pieprzonym politykiem. Ale czy pozostawał mi inny wybór? Poniekąd się nie mylił. Nie miałam do czego wracać. I dręczyła mnie ciekawość, która nigdy nie zniknęła, bo chciałam wiedzieć, kim naprawdę byłam. Pragnęłam dowiedzieć się, jak wyglądało moje życie wcześniej.

– Okej – zgodziłam się. – Ale mam więcej pytań dotyczących mnie i mojego...

Nagle zadzwonił telefon senatora. Uniósł aparat do ucha i wywarczał swoje powitanie, skutecznie kończąc naszą rozmowę.

Nie byłam pewna, jakiego rodzaju relacja łączyła mnie z ojcem wcześniej, ale odnosiłam wrażenie, że on nie był typem rodzica, który kibicowałby mi na meczach i pomagał w odrabianiu pracy domowej z matematyki.

Kilka minut po tym, gdy wysiedli Tanner i Sammy, samochód zatrzymał się i senator oznajmił:

– No i jesteśmy. – Włożył telefon do kieszeni marynarki. Po obu stronach drogi wyrastały ogromne palmy, musiały liczyć przynajmniej sześć metrów. Zatrzymaliśmy się na podjeździe w kształcie litery „U” tuż przed dużym, otwartym gankiem w południowym stylu, z białymi barierkami.

Wyciągnęłam szyję, by lepiej przyjrzeć się budynkowi.

– To tutaj mieszkasz?

– Nie, my tu mieszkamy – poprawił mnie senator. – Ty, twoja matka, ja,

Sammy i nasza gosposia, Nadine. A gdy mnie tu nie ma, mieszkam w Tallahassee lub w Waszyngtonie.

Senator wyciągnął się i otworzył dla mnie drzwi. Gestem nakazał mi wysiąść z samochodu. Musiałam osłonić oczy przed rażącymi promieniami słońca przedzierającymi się przez palmy.

Dom nie wyglądał na tak duży czy okazały, jak sobie wyobrażałam. Był raczej mały, z nieskazitelnie białymi ścianami i akcentami w postaci niebieskich okiennic. Na ganku kołysał się fotel bujany, co dodawało budynkowi południowego uroku. Przed frontowymi drzwiami powiewała flaga Ameryki. Na drzewach zawieszono dzwoneczki, którymi kołysał wiatr. Ich dźwięk i ruch były hipnotyzujące.

– Nie ma jak w domu – podsumował senator oschłym tonem.

Nie. Może rzeczywiście kiedyś tam mieszkałam, ale nie czułam, by było to moje miejsce.

Ten budynek nawet nie został zbudowany na palach.

– Nadine wskaże ci twój pokój – oznajmił senator, kiwając głową w stronę kobiety w średnim wieku o oliwkowej skórze i ciemnobrązowych włosach ściągniętych w koka tuż nad karkiem, która właśnie wyszła z domu. Miała na sobie czarne spodnie i białą koszulkę polo z krótkim rękawem. – Wtajemniczyliśmy Nadine, wie wszystko o twojej sytuacji. I odpowie na każde twoje pytanie. – Senator wyglądał na usatysfakcjonowanego tą prezentacją, jakby co najmniej przedstawił swojemu szefowi nowego pracownika. – Czy w ogóle pamiętasz Nadine, Ramie?

– Nie, nie pamiętam nikogo – warknęłam z naciskiem.

Senator przewrócił oczami.

– Widzę, że twój charakterek nie wyparował tak, jak wspomnienia. Nadine jest... cóż, ona zajmuje się tu wszystkim. Jest z nami, odkąd się urodziłaś. Wkrótce będziemy mieli okazję porozmawiać dłużej. – Skinął głową w moją stronę i wsiadł do samochodu. Po chwili otworzył okno i dodał: – Mimo tego, co możesz sobie o tym wszystkim myśleć, naprawdę dobrze jest znów mieć cię w domu, Ramie.

– Wyjeżdżasz? – zapytałam. – Tak po prostu?

– Niedługo wrócę. Mam spotkania. Twojej matki też nie ma. Jest w spa... Znowu. Wkrótce pogadamy. – Zamknął drzwi i samochód odjechał.

– Pieprzony waźniak – wymamrotałam. Nadine zaśmiała się na głos, ale szybko zakryła usta dłońmi. Odchrząknęła i powiedziała:

– Cóż, on ma rację co do jednej rzeczy – powiedziała ze słabym południowym akcentem. – Twój charakterek nie zniknął.

Nadine poprowadziła mnie po schodach na ganek i otworzyła dla mnie frontowe drzwi, ustępując mi miejsca.

– Dziewczyno, znam cię, odkąd nosiłaś pieluchy. Znam cię jak nikt inny –

powiedziała z takim uśmiechem, że jej uwierzyłam. – Chodź, zrobię ci coś do jedzenia, a potem będziesz mogła iść do swojego pokoju i go obejrzeć. – Podążyłam za Nadine niczym zagubione kaczątko za matką. Nie spodobało mi się to. Nie czułam się tak bezradna, odkąd wylądowałam na ulicy. Obiecałam sobie, że już nigdy nie dopuszczę, by tak się poczuć, a teraz podążałam za obcą osobą w nieznanym mi domu, bo nie miałam wyjścia.

*Nie, nie dano mi wyboru*, przypomniałam sobie. Mogłabym przecież zadzwonić po taksówkę i wyjechać stąd, ale było tylko jedno miejsce, dokąd mogłam się udać.

I nikogo bym tam nie zastała.

Nawet gdyby King nie jechał teraz do więzienia, to czy wciąż by mnie przyjął po tym, jak gotowy był mnie oddać?

Czy ja w ogóle chciałabym tam przebywać po tym wszystkim?

Jeszcze nie byłam gotowa, by o tym myśleć.

Podłogę w budynku pokrywały ciemnobrązowe panele, a ściany miały gołębioszary kolor. Wystrój sprawiał wrażenie gustownego, ale nie przytłaczał. Wydawał się komfortowy, ale też nowoczesny.

Cholernie mi się nie podobał.

– Ten dom wygląda dość zwyczajnie jak na dom polityka, prawda? – zapytałam.

Nadine zamknęła za sobą drzwi, a ja zatrzymałam się w małym foyer, które służyło również za korytarz, i rozejrzałam się po pomieszczeniu.

– Senator jest wschodzącym politykiem – wyjaśniła. – Nie pochodzi z bogatej rodziny jak wielu jego znajomych. Kiedyś pracował jako programista komputerowy. Dotarł tu, gdzie teraz jest, dzięki składanym obietnicom, a nie dzięki pieniądзом – poinformowała mnie Nadine. – A to rzadkość w tych czasach.

– Brzmisz, jakbyś go lubiła – stwierdziłam zaskoczona.

Pokręciła głową.

– To nie kwestia sympatii. Senator ma swoje wady. Jak wszyscy. Ale trzeba uznać jego realne zasługi. – Podeszła do mnie i znowu gdzieś mnie poprowadziła. Ruszyłam za nią. – Jego metody wychowawcze pozostawiają naprawdę wiele do życzenia, ale jeśli chodzi o politykę, nie można zaprzeczyć, że niemało osiągnął.

Zatrzymałyśmy się pośrodku domu. Kuchnia, salon i jadalnia tworzyły razem otwartą przestrzeń. Kuchnia znajdowała się w najodleglejszym kącie. Szafki były wysokie, w kolorze złamanej bieli, a blaty czarne i błyszczące.

– Siadaj. – Nadine skinęła głową w stronę wysokich stołków wepchniętych pod barek kuchenny. Ja jednak ani drgnęłam. W końcu dotarło do mnie, co się właściwie działo. Zawsze zastanawiałam się, jak wyglądał dom, w którym dorastałam, i oto tu jestem. Ale mimo to nie czułam takiego zachwyty, jakiego oczekiwałam.

Wciąż byłam w szoku. Zła. Rozgoryczona. Cholernie zdezorientowana.

Ale zachwycona?

Zdecydowanie nie.

Nadine wyciągnęła z kilku szafek jakieś składniki i włączyła kuchenkę.

– Siadaj, dziewczyno, a ja coś dla ciebie przygotuję. Możesz mnie pytać, o co tylko chcesz. Wiem, że lubisz zadawać pytania.– Uśmiechnęła się szeroko i wytarła ręce o fartuch, który założyła przed chwilą.

– Cóż, najwyraźniej to się nie zmieniło – powiedziałam, w końcu siadając na stołku. – Od paru miesięcy ktoś ciągle mi mówił, że zadaję za dużo pytań.

Nadine wbiła jajka do miski.

– Ale ty się zmieniłaś. Widzę to.

– I jak mniemam, na gorsze? – westchnęłam.

– Nie. – Podeszła do mnie i oparła się łokciami o blat naprzeciwko mnie. – Właściwie... Nawet mi się to podoba.

– Co to znaczy, że się zmieniłam? – dopytywałam.

Nadine wyduła wargi w zamyśleniu.

– Nie jestem w stu procentach pewna, ale powiem ci, jak tylko do tego dojdę.

– Wyciągnęła rękę i pstryknęła mnie w koniuszek nosa. Puściła do mnie oczko, odwróciła się w stronę kuchenki i zaczęła mieszać składniki drewnianą łyżką.

– To nie fair – powiedziałam. Zabrzmiało to trochę płacziwiej, niż chciałam.

– Wszyscy mnie znają, ale każdy jest dla mnie kompletnie obcy. Sama dla siebie jestem niemal obca.

– Dziecko, przykro mi, że muszę ci to mówić, ale czy twój ojciec w jakiś sposób pozwolił ci odnieść wrażenie, że jest ciepłą i przyjazną osobą? – Nadine wyciągnęła chochlę z szuflady.

– Nie – odpowiedziałam bez wahania.

– Cóż, no więc w pewien sposób wy dwoje zawsze byliście dla siebie obcy.

A więc w tej kwestii niewiele się zmieniło – stwierdziła z uśmiechem.

Zagryzłam dolną wargę.

– Nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

Nadine wzruszyła ramionami.

– A co z moją matką? Kto chodzi do spa, gdy ich zaginione dziecko jest w drodze do domu? – zapytałam, nie chowając nawet urazy w głosie, bo naprawdę czułam się urażona.

Nadine skrzywiła się, jakby wcześniej miała nadzieję, że nie zacznę wypytywać o matkę. Kobieta nie oderwała wzroku od swojego aktualnego zajęcia.

– Spa jest tutaj swego rodzaju kodem. To znaczy, że albo ukrywa się gdzieś w hotelu, albo jest na odwyku w jakimś ośrodku lub na pustyni, czy gdziekolwiek ona jeździ, by wyleczyć swoją schorowaną wątrobę. – Wytarła rękę o ścierkę zwisającą z jej ramienia. – To znaczy, ja tylko...

Odechciało mi się już słuchać o mojej matce, więc przerwałam Nadine, bo miałam przeczucie, że zacznie przeproszać za swoje zachowanie.

– Co robisz do jedzenia? – zapytałam, opierając łokcie na blacie i pochylając się.

– Twoje ulubione: śniadanie na obiad! – Moje serce zabiło mocniej, gdy nabrała chochlą ciasto i naląła je na rozgrzaną patelnię. Kiedy przewróciła szpatułką zawartość patelni, ujrzałam przed sobą Preppy’ego, który stał w jej miejscu, mając na sobie swój ulubiony czerwony, koronkowy fartuch.

– Naleśniki – wyszeptałam. Ścisnęło mnie w sercu i nagle zrobiło mi się słabo, a gwiazdki zatańczyły mi przed oczami. Przytrzymałam się blatu, by nie spaść ze stołka.

Nadine podeszła do mnie i postawiła przede mną talerz z trzema idealnie okrągłymi naleśnikami ociekającymi syropem. Na czubku stosu roztopiał się kawałek masła, tłuszcz spływał po bokach na talerz. Słodki zapach zaatakował moje zmysły. To sprawiło, że znów poczułam ból, gdy przypominałam sobie chwilę, gdy obserwowałam uchodzące z mojego przyjaciela życie.

– Już nie lubisz naleśników? – zapytała Nadine, źle zrozumiawszy moją reakcję.

Potrząsnęłam głową.

– Nie o to chodzi – przyznałam z trudem, bo ścisnęło mnie w gardle.

– A więc w czym tkwi problem, maleńka? – zapytała Nadine, kładąc ręce na moich ramionach i patrząc na mnie z troską w oczach. Nie odpowiedziałam.

Nie potrafiłam.

A gdy przytuliła mnie do swojej miękkiej piersi, nie walczyłam z nią i po prostu do niej przylgnęłam. Po śmierci Preppy’ego tak bardzo martwiłam się o Kinga, że sama nie miałam okazji właściwie opłakać śmierci mojego przyjaciela. Nie zauważyłam, że zaczęłam szlochać, dopóki nie poczułam, jak drżą mi ramiona.

– Po co te łzy?

– Bo tak – udało mi się wydusić, oddychając płytko.

– Ale dlaczego?

– Bo... to naleśniki.

## Rozdział 3

### Doe

Nadine trzymała mnie w ramionach, dopóki się nie uspokoiliłam. Odepchnęła na bok naleśniki, jakby one były powodem mojego małego załamania.

Obie stwierdziłyśmy, że potrzebuję porządnie wypocząć i przespać się. Nadine poprowadziła mnie na górę, a potem w stronę drzwi na końcu korytarza.

Do mojego pokoju.

Zobaczyłam w nim białe koronkowe zasłony, jasnoniebieskie ściany i puchaty różowy koc. Z sufitu zwisał mały, biały żyrandol z elektrycznymi świeczkami, a na łóżku leżały pluszowe zwierzątka. Rozejrzałam się i mimowolnie przypomniałam sobie inną małą sypialnię mieszczącą się w innym domu, w innym mieście. Tam znajdowały się gruby materac, najcieplejszy wyblakły niebieski koc i połamany klimatyzator, który pękł po tym, jak Preppy uderzył w niego głową, gdy zbyt entuzjastycznie zaczął skakać po naszym łóżku.

Poczułam w sercu lekkie ukłucie.

A w tym pokoju – w moim pokoju – nad prostym biurkiem wisiała tablica korkowa. Przypięto do niej kartki wyrwane z notesu ze szkicami. Zaczęłam powoli krążyć po pokoju, przesuwając ręką po różnych powierzchniach, od lekko chropowatych ścian, po połyskujący materiał poduszek rzuconych na parapet, na którym można było wygodnie usiąść, aż do samych szkiców, które głównie przedstawiały krajobrazy i portrety. Na kilku z nich rozpoznałam Sammy’ego, a na kolejnym Tannera. W rogu tablicy wisiał szkic, który przedstawiał ich razem siedzących pod drzewem, uśmiechających się i patrzących najprawdopodobniej na mnie.

– Uwielbiasz rysować. Twój ojciec niemal dostał zawału, gdy oznajmiłaś, że chcesz studiować w akademii sztuk pięknych – wyjaśniła Nadine, która wciąż stała w drzwiach. – To wszystko musi być dla ciebie bardzo trudne.

Czułam na sobie jej wzrok, gdy chodziłam po pokoju, szukając czegoś, co bym rozpoznała.

– Znam to spojrzenie – powiedziała.

– A co to dokładnie za spojrzenie? – zapytałam. Podeszłam do tablicy, odpięłam jeden rysunek i podeszłam z nim do okna, unosząc go przed siebie. Szkic idealnie pasował do widoku za oknem. Dostrzegłam na nim nawet okiennice i guziki poduszek, a także zadbane trawnik i liczne dęby, w tym jeden, który częściowo zasłaniał okno. Nadine weszła do pokoju i usiadła na brzegu łóżka. Ja ciągle stałam odwrócona do niej tyłem i porównywałam rysunek z rzeczywistym obrazem.

– To smutek. Jesteś piękną dziewczyną, smutek do ciebie nie pasuje. –

Obróciłam się i ujrzałam pełen nostalgii uśmiech Nadine.

Odłożyłam rysunek na biurko.

– Mówiąc szczerze, nie wiem, co mam myśleć.

– Może to brzmi dziwnie, szczególnie jeśli mnie nie pamiętasz, ale kocham cię, jakbyś była jednym z moich dzieci. Nieważne, co robili twoi przyjaciele, ty zawsze byłaś sobą i miałaś głowę na karku. Wiedziałam więc, że nie zniknęłaś ot tak, jak wszyscy mówili. I zdecydowanie nie kupowałam tych bzdur o Paryżu. Ty po prostu... nie jesteś dziewczyną tego rodzaju.

Wybuchnęłam krótkim śmiechem.

– Nie jestem? Najwyraźniej jestem córką senatora, nastoletnią mamą i robiłam na tyle podejrzane rzeczy, że moja rodzina okrzyknęła mnie uciekiniarką. Wybacz więc mój wybuch wesołości, ale nie mam pojęcia, kim ja, kurwa, jestem. – Powiedziałam to wszystko na wydechu i od razu poczułam ukłucie winy, gdy te ostre słowa opuściły moje usta.

Nadine wstała z łóżka.

– Dam ci spokój, żebyś mogła odpocząć – powiedziała, wygładzając dłońmi spodnie i koszulkę.

– Przepraszam – powiedziałam łagodnie, gdy zbliżyła się do drzwi.

– Ja też – odparła. Nasze przeprosiny zawisły w powietrzu między nami. Jej swoboda zmieniła się w profesjonalne nastawienie. Gdy tu przyjechałam, uśmiechała się do mnie łagodnie i szczerze, teraz jej uśmiech był napięty i wymuszony. – Twoja mama ostatnio nie czuje się zbyt dobrze. Zobaczysz się z tobą, gdy tylko wróci twój ojciec.

– To gdzie ona w końcu jest? – zapytałam.

– Leży w łóżku z migreną – odparła bezbarwnym tonem.

– Nie było mnie wiele miesięcy, a gdy wracam, mój ojciec pracuje, a matka leży w łóżku z migreną? – spytałam.

– Tak – potwierdziła Nadine, wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Zanim się zatrzasnęły, dodała jeszcze: – Wszystko wróciło do normy.

Resztę wieczoru spędziłam na przyglądaniu się szkicom zawieszonym na tablicy korkowej. Patrzyłam na ubrania w szafie, które pasowały na mnie rozmiarem, ale zupełnie nie były w moim stylu. Wiele garsonek i koszul na długi rękaw. Wszystko zbyt konserwatywne. Zbyt drogie. Zupełnie... nie takie, jak trzeba. W końcu na dnie jednej z szuflad znalazłam spodnie dresowe i żółtą koszulkę na ramiączkach. Ubrałam się w nie, po wzięciu prysznic w łazience znajdującej się w moim pokoju. Potem zaczęłam przeglądać biurko w poszukiwaniu czegoś, co mogło pomóc mi przywrócić wspomnienia. Znalazłam różowego iPhone'a. Próbowałam go włączyć, ale bateria padła, więc podłączyłam go do ładowania i odłożyłam na szafkę nocną.

Zatrzymałam się i spojrzałam na swoje odbicie w wysokim podłużnym



lustrze. Uniosłam koszulkę i przyjrzałam się mojemu brzuchowi. Jakim cudem zmieściło się tu dziecko? Przesunęłam ręką po gładkiej skórze i wypięłam brzuch tak, jak tylko się dało, udając, że jestem w ciąży. Czułam się dziwnie, widząc siebie taką wyдутą, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że jeszcze niedawno wyglądałam jak skóra i kości i dopiero gotowanie Preppy'ego pozwoliło mi trochę przybrać na wadze.

Preppy.

Kolana się pode mną ugięły, aż musiałam się przytrzymać biurka, by nie upaść na podłogę. Wciąż nie potrafiłam uwierzyć w to, że on nie żyje. Cały czas myślałam, że zaraz zobaczę, jak wychodzi zza rogu lub usłyszę jego okrzyk, który doprowadzi mnie do śmiechu. Tylko że nie chodziło już wyłącznie o Preppy'ego. Poniekąd czułam się tak, jakby King również umarł, bo nieważne, co mnie jeszcze czekało, wiedziałam, że już nic nie będzie takie samo. Jeśli senator oszuka mnie w kwestii naszej umowy, jak zrobił to z Kingiem, to szansa na to, że on znowu stanie się częścią mojego życia, prawie nie istniała.

Nagle poczułam się równie zmęczona jak wtedy, gdy sypiałam na ławkach w parku. Podeszłam do łóżka i zrzuciłam pluszowe zabawki na podłogę. Położyłam się na boku, tonąc w poduszkach. Materac i koc sprawiały wrażenie miękkich, ale jednak wydawały mi się jakby puste w środku.

*To dlatego, że jego tu nie ma, pomyślałam.*

Zaledwie kilka tygodni temu byłam zwykłą dziewczyną bez domu, nazwiska i rodziny.

Potem stałam się jego zwierzaczką. Dziewczyną, która mieszła na Logan's Beach z rodziną, którą sama sobie wybrała, w domu, który uwielbiała.

A teraz byłam Ramie Price, córką senatora, matką. W końcu wróciłam do domu, z którego pochodziłam. Wróciłam na swoje miejsce.

W końcu odnalazłam dom.

Zapadając w ciężki sen, zastanawiałam się, dlaczego to miejsce, które powinno być moim domem, zupełnie nie sprawiało takiego wrażenia.

\*\*\*

*Stoję pośrodku zamrożonej tafli lodu. Robię niepewny krok naprzód w stronę brzegu. Dźwięk lodu pękającego pod moim ciężkim butem jest ogłuszający. Muszę zrobić kolejny krok. Muszę przejść na drugą stronę, zanim będzie za późno, jednak nie potrafię ruszyć nogami. Jestem w stanie tylko patrzeć z niedowierzaniem, jak pęknięcia mnożą się na miliony mniejszych rys. Są jak powykrzywiane węże, które pędzą w każdym kierunku i przez które lód zaczyna pękać i spadać do wody wraz ze mną.*

*Woda jest lodowata.*

*Spadam na dno.*

*Jestem coraz głębiej i głębiej, dookoła tylko ciemność i woda, aż w końcu nade mną pojawiają się dwie ręce wyciągnięte w moją stronę. Ktoś krzyczy do mnie, mówiąc, bym za nie złapała, a wtedy się uratuję. Na jednej ręce zauważam złoty zegarek, druga jest owinięta grubym skórzanym paskiem. Próbuję chwycić się obu rąk, ale nie mogę ich dosięgnąć, bo jestem zbyt głęboko.*

*Wtedy dociera do mnie, że jeśli chcę zostać uratowana, muszę wybrać jedną z nich.*

*Sięgam w stronę ręki z paskiem i łapię ją, jednak ta osoba nie wyciąga mnie z otchłani na powierzchnię, jak się tego spodziewałam. Zamiast tego popycha mnie jeszcze głębiej, aż w końcu nie mam wyboru i zachłystuję się mętną wodą.*

*Pogrążam się w czeluści, zastanawiając, czy to naprawdę był właściwy wybór. Mam jednak wrażenie, że nieważne, którą rękę bym wybrała, obie by mnie utopiły.*

## Rozdział 4

### Doe

Stuk, stuk, stuk.

Myślałam, że wciąż słyszę pękający lód z mojego snu, ale gdy dźwięk przybrał na sile i stał się bardziej natarczywy, otworzyłam oczy i zdałam sobie sprawę, że dobiega zza mojego okna.

Zauważyłam, że telewizor, który zostawiłam wcześniej włączony, bym nie spała w całkowitej ciemności, zgasł w ciągu nocy i leżałam teraz pogrążona w mroku. Mój strach urósł do niebotycznych rozmiarów.

A potem usłyszałam dźwięk rozsuwanego okna. Zamarłam, bo nie miałam pojęcia, skąd wziąć jakiś przedmiot, którym mogłabym się obronić, a jednocześnie nie chciałam zdradzać swojej lokalizacji. Nie mogłam zrobić nic więcej poza otuleniem się kocem i czekaniem.

Tak jak się spodziewałam, cień przeszedł przez okno, przekładając przez parapet najpierw jedną nogę, potem drugą. Zauważyłam leżący na biurku przycisk do papieru i już miałam się ruszyć, by go wziąć, a potem zamierzyć się na intruza, kiedy nagle obcy zaczął zbliżać się do mojego łóżka. Poczułam narastającą panikę.

Była tylko jedna osoba, która potrafiła ukoić mój przytłaczający strach przed ciemnością.

King.

Moja złość wobec niego, którą tłumiałam w sobie cały dzień, była teraz ledwie szeptem w moim umyśle, gdy wyszłam z łóżka i ruszyłam w jego stronę. Już miałam wsunąć się w jego ramiona, gdy chmura zasłaniająca księżyc zniknęła i do pokoju wpadło jego jasne światło. Wtedy mogłam lepiej przyjrzeć się intruzowi.

To był Tanner.

Zatrzymałam się nagle, a kiedy zobaczyłam, że trzymam wyciągnięte w jego stronę ramiona, opuściłam je szybko i schowałam ręce za plecami, czując się niezręcznie.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałam bez tchu.

– Powiedziałem ci, że przyjdę, by z tobą porozmawiać – odpowiedział Tanner. – A myślałaś, że kim jestem?

Pokręciłam głową i machnęłam ręką lekceważąco.

– Och, nikim, po prostu mnie zaskoczyłeś, kiedy wszedłeś przez to okno – skłamałam. – Kto został z Sammym?

Tanner posłał mi spojrzenie, które mówiło, że mi nie wierzy, ale na szczęście nie ciągnął tego tematu.

– Moja mama się nim zajmuje.

– Och – westchnęłam. Odwróciłam się, nie chcąc patrzeć mu w oczy.

– Przepraszam, że cię zaskoczyłem. I szczerze mówiąc, nawet nie pomyślałem o tym, by wejść przez drzwi, skoro nie ma ze mną Sammy'ego. Ja po prostu zawsze przychodziłem do ciebie przez okno... – Tanner urwał w pół zdania i zamknął mocno powieki. Pokręcił głową i podszedł do łóżka. Rzucił mi niepewne spojrzenie, a ja skinęłam głową. Usiadł na skraju materaca. Wyglądał, jakby próbował się na coś przygotować. – Po prostu ciągle zapominam, że ty niczego nie pamiętasz. – Wskazał ręką na mnie i siebie.

– Nie musisz się przede mną tłumaczyć – powiedziałam.

Mimo mojego protestu Tanner i tak próbował mi coś wyjaśnić.

– Twój ojciec zawsze był dupkiem. Ale pewnie już sama do tego doszłaś. Toleruje mnie, ale ledwo, i to tylko z powodu mojego nazwiska. Mój ojciec jest w czwartym pokoleniu dyrektorem generalnym firmy Redmond Shoes. I chociaż senator próbował przekonać cię, żebyś się mnie pozbyła, odkąd byliśmy w pieluchach, to po tym, jak urodził się Sammy, chyba pogodził się z tym, że nigdzie się nie wybieram. Nieważne, jak bardzo podoba mu się moje nazwisko, to nadal jestem tylko gościem, który zapłodnił jego nastoletnią córkę. I chociaż mamy dziecko, to ja nadal wspinam się po tym cholernym drzewie i wchodzę przez okno, tak jak robiłem, odkąd tylko nauczyłem się, jak wchodzić po drzewach, bo twój wiecznie niezadowolony ojciec lubi myśleć, że ma kontrolę nad wszystkim, co dzieje się w tym domu. – Tanner uśmiechnął się, a jego zęby błysnęły w świetle księżyca. – A więc moja obecność tutaj jest... niepożądana.

– Niepożądana? – Nie brzmiało mi to na słowo, którego użyłby nastoletni chłopak.

– Twój ojciec tak mówi, nie ja – wyjaśnił. – I wiesz, o co mi chodzi, Ray. Nie wyglupiaj się – powiedział żartobliwie Tanner.

Usiadłam w nogach łóżka i przyznałam:

– Mam tyle pytań, które chciałabym ci zadać, ale nie wiem, od czego zacząć.

Tanner szturchnął mnie łokciem.

– Cóż, ja też mam trochę pytań... Jeśli ci to nie przeszkadza – powiedział Tanner. – Może wymieniamy się pytaniami, po jednym na raz. Ale musisz obiecać, że będziesz odpowiadać szczerze. Nigdy wcześniej się nie okłamywaliśmy i nie mam zamiaru zaczynać.

– Okej – złagodziłam ton.

– Ty zaczynasz – stwierdził Tanner. – Co chcesz wiedzieć najpierw?

Była jedna rzecz, o którą chciałam zapytać jak najszybciej.

– Chcę wiedzieć więcej o nas i o Samuelu. O Sammym. – Wcześniej byłam zbyt zszokowana, by wypytywać o szczegóły.

Tanner klasnął w dłonie.

– No to zacznę od samego początku – powiedział z dziwnym akcentem.

Uniosłam brwi, bo nie wiedziałam, jak mam zareagować na jego specyficzny humor. Spuścił głowę i wbił wzrok w dywan, a potem kontynuował już bez akcentu. – Byliśmy nierozłączni od dziecka. Jeśli pójdzie się na skróty, to nasze domy dzieli tylko 5 minut drogi. Nasze matki były ze sobą blisko, zanim twoja uznała, że wódka jest lepszym przyjacielem niż ludzie. Zawsze chodziliśmy do tej samej klasy. Gdy byliśmy mali, udawaliśmy małżeństwo i spędzaliśmy dużo czasu w naszej bazie. Nasza przyjaciółka udawała pastora. Nawet ukradła i pocięła koszule swojego ojca od Hugo Bossa, by zrobić z nich „święte szaty”. Dostała za to szlaban na tydzień i po tym, jak jej rodzice powiedzieli naszym o tej całej sytuacji, nie widzieliśmy się z nią przez całe wakacje. – Tanner zaśmiał się nerwowo. – Naprawdę dziwnie się czuję, musząc objaśniać ci historię naszego związku.

– Zapewniam cię, że słuchanie o tym jest znacznie dziwniejsze – przyznałam.

Tannerowi trudno było o tym mówić. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale zamknął je i westchnął ciężko, aż w końcu wydusił.

– Mieliśmy piętnaście lat, kiedy Samuel... się przytrafił. Najpierw planowaliśmy poczekać... z seksem aż do ukończenia liceum. – Jego twarz wyglądała na udręczoną. Zaczął niespokojnie stukać butem o podłogę. – Ale wtedy zachorowałem. Tak poważnie. – Odwrócił się i spojrzał mi w twarz. – Na białaczkę.

Nie wiedziałam, jak w tych okolicznościach mam zareagować, więc po prostu uśmiechnęłam się słabo i powiedziałam:

– Przykro mi.

Zacisnął usta na chwilę, po czym kontynuował:

– Któregoś dnia powiedzieli mi, że mogę nie dożyć zakończenia liceum, więc zmieniliśmy nasze plany. Byliśmy młodzi i głupi. Złożyliśmy sobie wtedy przysięgi, które sami wymyśliliśmy. To się stało w tym pokoju. – Mimo że historia, którą mi opowiadał, była poruszająca, to nie potrafiłam się z nią utożsamić. Zupełnie jakby w ogóle mnie nie dotyczyła.

Tanner podrapał się po głowie i wyjrzał przez okno.

– Obiecałem, że zawsze będę wkładał do twoich kanapek cheetosy, a ty przysięgałaś, że nie zapomnisz o mnie, gdy już zniknę. A potem... – urwał, a po chwili dokończył niezręcznie: – ...zrobiliśmy Samuela. – Znowu się uśmiechnął, lecz tym razem uśmiech był szeroki i pełen dumy, więc wiedziałam, że szczerze się cieszył, że to zrobiliśmy.

I kogo przy tym stworzyliśmy.

– Mam nadzieję, że w końcu przypomnisz sobie tę noc, bo ja kiedyś mogę umrzeć, a to była najlepsza noc w moim życiu – dokończył Tanner. Położył dłonie na kolanach, westchnął i spojrzał na mnie, czekając na moją odpowiedź.

Nie byłam pewna, co powiedzieć, więc postawiłam na pierwszą rzecz, jaka

przyszła mi do głowy.

– Nadal jem kanapki z cheetosami – przyznałam.

Tanner uśmiechnął się lekko i zaśmiał cicho pod nosem. Najwyraźniej ciążyły na nim emocje dotyczące naszego związku i tym, co kiedyś razem zrobiliśmy, a co było dla niego najważniejsze.

– Wciąż jesteś chory? – zapytałam.

Pokręcił głową.

– Nie. Przeżyłem wbrew życzeniom twojego ojca. Niedługo po tym, jak dowiedzieliśmy się, że jesteś w ciąży, przyjęto mnie do eksperymentalnego programu medycznego w Kolorado. Gdy Sammy się urodził, wróciłem i polepszało mi się z każdym dniem. Nadal muszę brać leki, ale rak odpuścił i teraz lekarze uważają, że będę żył wiecznie, jak wampir albo jeszcze lepiej, jak mutant – powiedział, robiąc zeza i wytykając język.

Zagryzłam wargę, zastanawiając się, czy powinnam zadać mu pytanie, które miałam na końcu języka.

– Myślisz, że mogłabym zobaczyć się z Sammym? Spędzić z nim trochę czasu? – zapytałam. – Może wtedy coś sobie przypomnę – dodałam, mając nadzieję, że dzięki temu Tanner się zgodzi.

Machnął ręką, jakby moje pytanie było niepoważne.

– Oczywiście, Ray. Jesteś jego mamą. Nie musisz nawet pytać. – Wyciągnął rękę, jakby chciał mnie chwycić, ale gdy jego dłoń zawisła nad moją, wycofał się szybko, rozmyśliwszy się.

– A czy teraz ja mogę ci zadać pytanie? – zapytał.

– Tak, twoja kolej – odparłam.

Tanner zaczął obgryzać paznokcie, jakby był zdenerwowany.

– Ty i ten facet z tatuażami... Mieszkałaś z nim, prawda? A gdy po ciebie przyjechaliśmy, kłóciliście się, jakbyście... – Tanner urwał.

Nie chciałam, żeby czuł się jeszcze bardziej niezręcznie, więc nie naciskałam, by dokończył pytanie. Zamiast tego powiedziałam coś innego.

– King. On się nazywa Brantley King. – Gdy wypowiedziałam jego imię, poczułam się, jakby powietrze uszło z moich płuc, a jednocześnie czułam, że mogę oddychać pełną piersią. Taki właśnie był King: pełen sprzeczności w każdym calu.

Tanner oparł łokcie o kolana i ukrył twarz w dłoniach.

– To cholernie trudne pytanie, Ray, ale czuję, że po prostu muszę to wiedzieć – jęknął. – Czy wy... to znaczy, czy ty...?

Chciałam mieć to już z głowy. Musiałam zrobić to szybko, tak jak odrywa się plaster.

– Tak – odparłam. W końcu obiecałam mu szczerą, a nie delikatność.

– O mój Boże. Chyba zaraz się porzygam – wypalił Tanner, zeskakując nagle z łóżka.

– Powiedziałaś, że mam być z tobą szczerą! – wykrzyknęłam, również zrywając się na równe nogi. – I nie patrz na mnie tak, jakbym cię zdradziła. Nawet nie wiedziałam, że jest ktoś, kogo mogłabym zdradzić!

Tanner przestąpił z nogi na nogę, jakby niespokojny.

– Wiem co powiedziałem. Ale nie spodziewałem się, że twoja odpowiedź złamie mi serce! – odparł podniosłym szeptem. – I wiem, że wcale mnie nie zdradziłaś, bo Ray, którą ja znam, nigdy nie uprawiała seksu z jakimś gościem, którego dopiero co poznała. – Tanner zaczął krążyć po pokoju. Nie był celowo złośliwy, tylko rozgniewany, ale jego pełen wyrzutu ton, który brzmiał, jakby mnie oceniał, działał mi na nerwy i zaczęłam żałować, że obiecałam mu szczerą.

– Wiadomość z ostatniej chwili, kolego. Ja cię nie znam i nie wiem, kim jest Ray, którą ty znasz. Nawet nie mam tak na imię. Nazywali mnie Doe. Jak Jane Doe. Jakby nikt, kurwa, nie wiedział, kim byłam. Bo nikt mnie nie szukał. Więc jeśli chcesz pogadać o byciu wkurzonym i tym, kto komu zrobił coś złego, to ustaw się w kolejce, do cholery! – krzyknęłam.

Tanner objął się ramionami w pasie, jakbym uderzyła go w brzuch.

– Szukałem cię, wiesz? Dniami, tygodniami, miesiącami. Nigdy nie straciłem nadziei. – Jego głos był tak cichy, że ledwo go słyszałam. Pokręcił głową i dodał: – Ale masz rację. Naprawdę cię nie znam.

– To nas donikąd nie doprowadzi – powiedziałam i opadłam na łóżko, a potem położyłam się na brzuchu i krzyknęłam w poduszkę, sfrustrowana. Kiedy uniosłam głowę, Tanner wyglądał, jakby opadła mu szczęka.

– No co? – zapytałam, patrząc na siebie, by sprawdzić, czy byłam odpowiednio ubrana, ale wszystko znajdowało się na swoim miejscu. Wstałam i sprawdziłam jeszcze raz.

Wciąż nie wiedziałam, o co mu chodziło.

Tanner zaczął się jękać, mówiąc:

– Chodzi o... t-twoje ramiona, t-twoje p-plecy. Masz... t-tatuaż – powiedział z niedowierzaniem, ledwo kończąc zdanie.

– Tak. No i co z tego? – zapytałam, krzyżując ramiona na piersi i kładąc dłoń na miejscu, gdzie King mnie oznaczył. Byłam gotowa do kłótni i krzyku.

Tanner zbladł.

– Masz tam jego imię. Na tatuażu jest jego imię – powtórzył. To nie brzmiało jak stwierdzenie, bardziej jak oskarżenie. Nie miałam ochoty wyjaśniać mu, że tam nie widniało żadne imię. W pokoju panował mrok, a tatuaż był zawity, więc łatwo było pomylić to z czymś innym. Odetchnęłam głęboko i próbowałam sobie przypomnieć, że Tanner przechodził przez coś, co trudno mi było zrozumieć, tak samo jak ja przechodziłam przez coś, czego on nie mógł do końca pojąć.

– Nie chcę cię skrzywdzić, Tanner, ale nie mam też zamiaru się przed tobą tłumaczyć.

– Nie wiem, co teraz zrobimy. Co ja zrobię. – Zakrył usta dłonią, a potem przesunął nią po szczęce. – Byłaś z kimś innym.

– Nie zrobiłam tego na złość tobie. Wiesz, wcześniej uważałam, że zachowam czystość czy cokolwiek, że nie będę robić niczego, co mogłoby kolidować z moim starym życiem, z tą osobą, którą byłam. Ale wraz z upływem czasu King i ja zbliżyliśmy się do siebie. A potem byłam już zmęczona tym, że musiałam stać w miejscu, odkładać swoje życie na potem, czekać, aż odzyskam życie, o którym nic nie wiedziałam. Więc pozwoliłam mu się do mnie zbliżyć. Pozwoliłam zrobić sobie tatuaż. Pozwoliłam mu... mnie pokochać. – Słowa wywołały we mnie wspomnienia i poczułam łyżę piekące mnie pod powiekami. – Ale tego nie żałuję. Niczego nie żałuję i nie będę. I nie ma znaczenia, co powiesz, bo do niczego mnie nie zmusisz.

– Jezu Chryste, Ray. On ma ze trzydzieści lat, a ty jesteś tylko nastolatką. A co więcej, jesteś jedyną dziewczyną, z jaką byłem. Ostatnim razem, gdy uprawialiśmy seks, mieliśmy po piętnaście lat! A teraz ty stoisz przede mną i mówisz mi, że pozwoliłaś mu... – Podeszedł do okna i chwycił się parapetu, pochylając nad nim głowę. – Pozwoliłaś mu... się dotknąć – dokończył znacznie spokojniejszym tonem, niż zaczął.

Gula zaczęła dławić mnie w gardle.

– Tak – odparłam, próbując zwalczyć łyżę. – I nie waż się mnie osądzać. Mogę ci współczuć, bo wiem, jak to jest. Sama czuję się przytłoczona i zdezorientowana, ale to nie zmienia faktu, że cię nie znam. – Popatrzyłam na niego, nie ruszając się z miejsca. Nie miałam zamiaru dać sobie wmówić, że King i ja robiliśmy coś niewłaściwego.

Tanner wyrzucił ręce w powietrze.

– No to jest nas dwoje. Ray, którą znałem, nigdy nie podnosiła głosu, nigdy nie krzyczała i nie przeklinała. Może i wyglądasz jak ona, ale jesteś tylko oszustką. – Jego słowa były dla mnie jak policzek. Czułam piekący ból, chociaż nawet nie podniósł na mnie ręki. – Może w ogóle nie powinnaś była wracać – dodał, krzywiąc usta w obrzydzeniu.

– Wyjdź stąd – nakazałam, tupiąc nogą w podłogę i wskazując ręką na okno, przez które wszedł. – W tej chwili.

Tanner podeszedł do okna, przerzucił nogę przez okiennicę i zawahał się przez chwilę. Powoli obrócił się w moją stronę. Wtedy ujrzałam, że jego oczy błyszczą od łez. – Przepraszam. Naprawdę jest mi przykro. Ja po prostu... wciąż cię kocham, Ray – powiedział Tanner miękkim głosem.

Wciąż byłam do niego negatywnie nastawiona, ale mimo to zrozumiałam, że wyżywał się na mnie tylko dlatego, że naprawdę miał złamane serce. Nie mogłam pozwolić mu odejść, nie dając czegoś od siebie.

– Nie mogę ci odpowiedzieć tym samym, ale wiem, że coś kiedyś do ciebie



czułam. Uważam, że właśnie dlatego twoje oczy są jedynym, co w ogóle sobie przypomniałam, mimo utraty pamięci. To musi coś znaczyć, prawda? – spytałam. Tanner uśmiechnął się słabo. – Nawet kiedyś je naszkicowałam – dodałam, mając nadzieję, że ta informacja może przynieść mu odrobinę ukojenia.

– Kochasz go? – zapytał ze smutkiem w głosie. – Powiedz mi prawdę, Ray. Poradzę sobie z tym. – Nie wierzyłam mu ani przez chwilę. Próbowałam znaleźć odpowiedź w sercu i myślach. Mimo moich niepewności, kłamstw, nieporozumień, nie wątpiłam w swoje uczucia.

– Tak – odpowiedziałam.

Tanner skrzywił się, obrócił i wyszedł na zewnątrz, po czym zaczął schodzić na dół po najbliższym drzewie. Gdy doszłam do okna i wychyliłam się, on już stał na dole i otrząpywał spodnie z liści. Uniósł głowę i spojrzał w stronę mojego okna.

– Mimo że od początku wiedział, kim byłaś, i nie powiedział ci o tym? Mimo że wykorzystał cię, by odzyskać swoją córkę? Naprawdę mimo to go kochasz? – zapytał podniosłym szeptem.

Chciałam mu wytłumaczyć moje skomplikowane uczucia najprościej, jak się dało.

– Można być na kogoś wkurzonym, ale wciąż go kochać – odparłam.

Tanner przeszedł trawnik i zanim zniknął w ciemnościach, usłyszałam jego szept:

– Coś o tym wiem.

## Rozdział 5

### Doe

Następne trzy dni spędziłam w swoim pokoju, zupełnie sama. Wychodziłam z łóżka tylko po to, by wziąć prysznic i się przebrać. Prawie nie spałam, z wyjątkiem krótkich drzemek, gdy mój organizm protestował ze zmęczenia. Tylko mój mózg był bardzo pobudzony.

Kiedy obudziłam się z jednej takiej drzemki, było po północy. Zobaczyłam, że siedzę w zupełnych ciemnościach. Poczułam narastającą panikę. Próbowałam złapać oddech, ale nie mogłam. Zaczęłam szukać po omacku pilota od telewizora. Gdy go znalazłam, nacisnęłam każdy przycisk, by włączyć telewizor, lecz nic się nie stało. Zmusiłam się, by poszukać przełącznika światła. Zaczęłam macać ścianę przy łóżku, ale nie znalazłam go. W końcu wstałam i podbiegłam do okna, by odsunąć zasłony i wpuścić do środka trochę księżycowej poświaty. Wiedziałam, że wtedy się uspokoję i odzyskam oddech. Znów szczęście mi nie dopisało. Księżyc krył się za chmurami, które wisały nisko na niebie, a podłoga zadrżała pod moimi stopami, kiedy rozległ się grzmot błyskawic. Myślałam tylko o tym, że zaraz umrę na atak paniki.

Skuliłam się na podłodze i objęłam nogi ramionami. Czułam ucisk w klatce piersiowej. Pokój wirował wokół mnie, a książki na półkach zwały się w jedną linię. Wtedy coś do mnie dotarło – może mój atak paniki nie miał nic wspólnego z tym, że siedziałam tu w kompletnej ciemności.

Może chodziło tylko o to, że byłam sama.

Jedyną osobą, z którą czułam jakąś więź w tym nowym/starym życiu, był Sammy, a widziałam go tylko przez kilka chwil. Sądząc po tym, jak Tanner i ja się rozstaliśmy, nie wiedziałam, czy jeszcze będę miała szansę kiedykolwiek zobaczyć mojego chłopca.

Może nigdy do tego nie dojdzie.

Nagle poczułam, że wdychanie powietrza w tym domu, w tym pokoju, było jak zaciąganie się trucizną. Każdemu oddechowi towarzyszyło wrażenie, jakbym zaraz miała umrzeć na podłodze w pokoju, którego nie pamiętałam.

Dusiłam się.

Musiałam się stąd wydostać.

Nie poszukałam nawet butów. Mając na sobie tylko koszulkę i spodenki do spania, uniosłam ramię okienną i przerzuciłam nogi przez parapet, tak jak wcześniej zrobił to Tanner. Pod stopami nie widziałam niczego, prócz ciemności. Przytrzymałam się okna jedną ręką, a drugą wyciągnęłam, by chwycić się drzewa. Wiedziałam, że dam radę. Gdy tylko moja dłoń dotknęła pnia, ogarnęło mnie znajome uczucie. Zdecydowanie robiłam to już wcześniej. Byłam tego pewna.

Może nie wiedziałam, gdzie patrzeć i czego się przytrzymać, ale moje ciało wręcz przeciwnie. Bez jednego potknięcia udało mi się dostać na konar, potem bez chwili wahania chwyciłam się kolejnego i znalazłam oparcie dla stopy niżej. W tej chwili poczułam, że mogę już zeskoczyć, chociaż nawet nie wiedziałam, jak daleko mam do ziemi.

Więc skoczyłam.

Ostre źdźbła trawy podrażniły moje stopy, gdy spadłam. Przykucnęłam i złapałam równowagę. Gdy się podniosłam, czujnik ruchu włączył się nagle, a jego cichy szum był w tej ciszy jak gwizd pociągu towarowego jadącego z pełną prędkością. Tanner musiał wiedzieć, jak zeskoczyć, by nie włączyć światła.

Rzuciłam się biegiem przed siebie.

Przebiegłam podwórko, rozpryskując dookoła błoto i wodę, brudząc sobie łydki. Biegłam tak szybko, jak pozwalały mi na to moje krótkie nogi.

Niskie metalowe ogrodzenie wokół posiadłości kończyło się przy krzakach rosnących na końcu podwórka. Zarośla służyły za naturalny płot. Przebiegłam pod krzakami przez mały tunel, który tam się znajdował. Zaczęłam przechodzić na drugą stronę, nie zatrzymując się nawet na chwilę, zupełnie jakbym robiła to już tysiące razy. Liście muskały moją skórę, a ciernie ją drapały i zahaczały o moje włosy, ale brnęłam dalej, aż w końcu znalazłam się po drugiej stronie na małej plaży.

Chmury jedna po drugiej przesuwwały się na niebie, mijając księżyc. Światło odbijało się od spokojnej tafli wody. Wyglądało to tak, jakby ktoś bawił się latarką i na zmianę włączał i wyłączał światło. Szłam brzegiem, a woda obmywała moje stopy. Między palcami czułam miazgę piasek.

Kiedy przeszłam przerośnięte namorzyny, które rosły niedaleko ogrodzenia mojego domu, nie zatrzymałam się nawet na chwilę. Bez zastanowienia weszłam do ciemnej wody. Dla moich stóp woda była tylko trochę chłodna, ale im głębiej wchodziłam, tym było mi zimniej.

Zadrżałam, kiedy woda sięgnęła mojej talii.

Odepchnęłam się ramionami, zanurzając stopy w miękkim dnie. Na powierzchni wody pojawiły się lekkie fale. Nagle coś wskoczyło do wody tuż przede mną. Na początku myślałam, że to wąż, bo poruszało się w wodzie slalomem. Próbowałam odsunąć się na bok, ale gdy to coś przemknęło tuż obok mnie, zrozumiałam, że to tylko duża jaszczurka. Syknęła, gdy mnie mijiała. Była jak wkurzony kierowca pokazujący mi środkowy palec.

Po chwili udało mi się przepłynąć na drugi brzeg, przejść przez zanurzone w wodzie korzenie drzew i wyjść na powierzchnię. Ciężkie od wody szorty zwisały mi z bioder.

Znalazłam się obok starego, zniszczonego przez warunki atmosferyczne pomostu, a obok ujrzałam jeszcze bardziej zniszczone moło. Do moła przywiązano

rozklekotaną łódź mieszkalną, której czasy świetności minęły dekady temu. Lina była zupełnie niepotrzebna, bo łódź niemal całkowicie ugrzęzła w piasku na brzegu i chyba od dawna znajdowała się w tym miejscu. Gdy się zbliżyłam, odór pleśni zmieszany z zapachem soli stał się coraz silniejszy. Ku mojemu zaskoczeniu, gdy wciągnęłam powietrze głęboko, poczułam dziwne uczucie spokoju, zupełnie niepodobne do paniki, której doświadczyłam w domu.

Uśmiechnęłam się. Znałam to miejsce. Kochałam je.

Nie wiedziałam, jak do tego doszło ani dlaczego, ale po prostu musiałam znaleźć się bliżej.

Weszłam na pomost, który zaprotestował pod moim ciężarem głośnym skrzypieniem. Przeszłam przez molo, a gdy zbliżyłam się do łodzi, zauważyłam, że znajdowała się dobre półtora metra od krawędzi molo. Podniosłam leżącą nieopodal deskę, zrzucając z niej mrówki. Szybko położyłam ją między łodzią a molo, tworząc dla siebie przejście.

Ostrożnie przeszłam po kładce i zeskoczyłam na pokład łodzi, która była duża, ale nie znajdowało się na niej nic poza trzema zardzewiałymi krzesłami wystawionymi przed szklane drzwi, które kryły się pod małym zadaszeniem. Na krzesłach stały trzy puste puszki po napojach gazowanych, a obok leżała różowa latarka z wizerunkiem My Little Pony. Podniosłam ją i spróbowałam włączyć. Nie działała. Potrząsnęłam nią energicznie i uderzyłam o wnętrze dłoni. O dziwo poskutkowało. Zaświeciła mi prosto w oczy, na chwilę mnie oślepiając. Zamrugałam i poczekałam, aż wzrok się przyzwyczai. Z pomocą latarki odnalazłam klamkę w drzwiach i próbowałam je otworzyć. Chwilę się z nimi mocowałam, bo pod spodem nagromadziło się sporo błota, ale w końcu ustąpiły.

Podobnie jak pokład, kabina również była pusta, poza kilkoma szafkami wiszącymi na odległej ścianie. Prawie wszystkie drzwiczki wypadły z zawiasów. W środku brakowało półek. Pod ścianą leżały trzy wyblaknięte śpiwory. Jeden był purpurowy, drugi różowy, a trzeci niebieski. Wszystkie przeżarła pleśń i miały popękane szwy.

Każdy centymetr ściany i sufitu pokrywały strony z magazynów i inne wycinki. Kiedy przyjrzałam się im bliżej, mimo warstwy brudu mogłam zobaczyć nastoletnie gwiazdy i chłopaków z boysbandów czy telewizji.

Magazyny dla nastolatków. Całe ściany w wycinkach.

Zamknęłam oczy i wciągnęłam powietrze, mając nadzieję, że poczuje coś jeszcze, co przed chwilą wywołało znajome wrażenie. Spędzałam w tym miejscu dużo czasu. Byłam pewna, że jeden z tych śpiworów należał do mnie. I musiałam pomagać przy zawieszaniu tych wycinków albo sama je wieszałam, bo gdy przechodziłam obok, zaczęłam nucić piosenkę jednego z boysbandów, którego wizerunki i wycinki z gazet zajmowały pół ściany.

Byłam tak pogrążona w myślach, próbując sobie coś przypomnieć, że nie

słyszałam zbliżających się kroków.

Ktoś zaszedł mnie od tyłu i zakrył mi usta dłonią, tłumiąc mój okrzyk zdziwienia. Wtedy otoczył mnie drugą ręką w talii i przycisnął do bardzo znajomego twardego ciała.

– Tęskniłaś za mną, zwierzaczkę? – Głęboki głos zawibrował tuż przy moim uchu. Poczułam lekki zapach papierosów i mydła zmieszany z odrobiną potu. Moje napięte ciało od razu się rozluźniło, a oddech przyspieszył. Uwolnił mnie z uścisku na tyle, by obrócić mnie twarzą do siebie.

King.

Powinłam się cieszyć, że go widzę. Powinłam być w siódmym niebie. Odkąd widziałam go po raz ostatni kilka dni temu, myślałam o nim non stop.

Ale moją radość przyćmiewał gniew.

Byłam wkurwiona.

I najwyraźniej to uczucie było obustronne, bo gdy patrzyłam w zielone oczy Kinga, mogłam określić je tylko jako pełne furii.

– Co ty tutaj robisz? Myślałam...

– Nie – przerwał mi King. – Wiem, że chcesz zacząć z tymi swoimi pytaniami i normalnie uważałbym, że to urocze, ale teraz, zanim stracę, kurwa, cierpliwość, odpowiesz na jedno moje pytanie. – Jego głos brzmiał na napięty, zachrypnięty, jakby z trudem zachowywał nad sobą kontrolę.

Próbowałam znowu coś powiedzieć, ale zakrył mi usta ręką i włożył mi palec do ust, kneblując mnie w ten sposób.

– Po co ten mały gówniarz zakradł się w nocy do twojego pokoju kilka dni temu? – Wyciągnął palce z moich ust, a ja zaczęłam żałować, że nie ugryzłam go, gdy miałam okazję.

– Skąd wiesz? Obserwowałaś mnie?

King przesunął wilgotnym palcem po moich ustach, a ja instynktownie przysunęłam się bliżej niego.

– Nie ja. Ale mam na ciebie oko. – King zmarszczył brwi i ścisnął mnie mocniej. – Odpowiedz mi, zwierzaczkę – nakazał, wbijając mi palce w biodra.

King nie był osobą, którą można było zignorować.

Wysunął język i przesunął nim po swojej wardze. Próbowałam się nie gapić i zamiast tego skupić na gniewie, który narastał we mnie od kilku dni, ale nie potrafiłam kontrolować swojego ciała. To niesamowite, ale wystarczyło, że oblizał swoje pełne wargi utalentowanym językiem, a moje sutki stały na baczność gotowe na jego dotyk.

King mruknął tuż przy mojej szyi.

– Jeśli cię chociaż tknął, to gołymi rękami oderwę mu tę pieprzoną głowę od reszty ciała. – Nic w postawie Kinga nie mówiło, że żartował. Gdy tylko te słowa opuściły jego usta, wiedziałam, że spełniłby swoją groźbę.

Już miałam mu odpowiedzieć. Chciałam go uspokoić i powiedzieć, że Tanner mnie nie tknął, lecz nagle uderzyło mnie coś innego.

Furia.

Dlaczego miałabym uspokajać jego, kiedy to on mnie wcześniej oszukał? To on wyrzucił mnie ze swojego domu. Jeśli myślał, że mogłam udawać, że to nigdy nie miało miejsca, to grubo się mylił.

Odepchnęłam go od siebie z całej siły, ale udało mi się uzyskać tylko odrobinę przestrzeni między nami.

– Ty! Jak śmiesz! Nie masz prawa być teraz na mnie zły!

– Zwierzaczku... – zaczął King, ale jego twardy wzrok nie złagodniał. Żyła na szyi tuż pod kolorowym tatuażem z imieniem Max zapulsowała.

Pokręciłam głową i próbowałam się cofnąć, ale on od razu zrobił krok w moją stronę.

– Nie! Nie „zwierzaczkuj” mi tutaj! Od początku wiedziałeś, kim jestem, i nigdy mi nie powiedziałeś! Cały czas pierdoliłeś o tym, że jestem twoja, a potem oddałeś mnie, gdy tylko miałeś okazję! – krzyknęłam, gestykulując żywiołowo.

– Myślałem, że nie mam wyboru – odparł King. Chciał się oprzeć czołem o moje czoło, co normalnie dałoby mi poczucie spokoju, więc pozwoliłabym mu na to, ale teraz nie byłam na to gotowa. Odsunęłam się od niego, unikając kontaktu.

– Nie! Właśnie że miałeś wybór. Mogłeś mi, kurwa, powiedzieć. Mogłeś pozwolić mi podjąć tę decyzję z tobą zamiast za mnie! – Znowu go od siebie odepchnęłam i tym razem udało mi się uzyskać więcej przestrzeni i wyrwać z jego uścisku. Wyszłam z kajuty i ponownie znalazłam się na pokładzie, idąc stanowczym krokiem tam, skąd przybyłam. Duszne, wilgotne nocne powietrze zawisło ciężko jak mokre pranie na sznurku. Weszłam do wody, ale tym razem nie byłam tak ostrożna, jak za pierwszym. Nad moją głową rozległ się grzmot. Niebo przecięła błyskawica, eksplodując jak fajerwerki. Spieszyłam się, potykałam się na każdym kroku, a moje stopy zanurzały się aż po kostki w piasku na dnie.

Nagle usłyszałam za sobą głośnie pluśnięcie.

– Przyszedłeś, żeby przeprosić? Za późno! Trzeba było o tym pomyśleć, zanim mnie okłamałeś – krzyknęłam przez ramię. Zanim udało mi się dotrzeć na brzeg, King złapał mnie brutalnie za nadgarstek i obrócił w swoją stronę. Woda rozprysnęła się dookoła mnie, a moje włosy unosiły się na powierzchni.

– Spójrz na mnie – warknął, unosząc mój podbródek.

– Nie – odparłam, zacisnąwszy mocno powieki.

– Spójrz na mnie, zwierzaczku – nakazał znowu. – Nie puszcę cię, dopóki tego nie zrobisz.

– To nie fair! – krzyknęłam, próbując uwolnić się z jego uścisku. – Nie chcę na ciebie patrzeć! Chcę, żebyś mnie, do cholery, puścił i dał mi odejść! – Kiedy w końcu udało mi się wyrwać rękę z jego uścisku, uniosłam ją i już miałam go

uderzyć, ale King zdążył chwycić moją dłoń.

– Och, zwierzaczkę – powiedział głębokim głosem, który brzmiał nieco niepokojąco. Pochylił się nade mną, aż jego twarz znalazła się na równi z moją. Czułam na policzku jego chłodny oddech, gdy mówił: – Zapłacisz mi za to. – Spojrzałam na niego w chwili, gdy złapał mnie w talii i uniósł, a potem wrzucił z pluskiem do wody. Nawet nie miałam czasu złapać oddechu. Wyciągnął mnie szybko, a ja zaczęłam się krztusić.

Kaszlałam, wycierając oczy. Słona woda piekła mnie w nos.

– Co to miało, do cholery, znaczyć? – krzyknęłam.

King odgarnął mi mokre włosy z czoła. Znowu uniósł mój podbródek i powiedział:

– A teraz spójrz na mnie albo znowu cię zanurzę.

– Pieprz się – warknęłam. King znowu chciał wziąć mnie ramiona, ale tak usilnie z nim walczyłam, że nie był w stanie mnie podnieść, więc po prostu pociągnął mnie pod powierzchnię za sobą.

Kiedy wynurzyliśmy się z wody sięgającej ramion, ścisnął mnie mocno za biodra i powiedział:

– To było znacznie łatwiejsze, kiedy jeszcze się mnie bałaś.

*Ale już się ciebie nie boję, chciałam powiedzieć. Boję się tylko życia bez ciebie.*

A on zniknął i odrzucił to wszystko.

Tutaj nie chodziło tylko o to, że byłam na niego zła.

Przede wszystkim czułam się zraniona.

Postanowiłam otworzyć oczy i mieć to już za sobą. Przekonywałam samą siebie, że niczego nie poczuję. Że na niego spojrzę i wciąż będę w stanie od niego odejść.

Ale to było kłamstwo, nawet jeśli jedyną osobą, którą próbowałam przekonać, byłam ja sama.

Powoli i niechętnie otworzyłam powieki, a gdy napotkałam jego wzrok, oddech ugrzązł mi w gardle.

Powiedziałam sobie, że to wszystko przez błyskawice przecinające niebo nad nami. I przez to, że staliśmy w wodzie podczas pełni księżyca, którego światło malowało się na tafli wody i rozświetlało jego wytatuowaną kolorami skórę. Miałam ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć go.

Na pewno nie chodziło o to, że w oczach Kinga widziałam płomień, gdy jego palący wzrok przeszywał moją duszę. To nie dlatego, że widziałam, jak jego mięśnie napinają się i rozluźniają, gdy oddychał szybko, a materiał jego koszulki mocniej rozciągał się na piersi.

On dosłownie dyszał.

Staliśmy tak chyba wiecznie, wyzywając się nawzajem do zrobienia

pierwszego kroku, zatraceni w tej chwili. To, co do niego czułam, nie było tylko gniewem.

Czułam wszystko.

Gniew, niepewność, miłość... pożądanie. To wszystko opływało nas niczym woda, w której staliśmy zanurzeni, wpatrując się w siebie.

Zaczęło padać. Grzmot był tak głośny, że poczułam wibracje w piersi. Powierzchnia wody zaczęła się burzyć, gdy spadł deszcz, zimny i nieustępliwy. Padało, a każda kropla dodatkowo rozpryskiwała wodę, lecz to nie wystarczyło, by przerwać naszą walkę na spojrzenia. To było dla nas wyzwanie. Ostrzeżenie.

A nawet pokaz siły.

– Mogłeś mi powiedzieć... – zaczęłam pierwsza. Byłam w pełni gotowa na walkę. Potrzebowałam jej. Minęło za dużo czasu, odkąd po raz ostatni naprawdę się pokłóciliśmy. Ostatnia sprzeczka miała miejsce w noc festynu. Pragnęłam w końcu się na nim wyżyć.

Tamtej nocy oddałam mu swoje serce.

– Nie – warknął. – Nie mogłem ci powiedzieć – dodał podniesionym głosem i przyciągnął mnie do siebie tak blisko, że czułam, jak na niego działałam. Był twardy, stał na baczność tuż przy moim udzie. Moje kolana zadrżały i niemal się pode mną ugięły jak u jakiejś głupiutkiej dziewczynki, którą zresztą byłam.

– Dlaczego? – zażądałam odpowiedzi. Trudno było mi się skupić na naszych słowach, gdy wiedziałam, co działo się pod powierzchnią wody. Deszcz padał tak mocno, że tłumiał nasze głosy, jakbyśmy też byli pod wodą. – Dlaczego nie mogłeś tego zrobić? – powtórzyłam.

– Bo nie mogłem tak ryzykować! Gdybyś знаła prawdę... Po prostu nie mogłem ryzykować – odparł.

– Czy ryzykowałeś? O co ci chodzi? – naciskałam.

– Nie mogłem cię stracić! – krzyknął. – Nie chciałem tak ryzykować! – King otoczył mnie ręką w talii i przycisnął się swoim twardym penisem do moich miękkich kobiecych partii między nogami, które reagowały na każdy jego dotyk. To miejsce pragnęło go niemal tak bardzo, jak moje serce.

Chwycił mój tyłek w dłonie i uniósł mnie, bym mogła otoczyć go nogami w pasie.

– Raz nasza mnie ochota, by powiedzieć ci prawdę. Byłem ci to winny. Ale potem wszystko szlag trafił, bo pojawił się Isaac i Preppy zginął. Więc gdy poszedłem do twojego ojca z propozycją, myślałem, że wyświadczam ci przysługę, oddając ci twoje stare życie i uwalniając cię od tego, w jaki sposób musiałaś przy mnie żyć.

Zacisnęłam uda wokół niego i otarłam się o jego twardość. Jęknęłam cicho.

– Ale ty wcale nie oddałeś mi mojego życia – poprawiłam go. Przyłożyłam dłonie do jego policzków, by unieść jego twarz i znaleźć w jego oczach



jakikolwiek znak mówiący, że to, co do niego czułam, mogło być niewłaściwe, ale zamiast tego poczułam nieprzemogłą chęć, by naprawić to, co między nami było popsute. Łzy zebrały mi się pod powiekami. – Odebrałeś mi je. – King rozchylił wargi i przesunął kciukiem po moich ustach. Potem pochylił się i zaczął całować mnie po ramieniu.

– Masz gęsią skórę – zauważył, przesunąwszy opuszką palca po mojej wrażliwej skórze. Zagryzłam usta i zdusiłam jęk.

– To przez tę temperaturę – skłamałam.

– Masz, kurwa, rację – warknął King i unieruchomił mi nadgarstek za plecami, po czym pocałował mnie brutalnie. Nasze usta pieściły się, zęby uderzały o siebie, a woda rozpryskiwała dookoła nas.

Kierowała nami niepoohamowana potrzeba.

– Nadal jestem na ciebie wściekła za to, że pozwoliłeś mi odejść – powiedziałam tuż przy jego ustach. Czułam pulsowanie między nogami.

King zamarł, ujął moją twarz w dłonie i odsunął od siebie. Nasze ciała unosiły się i opadały w jednym rytmie, moje sterczące sutki ocierały się o jego rozgrzaną skórę. Nie mogliśmy złapać tchu. King przesunął ręką po moim policzku.

– Nie oddałem cię, zwierzaczk. Ja cię uwolniłem.

Zamarłam.

– Uwolniłeś mnie? – Nie potrafiłam ukryć zranienia w moim głosie. Z jakiegoś powodu uwolnienie mnie brzmiało gorzej niż oddanie.

King przesunął językiem po płątku mojego ucha i przycisnął mnie mocno do swojego gorącego ciała. Poczułam przebiegające po kręgosłupie dreszcze i to nie miało nic wspólnego z zimnym deszczem.

– Próbowałem cię uwolnić, zwierzaczk. Ale głównym mankamentem tego planu było to, że nigdy by nie zadziałał – wyznał King.

– A to dlaczego? – zapytałam. Musiałam to wiedzieć teraz, ale jednocześnie niecierpliwiłam się, bo czułam pulsowanie między nogami. Poczulałabym ulgę i spełnienie po kilku potarciach.

– Problem tkwił w tym... że ty nigdy nie uwolniłaś mnie – warknął King i zmiądzzył moje usta w pocałunku. Jęknął cicho, gdy otarłam się o jego twardą męskość. Odsunął materiał moich spodenek i gdy tylko dotknął mnie palcem tam na dole, zadrzałam. Wepchnął we mnie palec wskazujący i na chwilę moje oczy uciekły w głąb czaszki, dopóki go nie wyciągnął. Zajęczałam, sfrustrowana, wierząc się ze zniecierpliwienia, bo potrzebowałam poczuć go w sobie.

King zdjął mnie z siebie i ściągnął mi spodenki. Pomogłam mu w tym, a gdy już się z nich uwolniłam, rzuciłam ubranie na brzeg. King rozpiął swoje dzinsy, po czym odepchnął mi majtki na bok.

– Obejmij mnie jeszcze raz nogami. – Zrobiłam, co mi kazał. Otarłam się

o jego twardą męskość, a King uniósł mnie na tyle, by znaleźć się tuż przed moją szparką. – Będzie szybko i ostro, skarbie, ale muszę poczuć, że jestem w tobie. – Po tych słowach wszedł we mnie. Kiedy poczuł opór mojego ciasnego ciała, wpełchnął się mocniej, jakby umierał z pragnienia. Im bardziej się zagłębiał, tym głośniejsze stękał.

– O cholera! – krzyknęłam głośno. Chciałam, by zaczął mnie pieprzyć, ale poczucie wypełnienia również było zachwycające.

– Tak, zwierzaczk. Będę cię pieprzył cholernie mocno. – Wpełchnął się we mnie jednym mocnym ruchem, aż zadrżały mi uda.

– Jasna cholera. Ja pierdolę. Ale ty jesteś ciasna – przeklinał King. – Kocham tę twoją cipkę. Jest moja.

Trzymałam go za szyję, a on pieprzył mnie z furją, pokazując, jak bardzo potrzebował mnie poczuć. Niemal tak bardzo, jak ja potrzebowałam jego.

– Tak. Tak. Twoja. – Pokiwałam głową energicznie, gdy King odnalazł rytm, tworząc przy tym wokół nas wodny wir. Napięcie w dolnej części mojego brzucha wzmocniło się. Z każdym pchnięciem jego bioder czułam większą przyjemność i oddychałam szybciej.

– To takie cholernie przyjemne uczucie, gdy zaciskasz się wokół mojego fiuta – wydyszał. W końcu byłam gotowa przyznać, że nie miałam żadnej kontroli nad tym, co nas łączyło. Wcale nie pozwalałam mu zwyciężyć. To była walka, której i tak bym nie wygrała.

I nawet nie chciałam brać w niej udziału.

– To wszystko... I ty... Jesteś dla mnie wszystkim... – wysapał King. Położył mi ręce pod udami i wbijał się we mnie raz po raz, a moje mięśnie zaciskały się wokół niego mocniej i mocniej. Potrzebowałam więcej. Podniosłam się lekko, opierając się policzkiem o jego zarośniętą szczękę, podczas gdy ten piękny mężczyzna, którego kochałam, bzykał mnie bez chwili wytchnienia.

Bezlitośnie. Poczulałam jego frustrację, nienawiść i ślepe pożądanie. Mimo że to wszystko razem było przytłaczające, brałam, co tylko mi dawał.

Nagle zaczęłam drżeć i doszłam mocno, zaciskając się wokół jego członka. Gdy już myślałam, że mój orgazm się kończy, King pchnął we mnie jeszcze kilka razy, przedłużając go. Jego penis drgnął i wtedy poczułam, że najchętniej zrobiłabym to jeszcze raz. Zaczęłam powoli kręcić biodrami, zachwycając się doznaniem jego ciała ocierającego się o moje wrażliwe wnętrze.

– Spokojnie, zwierzaczk – droczył się King. Oparł swoje czoło o moje. Tym razem mu na to pozwoliłam... Tak jak się spodziewałam, zalał mnie spokój, mimo że oboje dyszeliliśmy ciężko.

– Nie widzisz, co ty, kurwa, ze mną robisz?

– Czuję to – odparłam.

– To nawet lepiej – stwierdził i przycisnął mnie do swojej piersi.

King zaczął ostrożnie iść w stronę brzegu, wciąż trzymając mnie w ramionach.

– Jestem na ciebie bardzo zła – udało mi się wysapać. – Nie jestem już przykuta kajdankami do twojego łóżka, ale gdy mnie okłamałeś, poczułam się, jakbym nadal była więziona, bo odebrałeś mi wybór.

Wzrok Kinga wyostrzył się.

– Tak. Ale może najpierw zapytaj mnie, czy czuję się źle z tego powodu. Z powodu okłamywania cię i trzymania w niewoli. Jest wiele rzeczy, które zrobiłbym inaczej, zwierząc, ale to nie jest jedna z nich. Gdybym miał to robić jeszcze raz, to tak by się stało. I tak bym cię uwięził. I tak bym cię złapał, gdy uciekłaś, i ponownie przykuł do łóżka. – Gdy mówił, chwycił mnie za kark, unieruchamiając mi głowę, jakby chciał się upewnić, że tym razem nie odwrócę od niego wzroku. – Aż w końcu poddałbym się temu, co nas łączy, kiedy pozwoliłaś mi po raz pierwszy wejść w siebie, kiedy pieprzyłem cię pod ścianą mojego domu... Chyba zdajesz sobie sprawę, że tego też bym nie zmienił? Bo ja nie mam co do tego wątpliwości.

Mój oddech przyspieszył, gdy przypomniałam sobie, jak klóciliśmy się w noc festynu, a niedługo potem znalazł się we mnie. Wtedy nawet nasz seks był walką.

Cudowną walką.

– Żałuję tylko tego, jak to wszystko się skończyło, gdy odeszłaś. I co zrobił senator. To wszystko moja wina. Po wyjściu z więzienia nie byłem sobą, a po śmierci Preppy'ego dodatkowo mi odbiło. Myślałem, że to jedyny sposób, by odzyskać rodzinę, która mi pozostała. – King przesunął wierzchem dłoni po moim policzku i przysunął się bliżej. – To był błąd, bo to, co jest między nami, nie jest uczuciem, któremu można tak po prostu pozwolić odejść. – Musnął ustami moje wargi, a ja uniosłam głowę, szukając z nim więcej kontaktu, jednak on złapał mnie wtedy za ramiona i odsunął od siebie.

– No co? – zapytałam.

King zmarszczył brwi.

– Powiedziałem ci to, co chciałaś usłyszeć. Co musiałem ci powiedzieć. A teraz ty powiedz mi to, co chcę wiedzieć. – Jego ton stał się ostrzejszy. – Masz dziesięć sekund, by powiedzieć mi, dlaczego ten gówniarz był w twoim pokoju. Jeśli chcesz.

– Jeśli chcę? – zapytałam nagle zdezorientowana.

King pokręcił głową.

– Nie musisz. Ale wiedz, że wtedy od razu zabiję tego małego drania – syknął King.

– Jesteś zazdrosny? – zapytałam, unosząc brew. Droczyłam się z nim, ale ten dupek zasługiwał na każdą sekundę niewymownej udręki za to, co przez niego

przeszłam.

– Bardzo – przyznał ku mojemu zdziwieniu. – Więc nie igraj ze mną, maleńka. – Zaciśnął ręce na moich ramionach, przypominając mi tym samym, że z Kingiem się nie pogrywa.

– Chciał pogadać – wyjaśniłam. – A potem...

– Co potem? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

Zagryzłam wargę.

– Zapytał, czy go kocham, a ja powiedziałam mu prawdę. Zachowywał się tak, jakbym z nim zerwała.

– Nie próbował cię dotknąć? – dopytywał z odrobiną ulgi w głosie.

– Nie! – odparłam, przeciągając słowo tak długo, że powinno trafić do jego upartego umysłu.

King wyglądał na niemal zawiedzionego.

– A więc dzieciak będzie żył – stwierdził. – Przynajmniej na razie.

– Nadal mi nie powiedziałaś, skąd się tu wzięłaś – powiedziałam. – Jak dostałaś się tu tak szybko? Zapłaciłaś kaucję czy coś? Nie wiem w sumie, jak to działa.

King westchnął.

– I znowu zaczynasz z tymi swoimi pytaniami, zwierzaczkę. – Założył mi mokry kosmyk włosów za ucho. Ten gest był jednocześnie intymny i delikatny. – Tęskniłem za twoimi irytującymi pytaniami.

– Myślałam, że już cię więcej nie zobaczę – powiedziałam i ukryłam twarz w zagłębieniu między jego szyją a ramieniem, walcząc ze łzami, które chciały spłynąć mi po policzkach.

– Nigdy bym do tego nie dopuścił. Nawet gdyby senator mnie nie oszukał, to i tak odnalazłbym sposób, by się z tobą zobaczyć, skarbie. Zawsze. – King przesunął palcem po moich powiekach.

– Czego mi nie mówisz? – zapytałam, wyczuwając jego wahanie.

– Detektyw, który mnie aresztował, tak naprawdę nim nie był i wcale nie zabierał mnie do więzienia. To był tylko człowiek wynajęty do zlecenia.

– Nie rozumiem...

– Wynajęto go, by mnie zabił.

– Jasna cholera – powiedziałam i poczułam się winna, bo walczyłam z nim tak zaciekle, chociaż mało brakowało, a straciłby życie.

– Na całe szczęście zrozumiałem to, zanim było za późno. – Deszcz przestał nagle padać, zupełnie jakby ktoś zakręcił kran. Zaraz nad wodą zaczęła zbierać się mgła, otaczając nas białymi mackami.

– Co zrobiłaś? Jak to się stało, że żyjesz, chociaż wynajęto go, by cię zabił?

– Chwyciłam go mocniej, ciesząc się, że był obok mnie. Gdy zadałam mu to pytanie, poczułam mdłości.

King wzruszył ramionami.

– W moim świecie albo zostaje się zabitym, albo trzeba zabić. – Zaciśnięła usta w cienką linię, po czym dokończyła. – Więc zabiłem.

Powinno mi przeszkadzać to, do czego King się właśnie przyznał. Ale, o dziwo, tak się nie stało.

Cieszyłam się.

I wtedy coś do mnie dotarło.

– O cholera, to wszystko wina senatora, prawda? On wynajął tego gościa, by cię zabił!

– Też tak na początku pomyślałem. Że może twój ojciec nie uznał więzienia za wystarczającą karę dla mnie, ostateczne rozwiązanie problemu i sposób, by trzymać mnie od ciebie z daleka – oznajmił King. – Ale okazuje się, że mamy większe problemy. Jest taki facet, ma na imię Eli. Był głównym dostawcą Isaaca i nie przyjął dobrze wiadomości, że jego źródło wyschło. Wszystkie znaki, także to, że Isaac jest teraz pokarmem dla robaków, prowadzą do mnie i Beara.

Wytrzeszczyłam oczy.

– On chce was dopaść – wyszeptalam, a moje serce zabiło mocniej.

King pokiwał głową.

– Tak, człowiek Beara, Rage, nigdy się nie myli. Kiedy mówi, że ktoś po ciebie idzie, to trzeba się zamknąć i go posłuchać. – Zamilkł, jakby myślał nad tym, jak ubrać w słowa to, co miał zamiar powiedzieć. – Jeśli potrafisz to sobie wyobrazić, Eli jest nawet gorszy niż Isaac.

Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy.

– I co też zrobisz?

King pocałował mnie w skroń.

– To samo, co zrobiłem z gliną-oszustem. Dopadnę go, zanim on dopadnie mnie.

– To dlaczego w ogóle tu jesteś, kiedy twoje życie jest w niebezpieczeństwie?

– Musiałem przyjść i powiedzieć ci o tym osobiście – odparł King.

– Ale to zbyt ryzykowne! Nie powinieneś być przychodzić! – Zaczęłam uderzać pięściami w jego klatkę piersiową.

King prychnął.

– Ty chyba ciągle tego nie łapiesz, zwierzaczku, więc wyjaśnię ci to jeszcze raz. Jesteś moja. Gdybym miał zrobić to po swojemu, to przerzuciłbym cię przez ramię, wsadził na motocykl i już bylibyśmy w połowie drogi do domu, ale teraz nie jest tam bezpiecznie. Dobija mnie to, ale aktualnie najbezpieczniejszym miejscem dla ciebie jest ten dom. – King wyglądał, jakby nie potrafił uwierzyć w to, co mówił. – Nie pozwolę, byś brała w tym wszystkim udział. Znowu. – Spojrzał gdzieś w dal, zastanawiając się nad czymś lub uspokajając się. Zamknął oczy

i odetchnął głęboko.

– To nie była twoja wina – powiedziałam. Teraz to ja zmusiłam go, by na mnie spojrzeć. – Za nic cię nie obwiniam. Może i mam kiepską pamięć, ale nie jestem dzieckiem. Potrafię o siebie zadbać. Potrafię wziąć odpowiedzialność za moje czyny. I wiem, że bycie z tobą wiąże się z ryzykiem. – Pocałowałam go lekko w szczękę, a on złożył pocałunek we wnętrzu mojej dłoni.

– Posłuchaj, jeśli chodzi o to, co stało się z Isaakiem... Wiem, że nigdy tak naprawdę nie rozmawialiśmy o tym wszystkim, szczególnie po tym, co stało się z Preppym, ale wiedz, że nigdy nie pozwoliłbym, żeby coś tak strasznego przytrafiło się...

– Przestań. – Uniosłam rękę, by mu przerwać. – Nie chcę być ofiarą, więc nie traktuj mnie tak. Uciekłam od mojego obecnego życia, ale tylko przez ciebie. Przynajmniej tak to widzę. I chcę, żebyś ty też tak na to patrzył. Nikt nie będzie się nade mną użalał, więc nie próbuj tego robić, nie traktuj mnie tak.

– Skąd ja wytrzasnąłem taką niesamowicie silną dziewczynę jak ty? – zapytał King, patrząc mi głęboko w oczy, jakby chciał w nich znaleźć odpowiedź.

– Znalazłeś ją na imprezie. Próbowła się sprzedać, ale jej nie wyszło.

– Ray? – nagle rozległ się czyjś głos.

– Cholera, to Nadine. – Kiedy King posłał mi zdeorientowane spojrzenie, wyjaśniłam: – Gospośia.

– Kurwa! – King zaciągnął nas bliżej namorzynów, by nas nie zauważyła. – Kazałem cię pilnować. Będiesz tu bezpieczna, obiecuję.

– Tak, już to mówiłeś. A kto mnie pilnuje?

King pokręcił głową.

– To nie ma znaczenia, po prostu wiedz, że oni tu są. – Pocałował mnie, ssąc przez chwilę moją dolną wargę, po czym się odsunął. – Wrócę tak szybko, jak tylko się da, ale nie wiem, kiedy to będzie. Tylko proszę cię, nie staraj się mnie znaleźć. Eli właśnie na taką okazję czeka. Odnajduje osoby związane ze swoim celem i dzięki temu łatwiej mu dopaść tego człowieka. Nie chcę, żeby się o tobie dowiedział. Nie pozwolę na to, by coś ci się stało. – Pocałował mnie w czoło. – Nie pozwolę.

– Ray, jesteś tam? – znowu zawołała Nadine, jednak tym razem jej głos był głośniejszy. Jakby bliższy.

– Cholera! – syknął King. – Muszę ci powiedzieć coś jeszcze. – Jego usta znalazły się tuż przy moich. – Musisz wiedzieć, że nie obchodzi mnie to, czy twoja pamięć wróci, kiedy mnie nie będzie, bo to niczego między nami nie zmieni. Od tej pory musisz pamiętać tylko o jednym.

– Czyli?

– O tym. – King złapał mnie za kark i zmiażdżył moje usta w pocałunku, od którego zaczęłam trząść się ze strachu i pożądania.

To była gniewna namiętność.

Naznaczenie.

King miał rację. Nigdy bym tego nie zapomniała. Odsunął się ode mnie niechętnie i spojrzał mi w oczy. Oboje próbowaliśmy odzyskać oddech. Dotknęłam swojej dolnej wargi opuchniętej po pocałunku.

– Jest tak wiele rzeczy, o których chciałbym ci powiedzieć. Rzeczy, których nie ogarniam umysłem – powiedziałam.

*Jak na przykład to, że mam syna, pomyślałam.*

– Poradzimy sobie ze wszystkim. Obiecuję. Nieważne, co to jest.

– Ale co, jeśli moja obecna sytuacja jest zbyt skomplikowana, by po prostu zebrać się i wyjechać? – Chciałam powiedzieć mu o Sammym, ale nie było teraz na to czasu. Sama nie miałam czasu, by do końca przetrwać fakt, że byłam matką.

King przesunął kciukiem po moim karku.

– Do tego czasu powinnaś już wiedzieć, zwierzaczkule, że nie jestem człowiekiem, który akceptuje odpowiedź „nie”. Kiedy to wszystko się skończy, zabieram cię do domu. I to nie podlega negocjacji. Jeśli chcesz ze mną walczyć, to proszę bardzo. Mówiąc szczerze, robię się twardy na myśl o tym, że miałbym cię znowu skuć kajdankami i przypiąć do łóżka. – Jego słowa wibrowały tuż przy mojej skórze, gdy mówił z ustami przyciśniętymi do wrażliwego miejsca za uchem.

– Dziecko, czy ty jesteś na tej przeklętej łodzi? – zawołała Nadine stojąca na molo. Widziałam ją między gałęziami. Trzymała moje szorty w dłoniach. – Jeszcze chwila, a ta łódź zgnije całkowicie i zatonie. Tu nie jest bezpiecznie.

– Idź – wyszeptał King. – Kocham cię. – Nabrał powietrza i zniknął pod wodą, nie wytwarzając przy tym ani zmarszczki na powierzchni. Moje mocno bijące serce było jedynym wspomnieniem tego, że on naprawdę tutaj był. Wyszłam zza drzew, a Nadine od razu obróciła głowę w moją stronę.

Kobieta oparła rękę na biodrze i oznajmiła:

– Dziewczyno, wszędzie cię szukałam! Co ty tam, do cholery, robisz? Przyszłam sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku, a ciebie nie było w pokoju. Przez ciebie prawie zesłam ze zmartwienia!

– Przepraszam. Nie mogłam zasnąć, więc postanowiłam iść popływać – skłamałam.

– W trakcie burzy? – zapytała Nadine sceptycznie.

– Kiedy wychodziłam z domu, nie padało.

Nadine chyba przyjęła moją odpowiedź i rzuciła mi spodenki. Ubrałam je, po czym wyszłam na brzeg.

Kobieta prowadziła mnie do domu, trzymając za łokieć, jakbym była starszą osobą, która mogłaby gdzieś uciec.

– Jeszcze nie czujesz się tu jak w domu, prawda?

Przytaknęłam jej. Poklepała mnie po dłoni.

– Wiesz, te wody są dość nieprzejrzyste, szczególnie w nocy, i czają się w nich rzeczy, których normalni ludzie by się bali.  
Próbowałam ukryć swój uśmiech.  
Gdyby tylko wiedziała...



## Rozdział 6

### Doe

Już miałam wrócić do łóżka, gdy nagle rozbłysnął ekran telefonu i przypomniałam sobie, że wcześniej podłączyłam go do ładowania. Odłączyłam kabel i położyłam się na brzuchu na łóżku, a telefon odłożyłam na poduszkę. Wiadomość na ekranie pokazywała, że bateria była w pełni naładowana.

Chciałam odblokować ekran, ale pojawiła się kolejna informacja. Odblokowanie telefonu wymagało hasła. Rozejrzałam się po pokoju i mój wzrok padł od razu na jeden z rysunków przedstawiających Sammy'ego, które wisiały na tablicy korkowej.

Wpisałam hasło „SAMMY”.

Ekran został odblokowany. Tapeta przedstawiała zdjęcie Sammy'ego, który siedział na krześle i uśmiechał się od ucha do ucha, a jego twarz była umazana niebieskim lukrem. Uśmiechnęłam się, widząc tort, który zmiażdżył w dłoniach. Na szczyt zniszczonego ciasta wetknęto świeczkę.

– Ray najwyraźniej powinna była nauczyć się tworzyć lepsze hasła – wymamrotałam.

Kliknęłam na ikonkę aparatu i zaczęłam przeglądać zdjęcia. Większość z nich przedstawiała Tannera i Samuela. Znalazłam też selfie nas trojga w parku. Musieliśmy robić to zdjęcie kilka razy, bo się powtarzało. Ale na każdym się uśmiechaliśmy.

Wyglądaliśmy na szczęśliwych.

Nie wiedziałam, jakie uczucia wywoływały we mnie te zdjęcia, oprócz tego, że miałam przez nie mętlik w głowie. Już chciałam odłożyć telefon i przespać się trochę, gdy nagle jedno zdjęcie przyciągnęło moją uwagę.

A dokładnie osoba na tym zdjęciu.

Na ławce w parku, niedaleko miejsca, w którym robiliśmy sobie zdjęcie, siedziała rudowłosa dziewczyna, wyglądająca na mniej więcej moją rówieśniczkę. Zamrugałam, bo myślałam, że mam przywidzenia. Ale nie potrafiłam pozbyć się wrażenia, że znam tę dziewczynę. Miała podkrążone oczy, jej ubrania były podarte i zniszczone. Zaczęłam jeszcze raz przeglądać zdjęcia z parku. Dziewczyna znajdowała się na każdym z nich, patrzyła wprost na nas. Na ostatnim selfie uśmiechała się, ale ten uśmiech wyglądał na smutny.

Głośno wciągnęłam powietrze do płuc.

Nie. To nie mogła być ona.

To nie miało sensu.

Zaczęłam biegać po pokoju, przeglądając zdjęcia oprawione w ramce. Przewróciłam kilka z nich w trakcie, ale w końcu znalazłam to, czego szukałam.

Znalazłam ją.

Zdjęcie zostało zrobione w jednej z budek fotograficznych z motywem Dzikiego Zachodu. Tanner i ja też byliśmy na tej fotografii, przebrani za kowboja i kowbojkę. Mieliśmy na sobie kapelusze, buty z ostrogami i chustki pod szyjami. A ona stała między nami. Opierała nogę o przewróconą beczkę. Włosy opadały jej na ramiona, a rozporek z boku spodni rozciągał się od uda do biodra. Wyglądała zupełnie inaczej niż na zdjęciu z parku, ale bez wątplenia to była ta sama osoba, tym bardziej że na zdjęciu z budki dziewczyna celowała w obiektyw z plastikowej broni.

Widziałam, jak robi to wcześniej.

Tylko że wtedy nie celowała we mnie plastikową bronią, lecz prawdziwą.

Jasna cholera.

I wtedy coś się stało. Jakby wtyczka została podłączona do gniazdka i urządzenie w końcu zadziało. Najpierw ujrzałam rozbłysk światła i obrazów. Ale potem zobaczyłam potok obrazów, który pędził przez moje myśli z zawrotną prędkością, a gdy już mnie zalał, nie było odwrotu.

To moje pierwsze wspomnienie.

I na pewno nie ostatnie.

\*\*\*

*– Jeszcze tylko raz, Ray. Obiecuję. Nie będę już cię o to więcej prosić, ale nie mam gdzie się podziąć.*

*To trzeci raz w tym miesiącu, gdy moja najlepsza przyjaciółka weszła do mojej sypialni przez okno w środku nocy i prosiła, bym ją przenocowała. Przychodzi mi to z trudem, ale tym razem muszę jej odmówić.*

*– Nie mogę. Nie tym razem... Już nie mogę. Co będzie, jeśli mój tata cię nakryje? Zadzwońi po gliny. Poza tym nie możesz wspinać się po drzewie i wchodzić do mojej sypialni przez okno w środku nocy. Co będzie, jak zobaczy cię Sammy?*

*– Sammy tu jest? – wykrzykuje. Rozgląda się po moim ciemnym pokoju. Sammy jest dziś u Tannera, a ona jak zwykle mnie nie słucha. – Sammy kocha swoją ciocię! Hej, Sammy! To ja! Ciocia przyszła!*

*– Ciiii! Nie, nie ma go tutaj, ale zaraz obudzisz cały dom! – Nie chcę niańczyć jej jak niemowlaka, wolałabym z nią porozmawiać jak kiedyś. Chciałabym prowadzić z nią prawdziwą rozmowę, tak jak z dziewczyną, którą poznałam, gdy miałam cztery lata. Chodziłyśmy razem do przedszkola, po raz pierwszy trafiłam*

*z nią do kozy, bo za dużo rozmawiałyśmy na lekcjach. Ale ta najlepsza przyjaciółka, dziewczyna, którą znałam całe życie, już nie istnieje i zamiast niej stoi przede mną osoba, której nie poznaję.*

*Jej niegdyś kasztanowe włosy mają teraz dziwny, rudoczerwony kolor. Jej zielone oczy, kiedyś jasne i przejrzyste, są teraz rozbiegane i zamglone. A jak na kogoś, kto kiedyś na poważnie zajmował się baletem i poruszał z gracją i płynnością, teraz dziewczyna dziwnie drży, jakby wypila za dużo kawy. Paznokcie obgryzła niemal do skóry.*

*– A więc nie chcesz, żebym zbliżała się do twojego syna? – Krzyżuje ramiona na piersi i chwieje się. Wyciąga rękę i przytrzymuje się konaru drzewa, by nie spaść na ziemię i nie połamać karku.*

*– Nie. Nie chcę. – Zwykle owijam przy niej w bawełnę, normalnie powiedziałabym coś z stylu: „Oczywiście, że chcę, byś spędzała z nim czas, ale...” i coś bym wymyśliła. Ale zbyt długo unikałam prawdy i patrzyłam, jak przyjaciółka oddala się ode mnie coraz bardziej i bardziej, schodzi na dno przez narkotyki i seks.*

*Zaczęło się od tego, że jak typowa nastolatka buntowała się przeciwko rodzicom. W pierwszej klasie liceum zaczęła wymykać się w nocy z domu i chodziła na imprezy wyprawiane przez najstarszy rocznik licealistów. Często się upijała. I ćpała. I spotykała się z jakimiś chłopakami ze szkoły.*

*Nie chcę wyrzucać jej ze swojego życia, ale przypominam sobie, że ta dziewczyna nie jest już moją przyjaciółką, którą wcześniej znałam. Kiedyś znaczyła dla mnie więcej niż rodzina, na którą składała się pijana matka i apodyktyczny ojciec. Ale nic, co robię, na nią nie działa. Już trzy razy była na odwyku. Podczas trzeciego razu nawet nie zadała sobie trudu, by być czysta przez trzy miesiące, a gdy tylko skończyła osiemnaście lat, wypisała się i wyszła z placówki.*

*I wtedy jej rodzice odcięli się od niej na dobre. I wtedy też zaczęła znikać na dłużej. Czasami nie miałam od niej wieści przez kilka tygodni. Czasami nawet wiele miesięcy jej nie widziałam. Bywały chwile, gdy myślałam, że nie żyje, a potem pojawiała się znikąd i wyglądała na jeszcze chudsza, niż była. Jej ubrania były coraz bardziej niechlujne, włosy suche. Skóra zaczęła się pokrywać plamami i zadrapaniami. Paznokcie zarosły brudem. Wyznała mi, że żyje na ulicy. Pomagałam jej i zbierałam dla niej tyle pieniędzy, ile się dało, a potem znikwała i pojawiała się jakiś czas później, wyglądając gorzej niż poprzednio.*

– Dobra, nie wejdę – mówi. – Ale umieram z głodu. Dasz mi trochę pieniędzy? Wystarczy mi tyle, by przeżyć tydzień. Może stówę? Na jedzenie.

– Jeśli jesteś głodna, to mogę zrobić ci coś do jedzenia i przynieść, ale nie dostaniesz pieniędzy. – Głos mi się załamuje, ale postanawiam wytrzymać.

– Ale... – Jej dolna warga zaczyna drżeć. – Skinny mnie zabije, jeśli nie dam mu pieniędzy. Mam mu dzisiaj przynieść pięćdziesiąt dolców, ale nie mam tyle. Wydałam na taksówkę, by tu przyjechać... Żeby się z tobą zobaczyć. – No i proszę, to znowu się dzieje. Wywołuje we mnie poczucie winy i to działa, bo już chcę sięgnąć do mojej skarbonki i wyciągnąć z niej ostatnie pieniądze, jakie mam. Dostałam je na urodziny od prababci, której nigdy nie spotkałam.

– Kim jest Skinny i dlaczego chce od ciebie wyciągnąć pięćdziesiąt dolców? Jest dilerem czy coś?

– Nie. – Rozgląda się, jakby sprawdzała, czy ktoś jej nie obserwuje, a potem wraca do mnie wzrokiem. – To mój alfons.

– Jezu Chryste! W coś ty się wpakowała, do cholery? – krzyczę. Milknę i czekam na jakiś znak dochodzący z domu, po którym poznałabym, że ktoś się obudził, ale nic nie słyszę, więc ściszam głos do wkurzonego szeptu i mówię: – Po co ci, do cholery, jakiś alfons?

– Nie wiem. – Jej głos się załamuje. – Nie wiem, w którym momencie wszystko się popsulo, Ray. Nie wiem, kiedy go spotkałam. Nie pamiętam wielu rzeczy, które zrobiłam. Robię nowe odrażające rzeczy i nienawidzę tego, ale on naprawdę mnie zabije, jeśli dzisiaj nie przyniosę mu tych pieniędzy. – Unosi głowę gwałtownie. – A poza tym to nie fair, że mówisz to ty, Ray. Nastoletnia matka – syczy w moją stronę.

„Trzymaj się, Ray – mówię do siebie. – Pamiętaj, że jest mistrzynią manipulacji”. Potrzebuje pomocy, nie pieniędzy. Jej komplementy i obelgi mają grać na moich emocjach. Przypominam to sobie, niedawno czytałam o tym artykuł.

– Rozmawiałam dzisiaj z twoimi rodzicami. Mówią, że jeśli pójdiesz na odwyk i przejdziesz półroczny program, to możesz potem wrócić do domu. Dlaczego tego nie zrobisz? – pytam, mając nadzieję, że zgodzi się tam wrócić. Jednak w głębi duszy czuję, że tym razem jest jakoś inaczej. Wiem, że ona tego nie zrobi.

– *Wiem, Ray. Dopiero co wróciłam od rodziców. I zgodziłam się tam pójść. Naprawdę. Ale dzisiaj muszę oddać kasę Skinny’emu, a oni nie chcieli mi dać pieniędzy. – Czuję, że zaraz się złamię i dam jej te pieniądze, ale w tej chwili przyjaciółka pociąga nosem, a ja dostrzegam resztki białego proszku pod jej nosem. Znowu przypominam sobie, że każde słowo wychodzące z jej ust nie jest tak naprawdę jej. To nałóg przez nią przemawia. Wiedziałam, że nie poszła zobaczyć się z rodzicami. Z okna mojego pokoju widzę ich salon: cały wieczór oglądali jakiś dokument w telewizji, a godzinę temu zgasili światło.*

– *Przepraszam. Po prostu nie mogę – mówię, zakładając ramiona na piersi.*

– *Dobra! – krzyczy, uderzając ręką w pień drzewa. – A czy mogę chociaż pożyczyć od ciebie latarkę? Jest tak ciemno, że nic nie widzę... Swoją zostawiłam na tej przeklętej łodzi.*

*Podchodzę do szafy i wyciągam z niej starą, różową latarkę. Gdy byliśmy w piątej klasie, kupiliśmy zestaw dwóch takich latarek za dolara w sklepie z tanimi rzeczami. Wymyśliłyśmy własną wersję alfabetu Morse’a i przez wiele nocy wysyłałyśmy sobie znaki świetlne z okien. Gdy inny sąsiad zadzwonił na policję i zgłosił to, sugerując, że może to być potencjalny złodziej, musiałyśmy przestać.*

– *Proszę – mówię, podając jej latarkę. Bierze ją i włącza. Nie załącza się od razu, więc uderza nią o rękę i dopiero wtedy przedmiot zaczyna świecić.*

– *Masz, co chciałaś, Ray. Ja odchodzę. Nigdy więcej nie będziesz musiała się ze mną użerać.*

– *Zaczekaj! Dopiero co powiedziałaś, że wracasz na odwyk. Dlaczego miałabym się z tobą nie zobaczyć? – Ściska mnie w gardle. Popęłniłam błąd. Nie ma znaczenia, co ona zrobiła. Nie mogę stracić najlepszej przyjaciółki. Ona jest chora i potrzebuje pomocy.*

*Potrzebuje mnie.*

– *Powiedziałam ci już, jeśli nie dostarczę Skinny’emu pieniędzy, to mnie zabije. – Zakłada na głowę czarny kaptur i oświetla swoją twarz od spodu. Sapię głośno przerażona. Jej nos wygląda na złamany i pokrywają go ciemnofioletowe siniaki, oczy ma podpuchnięte, a białka przekrwione. W kącikach ust dostrzegam zaschniętą krew. Szczęka wygląda na przestawioną.*

*Nie kłamała. A może kłamała, ale ktoś rzeczywiście pobił ją dość mocno. Już chcę zmienić zdanie i powiedzieć jej, że dostanie pieniądze, gdy ona wyciąga nagle rękę i mówi:*

*– Nieważne, Ray. Miło było cię znać. – Wylacza latarkę i zaczyna schodzić po drzewie. Znika na chwilę w ciemności, a potem znowu pojawia się na podwórku zalany światłem lamp. Odwraca się jeszcze i macha mi. – Cześć, Ray. – Słyszę jej cichy szept przecinający nocną ciszę. W tym pożegnaniu jest coś ostatecznego, co mnie przeraża, aż włoski na karku stają dęba. Odwraca się, by odejść, lecz po chwili znowu na mnie patrzy.*

*– I jeszcze jedno Ray. Cokolwiek się stanie, nigdy nie ufaj Tyranowi.*

*Patrzę, jak moja najlepsza przyjaciółka odchodzi.*

*Może widzę ją po raz ostatni.*

*Szepczę, mając nadzieję, że mnie jeszcze usłyszy.*

*– Pa, Nikki.*

## Rozdział 7

### King

– Co ty, kurwa, powiedziałeś? – zapytał Bear.

– Masz – odparłem, rzucając w jego stronę kopertę. Wylądowała na podłodze. Bear pochylił się i otworzył pismo. Żałowałem, że w ogóle to dostałem. Czytając, mamrotał pod nosem. List pochodził z urzędu i informowano w nim, że nie kwalifikuję się do opieki nad Max i że chcą ją oddać do adopcji. Zainteresowana rodzina już skontaktowała się z jej opiekunem.

Już zdążyli zabrać ją ode mnie w fizyczny sposób, a teraz chcą, bym dał im pozwolenie na pozbawienie jej mojego nazwiska i oddanie komuś innemu.

To ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebowałem.

Bear i ja mieliśmy już omamy z braku snu, bo spaliśmy tylko po kilka godzin na tydzień. Masę czasu spędziliśmy, przygotowując się do ataku i aktywnie szukając Eliego. Byliśmy już wszędzie, od Miami aż po Atlantę, ale facet zapadł się pod ziemię. Każda informacja, jaką dostaliśmy, prowadziła nas do miejsca, które niedawno opuścił.

Czasami mijaliśmy się z nim dosłownie o minuty.

– Tutaj jest napisane, że gównu mogą zrobić bez twojego podpisu – podsumował Bear, wskazując palcem na papier, po czym rzucił go od niechcenia na stolik.

– Tak, ale jest tam też napisane, że jeśli nie kiwnę palcem, to zostanie w domu dziecka do osiemnastego roku życia. – Obróciłem w miejscu część maszyny do tatuażu. – Nie wiem, czy mogę jej coś takiego zrobić. Kiedy byłem dzieckiem, oddałbym wszystko, by moja mama naprawdę była mamą. Kurwa, oddałbym też wszystko, by dowiedzieć się, kim jest mój ojciec.

– Ale twoja matka była pieprzoną szmatą – stwierdził Bear. – A teraz jest zdechłą pieprzoną szmatą.

– To, że jest zdechłą pieprzoną szmatą, poskutkowało tym, że teraz nie mogę odzyskać dziecka – przypomniałem mu. – I może będzie lepiej, jeśli zamieszka z normalnymi ludźmi, którzy nie muszą się martwić o to, czy ktoś ich zabije, czy muszą sami zabić, by przetrwać.

Bear przewrócił oczami.

– Gównu prawda. Zabijanie skurwieli to biznes. Nie ma nic wspólnego z rodziną. A poza tym, co oni mogą wiedzieć? Jesteśmy *wyjęci spod prawa*, mój przyjacielu. Cywile nie potrafią ogarnąć tymi swoimi małymi mózdkami tego, co to oznacza, poprzepalałyby im się zwoje.

– Wiesz, że w oczach gangu motocyklowego sam jestem cywilem? – przypomniałem mu.

Bear machnął ręką lekceważąco.

– Tylko dla mojego staruszka, ale co on może wiedzieć.

Milczałem przez minutę, a potem podzieliłem się z Bearem czymś, o czym nie słyszał jeszcze nikt, nawet Preppy.

– Jeśli będę mieć szansę, by naprawdę zostać ojcem Max... To rzucam to wszystko i będę cywilem.

*Wcale nie musiałbyś mi o tym mówić. Ja to już wiedziałem, do cholery. Daj znać, do czego ci się przydał ten cholerny dyplom uczelni, ty pieprzona kanalio, zawył głos ducha Preppy'ego.*

– Teraz nie myślisz trzeźwo. Zabijemy Elię i wszystko będzie cacy, a potem zastanowisz się, jaki był z ciebie głupek, gdy twierdziłeś, że Król Nadbrzeża postanowił przejść na ścieżkę prawości – obruszył się Bear.

Właśnie takiej odpowiedzi się po nim spodziewałem. Wiedziałem, że nie zrozumie, do czego człowiek jest się w stanie posunąć dla swojego dziecka, dla rodziny.

– Zrobiłbyś wszystko dla swoich braci z gangu motocyklowego, prawda?

Bear pokiwał głową.

– Dla gangu. Dla ciebie. Tak, stary. Zrobiłbym wszystko. Ukradłbym, walczył, okaleczył, zabił. Cholera, przyjąłbym nawet kulkę. Gdybym mógł, to w tej chwili bym wrócił i przyjął kulkę za Preppy'ego. – Uwierzyłem mu, bo Bear był bardzo lojalnym człowiekiem.

– Cóż – stwierdziłem. – Te rzeczy to pryszcz w porównaniu z tym, co jest się w stanie zrobić dla swojego dziecka.

Bear pokręcił głową. Wiedziałem, że nigdy nie zrozumie tego tak naprawdę, chyba że kiedyś będzie mieć własne dziecko, ale samo to przypuszczenie było śmiechu warte.

Potarłem ręką zarost na szczęce, który w ciągu tygodnia zmienił się w brodę. Nie miałem ochoty na nic poza zaciągnięciem Doe do łóżka i spędzaniem z nią tam najbliższej przyszłości.

Ale nie mogłem tego zrobić, dopóki nie skończy się ta sytuacja z Elim.

Facet jest mądry. Lubi zemstę powolną, słodką i pełną udręki.

Udręką dla mnie było to, że nie mogłem być z moją dziewczyną. To zbyt niebezpieczne. Ostatni facet, na którego Eli się uwziął, stracił całą rodzinę aż do drugiej linii kuzynostwa, zanim go zabił i ukrócił jego męki. Człowiek musiał patrzeć, jak giną jego bliscy.

– Zaczniemy z samego rana – oznajmiłem. – Wyślemy więcej ludzi na zwiady, zobaczymy, czy można się do niego jakoś zbliżyć. Potrzebny nam ktoś, kto będzie wiedział, gdzie on obecnie przebywa, a nie gdzie był kiedyś.

Potarłem oczy. Byłem zmęczony, nie potrafiłem się rozluźnić. Skóra dosłownie mnie swędziała, chciałem rozwiązać te wszystkie pierzone problemy.



Wystarczyło nafaszerować Elięgo ołowiem.

Najlepiej by było, gdyby udało mi się to zrobić, nawet nie wysiadając z pędzącego samochodu, by potem jak najszybciej dotrzeć do Doe. Potem wymyśliłbym, co zrobić z Max.

Razem z Doe.

– Zostało ci jeszcze trochę wolnego miejsca? – zapytałem Beara, który leżał na kanapie na brzuchu. Znajdowaliśmy się w jego mieszkaniu, które urządził sobie w moim garażu. Było bez okien i prowadziły tu tylko jedne drzwi, więc czuliśmy się bardziej swobodnie niż w moim dużym domu.

Bear odezwał się, mówiąc z ustami przyciśniętymi do obicia kanapy.

– Trochę na szyi, po wewnętrznej części prawego ramienia – zaczął wymieniać miejsca na ciele, których nie pokrywały tatuaże. – Na kilku palcach jest też trochę wolnego... i na fiucie, ale nie jesteś w moim typie, ty gnoju, więc się odwal.

*On nie może wytatuować ci fiuta, Bear. Nie umie robić mikroskopijnych tatuaży.*

Zaśmiałem się, słysząc w głowie głos Preppy'ego i pociągnąłem jointa, którego Bear i ja podawaliśmy sobie co jakiś czas.

– Co cię tak śmieszy? – zapytał, unosząc głowę znad kanapy. Jego oczy się zaczerwieniły.

– Prep – powiedziałem, zatrzymując na chwilę dym w płucach. Wypuściłem go dopiero, gdy zaczęło mnie palić w piersi. – To popieprzone, ale... czasami wciąż go słyszę.

Bear usiadł i zabrał ode mnie jointa. Zaciągnął się trzy razy, po czym rozwalił się wygodnie na kanapie.

– Wiem, co masz na myśli. Ja też. Zawsze tu był, by rozluźnić atmosferę, którą sami sobie psuliśmy. A teraz go nie ma i ta ciężka atmosfera została.

Plan był taki, by wykorzystać noc i przespać się trochę przed powrotem do pracy. Kręciłem się z boku na bok godzinami, wiedząc, że nigdy się nie wyśpię, dopóki nie będzie przy mnie mojego zwierzaczka.

Słyszałem, jak Bear stęka, przewraca się i rzuca na łóżku.

Więc w końcu przestaliśmy się męczyć i wstaliśmy.

Od trzech godzin jaraliśmy trawę i przez chwilę niemal czułem się jak za dawnych czasów: tylko ja, Bear i Preppy. Właśnie tak spędziliśmy większość nocy. Ale tym razem nie było Preppy'ego. I jak za dawnych czasów znowu wyciągnąłem maszynkę do tatuażu.

– Jesteś gotowy? – zapytałem, unosząc sprzęt. Wykorzystałem pedał, by urządzenie zaczęło buczeć.

– Jasne. Wytatuuj mnie, gnoju. – Bear podszedł do mnie i usiadł na starej

oponie, której używałem jako stolika. Gdy obrócił się do mnie plecami, pochylił głowę, wyciągnął rękę i odsunął włosy. Dotknął palcem jednego z miejsc pozbawionych tuszu na swoim ciele. – Tutaj, stary.

Nie skorzystałem z szablonu i po czterdziestu minutach miał nowy tatuaż. Wytłuszczone litery głosiły: PREP.

Nawet nie spytał, czy może obejrzeć, po prostu położył się ponownie na kanapie. Zapalił papierosa i wysypał na stół odrobinę białego proszku z torebki. Podzielił go na równe linie z pomocą żyłki, a potem wciągnął dwie kreski przez zwinięty banknot. Ścisnął się za nozdrza i zaśmiał.

– Pamiętasz, jak skoczyłem kiedyś z dachu garażu prosto do zatoki? Stary, to było coś.

– Pamiętam – powiedziałem, kręcąc głową, gdy Bear chciał mi podać banknot. – Preppy prawie dostał zawału, kiedy wrzuciłeś go do wody. Trzy razy w ciągu tamtego tygodnia prał swoje białe szelki.

Bear wyglądał na równie zmęczonego, co ja, ale chodziło o coś więcej niż tylko brak snu. Nigdy nie widziałem, żeby był taki wycieńczony.

– Co się z tobą ostatnio dzieje? Od jakiegoś czasu źle wyglądasz. Zauważyłem to jeszcze przed piekłem, które się ostatnio rozpętało, i zanim zginął Preppy. Co ci, do cholery, jest? – spytałem.

Bear westchnął i przyłożył rękę do skroni.

– Staruszek chce mi oddać dowodzenie.

– Ale chyba od początku właśnie taki był plan, co?

Bear wzruszył ramionami.

– Tak, ale myślałem, że dojdzie do tego, jak umrze albo będzie miał z dziewięćdziesiąt lat. I czasem sobie myślałem, że nawet po śmierci wciąż będzie trzymać ten młotek władzy w dłoniach i będzie trzeba wyrwać mu go z jego sztywnych palców. A on tak po prostu chce mi go oddać... i to teraz.

– Nadal nie łapię. W czym problem?

Bear wstał i zaczął krążyć przed kanapą.

– Mówiąc szczerze, nie jestem pewny, czy w ogóle tego chcę. To, co kiedyś miało sens, gdy dopiero dostałem się do klubu, teraz już go nie ma. Wszystko się pozmieniało. Sytuacja w klubie się spieprzyła. Poza nim też. Już nie jest tak, jak kiedyś myślałem, że będzie – oznajmił Bear, patrząc w sufit pustym wzrokiem. Pokręcił głową, jakby próbował przegonić z myśli mgłę. – A może po prostu potrzebna mi jakaś cipka – powiedział. – Może, jak to wszystko się już skończy, napiszę do tej Brytyjki Jodi. Ona się pieprzy jak profesjonalistka i lubi w tyłek.

– Jakaś przypadkowa laska niczego nie naprawi – stwierdziłem.

– Wiem, ale jak wejść w nią od tyłu, to chociaż na chwilę o wszystkim zapomnę. – Bear opadł znowu na kanapę i podrapał się po ręce. Najwyraźniej nie tylko ja nie mogłem odpocząć i czułem swędzenie na całym ciele.

– Mogę cię o coś zapytać? – Bear pochylił się i wziął ze stołu papierosa. Nawet nie poczekał na moją odpowiedź. – Dlaczego właśnie Doe chwyciła cię za jaja, choć wcześniej potrafiłaś mieć dwie laski na dzień? Czasem nawet jednocześnie – wyjęczał Bear.

Uniosłem brwi.

– Będziemy tu siedzieć i rozmawiać o naszych uczuciach?

– To znaczy przyznaję, jest cholernie piękna, stary. Nazywałem dziewczyny seksownymi, gorącymi, bombowymi, ale na zasadzie „powiem ci, że jesteś piękna, żebym tylko mógł cię wyruchać”. Ale Doe jest inna. Dziewczyna w jej typie powinna trzymać się jak najdalej od takich białych śmieci z Florydy jak my.

Wyciągnąłem swoją broń i położyłem ją na stole.

– Chcesz powiedzieć coś, przez co będę musiał tego użyć? – zapytałem.

Ale nie chodziło o to, co mówił, bo wszystko miał wypisane na porośniętej blond brodą twarzy. I to mnie tak wkurzało.

Chciał chronić Doe.

Bo ją kochał.

Miałem ochotę wpakować mu zawartość magazynku w łeb, ale tego nie zrobiłem. Rozumiałem go. Doe miała w sobie wszystko i dodatkowo było to ładnie opakowane. I to nie była jej wina, że nie tylko ja to dostrzegłem, i też nie wina Beara, że to poczuł. Ale będzie to jego wina, jeśli kiedykolwiek jej dotknie.

I jeśli to robi, to tego dnia będę stał nad jego martwym ciałem, trzymając dymiącą broń w dłoni. Nie czułbym się ani trochę winny, ten gnój by sobie na to zasłużył.

Bear o tym wiedział.

– Pieprz się i pieprzyć twoją broń – prychnął Bear. – Doskonale wiesz, że lubiłem ją od początku. – Strzepnął z papierosa nadmiar popiołu do pustej butelki po piwie. – Żałuję, że wysłałem ją wtedy na górę do ciebie tamtej nocy. I że nie zatrzymałem jej dla siebie – powiedział. Słyszałem w jego głosie smutek. – A potem niemal to wszystko zjechałeś, bo zachciało ci się przelecieć inną laskę i prawie to zrobiłeś. Nigdy wcześniej nie byłem tak wściekły, jak wtedy, gdy pojawiłeś się na pomoście. – Bear zaciągnął się papierosem. – Więc widzę to tak, że jesteś mi coś winny.

To, że wysłał Doe wtedy do mnie na górę, było jedynym powodem, dla którego nie zmiądzylem mu nosa pięścią.

Trzeba zmienić temat rozmowy, zanim obaj zrobimy coś, czego będziemy żałować. Ja – bo straciłbym przyjaciela, a on – bo miałby głowę pełną ołowiu.

– Nadal nie odpowiedziałeś mi na pytanie, skurwielu. – Bear pochylił się w moją stronę. – Dlaczego ona?

Wzruszyłem ramionami.

– Nie wiem – odpowiedziałem szczerze. – To po prostu kolejny fakt, jak to,

że niebo jest niebieskie, a trawa zielona. – Ponownie wzruszyłem ramionami. – Ona jest moja. I pamiętaj o tym.

– Czy kiedykolwiek pomyślałeś, że ona zasługuje na coś lepszego niż to gówno? – zapytał Bear, zataczając ręką łuk w powietrzu. – Niż ty? – Posłałem mu pytające spojrzenie. Byłem już rozdrażniony tą rozmową i zaczynałem tracić nad sobą kontrolę. – Nie chodzi o to, że ja miałbym być lepszy. Po prostu... Czy nie zasługuje na coś lepszego niż takie życie?

– Oczywiście, że tak. – Zapaliłem papierosa i zaciągnąłem się nim, rzucając zapalniczkę na stół. Potem uniosłem głowę i uśmiechnąłem się do Beara.

– Ale ona nie potrzebuje niczego lepszego... bo ma mnie.

Ledwo wypowiedziałem te słowa, a beton i stal zapadły się na nas. Fruwały po garażu, jakby zerwało się tornado.

Pochyliłem się i znalazłem schronienie pod stołem. Zacząłem się dusić wdychanym powietrzem z pyłem. Zmrużyłem oczy, chcąc zobaczyć, gdzie nastąpił wybuch.

W miejscu, w którym jeszcze przed chwilą znajdowała się ściana, była teraz ziejąca pustką dziura.

W salonie zaległ stos gruzu.

Pod resztkami ściany stała kanapa. A na niej leżał Bear.

## Rozdział 8

### Doe

To zbyt wcześnie. Albo zbyt późno.

Sama nie wiedziałam.

W końcu odzyskałam wspomnienia o jakiejś osobie i to musiała być osoba, którą pamiętałam po utracie pamięci.

Nikki.

Przyjaźniłyśmy się od dziecka. I była dziwką, która zachowywała się, jakby wyświadczała mi przysługę, pozwalając mi się do siebie przyłączyć, gdy obie próbowałyśmy przeżyć na ulicy.

Niewątpliwie przypominałam sobie o tym tylko dlatego, że to wspomnienie łączyło przeszłość z teraźniejszością. Tylko to było dla mnie jasne. Cała reszta przypominała prowadzenie samochodu z zabłoconą przednią szybą i próbę dostrzeżenia drogi przez smugi.

Dlaczego Nikki – skoro byłyśmy dla siebie prawie jak siostry – zasugerowała, bym sprzedała się jakiemuś motocykliście na imprezie u Kinga w zamian za ciepłe łóżko i ochronę?

Nie mogłam spać, bo w mojej głowie kotłowało się zbyt wiele pytań. Wyszłam na ganek i siedziałam tam długo, patrząc na zdjęcie Nikki w ramce.

King nie był jedyną osobą, która mnie ostatnio okłamywała.

– Dlaczego nie powiedziałas mi, kim byłaś? Kim ja byłam? – spytałam zdjęcie, przesuwając palcami po metalowej ramce.

– Hej, Ray, kopę lat! Jak leci? Jak twój wyjazd? I jak się ma Tyran? – Spojrzałam na listonosza, który stał u podnóża schodów. Zaczęło już świtać, ale ja nawet nie zauważyłam, kiedy wzeszło słońce. Mężczyzna miał na sobie ciemnoniebieskie szorty i pasujące do nich skarpetki do kolan. Jego uśmiech dawał do zrozumienia, że był jednym z tych ludzi, którzy zawsze byli naprawdę szczęśliwi, mocno naćpani albo zupełnie szaleni.

– Hej... – Usiadłam wyprostowana na huśtawce i zmrużyłam oczy, by odczytać imię z jego plakietki. – ...Barry? Wszystko u niego w porządku... chyba.

– Naprawdę kiepsko kłamałam, ale w tym momencie nie mogłam się zmusić, by przyznać, że go nie pamiętam ani że nie widziałam ojca, odkąd mnie tutaj przywiózł. I odjechał, nie mówiąc, kiedy wróci.

Nie chciałam urazić tego wesołego człowieka.

Barry nie powiedział ani słowa, ale też nie musiał tego robić. Jego ściągnięte brwi i zmarszczony nos mówiły wystarczająco dużo. W milczeniu położył pocztę na stopniu, odwrócił się i odszedł, nawet się nie odwracając, zupełnie jakby nakarmił groźnego pitbulla i nie chciał, by ten go ugryzł.

Ja też byłam zła. Zdezorientowanie potrafi być upierdliwe. Prowadzi do pytań, które prowadzą do kolejnych pytań, a to kończy się frustracją i gniewem.

– Ojciec chce się z tobą widzieć w swoim gabinecie – powiedziała Nadine. – Twoja matka też tam jest. Czekają na ciebie.

– Poważnie? – Wstałam gwałtownie z huśtawki, wygładziłam włosy i poprawiłam szorty, by wydały się chociaż odrobinę dłuższe.

To było dziwne, bo przecież miałam gdzieś, co sobie o mnie pomyśla, ale widocznie moja potrzeba dobrego zaprezentowania się była automatyczna. Rano widziałam, jak pod dom podjeżdża ten sam samochód, którym przyjechałam tu po raz pierwszy, ale nie miałam ochoty wybiec senatorowi na spotkanie i przywitać się z nim w domu. Może rzeczywiście to nie on kazał zabić Kinga, ale w tej sytuacji było za dużo przypadku i z tego powodu cały czas byłam podenerwowana i gotowa do walki.

– Czy moja matka czuje się już lepiej? – zapytałam, podążając za Nadine do gabinetu. Dom nie był duży. Szklane drzwi gabinetu ojca dało się dostrzec z każdego punktu w salonie oraz kuchni i znajdowały się dokładnie naprzeciwko drzwi frontowych. Nadine nie musiała mnie tam prowadzić, ale po chwili dotarło do mnie, że chyba starała się mi pomagać, bo straciłam pamięć. – Dziękuję – powiedziałam. Nadine pokiwała głową i uśmiechnęła się z napięciem, po czym wróciła do kuchni.

I wtedy to znowu się stało. Po raz drugi w mniej niż dwanaście godzin. Tym razem zakręciło mi się w głowie tylko na chwilę, a obrazy pojawiły się szybciej i były wyraźniejsze.

Kolejne wspomnienie.

\*\*\*

*Ray*

*W wieku piętnastu lat*

*Gabinet mojego ojca jest świątynią dla niego i jego idoli politycznych. W środku na ścianie wisi amerykańska flaga w antyramie, a także zdjęcia przedstawiające jego i mężczyzn, z którymi podaje sobie dłonie, uśmiechając się sztucznie, pokazując wybielone zęby. To byli ludzie, których miał za kogoś więcej niż zwykłych śmiertelników.*

*On chce być taki jak oni.*

*To byli bogowie Partii Republikańskiej.*

*Ojciec obrał taką drogę, by stać się jak oni, i jednocześnie wybrał politykę zamiast rodziny. Oczywiście poza ustawą lub innym zapisem, który chciał przepchnąć, a który dotyczył jakichś wartości rodzinnych. Potem musieliśmy pokazywać się w telewizji i paradować razem, a on wykorzystywał nas jako przykład dobrej, chrześcijańskiej, konserwatywnej rodziny.*

*Nad jego biurkiem obok flagi wisiał krzyż.*

*To kompletna ściema. Jest strasznym oszustem.*

*Jego noga nigdy nie postąpiła w kościele, chyba że wymagała tego od niego polityka, ale wmawia ludziom, że jest protestantem.*

*Tak naprawdę jest zwykłym kłamcą.*

*Wszystko w jego biurze, wszystko, co go dotyczy, emanuje sztucznością i kłamstwem.*

*I dlatego wybrałam właśnie ten pokój, by przekazać mu dobre wieści. Chcę to zrobić w trakcie jego godzin pracy, mając nadzieję, że pohamuje wybuch złości, gdy będziemy w tym świętym miejscu.*

*Ubrałam się na tę okazję, jakbym szła na wywiad. Mam na sobie żółtą marynarkę i ołówkową spódnicę wyglądające jak z podręcznika mody Jackie Kennedy. Ukrywałam brzuch od miesięcy pod luźnymi ubraniami, ale ten strój podkreśla go wyraźnie. Jestem w szóstym miesiącu i nie mogę już dłużej się z tym ukrywać.*

*Zaglądam przez szklane francuskie drzwi do gabinetu. Widzę ojca, który opiera się o jedno z krzesel stojących przed jego biurkiem. Jest odwrócony do mnie plecami. Biorę głęboki oddech i naciskam klamkę.*

*– Tato, czy możemy porozmawiać? – Dziwnie jest nazywać go „tata”. Od lat tak do niego nie mówiłam. Używam tego słowa tylko wtedy, gdy chcę coś osiągnąć. Chcę mu w ten sposób przypomnieć, kim dla mnie jest.*

*Czasami myślę, że o tym zapomina.*

*Od wielu lat nie był dla mnie jak ojciec.*

*W ogóle nie robił nic, co powinien robić tata.*

*Odwraca się, gdy słyszy, jak wchodzi. Zauważam, że nie jest sam. Jedno zielone krzesło zajmuje Tanner. Uśmiecha się zbyt szeroko jak na mój gust. Coś jest nie tak.*

*– Co tu się dzieje? – pytam, robiąc niepewny krok w stronę biurka.*

*Senator odzywa się pierwszy.*

*– Tanner powiedział mi o wszystkim – mówi, prostując marynarkę. Patrzy na moje dłonie, które trzymam na zaokrąglonym brzuchu. Ojciec wygląda na zaniepokojonego, jakby co najmniej ktoś powiedział mu, że jego wyniki w sondażach spadły, a nie że jego piętnastoletnia córka jest w ciąży.*

*– Naprawdę? – Zabiję go.*

*– Tak – potwierdził i okrążył biurko, by zająć miejsce w swoim burgundowym krześle o wysokim oparciu, które wyglądało bardziej jak tron. Zaciśnął usta w cienką linię, po czym dodał: – I chociaż bardzo nie chcę tego robić, to muszę o tym jeszcze komuś powiedzieć.*

*Komu chciał o tym powiedzieć...? O cholera.*

*Mojej matce.*

*W sumie nawet o tym nie pomyślałam. Matka nie była dla mnie żadnym problemem. Rzadko ją widywałam, a gdy już miałam tę wątpliwą przyjemność, to najczęściej spotykałam ją na jakichś uroczystościach, podczas których grała wzorcową mamusię, a gdy impreza się kończyła, wracała do bycia „mamą”, która ignorowała mnie jak zazwyczaj.*

*Moi rodzice nawet ze sobą nie rozmawiają, chyba że się o coś kłóć. I zawsze ma to coś wspólnego z kampanią ojca. O swój związek przestali się kłócić wiele lat temu.*

*Trudno się kłócić o coś, na czym ci nie zależy.*

*– Okej – odpowiadam potulnie, przygotowując się na wybuch, który ma zaraz nadejść. I mimo że siadam na krześle obok Tannera i kulę się ze strachu, to*



*nie mogę się doczekać tego, co zaraz ma nastąpić. Zaczynam wyginać palce ze zniecierpliwienia. Tanner nie wygląda na zdenerwowanego. Siedzi wyluzowany, założywszy nogę na nogę.*

*Ojciec wstaje nagle. Wygląda na zniecierpliwionego.*

*– Zaraz wrócę – oznajmia i wychodzi z pomieszczenia.*

*Gwałtownie obracam głowę w stronę Tannera.*

*– Co dokładnie mu powiedziałaś? – pytam szeptem.*

*– Prawdę – odpowiada chłopak.*

*Uderzam go w ramię pięścią.*

*– Dlaczego, do cholery, to zrobiłaś? Właśnie zamierzałam mu powiedzieć. Przecież tak się umówiliśmy!*

*– Tak, ale przemyślałem to jeszcze i uznałem, że lepiej będzie, jeśli usłyszysz to ode mnie, bo na mnie nie może się wkurzyć.*

*– Ta decyzja nie należała do ciebie, Tanner. Nie możesz tak po prostu decydować za mnie, wiesz? – Założyłam ręce na piersi. – I dlaczego niby miałby się na ciebie nie złościć?*

*– Może się złościć, ale nie może skopać mi dupy ani nic z tych rzeczy. Bo jeśli by to zrobił i mój ojciec by się dowiedział, to potwierdziłoby to jego teorię, że senator jest podły. I wtedy jego główny sponsor zadba o to, by senator nie dostał więcej pieniędzy na kampanię – odpowiada Tanner z dumą w głosie i puszcza do mnie oczko.*

*Ma trochę racji.*

*Ale ja i tak jestem wkurzona.*

*– Cieszę się, że siedzisz tu sobie taki zadowolony i pewny siebie, ale ja drzę jak osika – mówię.*

*Mój ojciec wraca do pokoju, trzymając w dłoni komórkę. Zasiada za*

*biurkiem i kładzie telefon na blacie.*

*Może chciał zadzwonić do mojej matki? Nie ma jej w domu, ale nie wiem, gdzie tym razem zniknęła. Mogę sobie tylko wyobrazić, co miałyby do powiedzenia na ten temat.*

*Jej pytania zawsze dotyczą tego, w co się „wpakowałam”, rzuca złośliwymi uwagami co do tego, jaką nieposłuszną i daleką od ideału jestem córką.*

*Albo byłam.*

*– Ramie Elizabeth... – zaczyna senator. Właśnie tak mnie zawsze nazywa, kiedy nie sprostam jego wymaganiom. Potem dodaje jeszcze oskarżycielskie stwierdzenie w trzeciej osobie na koniec wypowiedzi.*

*Na przykład: Ramie Elizabeth postanowiła zrezygnować z gry na fortepianie, nie mówiąc mi o tym.*

*Ramie Elizabeth najwyraźniej myśli, że jej rysunekczki są ważniejsze niż prawdziwa edukacja w prawdziwej szkole.*

*Ramie Elizabeth znowu szwenda się gdzieś z tą okropną Nicole Arnold.*

*To dziwne, ale tym razem cieszę się, że daję mu powód do prawdziwego zawodu. Cała reszta to były tylko drobne problemy. Ledwie płomyczek w porównaniu z tą chwilą. Dzisiaj będzie mieć okazję, by naprawdę wzbudzić we mnie poczucie winy, mówiąc, że jest mną zawiedziony.*

*Dzisiaj będzie prawdziwy ogień.*

*– ...jesteś w ciąży – mówi ojciec, jakby to on oznajmiał mi te wieści.*

*Krzywię się, bo gdy słyszę te słowa wypowiedziane na głos, mam wrażenie, że są bardziej prawdziwe. Jakbym teraz miała większą pewność, że jestem w ciąży, niż zanim weszłam do jego gabinetu.*

*– Nie uczą cię w tej twojej prywatnej szkole, jak używać kondomów? – pyta senator, a ja po chwili zauważam po jego minie, że żałuje tych słów, bo doskonale zna odpowiedź.*

*Tanner zauważa to samo, co ja, i odpowiada za mnie.*

*– Nie, sir. Nie uczą – odpowiada z szerokim uśmiechem. Wiem, dlaczego się uśmiecha. Mój ojciec prowadzi kampanię przeciwko edukacji seksualnej. Według niego jedynym środkiem antykoncepcyjnym jest abstynencja.*

*– Przestań się tak szczyrzyć – mówi ojciec do Tannera i pochyla się nad biurkiem. – Każę Nadine zadzwonić do prywatnego lekarza. Oczywiście nie mogę poprzeć aborcji, ale teraz prawo jest po twojej stronie i decyzja wciąż należy do ciebie, przynajmniej dopóki Republikanie nie zmienią obecnego stanu rzeczy. – Nie mówi tego, jakby pokazywał mi różne możliwości. On mi rozkazuje.*

*– Nie! – mówię stanowczo, wstając. Rozpinam marynarkę i pokazuję mu mój bardzo zaokrąglony brzuch. – Już na to za późno – oznajmiam. – A nawet gdyby nie było za późno, to i tak nie pozbyłabym się dziecka – dodaję, patrząc mu prosto w oczy.*

*– Co masz na myśli, mówiąc, że jest już za późno? – pyta ojciec ostrożnie.*

*– Ona jest w szóstym miesiącu ciąży – odpowiada za mnie Tanner, jakby chciał przyjąć trochę jego gniewu.*

*Na szczęście ta metoda zadziałała, bo senator skupia się na nowym planie. A ja wciąż chcę, by zadzwonił do matki.*

*– Musimy coś wymyślić, zastanowić się, jak podejmiemy do tego problemu – mówi ojciec. – W takiej sytuacji trzeba wziąć wiele rzeczy pod uwagę. – I ma rację. Musimy porozmawiać o tym, co zrobić z moją szkołą, kto będzie mnie zawoził do lekarza i wiele innych. Łączę dłonie i biorę głęboki oddech.*

*– Posłuchaj – mówię, ale mój ojciec unosi rękę, by mnie uciszyć i sięga po telefon, przeciągając go na środek biurka. Zaczyna przeglądać coś na ekranie, a potem naciska przycisk głośnika. Słyszę dźwięk wybieranego połączenia.*

*– Mówi Mags – rozlega się kobiecy głos.*

*– Tu Price – odpowiada ojciec. – Doszło do pewnej sytuacji. Musimy omówić strategię, wziąć pod uwagę ostrą reakcję, a potem pomówić o wskaźniku akceptowalności. Może powinniśmy przeprowadzić sondaż.*

*Mags. Znam to imię.*

*Mężczyzna siedzący przede mną, nazywający się moim ojcem, rozmawia teraz z kimś i ma gdzieś, że jego nastoletnia córka jest w ciąży. Ma gdzieś to, że ominie mnie szkoła. Nie interesuje go, że nie wiem nic na temat opieki nad dzieckiem ani że cały mój świat się teraz drastycznie zmieni.*

*Ten telefon jest dla mnie jak kubel zimnej wody. Sprowadza mnie na ziemię.*

*Bo wiem, że ojciec dzwoni do jedynej i niepowtarzalnej Mags Allbright.*

*Znakomitej specjalistki od PR.*

*A ja nie jestem jego córką.*

*Jestem sytuacją. Zajściem.*

*To był ostatni raz, gdy nazwałam go tatą. Od tego dnia nazywałam go wyłącznie w jeden sposób.*

*Był dla mnie tylko senatorem.*

\*\*\*

Mój ojciec siedział za biurkiem i wyglądał dokładnie jak w dniu, gdy powiedziałam mu o ciąży. No, może tylko jego wygląd się pogorszył. Miał podkrążone oczy, jego włosy wyraźnie posiwiały, a skóra stała się lekko żółta. Usiadłam na tym samym zielonym krześle przed biurkiem, co trzy lata temu.

– Nie przywitasz się nawet? – dobiegł mnie głos z kąta pokoju. Obróciłam głowę i zauważyłam matkę siedzącą na krześle o wysokim oparciu. Była wyprostowana i krzyżowała nogi w kostkach jak dama.

– Witam – odparłam cicho. Matka pochyliła się i wzięła ze stolika jedną ze szklanek z jakimś ciemnym trunkiem, po czym wstała. Odłożyła ją na biurko senatora, rozlewając alkohol. – Czujesz się już lepiej? Po pobycie w... spa.

– Tak, moja droga. Cieszę się, że wróciłaś do domu – oznajmiła, mówiąc jak robot. – Jak mniemam, mnie również nie pamiętasz – stwierdziła.

Pokręciłam głową, a potem przypomniałam sobie, że trzymam w dłoniach ramkę ze zdjęciem.

– Nie, ale przypomniałam sobie o niej – powiedziałam, pokazując im zdjęcie Nikki.

– Pamiętasz Nicole? – zapytał mój ojciec. Brzmiał na bardzo zdziwionego. Pokiwałam głową.

– To tylko jedno wspomnienie. Pamiętam, że przyszła pod moje okno, prosząc o pomoc. O pieniądze. – Moje oczy wypełniły się łzami, ale powstrzymałam chęć płaczu. – Odmówiłam jej.

Senator westchnął.

– Zabroniłem ci widywać się z nią po tym, jak po raz pierwszy trafiła na odwyk, ale mnie nie posłuchałaś. Nigdy mnie nie słuchałaś, gdy chodziło o tę dziewczynę.

– Najwyraźniej za którymś razem posłuchałam, bo pamiętam, że kazałam jej odejść.

– Powinnaś być z siebie dumna – wtrąciła się moja matka. – Bo ta dziewczyna jest...

– Margot – ostrzegł senator.

– Co z nią? – zapytałam. Już znałam odpowiedź, ale część mnie potrzebowała to usłyszeć.

– Martwa – dokończyła matka, wzruszając ramieniem. – W końcu zabiła ją trucizna, którą sobie wstrzykiwała. Znaleźli ją w jakimś obskurnym motelu przy autostradzie. – Nie było w jej głosie ani odrobiny współczucia. Zmarszczyła nos, jakby wyczuła jakiś brzydki zapach. – Miała przy sobie torebkę pełną narkotyków i kondomów. Zaczęła się sprzedawać, by mieć za co kupić narkotyki.

Wstałam gwałtownie, niemal przewracając krzesło.

– A więc to, że ty kupujesz drogi alkohol znanej marki, ma sprawiać, że w jakiś sposób jesteś lepsza? – Wskazałam na drinka, którego trzymała. – Nikki wlewała sobie narkotyk w żyłę, a ty wlewasz truciznę do gardła. – Pokręciłam głową z niedowierzaniem. – Ty ignorancka ma! Ona była uzależniona, tak samo jak ty jesteś. Jediną różnicą między wami jest to, że ona nie próbowała tego ukrywać.

– Wynos się – wycedziła matka przez zęby, a jej ręka zadrżała. Rzuciła szklanką o ścianę, trafiając nią w zdjęcie George'a Busha.

– Przestańcie. Obie. Margot, samochód już czeka. Idź. Niedługo do ciebie dołączę. – Matka łypnęła na mnie okiem, a potem opuściła pokój obrażona. Kilka sekund później usłyszałam trzaśnięcie drzwiami.

Mój ojciec nie skomentował zachowania matki.

– Musimy jechać do Myrtle Beach. W tym czasie przyjedzie do ciebie specjalista. Jest ekspertem od traum i utraty pamięci. Pracuje głównie z weteranami w Departamencie do spraw Kombatantów, ale zgodził się ci pomóc. Postaraj się dobrze zachowywać, gdy nas nie będzie... A co do matki to... jest ostatnio... słabowita. Odpuść jej trochę. – Wstał i zapiął marynarkę. Otworzył szufladę swojego biurka i wyciągnął z niej ordynarny złoty zegarek z czerwonymi

diamentami dookoła tarczy. – Wrócimy w czwartek – powiedział sucho i wyszedł z pokoju.

Nagle mój strach przed samotnością stracił sens, bo wolałabym być sama, niż spędzić chociaż jedną minutę w towarzystwie rodziców.

W tej chwili obiecałam sobie, że będę dla Sammy'ego matką, którą moja nigdy dla mnie nie była.

Chciałam, by Sammy dorastał otoczony miłością, wiedząc, że zawsze będę przy nim, nieważne, co się stanie. Ostatnią rzeczą, jakiej dla niego pragnęłam, było to, że gdy dorośnie, znienawidzi swoją matkę.

Tak jak ja nienawidziłam swojej.

## Rozdział 9

### King

Kiedy gruz opadł, wyrząłem spod stołu, gdzie się chowałem. Kanapa, na której leżał Bear, nie była widoczna pod gruzem.

Samego Beara również nie było widać.

Nagle rozległy się jakieś głosy. Ktoś wykrzykiwał rozkazy. Brzmiało to tak, jakby dobiegały z kanionu, bo słyszałem tylko echo.

Czułem w głowie tępy, pulsujący ból. Krew kapąca mi do oczu. Wzrok mi się rozmazywał, więc zmrużyłem powieki. Przez dziurę w ścianie weszła dwójka mężczyzn niosących karabiny. Skupiali wzrok na czymś zwisającym z kanapy pod gruzem. W końcu udało mi się dostrzec tam Beara.

A przynajmniej jego część.

Jego noga zwisała pod dziwnym kątem, przyciśnięta dużym fragmentem betonu. Spodnie się rozdarły, a z łydki sączyła się krew.

Coś poruszyło się nagle na zewnątrz i spojrzałem w stronę dziury w ścianie. Przed budynkiem stała ciężarówka, wciąż na chodzie, a światła skierowano wprost na mieszkanie. Do zderzaka przyczepiono jakąś maszynę obłędniczą. A o pojazd opierał się Eli. Dostrzegł mnie i się uśmiechnął, dotykając kapelusza, jakby witał starego przyjaciela.

Rozległ się za mną hałas, jakby coś chrupnęło pod czyimiś stopami. Obejrzałem się i ujrzałem jednego z ludzi Elięgo, który stał za mną i celował w moją twarz z karabinu.

– Dzisiaj umrzesz – powiedział mężczyzna. Jedną stronę jego szczęki pokrywały blizny, a na szyi miał źle wykonany więzienny tatuaż. W ustach trzymał wykałaczkę, która poruszała się, gdy mówił.

– Najpierw ty, sukinsynu – warknąłem i przewróciłem się na bok, zahaczając stopą o jego nogę. Stracił przez to równowagę i upadł. Chwyciłem spluwę, którą miałem schowaną za paskiem od spodni. Zanim podniósł swoją broń, ja już zdążyłem w niego wycelować i strzelić, posyłając go do piekła, gdzie było miejsce dla takich jak oni.

I dla mnie również.

Podbiegłem do miejsca, gdzie Bear leżał przyciśnięty gruzem. Rozległy się strzały, stół za mną eksplodował, a fragmenty szkła posypały się w powietrze, jakby ktoś wrzucił go do basenu i woda rozprysnęła w górę. Odłamki szkła wbiły się w moją szyję i pierś niczym milion drobnych sztyletów, niewiele większych od ziarenka piasku.

Nagle tuż obok mojej głowy przeleciała kula i trafiła w ścianę za mną, mijając moje czoło zaledwie o centymetr.

Wstałem szybko i wycelowałem w mężczyznę, który wyglądał na zawiedzionego tym, że nie trafił do celu.

Czyli we mnie.

Poświęciłem więcej czasu na wycelowanie, niż to było bezpieczne, bo została mi tylko jedna kula i chciałem trafić. Nacisnąłem spust, a mężczyzna wybałuszył oczy, gdy kula przeszła jego gardło. Zaczął się dławić własną krwią, po czym upadł.

Odrzuciłem pistolet i zacząłem zdejmować gruz z kanapy. Minęła chyba wieczność, zanim w końcu udało mi się wszystkiego pozbyć i ujrzałem twarz i szyję Beara. Pochyliłem się i przyłożyłem ucho do jego serca.

Żył.

Musiałem działać szybko. Eli stał na zewnątrz i Bóg jeden wie, w co mógł być uzbrojony ten szalony sukinsyn.

Włożyłem rękę pod kamizelkę Beara, by znaleźć jego broń. Wiedziałem, że musiała być naładowana, bo Bear był zawsze przygotowany. Zanim jednak ją wyciągnąłem, przez dziurę w ścianie przeszło siedmiu kolejnych uzbrojonych mężczyzn. Wszyscy celowali we mnie.

Zamarłem.

Drzwi do pokoju otworzyły się i do środka weszło kilku kolejnych uzbrojonych ludzi, a za nimi Eli.

– Wiem, że stworzyłem własne przejście, ale sam musiałem użyć drzwi. Ten sposób jest bardziej cywilizowany – powiedział Eli, zdejmując ciemne okulary. Rozejrzał się po pomieszczeniu i zmarszczył nos. – W tym zapchlonym mieście ktoś musi zachować odrobinę przyzwoitości.

Nie winiłbym nikogo, kto w tym momencie by się poddał, będąc na moim miejscu – nieuzbrojony, stojąc twarzą w twarz z małą armią.

Ale ja nie byłem przeciętnym człowiekiem.

Miałem co po żyć. Miałem ludzi, dla których warto było przetrwać.

Moje dziewczyny. Beara. Grace.

Moją rodzinę.

– Król Nadbrzeża – odezwał się Eli śpiewnym głosem. Tak głosił napis na ścianie, który umieścił tam Preppy, gdy się tu wprowadziliśmy. – Ludzie cię tu wielbią. – To było stwierdzenie, a nie pytanie. Eli odetchnął głęboko. – Jaka szkoda, wiesz? Mogliśmy zacząć ze sobą współpracować.

Brzmiał zupełnie jak Isaac tuż przed tym, gdy rozpętało się piekło.

– Ale teraz? Gdy zabiłeś Isaaca bez chwili zastanowienia to... Cóż, po prostu powiedzmy, że nie robię interesów z głupimi ludźmi, King. – Wypowiedział moje nazwisko tak, jakby uważał je za żalosne.

Strzeliłem knykciami i wysyczałem:

– Lepiej uważaj, kogo nazywasz głupim, skurwielu. Isaac zaatakował mnie



i moich ludzi tuż po tym, jak zaferowałem mu współpracę. Więc jeśli chcesz nazwać kogoś idiotą, to najlepiej jego. – Zaśmiałem się. – Och, chwila, nie możesz... bo rozwaliłem temu gnojowi głowę. – Może jednak byłem głupi, skoro tak droczyłem się z Elim. To nie było najmądrzejsze zachowanie, ale musiałem pokazać mu, że nie warto ze mną zadzierać.

Nie było opcji, bym się poddał. Więc gdy Eli mówił, ja tworzyłem w głowie plan.

– To nie ty miałeś podjąć tę decyzję! – oznajmił, a jego blada twarz przybrała czerwoną odcień. Gdy zdjął ciemne okulary, zauważyłem, że brakuje mu prawego oka. W jego miejscu była tylko ziejąca pustką dziura. – W tym stanie to ja decyduję o tym, kto umiera, a kto żyje. Nie ty! Ani nikt inny! Tylko ja! To moja decyzja!

Zauważyłem swoją broń, którą wcześniej groziłem Bearowi. Leżała na ziemi kilka metrów ode mnie.

– Isaac zmusił mnie do tej decyzji, gdy celował z broni w moich przyjaciół i zgwałcił... – Już miałem powiedzieć „moją kobietę”, ale szybko się zreflektowałem. – ...jakaś dziwkę motocyklistów, której to się w ogóle nie podobało.

– Gównu mnie to obchodzi. Jak dla mnie mógł zgwałcić twoją zasraną matkę! – warknął Eli. – A to, co zrobiłeś, było głupie, i będzie cię kosztować... życie. – Kiwnął głową w stronę swoich ludzi, którzy zaczęli się do mnie zbliżać. Cofnąłem się w stronę ściany i znalazłem to, czego szukałem – ramieniem nacisnąłem na przelącznik.

Stare drzwi garażowe znajdujące się po drugiej stronie pomieszczenia – te, które Bear okleił flagą z logiem gangu Beach Bastards – ożyły i po raz pierwszy od wielu lat uniosły się ze zgrzytem. Stojące pod tymi drzwiami meble i przeszklona komoda przewróciły się. Szkło roztrzaskało się, meble pękły.

Tego właśnie potrzebowałem – by coś odwróciło ich uwagę.

Dzięki temu zyskałem wystarczająco dużo czasu, by chwycić z podłogi swoją broń i rzucić się w stronę Beara. Szarpałem, ale nie mogłem go uwolnić spod gruzu. Nagle moje ramię drasnęła kula. Poczulem pieczenie na skórze. Rzuciłem się przez dziurę w ścianie. Udało mi się oddać kilka strzałów i trafić przynajmniej dwóch ludzi Eliego. Usłyszałem, jak ich kule trafiają w betonową ścianę za mną. Schowałem się po drugiej stronie budynku w gęstych krzakach.

– Znajdźcie go albo wszyscy zginiecie! – krzyknął Eli, który wciąż znajdował się w garażu i opierał się ręką o ścianę przy dziurze. Usłyszałem ciężkie kroki ludzi, którzy mijali mnie z każdej strony. Niektórzy z nich ruszyli w stronę głównej drogi, inni udali się na zwirową ścieżkę.

Nie miałem zamiaru udać się w tym kierunku. Gdy tylko kroki ucichły, przebiegłem przez krzaki i wpadłem do lasu, który znałem jak własną kieszeń.

Jeszcze zanim przeprowadziliśmy się do tego domu, Preppy i ja często tu biwakowaliśmy.

Schowałem się pod namorzynami i wszedłem do wody. Wstrzymałem oddech i zanurzyłem się na taką głębokość, na jaką tylko byłem w stanie, po czym przepłynąłem przez niewielką zatokę na drugą stronę brzegu. Gdy wypłynąłem na powierzchnię, wystawiłem najpierw tylko nos, a dopiero potem wyszedłem na brzeg.

Rozejrzałem się po okolicy, obserwując ludzi biegnących ku Eliemu i z powrotem. Najprawdopodobniej meldowali mu o sytuacji, mówiąc, że nie mogą mnie znaleźć, po czym biegli dalej. Eli zacisnął ręce w pięści, wymachując rękami, i zaczął krzyczeć sfrustrowany. Dwóch mężczyzn wbiegło do garażu i wyszło z niego po kilku minutach. Wyglądali, jakby z trudem wyciągali coś ze środka. Zanieśli to do dziury w ziemi, która robiła za ognisko.

Eli podążył za nimi. Wyglądał na nieco spokojniejszego niż przed chwilą. Wyciągnął z kieszeni cygaro i zapalił je. Dym spowił jego twarz białą. Rzucił zapalną do ogniska i przesunął kijem węgiel. Po chwili ogień zapłonął. W końcu udało mi się zobaczyć, kogo nieśli.

To był Bear.

Leżał na brzegu wyłożonej ceglami dziury w ziemi, a jego ręka wisiała tuż nad rozżarzonymi węglami.

Eli spojrział w stronę jeziora i chociaż wiedziałem, że mnie nie widzi, to musiał jakimś cudem wiedzieć, że go obserwowałem, bo przechylił swój kapelusz i uśmiechnął się.

To było wyzwanie.

Chciał mnie wywabić z nory jak królika.

Bear był bombą dymną, której zamierzał użyć.

I jego plan najwyraźniej działał, bo nie miałem zamiaru zostawić Beara.

Mogę nawet zginąć, próbując to zrobić, ale nie ucieknę.

## Rozdział 10

### Doe

Czułam się tak, jakbym chodziła po domu w kamizelce kuloodpornej zabezpieczającej mnie przed rodzicami, którzy mieli mnie szczerze gdzieś, a także przed pytaniami bez odpowiedzi, które tkwiły w moim umyśle, co doprowadzało mnie do szału. I przed Tannerem. Patrząc w przeszłość, czułam się winna, że sprawy między nami tak się zakończyły, i naprawdę wierzyłam, że mogliśmy zostać prawdziwymi przyjaciółmi. Ale zamiast wyrazić współczucie wobec tego, jak się czułam, wyrzuciłam mu to w twarz i nakrzyczałam na niego.

Byłam zupełnie sama.

Całkowicie sama i z tego powodu się wkurzałam. Na zmianę czułam się jak zięjąca gniewem suka lub otępiała zagubiona – i to do tego stopnia, że prawie się do nikogo nie odzywałam.

I przez to odpychałam od siebie Tannera, co jednocześnie oznaczało odepchnięcie Sammy'ego.

A to było przeciwieństwem tego, czego chciałam.

Już miałam zamiar zobaczyć się z Tannerem, ale uznałam, że pójście do niego i zmuszenie go, by ze mną porozmawiał, zanim byłby na to gotowy, mogło odnieść skutek odwrotny do zamierzonego. Postanowiłam poczekać, aż sam przyjdzie do mnie porozmawiać.

Jeśli kiedykolwiek będzie na to gotowy.

Przynajmniej dzięki wizycie specjalisty miałam czym się zająć.

Lekarz w końcu się pojawił i męczył mnie przez godzinę. Doktor Royster to człowiek tak stary, że mógłby być dziadkiem mojego dziadka. Pytał mnie wyłącznie o to, jak się czuję. Od razu przeszedł do rzeczy i zapytał, co pamiętam. Powiedziałam mu o Nikki.

– Nie ma dwóch takich samych urazów mózgu. Każdy jest inny – powiedział doktor Royster. – Szczególnie jeśli chodzi o zaniki pamięci. – Na koniec oznajmił, że powinnam szukać pomocy u kogoś, kto mnie znał. Z kim spędzałam najwięcej czasu, kto mógłby przeprowadzić mnie przez moje życie i, jeśli dobrze by poszło, dzięki temu moja pamięć się rozbudzi.

Po wyjściu doktora odnalazłam w kuchni Nadine.

– I jak poszło? – zapytała, spryskując blaty środkiem czyszczącym i wycierając je ścierką.

– Mówiąc najprościej, jeśli miałby określić moją szansę przeżycia, to mam pięćdziesiąt na pięćdziesiąt procent szans – stwierdziłam i usiadłam na jednym ze stołków. Środek czyszczący przyprawiał mnie o mdłości i pachniał octem i wybielaczem. – Poza tym chce, żebym odbyła podróż przez swoje dawne życie

z kimś, kogo znałam. Mam odwiedzić miejsca, w których byłam, dowiedzieć się, co lubiłam. – Pochyliłam się i zagryzłam wargę. – Co o tym myślisz?

Nadine uśmiechnęła się.

– Maleńka, bardzo chciałabym ci pomóc, ale wątpię, by przeprowadzanie cię przez to, jak robię śniadanie i składam pranie naprawiło twój umysł. Jeśli chcesz porozmawiać z osobą, która zna cię najlepiej, musiałabyś porozmawiać z... – zamilkła i złożyła ścierkę, którą potem powiesiła na kranie, i oparła się dłońmi o blat. Wyrzała przez okno, jakby o czymś sobie przypomniwała.

– Nikki? – odpowiedziałam.

– Kto ci o niej powiedział? – zapytała Nadine, skupiając się ponownie na mnie.

Wzruszyłam ramionami.

– Chyba moja matka wspomniwała coś o tym, że była moją najlepszą przyjaciółką i miała na mnie zły wpływ.

– Ona była kimś więcej – odparła Nadine. – Była dla ciebie jak siostra. Zawsze byliście nierozłączne.

– Czy to oznacza, że uciekłabym z nią? – zapytałam. – Tak?

Nadine zamyśliła się i po chwili odpowiedziała:

– Czy byś za nią pobiegła? Może. Ale nigdy byś nie uciekła. Nie zostawiłabyś Samuela i Tannera. I mnie również byś nie zostawiła. – Stuknęła mnie palcem w nos. – Chciałam zasugerować, że powinnaś porozmawiać z Tannerem. Poza Nikki był najbliższą ci osobą.

– Możliwe, że wszystko popsulam. Przyszedł do mnie wcześniej i wkurzył się, zamiast spróbować mnie zrozumieć. A potem ja na niego nakrzyczałam. – Nadine pokręciła głową i uśmiechnęła się do mnie lekko.

– Dziewczyno, ten chłopak zrobiłby dla ciebie wszystko. Idź go odnaleźć. Jestem pewna, że ci pomoże. – Nadine zepchnęła mnie ze stołka. – Znikaj, dziecko, bo muszę umyć podłogi. Ktokolwiek uznał, że ciemne drewno wygląda ładnie, jest samym diabłem, bo przeżywam piekło, starając się utrzymać je w czystości.

Dom Tannera znajdował się zaledwie parę budynków dalej. Nadine wskazała mi właściwy kierunek, ale tak naprawdę nie musiała tego robić – moje nogi same poniosły mnie do jego domu, tak samo gdy wiedziałam, jak dotrzeć do starej łodzi.

Gdy zapukałam, drzwi otworzyła mi pulchna kobieta o pызatych policzkach i z ustami pomalowanymi na jaskrawy czerwony kolor. Poinformowała mnie, że właśnie minęłam się z Tannerem.

Poczułam się zawiedziona, więc postanowiłam wrócić do domu, ale nie byłam jeszcze gotowa wchodzić do środka. Ruszyłam w stronę opuszczonej łodzi. Zdjęłam buty, wzięłam je w rękę i szłam bosymi stopami po miękkim piasku. Właśnie przechodziłam przez namorzyny, gdy zauważyłam Tannera, który siedział na brzegu moła, machając nogami nad wodą. Miał na sobie białą koszulkę

i niebieskie szorty. Wyglądał na pogrążonego w myślach, skupiony na klapkach, które niemal spadały mu ze stóp.

– Hej – powiedziałam, gdy do niego podeszłam. – Gdzie jest Sammy?

Uniósł głowę i osłonił oczy ręką przed słońcem.

– Hej. Jest z moimi rodzicami w ośrodku rekreacyjnym. Pokaz tańca regionalnego z uczestnictwem dziadków i wnucząt... – Zaśmiał się, ale ten śmiech wydawał mi się sztuczny.

– Czy to miejsce jest zajęte? – zapytałam.

– Siadaj – odpowiedział Tanner łagodnie, przesunąwszy się, by zrobić dla mnie trochę miejsca.

Usiadłam obok i skupiłam spojrzenie na wodzie. Nie byłam pewna, co powiedzieć, i zaczęłam nerwowo skubać paznokcie. Na szczęście to Tanner odezwał się pierwszy.

– Wiesz, to było nasze miejsce. Potrafiliśmy przesiadywać tu godzinami, łowiąc ryby lub patrząc, jak burza nadciąga i odchodzi. Kiedy twój ojciec powiedział ci, że jest tu niebezpiecznie i chciał odholować łódź, płakałaś z tego powodu przez cały tydzień.

– Ojciec nie wygląda na osobę, która by odpuściła tylko po to, bym nie była smutna.

– Och, zdecydowanie taki nie jest – zgodził się Tanner.

– Więc dlaczego ta łódź wciąż tu jest?

Tanner uśmiechnął się.

– Senator nie zwraca uwagi na emocje, jedynie na racjonalne powody, a co najważniejsze, na wymogi prawne. – Zaśmiał się, a jego orzechowe oczy rozbłysły.

– Żałuj, że nie pamiętasz jego miny, gdy podałaś mu dokument, który wydrukowałaś z internetu. Gdy wytknęłaś mu, że łódź nie stoi na jego posiadłości, a w związku z tym nie może jej usunąć, myślałem, że zejdzie na zawał. Potem poinformowałaś go, że wypełniłaś dokumenty świadczące o historycznej wartości tej łodzi... To był chyba jedyny raz, gdy widziałem, że się zaśmiał. Wyglądał na niemal... dumnego.

– A więc łódź została – podsumowałam.

– Tak. Senator kazał wzmocnić ściany metalowymi filarami, żeby się na nas nie zapadły, i została. – Obrócił się i spojrzał na mnie. Uniósł nogę, położył ją na drewnianym pomoście i oparł podbródek o kolano. – Dzięki tobie.

– Wygląda na to, że nie jest aż taki zły – stwierdziłam, choć jeszcze niewiele wiedziałam. – Posłuchaj – zaczęłam. – Chciałam ci powiedzieć, że prze...

– Nie, Ray. To ja powinienem cię przeproszać. Nakrzyczałem na ciebie. – Tanner pokręcił głową. – Nigdy wcześniej na ciebie nie krzyczałem. Gdy opuściłem twój dom, byłem na siebie piekielnie zły. Powinienem był okazać trochę współczucia. Potrzebowałaś przyjaciela, a zamiast tego wyładowałem się na tobie.

– Nie, to ja przepraszam. Ta cała sytuacja jest trudna też dla ciebie. Moje zachowanie i obronna postawa nie pomagają.

– Cóż, a więc ustaliliśmy – stwierdził Tanner. – Oboje przepraszamy.

– Dokładnie tak – zgodziłam się.

– A więc dokąd powinniśmy udać się najpierw? – zapytał Tanner, wstając z pomostu, i wyciągnął rękę w moją stronę.

– Słucham?

– Poszedłem się z tobą zobaczyć, ale w domu zastałem tylko Nadine, która powiedziała, że potrzebujesz kogoś, kto przywróci ci pamięć. – Wskazał na siebie kciukami. – I to ja ci w tym pomogę.

– Nie musisz tego robić. – Chwyciłam jego dłoń, a on pomógł mi się podnieść. Teraz to ja musiałam zakryć oczy dłonią, bo słońce raziło mnie, gdy patrzyłam na niego z dołu.

– Wiem, dokąd powinniśmy udać się najpierw – powiedział. Kiedy zaczęłam się od niego odsuwać, Tanner spojrzał na nasze dłonie, które wciąż były złączone.

– Przepraszam – powiedział i mnie puścił. – Nie mogę obiecać, że takie rzeczy nie będą się przytrafiać. To po prostu nawyk. Ale obiecuję, że będę bardziej wyrozumiały, kiedy zaczniesz się mi wyrywać.

– Może to nie jest... – zaczęłam.

– Ubierz się w coś wygodnego. Spotkamy się przed twoim domem za dwadzieścia minut! – powiedział i obrócił się, po czym zeskoczył z pomostu. Nie czułam się zaniepokojona tym, co robił. Właściwie to nawet podobało mi się, gdy łąpał mnie za rękę. Nie dlatego, że lubiłam go w jakiś wyjątkowy sposób, ale dlatego że miło było wiedzieć, że gdy zaginęłam i zamartwiałam się tym, że nikt za mną nie tęskni, że nikomu na mnie nie zależy, to jednak był taki Tanner, któremu mnie brakowało.

I jeszcze mój syn.

## Rozdział 11

### Doe

Wszystko w szafie Ray, a właściwie w mojej, było w jasnych barwach. Wnętrze kryło w sobie masę żółci, bieli i różu. Znalazłam tam głównie sukienki, garsonki wyglądające na dość sztywne i bluzki zapinane pod szyję. Nie chodziło o to, że to wszystko było brzydkie. Wręcz przeciwnie, uważałam, że te rzeczy wyglądały pięknie, mimo że wydawały mi się zbyt konserwatywne. Ale tęskniłam za rzeczami, które zostawiłam u Kinga. Za czarnymi koszulkami na ramiączkach, luźnymi dżinsami i klapkami.

Wszystkie te rzeczy zostały specjalnie dla mnie wybrane i kupione, a zawdzięczałam to Preppy'emu.

I to był pewnie kolejny powód, dla którego tak bardzo mi się podobały.

Przesunęłam dłonią po różnych materiałach znajdujących się w szafie, zastanawiając się, jakim cudem mój gust zmienił się tak drastycznie w przeciągu kilku miesięcy. A może ja zawsze wolałam nosić wygodne ubrania, tylko nie byłam na tyle odważna, by wyrazić swoją opinię?

Może gdy straciłam pamięć, udało mi się również „wyhodować” jaja.

Po kilku minutach poszukiwań udało mi się znaleźć kilka rzeczy, w których czułabym się komfortowo. Poszłam pod prysznic, a potem założyłam czarne conversy, czarny T-shirt i rozdarte dżinsowe szorty. Spotkałam się z Tannerem przed domem, tak jak zapowiedział. Podjechał nowym błyszczącym modelem czarnej osobowej ciężarówki z chromowanymi akcentami. Zauważyłam, że ten samochód był znacznie wyższy niż większość aut tego typu, więc musiał on przejść jakieś modyfikacje. Gdy go ujrzałam, od razu przypomniałam sobie o innej czarnej ciężarówce. Takiej bardziej w farmerskim stylu, pochodzącej z lat sześćdziesiątych lub siedemdziesiątych. Ujrzałam też w myślach mężczyznę, który ją prowadził.

– Mamusiu! – rozległ się okrzyk Sammy'ego dobiegający z tylnego siedzenia. To sprowadziło mnie na ziemię i moje serce ścisnęło się z radości.

– Chodźmy odzyskać wspomnienia! – powiedział Tanner i obszedł ciężarówkę, by otworzyć dla mnie drzwi.

Podczas półgodzinnej jazdy samochodem Sammy gadał nieustannie. Zdziwiła mnie cierpliwość Tannera, szczególnie gdy Sammy wrzasnął tak głośno, że ten dźwięk można było przyrównać wyłącznie do skrzeku pterodaktyla. Tanner zaśmiał się tylko i wzruszył ramionami.

– Robi tak, gdy jest sfrustrowany. – Tanner wydał wargi. – I w sumie także gdy jest szczęśliwy, gdy się złości i gdy... Cóż, robi to cały czas – dodał. Skręciliśmy w drogę prowadzącą do rezerwatu Indian, jak głosił znak przy drodze. Potem przejechaliśmy pod szyldem wykonanym z gałęzi, na którym napis głosił:

Park Rozrywki „Aligator”. Sammy pisnął zachwycony, gdy Tanner wyjął go z siedzenia, a gdy tylko jego małe stópki dotknęły ziemi, pobiegł w stronę bramy znajdującej się przed nami.

Ganialiśmy za Sammym od wybiegu do wybiegu. Tanner przez cały ten czas opowiadał mi, co robiliśmy tu wcześniej. Co mówiłam. Co myślałam o flamingach i żółwiach. Wspominał o wszystkim, co mogło rozbudzić moje wspomnienia. Przez większość czasu po prostu kiwałam głową i uśmiechałam się, obserwując pełnego energii chłopczyka, który był moim synem i biegał wokół nas.

Na lunch zjedliśmy hot dogi kupione w budce. Poszliśmy z nimi w stronę małej areny, by popatrzeć, jak są karmione aligatory.

Sammy wdrapał mi się na kolana.

– Mamusiu, patrz! – zawołał, wskazując na mężczyznę ubranego w strój safari, czyli szorty khaki i pasującą do nich koszulę z długim rękawem. Mężczyzna wszedł przez bramę do ciemnego bajora. – Gdzie są gatory? – zapytał Sammy, gryząc swoją piąstkę i rozsmarowując musztardę po nosie. Tanner wyciągnął rękę i wytarł mu twarz serwetką.

– Musisz obserwować bajoro, mały – powiedział Tanner, wskazując na wodę. Kiedy trener przywiązał do kija kawałek czerwonego mięsa, widownia składająca się z około dwudziestu osób zamilkła. Wyciągnął kij nad wodą tak, by sznur z mięsem znajdował się bliżej tafli. W ciągu kilku sekund aligatory wypłynęły na powierzchnię, rozpryskując dookoła wodę i kłapiąc mocnymi szczękami. Zaczęły wchodzić jeden na drugiego, by dosięgnąć zwisającego mięsa. Udało się to największemu gadowi, który kłapnął szczękami i jednym ruchem pożarł posiłek wraz z liną, a potem szybko zniknął pod wodą. Tanner i Sammy zaczęli klaskać i wiwatować, podobnie jak reszta widowni, ale ja cały ten czas czułam się dziwnie. Trener prowokował zwierzętazymane w niewoli.

To oburzające.

Na świecie było wystarczająco dużo problemów. Nie trzeba szukać ich na siłę, zakładając przynętę na kij i szczując nią głodne bestie z ostrymi kłami.

Tanner szturchnął mnie ramieniem.

– Karmienie aligatorów zawsze było twoją ulubioną częścią.

Albo to się zmieniło, albo Ray bardzo dobrze kłamała.

Wzruszyłam ramionami i spojrzałam na Sammy’ego, który wciąż siedział mi na kolanach. Tak mocno klaskał w pulchne rączki, że kilkakrotnie nie trafił i pacnął się w ramię. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się. Musztarda zaschła w kącikach jego ust. Miałam gdzieś to, że trochę mnie to obrzydzało – jeśli Sammy uśmiechał się tak, jak teraz, to nic mi nie przeszkadzało.

– Nie, jest super.

Gdy wracaliśmy do samochodu, Sammy szedł między nami, trzymając nas za rękę. Huśtaliśmy nim w przód i w tył, a on skrzeczał zachwycony. Za każdym



razem, gdy uśmiechał się dzięki mnie, ścisnęło mnie w żołądku z dumy.

– To tutaj pocałowaliśmy się po raz pierwszy. Dokładnie na tym parkingu. Nie było nas stać na wejście do środka, więc rozłożyliśmy koc przed bramą i oglądaliśmy jeden pokaz, aż w końcu ochrona kazała nam odejść – powiedział Tanner, mrużąc oczy, gdy kłębiasta chmura przesunęła się i odsłoniła słońce.

– Naprawdę? – Rozejrzałam się po zatłoczonym parkingu. Przyglądałam się rodzinom, szukałam czegoś znajomego, dzięki czemu coś bym sobie przypomniała.

Ale nic się takiego nie stało.

Kiedy krótkie nóżki Sammy’ego się zmęczyły i nie mógł już dalej iść, Tanner wziął go na barana i tak przeszliśmy cały parking. W końcu zobaczyliśmy naszą ciężarówkę. Tanner odnalazł moją rękę. Szczęście emanujące od chłopców było zaraźliwe, bo właśnie wymieniali się najlepszymi momentami tego dnia. Nie chciałam psuć atmosfery, przypominając Tannerowi, że dziewczyny, którą kocha, już nie ma. Więc przez kilka metrów, jakie zostały nam do przejścia, nie wrywałam ręki z jego uścisku.

Ale jednocześnie przez te kilka metrów myślałam intensywnie o Kingu.

Gdy wyjechaliśmy z parkingu i ruszyliśmy w drogę powrotną, byłam zaskoczona, kiedy Tanner minął mój dom i zamiast tego pojechaliśmy do posiadłości z różowymi flamingami.

– Co ty robisz? – zapytałam Tannera, kiedy jechał podjazdem aż na tył domu. – Dlaczego nie odwiozłeś mnie do domu?

– Stwierdziłem, że pewnie będziesz chciała wykąpać Sammy’ego, przeczytać mu bajkę na dobranoc i położyć spać – powiedział Tanner i zaparkował samochód przed mniejszą, ale równie różową wersją dużego domu. Budynek był tak niski, że okna ciężarówki niemal sięgały jego dachu.

Prawda była taka, że pragnęłam tego wszystkiego i jeszcze więcej. Nawet nie musiałam długo się zastanawiać, by wiedzieć, że naprawdę chciałam zająć się Sammym. Chciałam utulić go do snu, zasnąć w pokoju znajdującym się na tym samym korytarzu, zostać obudzoną przez niego rano.

Ale nie chciałam za bardzo naciskać. Wciąż byłam dziewczyną z urazem mózgu. Oczywiście nikt nie zaufałby mi na tyle długo, bym mogła to wszystko zrobić. Przecież ja nawet nie pamiętałam tego, że byłam jego matką. Ale tak naprawdę nie musiałam tego pamiętać, by zachowywać się jak jego matka.

On mnie pamiętał. Więc gdy spojrzałam we wsteczne lustro i ujrzałam jego niebieskie oczy, identyczne jak moje, wiedziałam, że dla tego chłopca nie liczy się nic więcej, tylko to, że znowu ma mamę.

I chciałam nią być.

– Taaaaaaak – zgodził się Sammy z tylnego siedzenia. – Bajkaaaaaaa.

– No to będzie kąpiel i bajka – oznajmiłam. Przecież i tak nie mogłam się kłócić z jego entuzjazmem, nawet gdybym chciała. A mówiąc szczerze, nie

chciałam mu odmawiać.

– Dobrze widzieć twój uśmiech – powiedział Tanner i obszedł ciężarówkę, by otworzyć dla mnie drzwi.

Gdy weszłam do środka, zauważyłam, że domek nad basenem bardziej przypominał duży pokój hotelowy. Sypialnia i salon zajmowały jedno pomieszczenie. Niewielka część przestrzeni została odgradzona przepierzeniem, by dzięki temu powstał prowizoryczny pokój Sammy’ego.

Tanner napuścił wody do wanny, a ja stałam po środku łazienki, czując się bezużyteczna. Nie wiedziałam, jak mam się zachować ani co zrobić z rękami. Ale gdy Sammy rzucił gąbką, która uderzyła mnie w twarz i spadła, podniosłam ją z podłogi i podeszłam do wanny. Gdy tylko przyklękłam obok niego, wszystko nagle do mnie wróciło. Umyłam mu włosy i namydliłam ciało, jakbym robiła to wcześniej milion razy.

*Bo przecież naprawdę robiłam to wcześniej milion razy.*

Kiedy kąpiel dobiegła końca, ubrałam Sammy’ego w piżamę, którą podał mi Tanner. Chłopiec usiadł mi na kolana, a ja czytałam mu bajkę *Lampart Larry liczy swoje kropki* napisaną przez doktora Nellenbacha. Kiedy mały zaczął odpływać, ułożył główkę na moim ramieniu, a ja zaniósłam go do jego łóżeczka, które znajdowało się dość nisko nad podłogą, ale miało barierkę, dzięki której nie wypadłby w nocy podczas snu. Już miałam go zostawić, gdy zawołał mnie cichym głosem.

– Mamusiu?

– Jestem tutaj – powiedziałam, klękając przy jego łóżeczku.

– Mamusiu, a słoneczna piosenka? – zapytał Sammy z kciukiem w buzi. Ziewnął i dodał: – Słoneczna piosenka, gdy idę spać.

Otworzyłam usta, by powiedzieć, że nie znam piosenki, o której mówił, ale okazało się, że słowa same do mnie wróciły. Zaczęłam śpiewać łagodnym głosem, a Sammy zamknął oczy i mruczał pod nosem wraz ze mną.

*Jesteś słoneczkiem, moim jedynym słońcem,*

*Uszczęśliwiasz mnie, gdy niebo ciemnieje,*

*Nigdy nie pojmiesz, że kocham cię całym sercem,*

*Proszę, nie chcę stracić słoneczka mojego.*

Kiedy skończyłam, Sammy otworzył oczy.

– Mamusiu, przytulisz? – zapytał, unosząc kocyk.

To była prośba, której nie mogłam odmówić. Usiadłam na jego łóżeczku i wzięłam go w ramiona. Oparłam się o wezgłowie i przytuliłam go do swojej

piersi, przykrywając nas oboje kocem.

Siedziałam tam przez dłuższą chwilę, wdychając zapach jego włosów. Zachwycałam się dotykiem jego pulchnych paluszków muskających nieświadomie moje. Zalało mnie poczucie spokoju, którego nie zaznałam, odkąd opuściłam dom Kinga. To, co czułam do Sammy'ego, było najbardziej przytłaczającym uczuciem, jakiego doświadczyłam w całym swoim życiu. Miałam wrażenie, że każda cząstka mnie należy do niego. Jakbym żyła na tej ziemi po to, by być jego matką.

– Mamusiu – powiedział Sammy, tuląc się do mojej piersi. – Kocham cię bardzo.

Zakryłam usta ręką, by ukryć szloch, który wziął się znikąd. Odgarnęłam loki z jego oczu i pocałowałam go w czoło.

– Ja też cię kocham, skarbie. Bardzo mocno – odrzekłam.

I mówiłam szczerze.

Może mój umysł zapomniał, ale moje serce nie.

Siedziałam tam długo, trzymając syna w ramionach, mimo że jego oddech szybko stał się równomierny i wiedziałam, że już zasnął.

Wyswobodziłam się z jego objęć na tyle delikatnie, by go nie obudzić. Kiedy tylko moje stopy dotknęły podłogi, Sammy poruszył się niespokojnie. Zamarłam. Poczekałam, aż obrócił się na brzuch, wyciągając ręce ponad głową.

I zapadł w głęboki sen.

Patrząc na niego, wyszłam z pokoju na palcach i wpadłam na Tannera, który stał w przejściu.

– Byłeś tu cały czas? – wyszeptałam.

– Tak – przyznał Tanner, odsuwając się na bok, bym mogła przejść. Zamknął za nami drzwi. – Nie mogłem oderwać od was wzroku. Czytałaś bajki, kąpałaś go... Nie myślałem, że jeszcze to zobaczę.

– To było... niesamowite – oznajmiłam.

Tanner uśmiechnął się szeroko i rozsiadł się na kanapie.

– Jego pokój w twoim domu jest większy, ale przygotowałem dla niego taki prowizoryczny pokoik na czas, gdy zostaje ze mną. Chociaż muszę przyznać, że czasem moja mama się nim zajmuje. – Poklepał kanapę obok siebie. – W ciągu tych ostatnich kilku miesięcy mama i tata strasznie go rozpuścili.

– Ma dwa pokoje w dwóch domach – powiedziałam, wciąż stojąc.

– Zazwyczaj spędzał tu ze mną kilka dni w tygodniu – powiedział Tanner i znowu poklepał kanapę, wskazując, bym usiadła obok niego. Usiadłam, ale zajęłam miejsce na jej drugim końcu, opierając się o podłokietnik.

– Ja nie gryzę, Ray – stwierdził Tanner ze śmiechem.

Próbowałam się rozluźnić, ale musiałam coś powiedzieć i nie wiedziałam, jak się do tego zabrać.

– Nie chcę na nic naciskać, Tanner. Nie pamiętam tego, że był moim synem.

Ale czuję to. Jest częścią mnie i ja to wiem. – Zamilkłam. Wahałam się, bo nie byłam pewna, czy powinnam kontynuować.

Zamknęłam oczy, wzięłam głęboki oddech i wypaliłam:

– Chcę, by Sammy spędzał ze mną tyle czasu, ile się da. Myślę, że on też tego chce. – Obróciłam głowę i przygotowałam się na jego reakcję.

Tanner prychnął cicho.

– Przecież jesteś jego mamą, Ray. Nie potrzebujesz mojego pozwolenia, by spędzać z nim czas. – Wyciągnął ręce na oparciu kanapy za mną. – Ale zrobmy to powoli. Sammy może spędzać z tobą więcej czasu, jednak niech to będzie stopniowy proces. Trudno mu było się przyzwyczaić do tego, że zniknęłaś. Nie chciałbym, żeby to wszystko działo się dla niego tak szybko.

Poczułam, jak moją twarz rozświetla uśmiech. Dobrze się czułam, mogąc się znów uśmiechać.

– Dziękuję, naprawdę. Byłoby super. – Westchnęłam z ulgą. – Mogę cię zapytać o coś jeszcze?

– Pytaj, o co tylko chcesz – powiedział Tanner. Widziałam po jego błyszczących oczach, że naprawdę tak uważał.

– Skoro byliśmy parą, to dlaczego nie mieszałyśmy razem? Z Sammym? Nie sądzisz, że mieszkanie w dwóch domach oddalonych od siebie o jakiś kilometr jest trochę dziwne?

– Wiem, że w tych czasach to niepopularne, ale po narodzinach Sammy'ego postanowiliśmy zrobić wszystko tak, jak należy, i poczekać do końca liceum, jak na początku planowaliśmy. – Tanner zaśmiał się i podrapał po nosie. – Właściwie to ty zdecydowałaś, że nie będziemy aż tak się spieszyć. Nie będę kłamać, próbowałam cię namawiać chyba z tysiąc razy. Więc mieliśmy zamieszkać razem zaraz po... – Urwał nagle i uderzył ręką w kolano. – Nieważne. Nie powinienem być niczego mówić. Po prostu o tym zapomnij.

– Nie, powiedz mi. Obiecałeś, że mi pomożesz i przeprowadzisz mnie przez moje wspomnienia, prawda?

Tanner wstał i poszedł do kuchni. Otworzył pierwszą szufladę i coś z niej wyjął. Zakrył to dłońmi i podszedł do mnie. Usiadł na kanapie, lecz tym razem bliżej mnie, nasze uda się stykały.

Tanner uniósł jedną rękę i pokazał mi małe czarne pudełeczko.

– Mieliśmy zamieszkać ze sobą po tym, gdy... – Poczułam panikę, gdy otworzył wieczko i odsłonił cienki złoty pierścionek z małymi okrągłymi brylantami.

Zalała mnie fala wspomnień, ale tylko jedno z nich uderzyło we mnie niczym rozpędzony pociąg.

\*\*\*

Ray

*W wieku piętnastu lat*

*Tanner jest chory. Poważnie chory. Bardziej niż chce się do tego przyznać. Pęka mi serce, gdy patrzę na cienie pod jego oczami. Jego jasnorożowa koszulka poło wcale nie rozwesela ciężkiej atmosfery, bo i tak wiem, co ma zamiar mi powiedzieć.*

*Krzywi się, siadając na miękkim materacu mojego łóżka. Wiem, że bardzo cierpi, i to od dłuższego czasu. Nieważne, ile razy pytam go, czy wszystko z nim w porządku, zawsze odpowiada, że czuje się dobrze. Już nie może udawać. Jestem pewna, że chce się przyznać i nie wiem, czy moje serce to wytrzyma.*

*– Wiesz, że od jakiegoś czasu jestem chory – zaczyna i sięga po moją rękę, by spleść nasze palce. Ten gest stał się dla nas naturalny. Robiliśmy to, odkąd mieliśmy po pięć lat. On zawsze był moim najlepszym przyjacielem. On i Nikki. Gdy byliśmy młodszy, udawaliśmy, że bierzemy ślub na starej łodzi. Nikki zawsze grała pastora.*

*– Ale ty się rządzisz. Zawsze mówisz mi, co mam robić. To nie fair – mówiła mu zawsze Nikki. – Dlaczego ja nie mogę być panną młodą, uparciuchu? – narzekała.*

*– Bo tak, Nikki – odpowiadał jej wtedy Tanner. – Ja i Ray kiedyś naprawdę się pobierzemy.*

*Tanner zawsze był pewny co do naszej wspólnej przyszłości. Właśnie ta pewność powstrzymuje mnie przed powiedzeniem mu, że jest dla mnie tylko przyjacielem. Chociaż poniekąd jest to kłamstwo, bo może nigdy nie będę kochać go tak, jak żona powinna kochać męża czy dziewczyna swojego chłopaka, ale Tanner i ja zawsze byliśmy sobie tak bliscy, że jest dla mnie kimś więcej niż tylko przyjacielem.*

*Więc mimo to kocham go. Jest moją rodziną. Moim światem. On i Nikki.*

*Zawsze myślałam, że jeszcze dorosnę na tyle, by czuć do niego to, co on do mnie. Mamy czas. Przecież jesteśmy tacy młodzi.*

*Całe życie przed nami...*

*Tylko ostatnio Tanner przestał mówić o naszej wspólnej przyszłości.*

*– Tak, oczywiście wiem, że jesteś chory, ale się leczysz, prawda? Polepsza ci się. – Jeszcze zanim wypowiadam te słowa, dociera do mnie, że są one nieprawdziwe. Mam nadzieję, że on będzie ciągnął swoje kłamstwo, tak jak robił to przez ostatnie miesiące. Będzie mi mówił, że mu się polepsza. Że wszystko będzie dobrze.*

*Patrzę mu w oczy, szukając jakiegokolwiek znaku mówiącego, że ma mi zamiar powiedzieć o swoim cudownym ozdrowieniu, ale nadzieja w jego oczach gaśnie w zastraszającym tempie.*

*– Ray, mój organizm przestał reagować na leczenie.*

*Czuję się, jakby ktoś uderzył mnie w brzuch.*

*Nie, raczej w serce.*

*– Ale jest coś jeszcze, co mogą zrobić, prawda? Jakaś inna terapia? No chodź – mówię i biorę laptopa ze stolika nocnego. Otwieram klapę i uruchamiam go. – Poszukajmy w internecie, co jeszcze można zrobić. Może jakaś medycyna Wschodu lub domowe sposoby... – Wklepuję w wyszukiwarkę, wiedząc, że rozwiązania i tak nie znajdę. Tanner skończył z kłamstwami, którymi mnie karmił, ale ja nie skończyłam okłamywać siebie.*

*– Ray – mówi Tanner miękkim głosem i zamyka laptopa. Unosi mój podbródek, bym na niego spojrziała. – Nie można już niczego więcej zrobić. Zaufaj mi, próbowali już wszystkiego. – Odkąd zachorował, Tanner odwiedzał z rodzicami wszystkie szpitale w kraju. W którymś momencie spędzał więcej czasu tam niż w domu. – Ale mamy czas. Nie można dla mnie już nic zrobić, jednak to, co w sobie mam, rozwija się bardzo powoli. Nie dożyję zakończenia liceum, ale lekarze uważają, że mam jeszcze pół roku życia, może rok. A może nieco więcej.*

*Sześć miesięcy. Rok. Jeszcze jedno urodziny z Tannerem, jedna Gwiazdka. Mamy po piętnaście lat. Życie nie powinno się kończyć tak wcześnie. To powinien być dopiero początek. Jest tak wiele rzeczy, których Tanner nie będzie miał okazji doświadczyć. Bal licealny. Zakończenie szkoły. Dzieci.*

*Przecież mieliśmy mieć całe życie...*

*Po prostu myślałam, że to całe nasze życie będzie trwało dłużej niż pół roku czy rok.*

*– Czyli prawie wcale nie mamy czasu – stwierdzam, a gorące łzy spływają po moich policzkach. Tanner pochyla się i wyciera je. Jego orzechowe oczy straciły nadzieję, ale nadal widzę w nich życie. Niestety nie będzie dzieci o kręconych włosach i orzechowych oczach, które nazwą go tatą.*

*– Chyba zaraz się porzygam – mówię i wyskakuję z łóżka. Ledwo udaje mi się dotrzeć do łazienki, gdzie opróżniam żołądek, klęcząc przed toaletą. Po chwili nie mam już czym wymiotować, ale nie mogę powstrzymać tego odruchu.*

*Pochylając się nad toaletą, obiecuję sobie, że zadbam o to, by nasze życie było jak najlepsze, mimo że pozostało nam tak niewiele czasu. Zrobię wszystko, by upewnić się, że gdy Tanner odejdzie, doświadczy wszystkiego, czego powinien. Spuszczam wodę w toalecie i myję zęby. Kiedy wracam do swojego pokoju, zastaję Tannera leżącego na łóżku. Opiera się o wezglowie i wygląda przez okno. Chmury zasłaniają słońce, przez co jego ciało jest ukryte w cieniu.*

*– Jak się teraz czujesz? – pytam, podchodząc do niego. – Fizycznie.*

*– Dali mi dzisiaj jakieś leki. Trochę mnie bolało, ale teraz jest całkiem nieźle. A gdyby mi nie powiedzieli, że za jakiś rok będę pożywieniem dla robaków w ziemi, to czułbym się świetnie.*

*Posyła mi słaby uśmiech, a ja krzywię się, słysząc jego słowa. Doskonale wiem, że to w połowie, jeśli nie całkowicie, kłamstwa, ale moje postanowienie, by dać mu wszystko i jeszcze więcej w czasie, który nam pozostał, jest silne i dzięki niemu mogę się skupić na tym pięknym chłopcu o kręconych włosach, który leży w moim łóżku.*

*– A czy z tobą wszystko okej? – pyta. Wybucham śmiechem.*

*– Czy ty naprawdę pytasz, jak ja się czuję? – pryham.*

*Tanner również się śmieje ze swojego pytania.*

*– Tak, najwyraźniej.*

*Przez wszystkie te lata to właśnie ten uśmiech wyciągał mnie z każdej*

*depresji i ciężkiej sytuacji, w której się znalazłam z powodu mojej dalekiej od ideału rodziny. Dzięki jego uśmiechowi zawsze czułam się lepiej, jakbym była najszczęśliwszą dziewczyną na świecie.*

*– Czy mogę czegoś spróbować? – pytam. Patrzy na mnie i unosi brew.*

*– Pewnie, o co chodzi?*

*Nie odpowiadam, a zamiast tego ściągam przez głowę koszulkę i rozpinam stanik.*

*– Co robisz? – pyta szeptem. Otwiera oczy szeroko, gdy patrzy na moje piersi po raz pierwszy.*

*– Po prostu powiedz mi, jak będzie bolało – mówię i zdejmuję szorty, zostaję tylko w bawełnianych majtkach.*

*– Ray, nie musisz tego robić. Nie chcę, żebyś uprawiała ze mną seks, bo jest ci mnie żal. Nie chcę seksu z litości.*

*– Seks z litości? – krzyczę tak głośno, że mogliby mnie usłyszeć ludzie w całym domu. – Seks z litości? – powtarzam ciszej. – Tannerze Redmondzie, to nie jest seks z litości. To jest po prostu czerpanie z życia garściami. – Siadam na nim okrakiem i szukam oznak tego, że coś go boli. Nie ma żadnych. Chwytam go za nadgarstki i kładę sobie jego dłonie na piersiach.*

*– Nie chcę tego robić w ten sposób, Ray – mówi Tanner, chociaż twardość w jego spodniach sugeruje coś innego. Chyba z mojej twarzy odczytuje, o czym myślę. – Nie, to znaczy chcę. Oczywiście, że, kurwa, chcę. – Tanner nigdy nie przeklina. Poza tym w jego głosie pobrzmiewa podekscytowanie. – Połóż się. – Spycha mnie z siebie, więc kładę się na plecach. Wstaje i ściąga z siebie koszulkę. Jego niegdyś muskularne i opalone ciało teraz jest blade, a pod skórą rysują się kości. Mimo to nadal jest dla mnie piękny.*

*I zawsze będzie.*

*Unoszę biodra i ściągam majtki. W jego bokserkach pojawia się namiot, gdy na mnie patrzy.*

*– Pod kołdrę – mówi. Podnoszę się i wchodzę pod kołdrę. Tanner ściąga*



*bokserki i dołącza do mnie. Rozchylam nogi, a on kładzie się na mnie. Jego męskość przyciska się do mojego brzucha.*

*Po raz pierwszy czujemy swoją nagą skórę w ten sposób.*

*– Denerwujesz się? – pyta Tanner. Chyba czuł moje mocno bijące serce i szybki puls na szyi. Ja czuję jego i z nim dzieje się to samo.*

*– Nie – kłamię.*

*– Ja też nie – również nie mówię prawdy.*

*Tanner całuje mnie, a po kilku chwilach podpira się nade mną łokciami i wchodzi we mnie powoli. Czuję lekkie ułucie bólu, które zaraz mija. Jest mi trochę niekomfortowo, lecz czuję się dobrze, bo dzielę ten moment z nim.*

*Po kilku minutach już jest po wszystkim. Tanner opada na mnie i całuje w szyję.*

*– Kocham cię, Ray. Kocham tak bardzo, że to boli.*

*Mnie też to boli, i to bardzo.*

*\*\*\**

*– Jasna cholera!*

*Zakryłam usta dłońmi zaskoczona.*

*– Co? Czy coś sobie przypomniałaś? – zapytał Tanner z zaciekawionym, szukając odpowiedzi w moich oczach.*

*Pokiwałam głową powoli, bo nie byłabym w stanie ukrywać przed nim, że było inaczej.*

*Tanner potrząsnął mną, jakby w ten sposób próbował wydobyć ze mnie odpowiedź.*

*– Ray! Co sobie przypomniałaś? O co chodzi? Powiedz mi!*

*– Po prostu przypomniałam sobie...*

*– Co? Co takiego?*

*– Przypomniałam sobie, że... cię kocham.*

## Rozdział 12

### King

Usłyszałem Beara, zanim go zobaczyłem. Jego stłumione krzyki przecinały powietrze, a wiatr niósł je w moją stronę. Miałem wrażenie, jakby przyjaciel stał tuż obok mnie i krzyczał mi w twarz.

Wpadłem do jednej z wielu szop Preppy'ego w lesie, w których trzymał narzędzia, i znalazłem dokładnie to, czego potrzebowałem.

*To centrum zaopatrzenia na wypadek apokalipsy zombie*, poprawił mnie Preppy.

Wyjąłem komórkę, a gdy zadzwoniłem do siedziby gangu i poprosiłem do telefonu ojca Beara, powiedziano mi, że Chop nie odbiera telefonów. Próbowałem dodzwonić się na jego komórkę, ale przekierowało mnie do poczty głosowej. Zadzwoniłem do każdego członka klubu, którego numer miałem zapisany, ale gdy tylko usłyszeli, że to ja dzwonię, rozłączali się od razu, nie dając mi możliwości wyjaśnienia, że Bear ma kłopoty.

Zostawiłem wiadomości głosowe i tekstowe.

Ale to na nic.

Wszyscy członkowie klubu motocyklowego Beach Bastards, wszyscy poza Bearem, trafili na moją listę skurwieli, których trzeba nauczyć dobrych manier.

I szacunku.

I braterstwa.

*Nie potrzebujemy tych sukinsynów, szefie*, wtrącił się Preppy. *Sami się tym zajmujemy. Cóż, udałoby się nam, gdybym mógł mieć broń lub ciało, albo w ogóle być, kurwa, żywy. Wtedy na pewno byśmy wygrali.*

– Ale ty musiałeś dać się zabić – warknąłem wkurzony, bo Preppy'ego nie było przy mnie i byłem też zły na siebie, bo pozwoliłem umrzeć mojemu najlepszemu przyjacielowi. I zły na to, że złościłem się na niego za bycie martwym.

Zapakowałem wszystko do torby na ramię, którą potem owinąłem brezentem. Niosłem to nad głową, przemieszczając się przez wodę. Trzymałem się bliżej brzegu, żeby mnie nie zauważyli. Mimo że było ciemno, to środek otwartej zatoki zawsze wyglądał, jakby był oświetlony przez księżyc i gwiazdy.

Udało mi się wrócić do lasu. Dostrzegłem światło pochodzące z ogniska, którego płomienie sięgały niemal tak wysoko, jak sam dom. Nocne powietrze przeciął kolejny krzyk Beara. Gdy w końcu go zauważyłem, okazało się, że to, co mu robili, było gorsze, niż sobie wyobrażałem.

Bear został związany w różnych miejscach. Jedna lina unieruchamiała jego rękę przy tułowiu, kolejną miał związane nadgarstki za plecami. A następna

otaczała jego głowę i przytrzymywała knebel w ustach. Bear zagryzał go tak mocno, że jego zęby niemal przegryzały linę na pół. Łzy bólu spływały po jego twarzy. Leżał na brzuchu na kilku ustawionych obok siebie krzesłach. Spodnie miał ściągnięte, a tyłek wypięty w górę. Za nim stali ludzie Elięgo, trzymając w rękach jakiś metalowy obiekt przypominający klamkę. Śmiali się za każdym razem, gdy Bear krzyczał. Jeden z mężczyzn rozsuwał pośladki Beara, a drugi wsadzał mu w dupę przedmiot i wyciągał go, by po chwili powtórzyć czynność.

Eli siedział niedaleko na jednym ze składanych krzeseł przy ognisku, które normalnie zajmowali motocykliści, gdy przychodzili do mnie na imprezę.

Obserwowałem przedstawienie, jakby to było coś pięknego. Z szeroko otwartymi oczami przyglądał się brutalności, jaka działała się przed nim. Rozluźniłem knykcie z chrzęstem. Kolejny mężczyzna zapewnił sobie uciechę, grzebiąc patykami w rozżarzonych węglach i rzucając iskry na plecy Beara.

Najodważniejszy sukinsyn z tatuażem swastyki na ogolonej głowie podszedł do Beara i wyciągnął fiuta ze spodni. Głowa Beara zwisała z krzeseł, a podbródkiem niemal dotykał trawy. Mężczyzna zdjął Bearowi knebel i pociągnął go za włosy, odchylając głowę. Chwycił swojego fiuta u podstawy i otarł się główką o usta Beara. Dopiero gdy wepchnął go do ust mojego przyjaciela, zobaczyłem, że Bear wcale nie spał i był przytomny, a do tego gotowy do walki. Otworzył oczy gwałtownie, a mężczyzna odskoczył od niego szybko, trzymając się za krocze i krzycząc. Próbował powstrzymać potok krwi, który spływał pomiędzy jego palcami.

Bear wypluł to, co zostało z fiuta mężczyzny i uśmiechnął się od ucha do ucha. Krew kapiała z jego twarzy i barwiła zęby.

Zaśmiał się głośno.

Wiedziałem, że albo teraz, albo nigdy.

Odbezpieczyłem broń i wyciągnąłem granat z torby. Odetchnąłem głęboko i oczyściłem umysł ze wszystkiego, by skupić się tylko na tym, co miałem zrobić.

Zacząłem czołgać się w stronę ogniska. Zębami wyciągnąłem zatyczkę z granatu i rzuciłem go do ognia.

Jedna sekunda.

Dwie.

Trzy.

Bum!

Ognisko eksplodowało, oslepiając mnie białym światłem. Ujrzałem w myślach obraz Doe spokojnie śpiącej w moim łóżku. Jej nogi i ręce plątały się z moimi. Wtedy pobiegłem w stronę piekła.

W stronę Beara.

I możliwe, że rano znajdę się w tym miejscu, które zostało stworzone wprost dla mnie.

W piekle.

## Rozdział 13

### Doe

Minęły trzy tygodnie, odkąd po raz ostatni widziałam Kinga. Już zaczynałam tracić nadzieję, że kiedykolwiek po mnie wróci.

Tanner nie poprzestał misji mającej na celu przywrócenie mi pamięci, szczególnie po moim ostatnim odkryciu. Przypomniałam sobie, że gdy byliśmy dziećmi, to go kochałam. Próbowałam wytłumaczyć mu, że to tylko wspomnienie, ale wiedziałam, że Tanner uważał to za kolejny krok, który miał nas do siebie przybliżyć i pomóc nam odzyskać to, co było kiedyś między nami.

– Jak ci idzie podczas spotkań ze specjalistą? – zapytał senator, odcinając kawałek soczystego steka, z którego wyciekła krew, zalewając talerz czerwienią. Umoczył w niej kęs mięsa i zjadł go.

To pierwszy raz, gdy usiadłam z ojcem do normalnego posiłku, podczas gdy matka udała się do „spa” lub gdziekolwiek według siebie teraz przebywała. Mimo że mój umysł pełen gniewu powtarzał mi, że nie powinnam się denerwować, to co kilka minut musiałam wycierać wilgotne dłonie o spodnie. Sammy drzemał na kanapie parę metrów od okrągłego stołu jadalnego, przy którym siedzieliśmy.

– Okej, tak myślę. Chociaż tak naprawdę nie wiem, jak to powinno wyglądać. – Właściwie specjalista prawie nie zadawał mi żadnych pytań, a podczas naszych dwóch spotkań zdarzyło mu się przysnąć.

– To dobrze. Chcę, żebyś dalej się z nim widywała. Czeka nas kilka ważnych spotkań i chciałbym, żebyś się na nich pojawiła. Za kilka tygodni zacznie się akcja charytatywna w posiadłości Redmondów – poinformował mnie senator. Powiedział to tak, jakby samo wydarzenie było raczej biznesowym spotkaniem, a nie zwykłym przyjęciem.

Podrapałam się po nosie i dziabnęłam kolację widelcem.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Pewnie powinnam znać tych wszystkich ludzi, którzy się tam pojawią. Czy to nie będzie dziwne, jeśli zaczną do mnie mówić, a ja będę patrzeć na nich, jakby wyrosło im co najmniej trzydzieści głów? – zapytałam.

– Ray, tobie nigdy nie podobało się to, jak zarabiam na życie. Nigdy tak naprawdę nie zaakceptowałaś tego, że jesteś córką senatora – oznajmił ojciec, pochylając się nad stołem. – Nic się nie stanie, jeśli nie poznasz tych ludzi. To dla ciebie żadna nowość.

– Ray, to by chyba dobrze wpłynęło na twoją pamięć. Powinnaś pójść – wtrącił się cicho Tanner. Odzyskanie wspomnień było jedynym argumentem, który do mnie przemówił, i tylko dlatego pojawiłabym się na tym wydarzeniu i grała dobrą córkę.

– A będzie tam moja matka? – zapytałam.

Senator utkwiał wzrok w talerzu.

– Tak, pojawia się na wszystkich spotkaniach. To część naszego... układu.

Prychnęłam.

– W tym samym czasie jakoś zapomnia, że powinna uczestniczyć we własnym życiu – wymamrotałam.

Senator westchnął.

– Twoja matka... wini mnie za... cóż, za wszystko – stwierdził senator. – Męczy się, gdy za długo przebywa w jednym miejscu. Jest wtedy bardzo niespokojna. – Niemal mu współczuję. Przez ułamek sekundy widziałam nie senatora, tylko sfrustrowanego męża, który miał nieszczęśliwą żonę.

Wydawał się prawie... ludzki.

Gdy jego oczy ponownie skupiły się na mnie, kontynuował:

– Widzisz, Ray, kiedy zaszłaś w ciążę z Samuelem, zadbaliśmy o dyskrecję w każdy możliwy sposób, byle tylko nie powiadomić prasy o twoim „stanie”. Wtedy nie ciążyły na mnie jeszcze takie obowiązki jak dzisiaj, więc było łatwiej wszystko utrzymać w sekrecie. Ale gdy teraz wróciłaś, rzekomo z Paryża na okres wakacji, jak pozwalam im wierzyć, uważam, że powinnaś się pokazać i wyjdzie ci to na dobre. Zauważyli Samuela i z moim biurem skontaktowało się wiele osób, wpytując, kim on jest. Któryś dziennikarz z „Timesa” pokusił się nawet o to, by sprawdzić jego akt urodzenia. Więc wychodzi na to, że zaistniała sytuacja wymagająca... delikatnego rozwiązania.

Otarł usta serwetką i odłożył ją na pusty talerz.

– Oczywiście tego nie pamiętasz, ale kiedyś odbyliśmy długą rozmowę na temat tego, co jest dobre dla naszej rodziny. I dla twojej nowej rodziny. – Senator wskazał ręką na Tannera i w stronę kanapy. – Nie ma lepszego momentu niż teraz. Nie musicie robić z tego wielkiego widowiska, wystarczy wizyta w urzędzie stanu cywilnego. Żeby media zobaczyły, że wasz związek i Samuel to coś legalnego. Wystarczy nam jeden papier, by ludzie wspierający kampanię się od nas nie odwrócili.

– Chcesz, żebyśmy... się pobrali? – zapytałam. Zacisnęłam pięść na serwetce, która leżała mi na kolanach. Tanner wyciągnął rękę i nakrył nią moją dłoń.

Senator odchrząknął.

– Jeśli tego nie zrobicie, istnieje duże prawdopodobieństwo, że przegram wybory. Zbierałem poparcie przez wiele lat właśnie dzięki oddaniu tradycyjnym wartościom. Jeśli nie zalegalizujecie swojej małej rodziny, wyjdę na oszusta i zawiodę wszystkich, którym od początku się podlizywałem. A to może być początkiem lawiny, która zrujnuje moją polityczną karierę.

– Nie rozumiem, jak to możliwe, że moje decyzje mają wpływ na twoją

kampanię. To nie jest twoje życie, tylko moje – oponowałam.

– Zrozum, że nawet jeśli moja kampania przetrwa aferę związaną z nastoletnią ciążą, to zdecydowanie upadnie przez twój gorący romans z byłym skazańcem starszym od ciebie o dziesięć lat – odparł senator i złapał się palcami za grzbiet nosa. – Nie dotrwałbym do końca kampanii, nie wspominając już o wyborach. – Splótł ręce nad talerzem. – Ale jeśli to zrobisz, jeśli poślubisz Tannera, to prasa nigdy nie poczuje potrzeby, by szukać głębiej. I mam nadzieję, że wtedy nazwisko Brantleya Kinga nigdy już nie wypłynie...

I właśnie w tym miejscu senator i ja się nie zgodziliśmy. W przeciwieństwie do niego ja miałam nadzieję, że Brantley King będzie jeszcze częścią mojego życia.

– A co z tym, czego chce Tanner? Nawet go nie zapytałeś – stwierdziłam.

Tanner się nie odezwał. Był skupiony na swoim talerzu i makaronie, który przesuwał widelcem.

– Zastanów się nad tym – powiedział senator i wstał od stołu. Skinął głową i opuścił pomieszczenie bez słowa.

Tanner wciąż trzymał moją dłoń pod stołem. Wyciągnęłam rękę z jego uścisku pod pretekstem napicia się wody. Dłoń, w której trzymałam szklankę, trzęsła się tak bardzo, że szkło dzwoniło o moje przednie zęby.

Nagle ogarnęła mnie panika i upuściłam szklankę, gdy poczułam ucisk w piersi. Był tak silny, że nie mogłam złapać oddechu. Chwyciłam się za gardło i patrzyłam, jak szklanka odbija się od drewnianego stołu i spada z trzaskiem na podłogę. Rozbiła się na milion małych kawałeczków, a woda rozlała się po podłodze i wypełniła każdą szczelinę między płytkami.

Senator chciał, bym poślubiła Tannera, bo to pomogłoby jego kampanii i karierze. Tanner chciał mnie poślubić, bo pragnął zacząć w miejscu, w którym zakończyliśmy nasz związek, kiedy straciłam pamięć.

A czego ja chciałam?

Na pewno Sammy'ego. I Kinga. Chciałam mieć też w swoim życiu Tannera, ale na pewno nie tak, jak on tego oczekiwał.

Ale żadna z tych rzeczy nie miała znaczenia. Wiedziałam, że jeśli poślubię Tannera i nasz związek będzie tylko na papierze, to bez wątplenia Tanner nie dożyje nawet naszej pierwszej rocznicy.

Przy Kingu byłam silna, uparta i zdeterminowana. Podobała mi się osoba, jaką się dzięki niemu stałam, ale nie miałam pojęcia, kim jestem, będąc w domu, gdzie dorastałam otoczona ludźmi, których znałam całe życie.

## Rozdział 14

### Doe

Może to przez tę rozmowę o ślubie. Może dlatego, że przez cały ten czas czułam się samotna, chociaż otaczali mnie ludzie. Ale fakt był taki, że w końcu zaczęło mi odbijać.

Minęły cztery tygodnie, a on nie odezwał się ani słowem. Nie dał żadnego znaku. Krążyłam po moim pokoju, aż prawie wydrążyłam dziurę w podłodze, ale w końcu wpadłam na bardzo lekkomyślny pomysł.

King powiedział, że to niebezpieczne, bym kontaktowała się z nim lub on ze mną. Ale jeśli spróbuję przesłać mu jakąś wiadomość poprzez gang motocyklowy Beara, to wtedy nikt nie powiąże mnie bezpośrednio z Kingiem.

Gdy tylko ten pomysł zrodził się w mojej głowie, rzuciłam się w stronę schodów i zbiegłam na dół. Zabrałam brelok z kluczami, który wisiał na haczyku przy drzwiach. Pobiełam do garażu i wskoczyłam do dużego beżowego lexusa, w którym pachniało kwiatowymi perfumami.

Znałam ten zapach.

I wiedziałam, że go nienawidzę.

Przekręciłam kluczyk w stacyjce. A potem zamarłam.

Nie miałam bladego pojęcia, jak się prowadzi samochód!

Uderzyłam pięścią w kierownicę, a potem uderzyłam w nią głową sfrustrowana. Gdy już miałam się poddać, uniosłam głowę znad kierownicy i zobaczyłam pojazd, który stał oparty o ścianę garażu. Byłam pewna, że to potrafię prowadzić.

Gdy dotarłam do siedziby klubu Beach Bastards, nie mogłam już oddychać z niepokoju, ale nie zniechęciło mnie to.

Zeskoczyłam z motoroweru i rzuciłam go na ziemię. Podbiegłam do bramy, której pilnował chudy chłopak. Na jego kamizelce widniał napis „prospect”. Nie miał żadnej naszywki z imieniem.

– Zgubiłaś się czy coś? – zapytał.

Oparłam się rękami o kolana i uniosłam palec, każąc mu poczekać, bo nie mogłam złapać oddechu.

– Muszę pogadać z Bearem, jeśli tu jest – wysapałam. – A jeśli go nie ma, to muszę porozmawiać z kimś, kto może przekazać wiadomość jemu lub Kingowi.

– Och, pamiętam cię. Byłaś na imprezie, zanim rozpętało się piekło. Miło widzieć, że nie dostałaś kulki czy coś. – Zeskoczył ze swojego stołka. – Poczekaj. – Otworzył bramę i zniknął za nią.

Nie było go chyba całą wieczność. Słońce wisiało nisko nad horyzontem, ale parne powietrze sprawiło, że na moim ciele nie było ani jednego suchego skrawka



skóry. Wyglądałam, jakbym dopiero co zmokła w ulewie, chociaż na niebie nie widziałam żadnej chmurki.

Usiadłam na stołku i czekałam, kopiąc w piasku czubkami butów. Kiedy chłopak w końcu się pojawił, zauważyłam jego przeproszący wyraz twarzy. Za nim szedł mężczyzna o siwej brodzie. Wyglądał jak starsza wersja Beara, chociaż był nieco niższy i pulchniejszy. Naszywka na jego kamizelce głosiła „President”. Zapalił papierosa i schował zapalniczkę do kieszeni koszuli. Jego twarz nie nosiła niemal żadnych oznak starości, ale zauważyłam, że pod oczami ma piegi, takie sam jak Bear.

– Super, pan jest tatą Beara. Muszę z nim pogadać, panie... – urwałam, bo nie wiedziałam, jak miał na imię.

– Chop – odpowiedział mężczyzna, wskazując imię na plakietce, której nie zauważyłam. – To ty jesteś dziewczyną, którą King sobie oznaczył?

– Oznaczył? – zapytałam i wtedy przypomniałam sobie, że Bear również użył tego określenia kilka miesięcy temu, gdy siedzieliśmy razem na pomoście. – Eee, tak, chyba tak.

– I to ty jesteś dziewczyną, przez którą w moim domu doszło do strzelaniny – oznajmił Chop, przekładając językiem wykałaczkę do drugiego kącika ust. – Wiesz, mamy tu swoje problemy i nie potrzebujemy kolejnych.

– Nie, to wszystko wina Isaaca. To on nas uwięził, próbował... – Pokręciłam głową. – Proszę, po prostu muszę porozmawiać z Bearem, zajmie mi to tylko minutkę...

– Nie ma go tu. – Chop wzruszył ramionami.

Skuliłam ramiona zawiedziona.

– A może pan przekazać Kingowi wiadomość ode mnie? – zapytałam z nadzieją.

Chop zmrużył oczy, jakbym właśnie nadepnęła mu na stopę. Wskazał na mnie palcem oskarżycielsko i powiedział:

– Powiem ci to samo, co powtarzałem mojemu synowi tysiące razy: Brantley King nie był członkiem tego gangu motocyklowego, a więc nigdy też nie był moim zmartwieniem.

Nie był?

Chop odwrócił się, ale po chwili spojrzał na mnie przez ramię i oznajmił:

– King nie żyje. On i Bear. – Nie poczekał, by zobaczyć moją reakcję, bo szybko zniknął za bramą.

Upadłam na kolana. Żwir wbijał mi się w skórę, a cały mój świat zawałił się wokół mnie.

Preppy. Bear.

I King.

Wszyscy nie żyją.

Oni wszyscy zginęli.

– Niiiiiie! – zawyłam.

Prospect, czyli kandydat na członka gangu motocyklowego, zapalił papierosa i spojrzał na mnie ze współczuciem. Odwrócił się ode mnie i skupił wzrok na pustej drodze.

– Przykro mi, młoda.

## Rozdział 15

### Doe

Już nigdy nie spojrzę na muszkę, motocykl lub kogoś z tatuażami, nie dostając przy tym ataku histerii.

Tylko dzięki Sammy'emu nie zapragnęłam umrzeć tak jak chłopaki. On był jedynym powodem, dla którego każdego ranka wstawałam z łóżka.

Teraz bardziej niż kiedykolwiek podobał mi się mój tatuaż na plecach, bo zrobił go dla mnie King i już zawsze będę mieć go na sobie. Będę mieć przy sobie cząstkę Kinga.

Nagle przyszedł mi do głowy pewien pomysł i nie mogłam się go pozbyć. A to dlatego, że po raz pierwszy od chwili, gdy dowiedziałam się o śmierci Kinga, promyczek nadziei przebił się przez ciemne chmury rozpacz.

\*\*\*

Chyba całe wieki szukałam domu, do którego kiedyś zabrał mnie King. Staaliśmy wtedy przed nim i czekaliśmy, aż będzie mógł zobaczyć swoją córkę.

Wtedy widziałam ten dom tylko od tyłu i nie do końca pamiętałam, gdzie się znajdował. Poświęciłam cały ranek, ale w końcu go odnalazłam.

Przypomniałam sobie, że dzieci znajdujące się pod nadzorem opieki społecznej cały czas przemieszczały się od domu do domu. Istniała możliwość, że dziewczynki już tu nie było.

Ale i tak musiałam spróbować.

Godzinami czekałam w upale, stojąc na pustym miejscu parkingowym po drugiej stronie ulicy. W końcu drzwi się otworzyły i na zewnątrz wyszła krótkowłosa kobieta trzymająca za ręce dwoje dzieci mniej więcej w tym samym wieku.

Od razu ją rozpoznałam, chociaż widziałam ją tylko na zdjęciu i przez chwilę tamtej nocy.

To była Max.

Kobieta zaprowadziła dzieci do czekającego pod domem minivana, a wtedy ja podeszłam do budynku. Mężczyźni i kobiety przyprowadzili tu swoje dzieci i niecierpliwie czekali przed wejściem. Drewniany napis na budynku był ledwie widoczny, wyblakły w brutalnym słońcu Florydy, ale dostrzegałam słowa „Maria's Learning Academy and Day Care Center”. Kobieta zostawiła jedno dziecko w vanie, a Max odprowadziła do ośrodka. Gdy ponownie wyszła, poczekałam, aż odjedzie i wtedy zrobiłam swój ruch.

Wyprostowałam plisowaną spódniczkę do kolan najlepiej, jak się dało, bo tylko tyle mogłam zrobić po kilkugodzinnej jeździe na motorowerze. Przeczesałam

włosy palcami i wzięłam głęboki oddech.

Dzwonki nad drzwiami zadzwoniły, gdy weszłam do środka. W pomieszczeniu usłyszałam śmiechy i płacz dzieci. Pachniało tu środkiem dezynfekującym i cukrem.

– Czy mogę ci w czymś pomóc? – zapytała pulchna kobieta siedząca za przepierzeniem.

Przykleiłam do twarzy tak szeroki i jasny uśmiech, jak tylko się dało.

*Możesz to zrobić*, powiedziałam sobie.

– Od jesieni zaczynam zajęcia na uniwersytecie i szukam dobrego żłobka, w którym będę mogła zostawić swoje dziecko. Zastanawiałam się nad waszym ośrodkiem – powiedziałam słodkim głosem.

Kobieta przyjrzała się mojej twarzy, jakby czekała, aż wybuchnę śmiechem i powiem, że ją nabrałam.

– Sama wyglądasz jak dziecko – oznajmiła. Jej wzrok był jednak łagodny i przyjazny.

– Jakbym o tym nie wiedziała... – zgodziłam się. – Czy mogłaby mi pani pokazać przedszkole? – naciskałam.

Pokręciła głową i przesunęła jakieś papiery po biurku.

– Och, przykro mi, kochanie. Maria jest tu dyrektorem i tylko ona jest upoważniona do prowadzenia wycieczek. To ze względów bezpieczeństwa, bo bardzo je tu sobie cenimy. – W tej chwili do pomieszczenia weszła pracownica mająca na sobie taką samą turkusową koszulę, jak jej koleżanka, z którą rozmawiałam. Pomachała do kobiety siedzącej za biurkiem i nacisnęła przycisk na ścianie obok niej. Nad drzwiami rozległ się buczący dźwięk, a gdy się otworzyły, weszła do środka. Drzwi zamknęły się za nią z kliknięciem. – Widzisz? – Recepcjonistka wskazała w tamtym kierunku. – Bezpieczeństwo przede wszystkim.

– Och. – Mina mi zrzedła, a ramiona zapadły się.

Kobieta kontynuowała:

– Maria jest tu zazwyczaj o tej porze, więc możesz wrócić jutro. Jeśli nie będzie uczestniczyć w publicznych spotkaniach ze sponsorami, to nie dostanie do opieki dzieci z rodzin zastępczych, a wtedy musielibyśmy polegać tylko na naszych klientach, którzy mogą sobie pozwolić na płatną opiekę nad dziećmi. – Westchnęła. – A wtedy zostałabym bez pracy, bo w tych czasach nie ma aż tylu bogatych rodziców.

Moja pewność osłabła na chwilę. Pochyliłam się do okienka i uśmiechnęłam słodko.

– Jak ma pani na imię? – zapytałam.

– Jestem Audrey – odpowiedziała, również uśmiechając się słodko.

– Cóż, Audrey, jeśli fundusze są problemem, to znam senatora, który może wam pomóc...

Pięć minut później podążałam za Audrey, która osobiście oprowadzała mnie po żłobku. Nie kłamałam o funduszach. Na pewno porozmawiam z senatorem i zobaczę, czy mógłby im pomóc.

Tylko nie wiedziałam, czy to rzeczywiście zadziała.

Audrey przyprowadziła mnie do głównego pokoju, gdzie stały małe stoliki z równie małymi krzeselkami.

– Dzieci dostają śniadanie i lunch, a także przekąski. Są przydzielane do pokoi według wieku. Niemowlęta w pokoju numer jeden, roczne dzieci w drugim i tak dalej... – Audrey gadała, ale wtedy zauważyłam Max stojącą zaledwie parę metrów ode mnie, więc udałam, że interesuję się tablicą z informacjami wiszącą nad stołem, przy którym siedziała.

– To nasza tablica aktywności – powiedziała Audrey, podchodząc do mnie. – Tutaj znajduje się grafik zajęć muzycznych, matematycznych... – kobieta urwała, gdy przerwał nam cichy głosik.

– Jesteś bardzo ładna – odezwała się dziewczynka śpiewnym głosem. Spojrzałam w znajome zielone oczy i dosłownie odebrało mi dech w piersiach. Miały taki sam kolor jak oczy Kinga, tylko w jego było więcej brutalności i zgorzknienia z powodu życia, jakie prowadził, podczas gdy jej wyglądały na pełne szczęścia i niewinności.

Przykucnęłam obok niej.

– Dziękuję. Ty też – powiedziałam. Zachichotała. Zobaczyłam jej małe, kwadratowe ząbki, które przypominały mi o Sammym. Dziewczynka zaczęła gryźć palce.

– Podoba mi się to – powiedziała, dotykając mojej bransoletki, którą założyłam dziś rano, by wyglądać bardziej jak Ray Price, którą widziałam na zdjęciach w pokoju.

Wskazałam na małą, purpurową, plastikową bransoletkę, którą dziewczynka miała na nadgarstku.

– Twoja podoba mi się nawet bardziej.

Audrey odchrząknęła.

– Chciałabym ci pokazać plac zabaw. Jest zmodernizowany. Według nas każde dziecko powinno codziennie spędzić pół godziny na zewnątrz, biorąc udział w aktywnościach fizycznych. Oczywiście jeśli na zewnątrz nie jest tak gorąco, jak na powierzchni Słońca.

– Muszę już iść – powiedziałam do Max, która zwiesiła główkę zawiedzioną. – Ale na pewno jeszcze się zobaczymy – wyszeptalam. Uniosła wzrok i wtedy jej zielone oczy napotkały moje. Na ten widok poczułam nieprzyjemny ucisk w piersi, więc musiałam szybko odwrócić od niej wzrok, żeby nie popłakała się przy Audrey i grupie mniej więcej trzydziestu dzieciaków.

Wstałam i już chciałam odejść, gdy nagle poczułam na palcach uścisk małej

rączki. Dziewczynka zatrzymała mnie i wyszeptwała:

– Proszę. – Zdjęła plastikową bransoletkę i włożyła mi ją na nadgarstek.

Moje serce eksplodowało z radości.

Miłość od pierwszego wejrzenia nie była zarezerwowana tylko dla zakochanych, bo właśnie tego doświadczyłam z tym dzieckiem. W przeciągu trzech minut znowu oddałam komuś serce.

Nie chciałam jej tu zostawiać. Miałam ochotę zabrać ją i uciec tak szybko, jak się dało, a potem wziąć ją i Sammy'ego do domu na palach.

Rozpięłam swoją złoto-srebrną bransoletkę i znowu przyklękłam, obrócona plecami do Audrey. Delikatnie owinęłam łańcuszek wokół rączki dziewczynki, dwukrotnie, by nie spadł, i zapięłam.

Nie chciałam widzieć jej reakcji na mój prezent. Bałam się, że jeśli spędzę z nią jeszcze jedną sekundę, to nie wyjdę stąd w ogóle.

Wstałam i odwróciłam się do Audrey, mając nadzieję, że nie zobaczy moich łez i nie zauważy zboląłego głosu.

– Chodźmy na plac zabaw – powiedziałam, pociągając nosem.

Audrey kontynuowała wycieczkę, a ja podążyłam za nią, czując na sobie wzrok zielonookiej dziewczynki, gdy wychodziłam na zewnątrz.

## Rozdział 16

### Doe

Kiedy powiedziałam ojcu, że King nie żyje, jego jedynym zmartwieniem było to, jak udało mu się w ogóle wyjść z więzienia. Nie miałam czasu ani siły tłumaczyć mu, co tak naprawdę się wtedy stało, bo koniecznie potrzebowałam jego pomocy.

– Chcę adoptować córkę Kinga – powiedziałam. Stałam przed jego biurkiem, podczas gdy on przeglądał coś w komputerze.

Senator wywrócił oczami.

– Jesteś nastolatką bez pracy. Sąd nie odda ci dziecka do adopcji – powiedział, stukając palcami w klawiaturę.

– Powiedziałaś, że znasz jakiegoś sędziego. Możesz szepnąć mu słówko – zaczęłam.

– Tak, to mogę zrobić. Ale to by była tylko rekomendacja, Ramie. Nawet jeśli sędzia wyświadczy mi przysługę, będziesz musiała przejść standardową procedurę. A bycie samotną kobietą nie jest na twoją korzyść w procesie adopcyjnym.

– Więc to naprawię.

\*\*\*

– Dzięki temu będę miała większe szanse, by ją zaadoptować – zakończyłam. Siedziałam na kanapie Tannera w jego domku nad basenem, podczas gdy Sammy, leżąc na podłodze, oglądał telewizję przykryty swoim ulubionym kocykiem. Co jakiś czas patrzył na mnie, jakby sprawdzał, czy na pewno tam byłam, po czym uśmiechał się i wracał do oglądania bajki.

– Okej – zgodził się Tanner. Zrobił to zbyt szybko.

Pokręciłam głową.

– Nie, Tanner. To nie jest takie łatwe. Musisz się nad tym zastanowić. To nie będzie tradycyjne małżeństwo i będzie obowiązywało tylko na papierze, ale to nie znaczy, że w żaden sposób to na ciebie nie wpłynie. Musisz rozważyć wszystko, zanim podejmiesz decyzję. Jak się nad tym zastanowić, to ta sytuacja nie przyniesie ci żadnych korzyści, więc musiałbyś być wariatem, by się zgodzić.

Tanner uniósł w powietrze palec wskazujący.

– I to właśnie dlatego nigdy nie wygrałaś debaty, gdy należałaś do kółka dyskusyjnego, Ray – powiedział Tanner. – Zawsze wybierasz złą stronę – dodał.

– Mówię poważnie – oznajmiłam. – To poważna sytuacja.

Tanner uśmiechnął się.

– Wiem. I rozumiem, że to pewnie niewiele dla ciebie znaczy, ale chcę ci

powiedzieć, że naprawdę ci współczuję z powodu Kinga. – To pierwszy raz, gdy Tanner użył jego nazwiska.

– Dzięki. Chcę to zrobić dla niego, ale dla siebie też. Może to egoistyczne podejście, ale chcę zatrzymać przy sobie jakąś jego część.

– I widzisz? To jest właśnie powód, dla którego akceptuję twoją propozycję – powiedział Tanner. – Bo chcę zatrzymać przy sobie część ciebie.

– Ale to nie będzie...

Tanner uniósł rękę, by mnie uciszyć.

– Nie musisz tego wciąż powtarzać. Ja to całkowicie rozumiem. Ale mam swoje warunki.

– Jakie warunki? – spytałam.

Tanner założył nogę na kolano.

– Zaakceptuję twoją propozycję i zgodzę się ciebie poślubić, jeśli obiecasz chociaż spróbować. Nie od razu, bo wiem, że ciągle po nim rozpaczasz, ale chcę, byś kiedyś postarała się, by nasze małżeństwo było prawdziwe. Razem o to zadbamy. Dla nas. Dla Sammy'ego. – Wyciągnął rękę i chwycił moją dłoń. – Obiecuję, że jeśli się postarasz i po roku wciąż nie będziesz nic do mnie czuła, to wtedy odejdę tak daleko, jak tylko będziesz chciała.

– Ja... – zaczęłam. Wtedy Sammy odwrócił się do mnie i uśmiechnął. Byłam gotowa stać się dziwką motocyklisty w zamian za ochronę, więc dlaczego tak niechętnie podchodziłam do pomysłu oddania małej części mnie dla jedynej rodziny, jaka mi pozostała?

– Okej – zgodziłam się. – Ale potrzebuję czasu, Tanner. Mówię poważnie. I nie wiem, kiedy będę gotowa – oznajmiłam.

Tanner pocałował mnie w wierzch dłoni i poszedł do kuchni, gdzie trzymał pudełeczko z pierścionkiem, który pokazał mi w dniu, gdy wróciliśmy z wycieczki do parku z aligatorami.

– To chyba znowu należy do ciebie. – Nawet nie próbował uklęknąć. Nie włożył mi pierścionka na palec. Po prostu rzucił mi pudełeczko.

I to była najlepsza rzecz, jaką mógł zrobić. Miałam nadzieję, że naprawdę zrozumiał. I z racji tego, że zrozumiał, jak ważną rzeczą było dla mnie odzyskanie Max, ja byłam w stanie spróbować i dać naszemu małżeństwu prawdziwą szansę.

Otworzyłam pudełeczko i popatrzyłam na drobny, brylantowy pierścionek.

– Najwyraźniej tak.



## Rozdział 17

### Doe

W dniu przyjęcia udaliśmy się z Tannerem do urzędu i wzięliśmy papiery, które musiałam wypełnić, by zostać zastępczą matką Max.

To był również dzień, w którym zostałam panią Redmond.

Podczas całego wydarzenia umierałam w środku, ale to myśl o Sammym i Max trzymała mnie przy życiu. To dzięki nim nie przestawałam działać, iść do przodu, stawiając krok za krokiem.

King był w stanie zrobić wszystko, by odzyskać swoją córkę. Udowodnił to, gdy próbował mnie uwolnić. Nadszedł czas, by mu się odwdziżyć.

Wybranie stroju na ślub, którego nawet nie pragnęłam, było bardzo dołujące. Nie chciałam udawać, że małżeństwo będzie czymś, czym nie miało być. Przesunęłam w szafie liczne wieszaki z letnimi sukienkami do kolan i zatrzymałam się przy białej sukience wiązanej na szyi, jednak uznałam, że była zbyt „ślubna”, a to przecież nie miał być ślub.

To tylko załatwienie papierów.

Biznes. Rodzinny biznes.

W końcu postanowiłam w ogóle zrezygnować z sukienki i założyłam ciemne dżinsy i dopasowaną czarną koszulkę.

Robiłam to dla Kinga. Nie byłam jeszcze gotowa, by dać się traktować jak kucyk, który miał być prezentowany na wybiegu. Kingowi spodobałby się mój strój. A senator może i dostanie to, czego chciał, ale nigdy nie uda mu się mnie okiełznać.

Nie miałam zamiaru zakładać bieli i udawać anioła, skoro zakochałam się w diable.

Niepokorna strona mojej osobowości rozkwitła przy Kingu. Podobało mi się to, kim przy nim byłam. Wtedy przynajmniej wiedziałam, kim jestem. Ta część, której nie dało się we mnie kontrolować, należała do Kinga, i nieważne, gdzie byłam lub gdzie był on albo co robiliśmy, nikt mi tego nie zabierze.

W urzędzie spodziewałam się, że po prostu oboje podpiszemy dokumenty. Będzie parafka i stempel. I to wszystko. Ale kiedy Tanner i ja skończyliśmy składać podpisy, kobieta siedząca za biurkiem oddała nam nasze dowody i wstała, szurając krzesłem po linoleum. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu i przerażeniu zaczęła formułkę:

– Czy ty, Tannerze Redmondzie, bierzesz...

– Chwileczkę – powiedziałam. – Myślałam, że wystarczą tylko podpisy.

Kobieta spojrzała na mnie przez swoje okulary o grubych szklach i odparła protekcjonalnym tonem:

– Ceremonia trwa mniej niż minutę, a poza tym na Florydzie jest wymagana, by zalegalizować małżeństwo. Więc skoro zaznaczyliście państwo w dokumencie, że chcą dzisiaj odebrać akt małżeństwa to... czy mam kontynuować?

– Tak – odparłam.

Tanner ujął moją rękę i ścisnął ją. Byłam już zmęczona tym, że on ciągle czuł potrzebę pocieszania mnie. Ja nie potrzebowałam pocieszenia. Wolałabym przestać przechodzić przez sytuacje, które go wymagały. Pokiwałam głową, a kobieta dokończyła słowa. Miała rację, ceremonia była krótka. Trwała mniej niż minutę.

„Czy bierzesz Tannera Redmonda za męża...” – to nie były romantyczne słowa, lecz to wciąż obietnica. Słowa złożone przed urzędnikiem i jakimkolwiek bogiem, który mógł tego słuchać. Niczym robot wyrecytowałam swoją przysięgę, okłamując Tannera każdym słowem. Musiałam wyobrazić sobie, jak bawię się z córką Kinga, żebym nie uciekła z tego urzędu, krzycząc, jakby się za mną paliło. Myślałam o tym, jak bujam dziewczynkę na huśtawce. Buduję z nią domek na drzewie. Biegam z nią po ogrodzie wśród włączonych zraszaczy. Potem moje marzenia na jawie się zmieniły. Wciąż stałam w urzędzie, recytując przysięgę, tylko przede mną nie stał Tanner, a King. I wtedy moje słowa nie były kłamstwem. Serce napuchło mi z radości i uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie, że przysięgam kochać Kinga w zdrowiu i chorobie, na dobre i na złe, póki śmierć nas nie rozłączy.

Wtedy urzędniczka powiedziała:

– Możesz pocałować pannę młodą.

Pochyliłam się i w tym momencie wybudziłam się ze snu na jawie. W ostatniej chwili odwróciłam głowę, więc Tanner zdołał mnie pocałować tylko w kącik ust. Kiedy się odsunął, uśmiechał się, jakbym naprawdę była jego żoną, mimo mojej oczywistej niechęci do całowania się z nim.

I wtedy to do mnie dotarło.

Naprawdę byłam jego żoną.

Chyba wyglądałam, jakbym miała zaraz dostać zawału serca, bo urzędniczka spojrzała na mnie zaniepokojona.

– Pani Redmond, czy wszystko w porządku? – spytała.

Pokiwałam głową i uśmiechnęłam się najlepiej, jak potrafiłam.

Tanner zapłacił czterdzieści dwa dolary opłaty urzędowej za akt i udzielenie ślubu. Nie odezwałam się ponownie. Nie potrafiłam. Wiedziałam, że jeśli otworzę usta, by jej odpowiedzieć, powiem prawdę. Postanowiłam więc milczeć, a po chwili ja i Tanner opuściliśmy urząd. Przez całą drogę nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem. Nie chciałam nawet powiedzieć mu „cześć”, kiedy odwiózł mnie do domu.

Nie otworzyłam ust, dopóki nie znalazłam się w łóżku w swoim pokoju zupełnie sama. W pokoju, którego nie pamiętałam. Nie chciałam takiego życia, nie

chciałam rodziny, która została zbudowana na kłamstwach. Przewróciłam się na bok i przycisnęłam twarz do poduszki.

I rozplakałam się w dniu swojego ślubu, tak jak robiły to miliony panien młodych przede mną.

## Rozdział 18

### Doe

Tego ranka wymiotowałam już trzy razy i wciąż czułam się kiepsko. Co chwilę miałam wrażenie, że znowu pozbędę się zawartości żołądka, o ile jeszcze coś w nim zostało. Nie miałam wątpliwości, że moje ciało buntowało się z powodu tego, czego dzisiaj doświadczyłam.

Przyjęcie, czy raczej zbiórka pieniędzy, odbywało się w posiadłości Tannera. To było ostatnie miejsce, w którym chciałam się znajdować.

Senator był w swoim żywiole. Wymieniał się uściskami dłoni, przypominał sobie nazwiska i zawody osób, które przybyły na imprezę, zupełnie jakby miał się za najlepszego przyjaciela każdej z tych osób. Basen o olimpijskich rozmiarach został przykryty szkłem akrylowym, dzięki czemu można było jakby chodzić po wodzie.

*Jakie to trafne, pomyślałam, gdy zobaczyłam, jak ojciec przemierza basen.*

Moja matka stała przy barze z kilkoma kobietami. Wszystkie miały na sobie sukienki o podobnym kroju, tylko w innym kolorze, włosy każdej z nich zostały upięte we francuski kok. I każda założyła rzucającą się w oczy biżuterię. Nawet nie starały się udawać trzeźwych, w przeciwieństwie do mojej matki, której szło świetnie. Ojciec zachowywał się jak doskonały polityk, jakby jego zachowanie było wyćwiczone. Zauważyłam, że matka była tak samo wyćwiczona w kwestii publicznego alkoholizowania się.

*Moje dziewiąte urodziny. Matka zatacza się na podwórku. Ma na sobie wyciętą niebieską i bardzo obcisłą sukienkę, a do tego złote szpilki. W jednej ręce trzyma kieliszek wina, a drugą stuka w stół zastawiony moimi prezentami, przy którym siedzą moi znajomi ze szkoły. Nadine kroi tort, a matka mówi dziewczynkom, że nie powinnyśmy jeść tortu, bo jest kaloryczny i urosną im od tego dupy, a chłopcy nie lubią grubych tyłków. Wino wylewa się jej z kieliszka, a magik, którego wynajęła Nadine, musi ją przytrzymać za łokieć, by nie wpadła do basenu, kiedy się potyka.*

*To cud, że udaje jej się złapać kieliszek, który niemal wypadł jej z rąk.*

*– Udało mi się! – krzyczy i unosi go w górę, jakby był jakimś trofeum. – Uratowałam go – mówi, a potem odwraca się i bez słowa idzie do domu.*

Najwyraźniej matka nie zawsze była tak dobrą aktorką, jak dziś.

Tego dnia było zbyt gorąco na biały sweterek, który miałam na sobie, ale musiałam grać według zasad ojca, a to oznaczało, że trzeba zasłonić wszystkie

oznaki tego, że nie byłam doskonałą córką senatora. Czyli mój tatuaż. Kilkoro ludzi podeszło, by powitać mnie w domu i uścisnąć mi rękę. Uśmiechałam się grzecznie i pytałam, jak minęło im lato i jakie mieli plany na jesień. Senator zdradził mi sekret, mówiąc, że jeśli nie pamiętam osoby, twarzy czy imienia, to najlepiej zacząć zadawać tym osobom pytania dotyczące ich samych.

– Ramie! Dobrze cię widzieć! – Niski pan przy kości, mający na sobie białe lniany garnitur, podszedł do mnie i wziął z tacy od przechodzącej kelnerki dwa kieliszki szampana. Podał mi jeden i zapytał: – Jak Paryż? – zapytał.

– Paryżański? – odparłam niepewnie. Zaśmiał się głośno i gwałtownie, co zabrzmiało prawie jak wybuch.

– Widzę, że we Francji nabyłaś trochę poczucia humoru. A to nie jest łatwe. Francuzi nie są z tego znani – powiedział. – Nadal chcesz studiować w szkole artystycznej? Francine powiedziała, że twoje rysunki są imponujące. Kiedy widziałaś się z nią po raz ostatni?

Cholera.

Nagle podszedł do mnie ojciec i stanął u mojego boku. Z uśmiechem na ustach odmachął ludzom, którzy przeszli obok nas. Potem zwinnym ruchem zabrał mi kieliszek szampana. Trzymał go tak, jakby od początku to był jego drink.

*Cholera. Nie skończyłam dwudziestu jeden lat, by legalnie pić, zganiłam się w myślach.*

– George, przyjacielu, jak się masz? Ramie właśnie mówiła, że ona i Francine muszą nadrobić zaległości. Jej szkoła artystyczna jest przecież tak daleko od Rhode Island. Myślę, że gdy teraz sama ma rodzinę, będzie częściej przebywać w domu.

– Ach, a więc będziesz uczestniczyć w kampaniach ojca? – zapytał mnie.

– Jeszcze nie rozmawialiśmy na ten temat – odparłam tak słodko, jak tylko się dało.

– Cóż, powinnaś to jednak rozważyć. Widzieć go, jak przemawia, to coś niesamowitego – oznajmił mężczyzna i stuknął się kieliszkami z moim ojcem.

– Och, George, ależ ty jesteś miły. Może zjemy w tym tygodniu razem lunch, jeśli zechcesz?

– Oczywiście – odpowiedział George. – O, widzę Nathana. Wisi mi dwadzieścia funtów krabich szczypiec, przegrał ze mną zakład o wynik meczu Raysów. Upss... – Zakrył szybko usta ręką. – Chyba nie powinienem mówić o zakładach przy przyszłym prezydencie, prawda?

– Jestem politykiem, George, a nie policjantem. A krabie szczypce od Nathana są najlepsze, więc nie dziwię ci się, że się o to założyłeś.

– No dobra, to czekam na nasze spotkanie – powiedział. – Miło było cię znowu widzieć, Ramie. Przekażę Francine, że do niej zadzwonisz.

– Świetnie – odpowiedziałam. Kiedy George zniknął z zasięgu wzroku, mój

ojciec, wciąż uśmiechając się sztucznie, pochylił się w moją stronę i powiedział tak cicho, że tylko ja mogłam go usłyszeć.

– Może szampana? – wycodził przez zęby.

– To on mi go dał. Nawet nie pomyślałam – powiedziałam przepraszającym tonem. – Staram się, mimo wszystko, więc odpuść mi trochę. Zrobiłam to, o co mnie prosiłeś. A poza tym mam dziecko i od niedawna także męża, więc czemu nie mogę wypić jednej lampki szampana? Może powinieneś to uwzględnić w programie swojej kampanii.

– Tak, a potem pójdę o krok dalej i zalegalizuję prostytutkę. A może jeszcze zadzwonię do kartelu i zapytam, czy nie chcą otworzyć jakiegoś sklepu. Taki monopolowy, tylko że z narkotykami.

– Jasna cholera. Gdybyś nie był takim dupkiem, to uznałabym cię za zabawnego – powiedziałam. Nagle powietrze przeciął głośny rechot. Senator spojrział w stronę matki i reszty kobiet. Wyglądały jak typowe żony bogatych mężów, ale piły niczym faceci z gangu Beach Bastards. I chyba już osiągnęły swój limit. – A jeśli naprawdę jesteś taki przeciwny picciu alkoholu, to może powinieneś zastanowić się nad zakazem sprzedaży.

– Zapamiętam to sobie – powiedział i podszedł do mojej matki. Patrzyłam, jak używa tej samej techniki i zwinnym ruchem odbiera jej kieliszek. Matka posłała mu groźne spojrzenie, gdy nikt nie patrzył, a później uszczypnęła go w ramię. Mimo że znajdowałam się daleko, to i tak widziałam, jak skrzywił się z bólu.

Co do jednego miałam pewność – to życie zamieniało mnie w straszną sukę.

– Szampana, proszę pani? – odezwał się za mną znajomy głos. Odwróciłam się i zauważyłam mężczyznę w czarnej koszuli i żółtej muszce w różowe paski. Spojrzałam na tacę, którą trzymał. Mogłabym przysiąc, że pod koszulą widziałam kolorowe tatuaże na jego ramionach.

Wciągnęłam głośno powietrze do płuc.

Preppy?

Ręce mi się zatrzęsły.

Już miałam spojrzeć mężczyźnie w twarz, lecz w tej chwili rozległ się pisk dobiegający z głośników znajdujących się gdzieś za mną. Zakryłam uszy i odwróciłam się, by zobaczyć, że mój ojciec idzie do podium ustawionego przy basenie Tannera.

Senator postukał palcem w mikrofon i machnął ręką na kogoś pod sceną, by poprawił dźwięk. Wtedy obróciłam się do kelnera, ale okazało się, że ten już zniknął. Gdy zaczęłam się za nim rozglądać, zauważyłam kilku mężczyzn ubranych w czarne koszule i żółte muszki, trzymających tace z kieliszkami wypełnionymi musującym różowym płynem.

Mam zwidy. Ciało i umysł odrzucają tę farsę, jaką stało się moje życie.

– Mamusiu! – usłyszałam okrzyk w tłumie. Sammy podbiegł do mnie i objął

mnie rączkami za nogę. Uśmiechnęłam się i uniosłam go, opierając o swoje biodro. To był dla mnie zupełnie naturalny ruch. Nadine, które ganiała za nim wśród gości, pojawiła się obok mnie, nie mogąc złapać oddechu.

– Twój maluch robi się szybki – powiedziała, zginając się wpół i opierając dłońmi o kolana. – Niech cię te krótkie nóżki nie zmylą. Jest jak błyskawica! Albo mam kiepską kondycję. A może jedno i drugie – wysapała. Nadine miała dziś na sobie czarną koszulę i czarne spodnie zamiast koszulki polo i spodni khaki, które nosiła zazwyczaj. A ortopedyczne buty zamieniła na błyszczące płaskie baleriny.

– Wyglądasz świetnie, Nadine – powiedziałam. Przewróciła oczami, słysząc ten komplement.

– Jasne. Ale cieszę się, że mam na sobie czerń. Pocę się, jakbym stała pośrodku piekła w towarzystwie samego diabła.

Myślałam, że to King był diabłem, ale teraz miałam pewność, że znalazłam się w piekle, a jego przecież nie było w zasięgu wzroku. Spojrzałam na scenę. Byłam pewna, że diabeł był republikaninem i ubierał się w garnitury od Hugo Bossa.

– Mamusiu, Nadine nie mogła mnie złapać! – krzyknął Sammy. – Jestem sibki! Sibki jak to! – oznajmił radośnie i zaczął zataczać w powietrzu okręgi czerwoną wyścigówką.

– Ach, tak? A jesteś miły dla pani Nadine? – zapytałam, mierzwiąc jego idealnie ułożone włosy, przez co zaczęły się skręcać w małe spiralki. Chłopiec zachichotał, pokazując rząd uroczych małych ząbków.

– Nie – odpowiedział, wciąż bawiąc się samochodzikiem.

– Tak wyglądają lepiej – podsumowałam, gdy jego włosy przestały być takie przylizane. Musnęłam swoim nosem o jego nosek. Byłam zbyt zajęta Sammym, by zauważyć, co się działo wokół. Gdy Nadine odchrząknęła, rozejrzałam się i dostrzegłam, że ludzie zamarli i gapili się na mnie i syna.

Mój ojciec wrócił do mikrofonu, który już działał poprawnie, i tłum zwrócił się w jego stronę. Moja matka stała posłusznie przy nim obok amerykańskiej flagi. Zaczął przemowę. Powitał zgromadzonych na przyjęciu i oznajmił, że pieniądze będą zbierane podczas cichej aukcji, która odbędzie się tego wieczora.

– Co przegapiłem? – zapytał Tanner, przepychając się przez tłum, by w końcu stanąć obok Sammy'ego. – Hej, mały! Piąteczka! – Samuel podniósł rękę, a Tanner przycisnął do niej swoją dłoń. – No dobra, młody, robisz się coraz lepszy w te klocki.

– Nic nie przegapiłeś. Dopiero zaczął – poinformowałam go.

Senator zamilkł i spojrzał w stronę tłumy. Zdjął kartki z podium i schował je do kieszeni.

– Miałem przygotowane notatki do tej przemowy. Chciałem z wami pomówić o programie kampanii i moich nadziejach co do następnych miesięcy. Ale

nie mogę zrobić tego w tej chwili. – Tłum zaniepokoił się, ludzie zaczęli wykrzykiwać: „Dlaczego nie?”. Senator właśnie na to czekał.

– Nigdy nie ukrywałem, że rodzina, taka tradycyjna, oparta na wartościach chrześcijańskich, jest dla mnie najważniejsza i to na niej opiera się moja kampania. – Tłum zaczął klaskać, a on uniósł ręce, by ich uciszyć. – Ale jak wiecie, nie wszystko da się przewidzieć. Nie wszystko można kontrolować – oznajmił. – I jak zapewne wszyscy zdążyliście się dowiedzieć, może dzięki plotkom, a może z ostatnich gazet, kilka lat temu zostałem dziadkiem. Mam wnuka.

To był pierwszy raz, gdy słyszałam, jak odnosi się do Sammy’ego inaczej niż tylko jako do mojego syna. Ja również nie przyznałabym senatorowi tytułu dziadka.

– Moja córka Ramie i jej chłopak Tanner postanowili wejść w związek w wieku piętnastu lat, kiedy nie byli jeszcze na to gotowi. Nie osądzam ich czynów ani zachowania. Nie wiecie jednej rzeczy: Tanner był chory...

– O mój Boże, on wszystkim o tym powie – powiedziałam, zakrywając usta zszokowana. Tanner chwycił mnie za rękę i ścisnął.

– Nie jestem zaskoczony – wymamrotał. – Naprawdę sądziłaś, że pozwoli im wszystkim wierzyć, że byliśmy tylko napalonymi nastolatkami, którzy uprawiali seks pod jego dachem? O nie, teraz będzie winił za to moją chorobę, a nie nas czy siebie. Dla niego to jest sztuka, podobnie jak dla ciebie rysowanie. On tworzy emocje, opinie. Mówi ludziom to, co powinni myśleć, ale nie robi tego w bezpośredni sposób. Jeśli się nad tym zastanowić, to jest w tym pewne piękno.

– Nie brzmisz na zawstydzonego – powiedziałam. – Właściwie to jesteś pod wrażeniem.

– Nie mogę się wstydzić, bo mówi prawdę. Chodzi o nas, a mnie nigdy nie będzie przeszkadzać nic, co nas dotyczy, Ray. Poza tym to chyba najbardziej szczerą rzecz, jaką dzisiaj powiedział – oznajmił Tanner, patrząc z zainteresowaniem na scenę. Ja czułam się nieswojo.

– Myśleliśmy, że go stracimy – kontynuował senator. Matka wyciągnęła rękę po chusteczkę, którą podał jej jeden z ochroniarzy, i wytarła nią kącik oka.

– Niezłe zagranie, mamusiu – wyszeptalam.

– Wszyscy lekarze mówili to samo... Że nie ma dla niego nadziei. Powiedzieli jego rodzicom, Chuckowi i Ranae, że powinni zacząć przygotowania do pogrzebu. – Senator odszukał ich wzrokiem w tłumie i skinął głową. – Miło was tu wiedzieć – powiedział z uśmiechem. – Wszyscy przygotowaliśmy się na śmierć najlepszego przyjaciela mojej córki. – Tłum westchnął zbiorowo ze współczuciem. Jedli mu z ręki i mieli zamiar zjeść wszystko, co podsuwał im pod nos. – To dziwne uczucie myśleć o czymś takim, szczególnie że Margot i ja bardzo dobrze znamy się z rodzicami Tannera. Zawsze uważaliśmy, że nasze zwariowane dzieci kiedyś dorosną, pobiorą się i założą razem rodzinę. – Oczy senatora



zaszklily się. Powinien dostać nagrodę Emmy za ten występ. Matka podeszła do niego i wytarła mu oczy chusteczką. Nie, oboje powinni dostać Oscara. – Przepraszam – powiedział, pociągając nosem. Zamilkł na chwilę, zanim ponownie skupił się na zgromadzonych. – To zabawne, jak czasem działa Bóg. Nigdy nie wiadomo, jaki jest jego plan. Chuck i Ranae stracili nadzieję na to, że kiedykolwiek zostaną dziadkami. Serca nam krwawiły na myśl o naszej córce i przyszłości, która miała ją ominąć. W dniu, gdy Tanner dostał wiadomość o tym, że jego czas na tej planecie stworzonej przez Boga dobiega końca, razem z moją córką podjął decyzję, z którą się nie zgadzam i nie popieram jej. Ale zaczynam rozumieć, że pod wieloma względami było to częścią większego planu. Wielkiego planu Boga, którego my, wierni, nigdy nie pojmiemy. Po jakimś czasie Tanner i moja córka spotkali się ze mną i moją żoną w gabinecie. Poinformowali nas, że Ramie jest w ciąży, a ja zapłakałem. Własna córka. Córka, wychowywana tak, by rozumiała wartości rodziny Price, w które wierzymy... Przyszła do mnie i powiedziała, że sprzeciwiła się moim zasadom i prawu boskiemu.

Dopiero gdy w nocy obudziłem się po niespokojnym śnie, dotarło do mnie, że to Boży plan. W ten sposób Chuck i Ranae będą mieć wnuka, chociaż już stracili wszelką nadzieję. Ten plan dał mi nowy cel. I tym celem było skontaktowanie się z każdym specjalistą w kraju i na świecie, bo chciałem dać córce nadzieję na przyszłość i własną rodzinę.

Połowa zgromadzonych płakała, a Tanner pochylił się i szepnął mi do ucha:

– To wszystko brzmi o wiele lepiej niż: „Moja córka uprawiała seks z litości ze swoim chorym chłopakiem i wpadli”. – Mój ojciec spojrzał na nas groźnie w tej samej chwili, jakby słyszał komentarz Tannera, chociaż nie było to możliwe, bo stał za daleko. Wiedziałam, że to spojrzenie było skierowane do mnie.

– Z pomocą doktora Reynoldsa z Tennessee udało nam się wyleczyć Tannera. – Tłum zaczął klaskać, a senator znowu uniósł rękę, by ich uciszyć. – Teraz z dumą mogę ogłosić, że choroba Tannera jest w remisji i nie zauważono u niego nawrotu białaczki, która niemal nam go zabrała. – Tym razem pozwolił ludziom klaskać. – Chodźcie tutaj oboje. I weźcie Samuela. – W naszą stronę spojrzwały setki par ludzi, więc nie mieliśmy wyjścia. Samuel klaskał wraz z tłumem i śmiał się. Oddałabym wszystko, by móc się zatracić w tej samej cudownej ignorancji.

Stanęliśmy koło mojej matki, która na potrzeby przedstawienia wzięła Samuela w ramiona i oparła go o swoje biodro, tak jak ja zrobiłam wcześniej. Zwróciła się w stronę tłumu i pomachała im, a Samuel zaczął ją naśladować. Ludzie klaskali jeszcze głośniej.

– A teraz najlepsza część, o której jeszcze nie powiedziałem – oznajmił senator, uciszając tłum. Był jak dyrygent stojący przed swoją orkiestrą. Teraz nadszedł czas na wielki finał. Wiedziałam, co chce powiedzieć, i nie mogłam

zrobić nic, by to powstrzymać. – Tego ranka miała miejsce mała ceremonia. Moja córka i Tanner Redmond, w towarzystwie najbliższej rodziny i syna, pobrali się. – W tym momencie rozległy się ogłuszające oklaski i wiwaty. Senator krzyknął przez mikrofon: – A więc chciałbym skorzystać z okazji i przedstawić wam pana i panią Redmond oraz ich pięknego syna, a mojego wnuka, Samuela. Niech Bóg błogosławi ich rodzinę. – Podszedł i przytulił mnie, przez co poczułam nieprzyjemny skurcz w żołądku.

– Ty draniu – odezwałam się. – Nie chciałam robić z tego publicznego przedstawienia ani politycznego narzędzia. – Byłam zaskoczona, chociaż wiedziałam, że nie powinnam. Senator dbał po pierwsze o swoją kampanię, po drugie o pieniądze na kampanię, a po trzecie o ludzi wierzących w jego kampanię.

– Ale to jest narzędzie polityczne. Wszystko nim jest – rzekł senator. – Ty, ja. Tanner. Samuel. Twoja matka. My wszyscy służymy większemu dobru. – Odnosiłam wrażenie, że on naprawdę w to wierzył. Wypuścił mnie i przytulił Tannera. W przeciwieństwie do mnie, Tanner uśmiechał się od ucha do ucha, jakby naprawdę podobało mu się zachowanie senatora. Przyjął gratulacje, jakby nasze małżeństwo było prawdziwe.

Ale ja jestem głupia.

Nagle ogarnął mnie taki gniew, że nie mogłam oddychać. Byłam zła na siebie, senatora, na Kinga za to, że mnie zostawił, i na Tannera bez konkretnego powodu.

Ręce zaczęły mi się trząść.

Senator pomachał do tłumu. Nadine weszła na scenę i zabrała Sammy'ego od matki, a potem powiedziała, że zabierze go do domu. Pokiwałam głową. Nadine miała świetne wyczucie czasu i wiedziała, kiedy rozpęta się piekło. Byłam jej za to wdzięczna.

Bo naprawdę miało dojść do czegoś strasznego.

Stałam między ojcem i Tannerem, którzy machali do tłumu. Sama również im pomachałam. Senator spojrział na mnie podejrzliwie, a Tanner wciąż się uśmiechał, jakby właśnie wygrał na loterii i odbierał ogromny czek.

– Ale tu gorąco, prawda? – powiedziałam, pochylając się do ojca, który zmarszczył brwi, a potem poprawił się, kiedy dotarło do niego, że przed publicznością zrobił dziwną negatywną minę.

– To Floryda, jest lato. Oczywiście, że jest gorąco – odparł Tanner i wtedy wytrzeszczył oczy, gdy coś do niego dotarło. – Nie rób tego – ostrzegł, ale ja nie słuchałam.

– Jeśli chcesz mnie wystawiać na przynętę, to trzeba robić to, jak należy. – Zaczęłam wachlować się ręką, a potem rozpięłam i zdjęłam sweterek. Ojciec uznał, że to nic dziwnego i miał rację. To Floryda, w dodatku lato. Pogoda była straszna. Jednak nie wiedział, co miałam pod tym sweterkiem. Ale miał okazję się

przekonać. Wzięłam sweter do ręki i usłyszałam głośne sapnięcie. To na pewno moja matka, która stała za mną.

– Nie rób tego – powtórzył Tanner i tym razem brzmiał, jakby był wkurzony. Zauważyłam krzesło i obróciłam się w stronę ojca.

– Czy mogę powiesić tu sweter? – zapytałam.

– Co ty knujesz, Ramie? – Wyglądał na zmartwionego.

– Zupełnie nic, tatusiu – odparłam. Obróciłam się plecami do tłumu i odwiesiłam ubranie na krzesło.

Wszyscy zobaczyli mój tatuaż, który zrobił dla mnie King.

Nikt nie mógł nic zrobić. Ojciec mógłby podbiec i zakryć mnie, ale to nie wyglądałoby dobrze. Mógł się do tego odnieść, ale to tylko pogorszyłoby sprawę. Odwróciłam się i posłałam im obojgu spojrzenie, które mówiło, że ze mną się nie pogrywa. Po raz ostatni pomachałam do tłumu. Ludzie szeptali głośno między sobą jak banda złośliwych dziewczyn. Zeszłam ze sceny.

Udałam się wzdłuż posiadłości w stronę domu, bo nie chciałam użerać się z żadnym z gości, którzy mogliby stać od strony patio.

– Co to, do cholery, miało być? – zapytał Tanner, dogoniwszy mnie, kiedy minęłam domek na drzewie. – Co to było, Ray? – powtórzył.

Zatrzymałam się i obróciłam w jego stronę.

– To był przykład tego, co się dzieje, gdy wywieracie na mnie presję! Powiedziałaś, że dasz mi czas. Ale wyraz twojej twarzy, gdy patrzyłeś na tych wszystkich ludzi, dawał jasno do zrozumienia, że dla ciebie to jest prawdziwe. Dla mnie nie jest, Tanner. Ja nie jestem gotowa. Może i kiedyś cię kochałam, już pamiętam, że kiedyś cię kochałam, ale nawet nie wiem, czy to była prawdziwa miłość. Podoba mi się to, że jesteś taki dobry dla naszego syna i szanuję cię za to, że przeszedłeś przez to wszystko i dałeś sobie radę. I nie podoba mi się to, że cię zraniłam. Ale nie chcę być teraz z tobą w ten sposób. Nie, gdy moje serce należy do kogoś innego.

– Co mam ci powiedzieć, Ray? Że mi przykro, że jestem twoim mężem? Nie żałuję, że to zrobiłem, nieważne, z jakich powodów. Jesteś miłością mojego życia, na litość boską! Zawsze nią byłaś. Mieliśmy być zawsze razem. Więc nie dziw się, że skorzystałem z okazji, by ogłosić to światu, bo tak właśnie miało być. – Wzrok Tannera złagodniał. Chłopak zrobił krok w moją stronę i otoczył mnie ramionami w talii.

– Nie, Tanner – powiedziałam, wyrywając się z jego uścisku. – Przestań.

Zignorował mnie i położył mi rękę na szyi. Poczulałam na sobie jego miękkie, ciepłe usta i chłodny oddech. Pozwoliłam, by do tego doszło. Wyobraziłam sobie, że Tanner był tak naprawdę kimś innym, ale zamiast przywołać w myślach moje uczucia do Kinga, ujrzałam jego wkurzoną minę. Tanner otworzył usta, a ja niechętnie zrobiłam to samo i pozwoliłam, by wsunął mi język do buzi. Poniekąd

marzyłam, by w tej chwili zalała mnie fala wspomnień. Chciałam poczuć to, czego spodziewał się Tanner. Ale gdy całowaliśmy się dalej, a on przesunął ręce z mojej szyi na biodra, zrozumiałam, że to było... nie na miejscu. Nie tak powinnam się przy nim czuć.

Odepchnęłam go, ale on tylko jęknął przy moich ustach i przycisnął mnie do siebie mocniej. Spróbowałam znowu, a gdy nie odpuścił, ugryzłam go w dolną wargę. Od razu się ode mnie odsunął i przyłożył rękę do krwawiącej wargi.

– Niszczysz wszystko. Nie wprowadzaj zamętu w moje wspomnienia.

– Że niby ja robię zamęt? – zaśmiał się. – To ty wszystko zniszczyłaś, kiedy poszłaś za Nikki. Nie mogłaś tak po prostu pozwolić jej odejść. Mówiłem ci tysiące razy, żebyś nie mieszała się w jej popieprzone życie, ale ty musiałaś pozwolić, żeby pociągnęła cię na dno. Zostałaś ranna i zniknęłaś, postawiłaś ją ponad swoją rodzinę. To ty wszystko zrujnowałaś. Nie ja. Ja staram się uratować nasz związek, podczas gdy ty się zaparłaś, by go zniszczyć! Pieprz się, Ray! Gdy odeszłaś, zламаłaś mi serce. A gdy wróciłaś, zmiażdżyłaś je na kawałki. I nie wiem, za kogo ty się masz, ale nie jesteś Ray, którą kiedyś znałem. A ta osoba, która teraz przede mną stoi? W sumie jej nienawidzę – oznajmił Tanner. Odwrócił się i zniknął w ciemności.

Otworzyłam usta, by go zawołać, ale nie wiedziałam, co miałabym powiedzieć. Cierpiał i to przeze mnie. Odkąd tu się pojawiłam, nie robiłam nic poza podejmowaniem jednej głupiej decyzji za drugą. Pokazanie tatuażu było głupotą z mojej strony. Zadziałałam w gniewie. Ale nie miałam zamiaru pozwolić mu, by traktował mnie jak rzecz, którą można kupić, przehandlować lub... można się z nią ożenić.

Chociaż właśnie tym byłam.

## Rozdział 19

### Doe

Zamknęłam drzwi od swojego pokoju i oparłam się o nie czołem. Czułam się tragicznie, chociaż może to niedopowiedzenie. King nie żył, a ja straciłam jedyne przyjaciela, jakiego miałam, bo byłam na tyle głupia, by myśleć, że mogłabym wykorzystać akt ślubu, by zyskać to, czego tak desperacko pragnęłam.

Czyli rodzinę. Prawdziwą, taką jaką sobie wybrałam, zupełnie tak, jak wybrałam wcześniej Kinga i Preppy'ego.

Krzyknęłam sfrustrowana i zaczęłam uderzać pięściami w drzwi, aż w końcu się zmęczyłam. Potarłam mocno usta, bo chciałam pozbyć się z nich smaku Tannera.

– Zdejmuj ciuchy – warknął głęboki głos.

Nagle poczułam się, jakby ktoś poraził mnie prądem.

Otworzyłam usta ze zdziwienia i odwróciłam zapłakaną twarz od drzwi. Mogłabym nie słyszeć tego głosu przez setki lat, a i tak bym go rozpoznała.

King wyszedł z kąta, a cień przestał otaczać jego ciało jak koc.

– Wiesz, że nie lubię powtarzać, ale dla ciebie zrobię wyjątek, zwierzaczk.

– Zatrzymał się przede mną i spojrzał mi w oczy. Widziałam jego pragnienie i gniew. – Zdejmuj ciuchy.

– Ty żyjesz – wyszeptałam, a serce zabiło mi mocniej w piersi.

Czy ja to sobie wyobrażałam?

– Zaraz się przekonasz, jak bardzo żyję. – Podeszedł do mnie. – Rozmawia nam się lepiej, gdy jestem w tobie, a mam ci wiele do powiedzenia. Więc zamiast zadawać gównie wartości pytania, które donikąd nas nie doprowadzą, zrobimy to po mojemu, bo tylko tak to zadziała.

– Myślałam, że nie żyjesz. – Ścisnęło mnie w piersi ze strachu i pożądania. Skóra mnie mrowiła, a sutki stwardniały.

– Opłakiwałaś mnie wtedy, gdy ten chłopak wcisnął ci język do gardła? – King wyciągnął rękę po moją dłoń i ścisnął pierścionek, który podarował mi Tanner. – Czy twój żal jest powodem, dla którego to nosisz?

Wyrwałam rękę z jego uścisku i położyłam mu dłonie na piersi. Na początku chciałam go odepchnąć, ale gdy już go dotknęłam, nie mogłam się do tego zmusić.

Nie potrafiłam.

Zacisnęłam pięści na materiale jego koszulki. Ulga, jaką poczułam, gdy dowiedziałam się, że żyje, została zastąpiona gniewem wywołanym jego oskarżycielskim tonem.

– Myślałam, że jesteś martwy – powtórzyłam.

– Och, zwierzaczk. Jestem pewny, że nawet śmierć nie mogłaby mnie

utrzymać od ciebie z daleka – powiedział tuż przy moich włosach. Ogrzewał mnie jego ciepły oddech.

Zaciągnęłam się jego zapachem, który kojarzył mi się z dymem papierosowym i wiatrem. Tęskniłam za tą wonią niemal tak bardzo, jak za nim samym.

– Nie myślałam, że jeszcze kiedyś cię zobaczę. Pytałam o ciebie w posiadłości gangu motocyklowego. Ojciec Beara powiedział mi, że nie żyjesz.

King pokręcił głową powoli.

– Już ja się nim zajmę. – Zmrużył oczy. – Tak samo jak tobą... – powiedział niskim głosem, który poczułam aż w kościach.

– Że co?

– Naprawdę sądziłaś, że tak łatwo się mnie pozbędziesz? Ja pierdołę, wciąż pamiętam, jakie to uczucie być w tobie. Myślałaś, że o tym zapomnę? Wiesz, że tygodniami próbowałam się przekonać, że to mój fiut za tobą tęskni, a nie ja? Powiem ci coś. Nic by mnie w tej chwili nie uszczęśliwiło tak, jak pozbycie się serca. Wyrwanie go z piersi. – King uderzył się pięścią w klatkę piersiową. – Czasami chcę o tym wszystkim zapomnieć, ale nie mogę. I nie zrobię tego. Nigdy bym o tobie nie zapomniał. I z chęcią przyjmę ten ból, bo mówi mi, że byłaś prawdziwa. – Zagryzłam usta tak mocno, że poczułam na języku smak krwi.

Mówiąc to, King cały czas szedł przed siebie, a ja cofałam się, aż w końcu moje plecy dotknęły szafy. King oparł się o drzwi rękami, zamykając mnie jak w klatce. Pochylił się tak, że mógł mi spojrzeć głęboko w oczy.

– Nie wiem, dlaczego tak się wzbranasz, zwierzątku. Widzę, że twoje ciało mnie chce. – King wciągnął powietrze przez nos, jakby wdychał mój zapach. Zamknął oczy i potarł nosem o moją szczękę. – Kochasz go? – zapytał groźnym tonem, przygryzając skórę na mojej szyi.

– Tak – przyznałam. King odsunął się i spojrzał na mnie, marszcząc brwi, więc wyjaśniłam: – Ale to nigdy nie była taka miłość, jakiej on pragnął. Kochałam go jak przyjaciela, ale nigdy jak... – Patrzył mi w oczy, z niecierpliwością wyczekując, aż dokończę. – Minęły tygodnie, odkąd odezwałeś się do mnie po raz ostatni, a teraz pojawiaasz się znikąd, zakradasz się do mojego pokoju i żądasz, bym się rozebrała, a to wszystko w dniu, gdy... – Urwałam, bo nie potrafiłam dokończyć zdania. Nie mogłam wypowiedzieć słów, których nie chciałam uznać za prawdziwe.

Bo King żył.

A ja zdążyłam się pobrać.

– Wyszłaś, kurwa, za mąż – dokończył za mnie. Jego nozdrza zafalowały. Odwrócił się z zaciśniętymi pięściami, jakby szukał czegoś, w co mógłby uderzyć. Położył ręce na głowie sfrustrowany.

– Oglądałem całą tę szopkę z daleka. Wiem o wszystkim.

– Jasna cholera! – wykrzyknęłam.

King prychnął.

– Chyba zapomniałaś, kim jestem, zwierzaczk. No to zaraz ci przypomnę. – Przynął swoje usta do moich. – Jestem mężczyzną, który przetrzymywał cię wbrew twojej woli i przykuł do swojego łóżka. Pragnąłem cię, więc cię zatrzymałem. – Uniósł brew. – Naprawdę uważasz, że masz przy mnie jakiś wybór?

King posadził mnie na najbliższą komodę i rozsunął mi siłą nogi, by stanąć między nimi. Unieruchomił mi nadgarstki za plecami i przycisnął się do mojej wypiętej piersi. Sukienka podjechała mi wyżej bioder. King założył mi kosmyk włosów za ucho i pochylił się nade mną tak, że nasze usta dzielił tylko oddech. W pokoju zrobiło się duszno. Potrzebowałam... sama nie wiedziałam, czego chcę.

– Żadnych pytań.

Otworzyłam usta, by się z nim kłócić.

– Przestań, kurwa, gadać – warknął.

Zdjął mnie z komody i postawił przed dużym lustrem wiszącym na drzwiach szafy. Stanął za mną. Był wyższy ode mnie o głowę i znacznie szerszy. Różnica między nami była teraz bardziej widoczna niż kiedykolwiek. Jego ciemne dżinsy i koszulka kontrastowały wyraźnie z moją letnią białą sukienką. Moja skóra przy nim wydawała się jeszcze bledsza. Moje niemal białe włosy przy jego czarnych. Na ten widok kolana się pode mną ugięły. Mimo że odbicie w lustrze pokazywało nasze różnice, to jednocześnie widziałam teraz, jak bardzo do siebie pasujemy.

– Widzisz to? – zapytał King, obejmując mnie ramionami w talii i mówiąc do mojego odbicia. – Widzisz, jak do siebie pasujemy? – Obrócił mnie plecami do lustra i wziął z biurka małe lusterko. Przytrzymał je przede mną, bym mogła obejrzeć plecy.

– Widzisz? Co tam jest napisane? – zapytał, wskazując na tatuaż, który mi zrobił. Ten sam, który pokazałam wszystkim bez względu na zakazy ojca i Tannera.

– Tu jest napisane: Nie chcę powtarzać swojej niewinności. Pragnę przyjemności, którą daje utracenie jej na nowo – odparłam.

– Nie. – Przechylił mi głowę, bym mogła spojrzeć na tatuaż pod kątem. – Jeszcze raz. Przyjrzyj się koronie i winoroślom. Co tam jest, kurwa, napisane?

– King – wyszeptałam. – Na tatuażu jest napisane... King.

## Rozdział 20

### King

– Jesteś moja. Zawsze byłaś – powiedziałem stanowczym głosem.

Doe spojrzała w lustro szeroko otwartymi oczami, wciąż skupiając się na tatuażu.

– Wytatuowałeś na mnie swoje nazwisko – powiedziała, nie dowierzając.

Spojrzałem jej w oczy w lustrze.

– Oznaczyłem cię przy pierwszej okazji, jaka mi się przytrafiła. Żałuję tylko, że nie zrobiłem większego napisu, bo może wtedy ten pieprzony dzieciak dwa razy by się zastanowił, zanim by cię pocałował.

– To nie jego wina – powiedziała, patrząc na mnie morderczym wzrokiem.

Wkurzało mnie, że bronila tego małego gnoja. Miał prawo nazywać się jej mężem, ile tylko chciał, bo wiedziałem, że to przy mnie przyspieszał jej oddech, sutki twardniały pod tą cholernie konserwatywną kiecką, którą miała na sobie, i oblizywała usta w oczekiwaniu. Nie chodziło tu wyłącznie o fizyczność, bo powietrze wokół nas było gęste i ciężkie od emocjonalnego napięcia między nami. Niemal czułem ten smak na języku.

Chciałem jej spróbować. Włożyć twarz między jej uda i poczuć, jak wypływają z niej soki, gdy będzie dochodziła, krzycząc.

Byłem tak cholernie twardy, że ledwo się kontrolowałem, by nie zgiąć jej wpół przy tej komodzie, zdjąć kieckę i pieprzyć tak, że w końcu odzyska zdrowy rozsądek.

Przesunąłem dłonią po jej wargach, które rozchyliły się pod moim dotykiem. Te piękne różowe usta potrafiły sprawić, że mój fiut momentalnie robił się twardy.

– Miałem ochotę poderżnąć gardło senatorowi za cyrk, który odstawił z Max, ale gdy zobaczyłem, jak przemawia przed wszystkimi w tym drogim garniturze z równie drogim zegarkiem na nadgarstku i mówi tym wszystkim ludziom, że wyszłaś, kurwa, za mąż za kogoś, kto nie jest mną, chciałem wpakować mu zawartość magazynku mojej broni w łeb.

Może moje słowa były ostre, ale przynajmniej szczere.

Wziąłem lusterko od Doe i odłożyłem je na komodę.

– Przez sekundę myślałem, że wymyśliłem sobie to, do czego między nami doszło. – Rozwiązałem troczek jej sukienki, który miała zawiązany na szyi, i pozwoliłem materiałowi opaść na podłogę. Zobaczyłem pod spodem pasujący komplet bielizny w kolorze beżowym. Zwyczajny, ale na mojej dziewczynie wyglądał równie zniewalająco, jak gdyby miała na sobie seksowne majtki z rozcięciem w kroku i bicz w ręce. Mój fiut pulsował boleśnie, gdy przyglądałem się jej ciału.



– Powstrzymał mnie twój wyraz twarzy – powiedziałem cicho.  
– Jaki wyraz twarzy? – zapytała i spojrzała mi w oczy.  
– Zawsze masz taką zdeterminowaną minę, gdy coś knujesz. I nie myliłem się, bo chwilę później zdjęłaś sweter i pokazałaś im swój tatuaż. – Przesunąłem palcami od jej szyi aż do pośladków.

– Chciałam im pokazać, że nie jestem ich małą i nie będę tańczyć, jak mi zagrają bez względu na to, na co się wcześniej zgodziłam – powiedziała. Wyglądała, jakby nie potrafiła ukryć zadowolenia, że ustawiła ich do pionu.

– Pokazałaś im znacznie więcej – powiedziałem, okrążając ją. Podziwiałem ciało, za którym tak bardzo tęskniłem. – Pokazałaś im, że jesteś moja. – Stałem za nią i wyciągnąłem rękę, by włożyć ją między jej nogi. Była wilgotna. Zamknęła oczy, gdy zacząłem ją pocierać przez materiał majtek. – Co ważniejsze – powiedziałem, pocierając szybciej. Otworzyła usta i zatraciła się w moim dotyku – pokazałaś mi, że jesteś moja.

Obróciłem ją ku sobie i zmiażdżyłem jej usta w pocałunku. Zadrzała pod moim dotykiem.

– Nie próbuj szukać pretekstu, by się ze mną kłócić, zwierzaczk. Koniec z wymówkami. Nie ma znaczenia, co powiesz, bo to niczego nie zmieni. Jesteś moja i tym razem nie będę za nic przeproszał.

– Ale muszę ci wyjaśnić... – zaczęła, jednak przerwałem jej szybko.

– Możemy porozmawiać później. Czy mam cię zgiąć w pół i zerznąć ostro, by przypomnieć ci, do kogo należy ta cipka? – zapytałem, przygryzając jej ucho. Popchnąłem ją w stronę łóżka i pochyliłem, aż opierała się o nie łokciami. Rozpiąłem jej stanik i pozwoliłem mu spaść na materac. Potem jedną ręką ściągnąłem beżowe majtki i rzuciłem je na podłogę. Wchłonąłem ten niesamowity widok, jakim była moja dziewczyna naga, wypięta w moją stronę. Rozpiąłem pasek i ściągnąłem spodnie, a ona w tym czasie weszła na łóżko, klękając na nim. Podążyłem za nią i zdjęłem koszulkę. Teraz oboje byliśmy nadzy. Uniosła głowę, a ja musnąłem jej ucho ustami. – Mam ci przypomnieć, do kogo należysz, zwierzaczk?

– Tak – wysapała. Zbliżyłem członek do jej szparki i wszedłem mocno w jej ciasną cipkę. To było jak najgorsze tortury i najcudowniejsza przyjemność w jednym.

Zamarłem, gdy wszedłem w nią całkowicie. To najlepsza cipka, w jakiej byłem. Ciepła. Mokra. Gotowa.

– Powiedz, że za mną tęskniłaś – rzuciłem. Doe jęknęła i jeszcze bardziej wypięła swój krągły mały tyłek w moją stronę, nakłaniając mnie w ten sposób, bym się ruszył, ale ja nie miałem zamiaru tego robić. – Nie, kochanie. Najpierw powiedz mi, co chcę usłyszeć.

– Ja... – Nagrodziłem jej starania powolnym ruchem bioder, a ona jęknęła

w poduszkę.

– No co? – naciskałem i znowu zamarłem.

– Tęskniłam... – Znowu poruszyłem biodrami i pchnąłem w nią mocno. – Tęskniłam...

– Za kim tęskniłaś? – zapytałem.

– Za tobą! Tęskniłam za tobą! – oznajmiła.

Straciłem nad sobą kontrolę. Wyciągnąłem rękę i zacisnąłem ją na jej gardle. Oparłem się o łóżko drugą ręką i zacząłem pieprzyć ją ostro jak szaleniec.

– Ja też za tobą tęskniłem, skarbie. Tak cholernie bardzo. – Bzykałem się z nią jak szalony, jakbym w ten sposób miał wepchnąć się z powrotem do jej życia.

– Właśnie powiedziałem ci wszystko, co chciałem ci powiedzieć. Przez seks. Nie zrezygnuję z naszego związku. Nigdy.

Doe jęknęła, a jej cipka zacisnęła się wokół mnie. Zwolniłem tempo, bo nie chciałem eksplodować w niej od razu.

Nagle za oknem dostrzegłem jakiś cień. Uniosłem głowę gwałtownie i napotkałem spojrzenie człowieka, który nas obserwował, stojąc na konarze drzewa za oknem. Może i sądził, że ukrył się wśród liści i gałęzi, ale wyczułem, kto to był.

Tanner.

Mogłem skończyć w tej chwili, wyjść z niej, zakryć nas. A przynajmniej zamknąć okno.

Ale nie zrobiłem nic.

Pochyliłem się nad moją dziewczyną i polizałem ją po szyi, a ona jęczała moje imię. Nie była świadoma tego, że mieliśmy publiczność.

– Do kogo należy ta cipka? – zapytałem, patrząc prosto w przerażone oczy naszego nieproszonego gościa za oknem.

– Do ciebie. Na zawsze. Zawsze była twoja – wysapała. Jej cipka zacisnęła się znowu wokół mojego członka, a ja z trudem utrzymywałem nad sobą kontrolę. Jeszcze nie skończyłem. Ten chłopak musiał wiedzieć, że Doe należy do mnie.

Była moja.

– Kocham cię, zwierzątku. Bardzo – powiedziałem, wchodząc w nią mocniej. – A ty mnie kochasz? – zapytałem i upewniłem się, że przy każdym ruchu muskałem jej najwrażliwszy punkt. Zaczęła krzyczeć.

Jak ja tęskniłem za jej krzykami.

– Tak. Bardzo. Szalenie cię kocham! – oznajmiła. Gdy osiągnęła orgazm, jej krzyki stały się głośniejsze, więc szybko zakryła usta poduszką, by nikt w domu jej nie słyszał.

Jednak ktoś usłyszał.

Gdy poczułem mrowienie w dole pleców, nagle przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Nie mogłem się go pozbyć. To był instynkt.

Wepchnąłem się w nią jeszcze kilka razy, a potem wyszedłem. Przesunąłem ręką po członku i pozwoliłem wytrysnąć spermie na jej plecy. Doe opadła na brzuch wyczerpana, ale ja jeszcze nie skończyłem. Spojrzałem w okno, tam gdzie bezskutecznie próbował ukryć się Tanner. Przesunąłem ręką po jej wilgotnych plecach. Oznaczałem ją jako swoją. Pociągnąłem ją za włosy i włożyłem dwa palce do jej ust.

Zaczęła je ssać z jękiem do czysta.

Moja wiadomość była jasna.

Tanner stał na konarze i już nie ukrywał swojej obecności. Gapił się na mnie jeszcze przez moment, aż w końcu odwrócił się i zeskoczył z drzewa.

I Doe, i Tanner wiedzieli teraz, do kogo ona należała.

Na pewno nie, kurwa, do niego.

## Rozdział 21

### Doe

King opadł, przyciskając mnie do materaca. Oboje walczyliśmy o oddech. Jego ciężar był niemal miażdżący, ale nie chciałam się ruszyć. Bałam się, że jeśli to zrobię, obudzę się i okaże się, że to wszystko było tylko snem.

King usiadł i oparł się o wezgłowie, po czym przyciągnął mnie do siebie.

– A teraz mogę ci wytłumaczyć, dlaczego doszło do tego wszystkiego? – zapytałam, wciąż nie mogąc normalnie oddychać.

Pokiwał głową.

– Myślałam, że nie żyjesz – zaczęłam. – Spanikowałam, gdy nie miałam od ciebie żadnych wieści od dłuższego czasu. Poszłam do klubu Beara, mając nadzieję, że uda mi się nakłonić ich, by przekazali ci wiadomość. A ojciec Beara powiedział mi, że nie żyjecie. – King uściśnął mnie pocieszająco, zachęcając do kontynuowania. – Tęskniłam za tobą. Tak bardzo tęskniłam. – Łza spłynęła po moim policzku. Przypomniałam sobie, jak się poczułam, gdy ojciec Beara powiedział mi, że mój chłopak nie żyje. King śledził ustami moją łzę, a potem zlizął ją, zanim spadła. – Poszłam zobaczyć Max.

King zamarł.

– Co? Widziałaś Max? – zapytał z niedowierzaniem.

Pokiwałam głową.

– Tak. Jest piękna. Ma twoje oczy i uśmiech. I dała mi to. – Pokazałam plastikową purpurową bransoletkę, którą dostałam od dziewczynki. King przesunął po niej palcami, jakby były to co najmniej królewskie klejnoty. – Od razu wiedziałam, że musi być ze mną. Chciałam ją adoptować.

– Kochanie... – szepnął King.

Otarłam kolejną łzę spływającą po moim policzku.

– Chciałam zwiększyć swoje szanse, bo inaczej nie udało by mi się tego osiągnąć. Senator powiedział, że nikt nie odda dziecka do opieki samotnej kobiecie bez dochodu. – Odwróciłam się, by spojrzeć mu w oczy. – Nie chciałam, by do tego doszło. Ale dla niej i dla ciebie zrobiłabym wszystko. I szczerze mówiąc, robiłam to dla siebie, bo ona jest częścią ciebie, a ja chciałam zatrzymać cię przy sobie. Już na zawsze. – Zaśmiałam się. – Więc zrobiłam to, co zrobiłam.

– Poślubiłaś Tannera... dla mnie – powiedział King. Nie był już zły. Nie osądzał mnie. Chyba nawet brzmiał na zachwyconego tym, co zrobiłam. Ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie łagodnie. Nasze pocałunki na ogół były pełne pasji i pożądania, lecz ten przepełniał miłość i delikatność. Odsunął się powoli, patrząc na mnie tak, jakby szukał czegoś w moich oczach.

– I dla mnie – przypomniałam mu. – Przykro mi to mówić, ale zakochałam

się w niej szybciej niż w tobie.

King zaśmiał się.

– Kocham cię. Nigdy wcześniej nie mówiłem tego nikomu poza Max. Wiedziałem, że tak będzie od chwili, gdy pojawiłaś się w moim domu na imprezie. – Pocałował mnie znowu i oparł swoje czoło o moje. – Tylko ty. – Właśnie to musiałam usłyszeć. Poczułam ciepło rozplywające się w piersi, a moje serce urosło, gdy patrzyłam na tego pięknego mężczyznę, który czcił mnie swoimi oczami.

– Nigdy go nie kochałam – powiedziałam, bo byłam pewna, że on pragnie to usłyszeć. – Pamiętam go, ale to nie był ten rodzaj miłości. A przynajmniej nie dla mnie.

– Kochałaś go wystarczająco, by go przelecieć. I urodzić jego dziecko – oznajmił King. W jego głosie nie słyszałam gorzkiej nuty. I chociaż to nie było pytanie, czułam, że potrzebował wyjaśnienia.

– Tanner zachorował – powiedziałam. – Umierał. Myślałam, że to, co do niego czuję, było prawdziwą miłością, ale teraz wiem, że to były takie same uczucia, jakie czuje się do najbliższego przyjaciela. Miał nie dożyć zakończenia szkoły, balu czy... no wiesz, dziewczyn. To był mój pomysł. – Pokręciłam głową. – No więc stworzyliśmy Sammy'ego. Byliśmy wtedy młodzi i głupi, ale nie żałuję tego. Może i nie pamiętam mojego syna, ale czuję go tutaj. – Położyłam dłoń na sercu.

King zaśmiał się cicho.

To było cudowne uczucie, móc znowu słyszeć jego śmiech, ale ponownie poczułam złość.

– Co cię tak bawi? – warknęłam, siadając i patrząc na niego spod byka.

King przyciągnął mnie do siebie.

– Bo już czułem, jak krew się we mnie gotuje, gdy myślałem, że zaraz zaczniesz opisywać, jak pieprzyłaś innego faceta. Ale zamiast tego moja słodka dziewczyna powiedziała, że straciła dziewictwo na rzecz swojego umierającego przyjaciela. – King musnął nosem moją szyję. – To najśłodszy seks z litości na świecie – powiedział i wybuchnął śmiechem. Wzięłam poduszkę i zamachnęłam się na niego, ale on zdążył ją złapać i rzucić na podłogę. Potem chwycił mnie za biodra i posadził sobie na brzuchu okrakiem.

– A teraz powiedz mi, gdzie ty, do cholery, byłeś cały miesiąc – zażądałam. Teraz czułam, że mogę się na niego złościć, skoro już był cały i zdrowy. Założyłam ramiona na piersi, a on odsunął je szybko od mojego ciała i zaczął mnie całować od ucha aż po sutki. Zaczęło mi się kręcić w głowie. Odepchnęłam go, aż uderzył się plecami o wezgłowie.

– Sprawa z Elim już dobiegła końca – powiedział. Wyglądał, jakby mu ulżyło. Położył mi ręce na biodrach. – Nie było miło, zwierzaczkę. Znalazł nas pierwszy. Doszło do rzeczy, o których nawet nie chcesz wiedzieć. Bear ciężko to

zniósł.

– Co mu się stało? – zapytałam spanikowana.

King ścisnął moje biodra, bym się skupiła.

– Żyje. Wylize się z tego. Nie został poważnie ranny, ale po tym, co przeszedł, nie spodziewam się, że prędko odzyska zmysły. Ludzie są w stanie znieść wiele. Ale on przeżył piekło. Te skurwysyny go torturowały. – King zacisnął szczękę i wbił mi boleśnie palce w biodra.

Serce bolało mnie na myśl o tym, co przytrafiło się Kingowi i Bearowi.

– Ale to już koniec – powiedział King i ujął moją twarz w dłonie. – Nie przeczę, były chwile, gdy myślałem, że nie wyjdę z tego cało. Ale jestem tu i zabieram cię do domu.

– A co z Sammym? – zapytałam.

– Mogę pogadać z Tannerem, jeśli chcesz – zaoferował King. – Wyjaśnię, że będziemy mogli wymieniać się Sammym. Zrobimy, co tylko chcesz.

Chciał, byśmy zabrali ze sobą Sammy'ego.

Pokręciłam głową.

– Będzie lepiej, jeśli ja pogadam z Tannerem. To ja muszę wszystko naprawić.

King pokiwał głową.

– Dobrze. Przyjadę tu jutro vanem. Zabierz swoje rzeczy i Sammy'ego. Jeśli Tanner będzie miał coś przeciwko, daj mi znać.

King sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął z nich telefon.

– Masz. To twoje. Jest tu zapisany tylko mój numer. Jeśli będą jakieś problemy, dzwoń. I jeśli chcesz, żebym był tu jutro przed wieczorem, to będę.

– To aż tak proste? – zapytałam. Czułam się tak, jakby ktoś dał mi drugie życie. I w pewnym sensie tak było, bo King żył, a ja wciąż byłam jego.

– Nie. To nie takie proste. Powiesz mu, że chcesz unieważnić małżeństwo i ma być to zrobione jutro. Jeśli piśnie chociaż słowem, gdy będziesz mu to mówić, to ma zobaczyć się ze mną. – King pocałował mnie i odetchnął głęboko. – Na tym świecie jest niewiele rzeczy, w które wierzę, zwierzączku. Ale wierzę w to, że powinniśmy być razem.

– Nie wierzysz w Boga? – zapytałam.

– Nie. Ty jesteś jedyną osobą, w jaką wierzę.

Zasnęłam w ramionach Kinga, a on po jakimś czasie wymknął się na zewnątrz. Kiedy poranne słońce załało mój pokój, przewróciłam się na bok, by uniknąć promieni, które raziły mnie w oczy. Gdy w końcu otworzyłam powieki, zobaczyłam na szafce nocnej coś, od czego moje serce fiknęło koziołka i napuchło ze szczęścia. Uśmiechnęłam się szeroko. Spodobała mi się ta rzecz od pierwszego wejrzenia. Był taki sam, jak ten, który King zostawił kiedyś w korytarzu w domu Grace na stoliku. To było wiele miesięcy temu.

Na mojej szafce nocnej, na telefonie, który dał mi King, stał mały biały porcelanowy królik.

## Rozdział 22

### Doe

Po tym, gdy King wyszedł z mojego domu, czułam jednocześnie niesamowite szczęście i smutek.

Odzyskałam go. Żył i miałam ochotę podziękować wszechmogącej istocie, która go chroniła. Ale jednocześnie wiedziałam, że pozwoliłam Tannerowi się do mnie zbliżyć. I to nie tylko poprzez małżeństwo, które było jednym wielkim błędem, ale także poprzez to, że pomagał mi odzyskać pamięć, a ja okazjonalnie pozwalałam mu usiąść blisko siebie na kanapie czy złapać mnie za rękę.

To wszystko moja wina. To, co stało się z Tannerem, było moją winą i po raz drugi w ciągu ostatnich kilku miesięcy miałam zamiar go zranić.

Musiałam z nim porozmawiać i miałam nadzieję, że mimo wszystko to zrozumie. Wzięłam szybki prysznic i założyłam spodenki do biegania oraz miękkie bawełniane top, który znalazłam w szafie. Zapłakałam, gdy materiał otarł się o moje sutki. Czułam się bardziej, jakbym pocierała o nie tarką do sera, a nie miękką bawełną.

Dlaczego moje sutki...?

Podbiegłam do kalendarza, który leżał na biurku, i spędziłam nieprawdopodobną ilość czasu na liczeniu dni. Ręce mi się trzęsły i kręciło mi się w głowie, bo najprostsze obliczenia nie dawały odpowiedniego wyniku.

Odłożyłam kalkulator i wzięłam kartkę papieru. Może rozwiązanie tego problemu poprzez równania słowne przyniesie lepszy skutek.

Częste wymioty

+

Brak okresu od miesiąca

+

Wrażliwe sutki

+

Seks z Kingiem w wodzie przy łodzi

+

Brak jakiegokolwiek zabezpieczenia

=

JA PIERDOLE!



## Rozdział 23

### Doe

Odnalazłam Tannera. Siedział na dachu łodzi.

– Wiesz, zaczynam myśleć, że to ty przekonałeś senatora, by zatrzymał ten zardzewiały złom – powiedziałam. – Zawsze tu jesteś.

Odwrócił się. W jego oczach dostrzegłam nieskrywany smutek i coś jeszcze, czego nie mogłam jednoznacznie określić.

– Sammy chciał się z tobą zobaczyć, ale zmęczył się, zanim tu dotarł, więc Nadine położyła go spać. Stwierdziłem, że prędzej czy później sama tu trafisz. – Tanner westchnął. – Wiesz, to chyba moje ulubione miejsce na całym świecie. Gdy byliśmy dziećmi, spędzaliśmy tu we troje bardzo dużo czasu.

Jedyną rzeczą, jaką mogłam dla niego zrobić, było wysłuchanie go. Przez ostatnie miesiące to on wysłuchiwał mnie.

– Chcę cię przeprosić za to, co stało się na imprezie. To nie było właściwe, a ja zachowałem się nieodpowiednio. – Położył ręce na głowie i odetchnął głęboko. – Nie powinienem był trzymać strony senatora i zachwycać się jego przemówieniem, wiedząc, że tobie w ogóle się ono nie podoba. – Spojrzał w niebo i zamknął oczy, jakby chciał pozbierać myśli. Dopiero po chwili obrócił się w moją stronę i powiedział: – Po prostu chciałem, by to wszystko wypaliło. Poniosło mnie. Przepraszam, Ray.

– Nie musisz mnie przeproszać. Mam wrażenie, że ciągle się tylko przepraszamy – stwierdziłam.

– Może dlatego, że to potrzebne. – Zeskoczył z dachu na pokład łodzi. Stał przede mną, chowając ręce do kieszeni spodni. – Wiem, dlaczego tu jesteś.

– Naprawdę?

– Odchodzisz – powiedział Tanner i przestąpił z nogi na nogę.

– Tak, to prawda – odparłam. – Nigdy nie czułam się tu jak w domu, a im więcej sobie przypominam, tym jestem bardziej przekonana, że to dobra decyzja.

– On żyje. Wracasz do niego – powiedział Tanner. To nie było pytanie, lecz stwierdzenie faktu.

– Skąd wiesz? – zapytałam.

– Widziałem go wczoraj.

Zagryzłam dolną wargę.

– Tak, wracam do niego – przyznałam.

Tanner pokręcił głową i przyłożył dłoń do swojego czoła.

– A więc to chyba wszystko zmienia.

– W ciągu ostatnich sześciu miesięcy dowiedziałam się, że rodzina może być nietypowa. To, że nie jesteśmy razem, nie znaczy, że nie możemy być rodziną,

Tanner. Rodzinę tworzy się samemu, taką jaką chcesz.

– To nieprawda, bo ja chcę być z tobą – powiedział i ujął moją rękę, przyglądając się jej z zainteresowaniem, zupełnie jakby chciał się skupić na wszystkim, tylko nie na moich oczach.

– Nadal możesz mnie mieć w swoim życiu. Tylko nie tak, jak ty byś tego chciał – przypomniałam mu.

– Rozumiem, że on po was przyjedzie? – zapytał Tanner. – Chyba że ostatnio w magiczny sposób nauczyłaś się prowadzić samochód.

– Powinieneś był powiedzieć mi to wcześniej. Chciałam pojechać gdzieś samochodem matki, ale gdy tylko odpaliłam silnik, dotarło do mnie, że nie wiem, co robić dalej. – Spojrzałam na niego pytająco. – Wiesz, przyjąłeś to dziwnie dobrze, Tanner.

Przyciągnął mnie do siebie i przytulił, opierając podbródek o moją głowę.

– Kocham cię, Ray – powiedział. Łzy napłynęły mi do oczu. Tanner był dobrym przyjacielem i naprawdę będę za nim tęsknić, ale chciałam już przestać tęsknić za Kingiem.

– Masz – powiedziałam. Zdjęłam pierścionek z palca i wcisnęłam mu go w dłoń, zaciskając wokół palce.

– Kurwa – powiedział Tanner, a jego oczy się zaszkliły. – A więc to tak naprawdę, co? Naprawdę odchodzisz?

– Najwyraźniej tak – odparłam.

Tanner rozwarł palce i przyjrzał się pierścionkowi, zanim włożył go do kieszeni.

– Czy mogę cię prosić o przysługę? O jedną rzecz, nim znikniesz?

– Jasne – odparłam.

– Chcę cię pocałować.

– Tanner, nie mogę... – zaczęłam oponować.

– Tylko jeden, Ray. Ostatni na do widzenia. Na koniec. – Tanner spojrzał na mnie dużymi orzechowymi oczami, tymi samymi, które pamiętałam ze swojego snu. Wiedziałam, dlaczego to było jedyną rzeczą, którą zapamiętałam. Były takie wyraziste, że nie dało się im odmówić. Błagały mnie, bym odpuściła chłopakowi i w końcu go pocałowała.

– Jeden szybki pocałunek – zgodziłam się, bo już chciałam mieć to z głowy. Widziałam, jak pęka mu serce, i przez to czułam się jeszcze bardziej winna niż wcześniej.

– Nigdy nie sądziłem, że między nami dojdzie do ostatniego pocałunku – skomentował Tanner. Ujął moją twarz w dłonie, zbliżywszy się.

– Jesteś bardzo zawzięty. I władczy.

*To tylko Tanner, powiedziałam sobie. On chce się tylko pożegnać.*

– Nie bez powodu nazywają mnie Tyranem – odparł Tanner i pochylił się

nade mną. Czulaam na policzku jego chłodny oddech, a potem jego miękkie usta musnęły moje.

*Nie ufaj Tyranowi.* To były ostatnie słowa, jakie powiedziała mi Nikki, zanim zniknęła za moim oknem.

I wtedy to się stało.

Na początku poczułam się, jakby piorun trafił w mój mózg. Zobaczyłam iskry, które pojawiały się i znikwały jak migająca fluorescencyjna lampa w biurze, która się popsowała. A potem zaczęłam przypominać sobie wesołe miasteczko, jakby ktoś odnalazł wtyczkę i podłączył ją z powrotem do prądu, dzięki czemu wszystkie karuzele, światła i muzyka zaczęły działać.

Wróciła cała moja pamięć.

Tanner odsunął się ode mnie, gdy ujrzałam w myślach bardzo wyraźne wspomnienie.

Wspomnienie, które dotyczyło zupełnie innego Tannera.

*Sammy nigdy nie zasypia, dopóki nie przeczytam mu przynajmniej trzech bajek na dobranoc. Patrzy na mnie swoimi zaczerwienionymi oczami. Pociera je wierzchem rączki. Wiem, że zaraz przegra walkę ze snem, chociaż bardzo się stara. Po trzech bajkach i dwóch piosenkach mój chłopiec odpływa owinięty ulubionym kocykiem, który przedstawia cienie różnych typów motocykli.*

– *Słodkich snów – mówię i całuję go w czoło.*

*Zamykam za nim drzwi tak cicho, jak tylko się da, a gdy wychodzę na korytarz, wpadam na Nadine. Trzyma w rękach kosz ze złożonym praniem.*

– *Ray, może pójdziesz się dzisiaj zobaczyć z Tannerem? Popilnuję dziecka. Ostatnio nie mieliście okazji, by spędzić trochę czasu razem. Chcę ci przypomnieć, że mimo wszystko oboje wciąż jesteście dziećmi.*

– *Jesteś pewna? – pytam. Ona ma rację. Przydałoby mi się trochę wolnego czasu, by znów poczuć się młodo. A ostatnio nie miałam okazji, musiałam się martwić Nikki i wychowywać Samuela. Tęskniłam za Tannerem. Ostatnio rzadko się ze sobą widywaliśmy.*

– *Oczywiście – mówi Nadine. – Poza tym gdy to dziecko zaśnie, można tu urządzić imprezę karnawałową, a on nawet nie przewróci się na drugi bok. – To prawda. Sammy często budził się w takiej samej pozycji, w jakiej zasnął.*

*Dziękuję Nadine i idę się przebrać. Poświęcam nieco więcej czasu, by znów wyglądać jak normalna nastolatka, a nie mama, która przez całe popołudnie*

*zastanawiała się, skąd we włosach Sammy'ego wzięły się roztopione kredki świecowe.*

*Tanner i ja mamy plany na tę sobotę. On właśnie wprowadził się do domku nad basenem swoich rodziców. I robi dla mnie kolacje. Obiecał mi, że wszystkim się zajmie. Nie uprawialiśmy seksu, odkąd urodziłam Sammy'ego. Jesteśmy zbyt młodzi, a nasze życia stały się takie skomplikowane, że postanowiliśmy z tym poczekać. Ale w końcu jestem gotowa i wybraliśmy sobotę, by w końcu to zrobić.*

*Jednak w drodze do domu Tannera zmieniam zdanie.*

*Dzisiejszy dzień jest dobry jak każdy inny.*

*Dzwonię do Tannera, ale nie odbiera. Wysyłam mu wiadomość, ale nie odpisuje. Kiedy docieram do domku nad basenem, zauważam, że w środku pali się światło. Uśmiecham się. Może zasnął podczas nauki. Już planuję w myślach, jak wkradnę się do łóżka i przytulę do niego, gdy nagle słyszę jakiś wkurzony głos.*

*– Co ja ci, kurwa, mówiłem o odwiedzaniu jej? – krzyczy Tanner. Nigdy nie słyszałam, by się tak unosił. W pierwszej chwili mam wrażenie, że to nie on. Podchodzę bliżej domu, kucam pod oknem i zaglądam do środka. To na pewno głos Tannera. Chłopak chodzi w tę i z powrotem przed łóżkiem. Widzę, jak zaciska pięści.*

*– Mówiłeś, że mam tam nie chodzić – odzywa się kobiecy głos. Rozpoznaję go od razu, chociaż brzmi zupełnie inaczej niż kiedyś.*

*Nikki.*

*Staję na palcach i widzę przez okno, że siedzi na brzegu łóżka Tannera i chowa twarz w dłoniach. Wygląda nawet gorzej, niż gdy widziałam się z nią tydzień temu.*

*Co ona robi u Tannera?*

*– Jeśli czegoś potrzebujesz, to możesz przyjść z tym do mnie. Ale nie, ty musiałaś iść do niej, a potem ja musiałem wysłuchiwać jej lamentów o tym, jak to się zmieniła w ćpunkę i ona nie może cię uratować. Wiesz, jak bardzo mnie obchodzi to, że ćpasz? Gównu mnie to interesuje. Ale obchodzi mnie to, że Ray jest zła i przez to mogę czekać kolejne trzy lata, aż zamoczę swojego jebanego fiuta.*

– *Przecież nie żyjesz w celibacie, ty dupku – odpowiada Nikki, patrząc na niego spod tłustej grzywki.*

– *Nie, musiałem się zadowolić twoją dupą! – krzyczy Tanner i okrąża łóżko, by stanąć przed nią.*

– *No to po co jeszcze ze mną trzymasz? – pyta Nikki. Zauważam, że ręce jej się trzęsą.*

*Tanner unosi rękę i rozlega się świst w powietrzu, tuż przed tym jak uderza dziewczynę w policzek, a jej głowa odskakuje w tył.*

– *Czy ty mnie, kurwa, słuchasz? – syczy.*

*Nie mam pojęcia, na kogo patrzę. To nie jest Tanner, którego znam. W dodatku wyżywa się na Nikki, której też już nie znam.*

*Kim są ci ludzie i gdzie są moi przyjaciele?*

*Nikki jęczy, ale nic nie mówi.*

– *Jeśli zrobisz cokolwiek, przez co w sobotę wieczorem nie wejdę w cipkę Ray, to cię, kurwa, zadżgam. Słyszysz mnie? – Tanner wchodzi na łóżko i popycha Nikki, przytrzymując jej ramiona przy materacu. Wyciąga z kieszeni małą torebkę i macha nią w powietrzu. Nikki ożywia się, gdy to widzi, zupełnie jakby ktoś zrobił jej zastrzyk z adrenaliny. Próbuje ją mu zabrać, ale Tanner wyciąga rękę wysoko, poza jej zasięg.*

– *Później – mówi i wkłada torebkę do kieszeni spodni.*

*Tanner pochyla się i łapie za wezglowie łóżka, a leżąca pod nim Nikki odpina jego pasek. Nie chcę już dłużej tego oglądać. To jak jakiś horror, od którego mimo wszystko nie mogę oderwać wzroku. Ale kiedy Nikki wyciąga penisa Tannera i zaczyna go ssać, przewraca mi się w żołądku. Odwracam się i wymiotuję w krzaki.*

– *Co to, kurwa, było? – pyta Tanner. Nikki wyjmuję go sobie z ust, ale on wchodzi w nią ponownie, wpychając się mocno, aż po samo gardło. Oczy dziewczyny zachodzą łzami, gdy dławi się z każdym pchnięciem. – Czy ja ci, kurwa,*

*mówilem, że masz przestać?*

*Po mojej twarzy spływają łzy, gdy patrzę, jak dwójka dzieciaków, która jest podobna do moich przyjaciół, z którymi dorastałam – dziewczyna, która była dla mnie jak siostra, i chłopak, którego chciałam kiedyś poślubić – niszczy wszystko, co o nich myślałam. Niszczą naszą przyjaźń.*

*To wszystko jest kłamstwem.*

*– To, kurwa, nie działa – mówi Tanner i wychodzi z gardła Nikki. Odwraca ją tyłem do siebie i wyjmuję coś z kieszeni. – Zobaczmy, czy ta twoja dziura jest już rozciągnięta, czy może wciąż jest tak ciasna, jak wtedy, gdy sprawdzałem to w wieku dwunastu lat.*

*Jasna cholera.*

*Całe moje życie jest kłamstwem.*

*Ten potwór jest ojcem mojego dziecka.*

*Nie mogę oddychać. I znowu czuję mdłości. Nikki unosi kawałek materiału, który robi za jej spódniczkę i ledwo zakrywa tyłek. Zauważam, że nie ma pod spodem majtek. Tanner nakłada gumkę, chwytając dziewczynę brutalnie za biodra i wchodzi w nią ostro. Nikki wydaje z siebie płaczliwy okrzyk i zaciska ręce na kółdrze.*

*– Zaraz ci, kurwa, dam nauczkę, ty dziwko. Jak chcesz działki, to masz przychodzić do mnie i ssać mi fiuta, a potem brać w dupę, jak teraz. I dopiero wtedy dostaniesz to, czego chcesz. A ja dostanę to, czego moja przyszła żona mi odmawia.*

*Dosyć tego. Więcej nie zniosę. Gula rośnie w moim gardle i odwracam się, by odejść, lecz nagle robi mi się słabo. Upadam na kolana i z hukiem uderzam rękami o ścianę domu. Nasłuchuję, zastanawiając się, czy mogli to słyszeć, ale niczego nie udaje mi się wyłapać. Wstaję znowu i z trudem, krok za krokiem, idę w stronę swojego domu. Ta droga jest dla mnie prawdziwą męczarnią, mam wrażenie, jakbym szła przez pustynię. Udaje mi się przejść kilka metrów, gdy nagle rozlega się za mną głos.*

*Kiedy się odwracam, tracę równowagę i upadam na trawę. Unoszę głowę*

*i widzę stojącego nade mną Tannera.*

*– Podobało ci się to, co widziałas?*

*– Jesteś... jesteś strasznym potworem – mówię i podpieram się, by wstać i odejść od chłopaka, którego do niedawna jeszcze kochałam. A przynajmniej tak mi się wydawało.*

*– Och, Ray. Nawet nie masz, kurwa, pojęcia.*

\*\*\*

– Wszystko w porządku, Ray? – zapytał Tanner, gdy odsunęłam się od niego gwałtownie. Otarłam usta wierzchem dłoni.

– Tak, wszystko gra – skłamałam. – Muszę wracać i zacząć się pakować. – Zaczynam ze zdenerwowania skubać brzeg szortów. Uśmiecham się do niego sztucznie i cofam o krok.

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest? – pyta Tanner i robi w moją stronę kolejny krok.

Unoszę rękę.

– Oczywiście. Jestem tylko... no wiesz, przytłoczona – przyznaję i cofam się jeszcze bardziej. – A nawet jeszcze nie powiedziałam senatorowi, że odchodzę. Chociaż chyba nie będzie go to obchodzić.

– Nie ma go w domu. Nie ma nikogo poza Nadine – przypomina mi.

– No to chyba muszę do niego zadzwonić, co? – pytam, a mój głos brzmi na wyższy, niż zamierzałam.

Dlaczego muszę być tak cholernie kiepskim kłamcą?

– Sammy niedługo się obudzi. Idź się spakować, a potem was odwożę – zaoferował Tanner.

– Nie, to znaczy, nie musisz. King...

– Och, no przestań – mówi i nie przestaje się do mnie zbliżać. – Poza tym wciąż jesteśmy rodziną, prawda? Nic się nie stanie, jeśli pojedziemy na małą przejażdżkę.

Miałam inne zdanie na ten temat.

Przewróciłam się i upadłam na piasek w miejscu, gdzie łódź schodziła się z brzegiem.

– Ale ze mnie niezdar. – Już miałam wstać, ale Tanner zaskoczył mnie i szybko pojawił się przy moim boku, oferując pomoc.

– Pomogę ci – powiedział. Gdy stanęłam i odwróciłam się w jego stronę, zobaczyłam przeblysł Tanner z mojego wspomnienia. Uspokoiliam oddech.

– Dzięki – powiedziałam, próbując zachować spokój. Zaczęłam otrzępywać nogi z piasku jak gdyby nigdy nic. – I tak, masz rację. Przejazdzka brzmi okej. Tylko się umyję i spakuję rzeczy Sammy’ego.

Tanner uśmiechnął się i założył mi kosmyk włosów za ucho. Włoski na karku stanęły mi dęba i to wcale nie tak, jak działo się to przy Kingu. Słowa Tannera były zimne. Wyrachowane.

Groźne.



## Rozdział 24

### Doe

Zniknął chłopak, który był moim sąsiadem. Po tym ostatnim pocałunku zastąpił go potwór z mojego wspomnienia. Pocałunek sprawił, że wszystko do mnie wróciło, a to, co zobaczyłam, wstrząsnęło mną dogłębnie.

– Pobiegnę do domu i wezmę samochód. Spotkamy się pod twoim domem za jakieś trzydzieści minut, co?

– Za trzydzieści minut. Dobra. – Pokiwałam głową. Pomachałam mu lekko i pobiegłam w stronę domu. Niemal się przewróciłam o próg przy rozsuwanych drzwiach z tyłu domu. Potknęłam się znowu, wbiegając po schodach na górę. Gdy dotarłam do pokoju, wyciągnęłam z szuflady telefon, który dał mi King. Szukając go, rozsypałam po podłodze skarpetki i wyrwałam szufladę z szyny. Wybrałam numer Kinga i połączyłam się. Rozległo się kilka sygnałów.

– No dalej, odbierz – modliłam się, nerwowo stukając palcami o podłogę. Gdy nie było odpowiedzi, włożyłam telefon do tylnej kieszeni spodenek. Wzięłam torbę sportową, by wrzucić do niej najważniejsze rzeczy, ale gdy rozejrzałam się po pokoju, dotarło do mnie, że niczego stąd tak naprawdę nie potrzebowałam.

Jedynym, co się dla mnie liczyło, był King. I Sammy, który spał w pokoju na drugim końcu korytarza. Spróbuję ponownie zadzwonić do Kinga, gdy już wyniosę Sammy'ego z pokoju.

– Nadine! – zawołałam na korytarzu. W domu było cicho. Słyszałam tylko szum lodówki i włączonej zmywarki. – Nadine! – zawołałam raz jeszcze. – Musisz podstawić pod dom swój samochód. Wyjaśnię ci wszystko, gdy będziemy w drodze, ale teraz musimy jechać!

Otworzyłam drzwi do pokoju Sammy'ego. Przekręciłam klamkę najciszej, jak się dało, i zamknęłam je za sobą z kliknięciem. Miałam nadzieję, że Nadine jednak mnie usłyszała. Podeszłam do łóżeczka Sammy'ego na palcach. Zajrzałam do środka, spodziewając się, że ujrzę mojego śpiącego syna trzymającego ulubiony kocyk w motocykle i jego kręcące się włosy sterczące we wszystkie strony.

Ale Sammy'ego tam nie było.

Łóżeczko było puste.

Nagle ktoś zapalił światło i włoski na szyi i rękach stanęły mi dęba.

– Wydał cię ten cholernie słaby pocałunek – odezwał się. Tak się przestraszyłam, że podskoczyłam i nadepnęłam na stos zabawek mojego syna. Przedmioty zaczęły migać światelkami i rozległa się muzyka.

– Tanner. Myślałam, że mamy się spotkać przed domem. Gdzie jest Sammy? – spytałam, próbując zamaskować roztrzęsiony głos. Potknęłam się i wylądowałam na czymś miękkim, ale nieruchomym. Kiedy odwróciłam się, by zobaczyć, co to

było, znalazłam się twarzą w twarz z Nadine. Jej oczy wyglądały na nieskupione, a wzrok miała utkwiony gdzieś przed sobą. Jej usta były otwarte, jakby coś ją zaskoczyło.

Nadine nie żyła.

– Co ty, kurwa, zrobiłeś? – krzyknęłam. Tanner wstał z bujanego krzesła, w którym lubiłam siadać i kołysać Sammy’ego do snu. – Gdzie jest mój syn?!

Tanner przyklęknął przede mną i uśmiechnął się. Ale to nie był ten sam uśmiech jak z reklamy pasty do zębów, który kiedyś widziałam. Tanner nie wyglądał już jak idealny chłopak z sąsiedztwa. Miał szaleństwo w oczach i złośliwą minę.

– Kiedyś całowałaś mnie, jakbym był najważniejszą osobą na świecie – powiedział i wyciągnął rękę, by przesunąć palcem po mojej wardze. Odwróciłam głowę, ale chwycił mnie za podbródek i zmusił, bym na niego spojrzała. – Kiedyś mnie kochałaś – warknął.

– Kiedyś może tak – stwierdziłam, kręcąc głową. – Ale tego nie pamiętam – skłamałam.

Tanner odsunął się i uderzył mnie w twarz.

– Kłamiesz! – Cios był tak silny, że szczęka mi zadrżała i mogłabym przysiąc, że słyszałam wibrację aż w uchu. – Nie było żadnego „może”. I wiem, że pamiętasz. Chcesz wiedzieć, czemu jestem tego taki pewien?

– Gdzie jest Samuel? – zapytałam znowu. – Daj mi wstać, Tanner! – Próbowałam się podnieść.

– Nie! – krzyknął Tanner i popchnął mnie, przyciskając do podłogi. – Zostaniesz tu, gdzie, kurwa, jesteś, a ja będę mówił. Zapytam cię znowu. Chcesz wiedzieć, po czym poznałem, że mnie pamiętasz? – wysyczał Tanner przez zaciśnięte zęby.

Powoli pokiwałam głową i poddałam się. Musiałam zagrać w tę grę z pytaniami i odpowiedziami, skoro on tak się na to uparł.

– Bo wiesz, Ray, wyczułem twój strach. Czuję, jak twoje usta drżą przy moich. A jest tylko jeden powód, by tak się stało... Musiałaś sobie przypomnieć ostatni raz, gdy mnie widziałaś.

– Masz na myśli noc, gdy przyłapałam cię na pieprzeniu Nikki? Gdy zobaczyłam, jak dajesz jej dragi? Bijesz ją? O tę noc ci chodzi? – krzyknęłam i popchnęłam go. Poczułam napływający gniew, który wywołały we mnie te wspomnienia. Tanner chwycił mnie za nadgarstki i zaśmiał mi się w twarz.

– Tak, o tę noc mi chodzi. – Złapał mnie za gardło. – A konkretnie o moment, gdy cię zabiłem. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Ścisnął mnie, odcinając mi dopływ powietrza i wtedy stało się coś niespodziewanego. Zobaczyłam błysk światła, a następnie kilka wspomnień z nocy tuż przed tym, jak straciłam pamięć.

\*\*\*

*Tanner stojący nade mną, wymierzający mi cios za ciosem w twarz i ciało, podczas gdy Nikki krzyczy, by przestał. Uczucie, jakbym była gdzieś ciągnięta po szorstkim betonie i wyrzucona do śmieci. Widok nóg Tannera, gdy odchodzi spokojnym krokiem ciemną uliczką.*

*Ktoś przykładający mi palec pod nos, jakby chciał sprawdzić, czy oddycham. I Nikki przeprasza mnie szeptem.*

*Rozbłysk niebiesko-czerwonych świateł w oddali. Dźwięk syren, który stawał się coraz głośniejszy i głośniejszy.*

\*\*\*

*Nikki przeprasza raz jeszcze, zanim jej drobne ciało przyciśnięte do mnie zniknęło.*

*Potem ktoś załadował mnie na nosze, a ludzie krzyczeli coś wokół mnie.*

\*\*\*

*I wtedy ujrzałam ostatnie wspomnienie, tym razem inne. Wydarzenie miało miejsce kilka tygodni po tym, jak obudziłam się w szpitalu. Teraz patrzyłam na nie z zupełnie innej perspektywy.*

\*\*\*

*Budzę się i otwieram oczy. Nade mną stoi Nikki, marszcząc brwi, zmartwiona.*

*– Ray?*

*– Co? Przepraszam, ale czy my się znamy? – Przez chwilę mam wrażenie, że jest ktoś z mojej przeszłości, ale wtedy dziewczyna przybiera wkurzoną minę, a jej wzrok staje się zimny.*

*– Nie, nie znamy się... Ale siedzisz na mojej pieprzonej ławce.*

\*\*\*

*I wtedy to wszystko nabrało sensu.*

Już wiedziałam, dlaczego Nikki nie powiedziała mi, kim naprawdę byłam. I dlaczego tamtej nocy poszliśmy na imprezę Kinga. Dlaczego nalegała, że nasze problemy się rozwiążą, jeśli będzie nas chronił jakiś motocyklista.

Ona wcale mnie nie okłamywała przez cały ten czas.

Ona chciała mnie chronić.

A ja teraz mogłam przynajmniej walczyć i postarać się przeżyć.

Uniosłam kolano i z całej siły kopnęłam Tannera między nogami. Złapał za swoje jaja, zginając się wół, a wtedy chwyciłam jego głowę i uderzyłam go z czoła. Rozległ się nieprzyjemny chrzęst. Do oka prysnęła mi jego krew, gęsta i ciepła.

– Ty pieprzona suko! – zawył Tanner. Przytrzymałam się łóżeczka Sammy’ego, by się podnieść. Krok za krokiem szłam do drzwi, ale nie byłam wystarczająco szybka.

Tanner chwycił mnie za kostkę i wylądowałam na podłodze, uderzając o nią podbródkiem. Poczulałam w ustach smak krwi, bo przygryzłam sobie język.

– Wolałbym, żebyś mnie kochała, ale w sumie wystarczy mi to, że się mnie boisz. – Tanner przewrócił mnie na plecy. Uderzyłam się w podstawę czaszki, a policzek poraniłam sobie po kontakcie z kantem szafki Sammy’ego. Położyłam się na bok, by trochę oczyścić myśli.

– Jesteś zwykłą kusicielką, Ray. Jedyne raz, gdy udało mi się ciebie przelecieć, miał miejsce w wieku piętnastu lat, gdy umierałem. Myślałem, że dziecko wzmocni nasz związek, zbliży nas do siebie. Myślałem, że chociaż wtedy wpuścisz mnie do swojej cipki i będziesz to robić regularnie. I dlatego zadbałem o to, by nasz kondom, użyty tamtego dnia, miał dziury. Sam byłem w niezłym szoku, że zadziałało. A więc chyba szczęściara z ciebie, bo jesteś na tyle wyjątkowa, że mogłaś nosić moje dziecko. Nikki zmusiłem, by nasze dziecko usunęła. – Tanner miał jeszcze czelność uśmiechnąć się przy tym. – Ale nawet wtedy, gdy miałaś w sobie moje dziecko, nie chciałaś przyjąć pierścionka. I po urodzeniu dziecka również tego nie chciałaś. Mówiłaś, że masz plany. – Tu zrobił w powietrzu znak cudzysłowu. – Mówiłaś, że nie jesteś pewna, czy w tych planach jest miejsce dla mnie jako kogoś więcej niż twojego przyjaciela i ojca twojego dziecka – dokończył piskliwym głosem, kręcąc głową i drwiąc ze mnie. – Cóż, słodka Ray, to brzmi świetnie, więc rozważ moją kandydaturę.

– Pierdol się – warknęłam. – Złaż ze mnie! Jesteś pieprzonym potworem!

– W końcu to zrozumiałaś. Najwyższa pora! Czy ty sobie wyobrazasz, jakie to wykańczające udawać kogoś, kim się nie jest? Pieprzonego amerykańskiego chłopaka z sąsiedztwa? Nawet twój ojciec mnie lubił, a ten dupiek za nikim nie przepada! Nawet się nie wkurzył, gdy cię zapłodniłem! A wiesz, jak się starałem?

– Czy twoi rodzice wiedzą, jaki z ciebie szaleniec? – zapytałam, próbując złapać oddech. Rozejrzałam się, ale nie zobaczyłam niczego, co mogłabym

wykorzystać do obrony.

– Sama znasz odpowiedź. Są nawet mniej świadomi tego, jaki jestem, niż twój ojciec tego, jaka ty jesteś.

Tanner podciągnął mi koszulkę, odsłaniając piersi, a ja zaczęłam go kopać, jednak szybko złączył mi nogi i usiadł na mnie okrakiem. Nie mogłam się już ruszyć.

– Ale od tego miałem Nikki. Pozwoliła mi wejść w każdą dziurę w jej ciele, odkąd tylko skończyliśmy dwanaście lat. A gdy zaczęła ćpać, poczułem się, jakbym wygrał los na loterii, bo to stało się jeszcze łatwiejsze. W zamian za narkotyki suka pozwalała mi zrobić ze sobą wszystko. Ciąć ją, przypalać, dusić, wiązać nadgarstki, aż zaczynały krwawić.

Nikki.

Przypomniałam sobie. Zawsze gdy pojawiała się w moim domu, miała jakieś ślady na ciele. I zawsze wymyślała jakieś wymówki: że skaleczyła się o wystający gwóźdź na łodzi, że wpadła na drzwi, że staranował ją koń kuzynki. Nikki zawsze była niezdarna. I nie miała chłopaka, którego można było podejrzewać. A jej rodzice byli bardzo w porządku.

Nic nie wzbudziło mojej czujności, nie myślałam, że to wszystko tylko kłamstwa, którymi mnie karmiła, ale każdy znak dawał jasno do zrozumienia, że coś było nie tak.

Zawiodłam ją.

Zawiodłam, bo byłam zbyt zajęta swoim idealnym życiem, by pomyśleć, że coś może być z nią nie tak. Skrzywiłam się, gdy pomyślałam o tych wszystkich razach, kiedy przechwalałam się Tannerem. Jak poświęcał mi czas i uwagę. Jak świetnie sobie radził z Sammym. Ona była jedyną osobą, z którą mogłam porozmawiać o tym, jak bardzo denerwowałam się byciem matką, podczas gdy sama byłam jeszcze dzieckiem.

– Powinnaś podziękować Nikki. Poważnie, to ona była jedynym powodem, dla którego dawałem ci trochę przestrzeni. To dzięki niej byłem doskonałym, cierpliwym chłopakiem. Ona przyjęła na siebie wszystko, co chciałem zrobić z tobą. Ale ta jebana suka musiała wszystko zniszczyć. Kiedy zaciągnąłem cię do alejki, musiała zadzwonić po pomoc. – Tanner wywrócił oczami. – A gdy nie odnaleziono twojego ciała, a ta suka przestała przychodzić po działkę, wiedziałem, że musiała być z tobą. Że obie się przede mną ukrywałyście. – Tanner uśmiechnął się złośliwie i kontynuował: – Ale w końcu udało mi się odnaleźć Nikki w jakimś obskurnym motelu, a gdy nie chciała mi powiedzieć, gdzie jesteś... – Tanner odwrócił wzrok, jakby zatracił się we wspomnieniu. Jego twarz poczerwieniała. Zmarszczył czoło i wyglądał na wkurzonego. Żyła zaczęła pulsować na jego szyi. Po chwili znowu skupił na mnie spojrzenie, ścisnął mnie mocniej za gardło, aż nie mogłam już oddychać. Tanner przysunął usta do mojego ucha i dodał: – ...zabiłem

sukę. – Nagle poluźnił uścisk. Walczyłam o oddech, gdy w końcu nic nie uciskało mi tchawicy, ale powietrze bardzo powoli wypełniało płuca.

– Pierdol... się... – powiedziałam, z trudem wymawiając słowa. Tanner zabił Nikki. Ona wcale nie umarła z przedawkowania. Nie celowo, w każdym razie. I wcale nie zabił jej mój ojciec, tylko chłopak z sąsiedztwa.

Mój chłopak.

– Myślę, że nawet lubię, gdy się mnie boisz. Wtedy mój fiut robi się cholernie twardy. – Tanner chwycił mnie za nadgarstki i przycisnął moją dłoń do erekcji w jego spodniach. – Może cały ten czas się myliłem. Może to ciebie powinienem pieprzyć w dupę zamiast Nikki – powiedział i chwycił moją pierś, ściskając ją mocno. Próbowałam nie reagować. Nie krzyczałam. Wolałam nie marnować energii na coś, co nie przyniesie rezultatów.

Nauczyłam się tego dzięki walce z Kingiem.

– Myślisz, że się ciebie boję? – zaśmiałam się, kręcąc głową. – Ja wiem, co to strach, taki prawdziwy. Znam rzeczy, od których posikałbyś się ze strachu w te swoje zasrane spodnie khaki. Myślisz, że możesz mnie przestraszyć? To zastanów się raz jeszcze. Bo ja widziałam, jak wygląda strach, i powiem ci, że jest znacznie większy od ciebie, ma zielone oczy i dużo tatuaży.

– Mówisz o tym swoim pierdolonym skazańcu? – zapytał Tanner gorzkim tonem. – Ten gnój zapłaci za to, co mi zrobił w noc przyjęcia.

Co King zrobił Tannerowi w noc przyjęcia?

– Och, a więc ci nie powiedział? – zapytał. – Przyszedłem do twojego okna, by złożyć kolejne fałszywe przeprosiny przed boską Ray Price i wtedy was zobaczyłem. – Wytrzeszczyłam oczy. – Ten skurwiel wiedział, że patrzyłem, więc pieprzył cię dalej i zmusił cię, byś powiedziała, że go kochasz. – Tanner zakrztusił się, jakby chciał się porzygać, ale wziął głęboki oddech i kontynuował: – Doszedł i spuścił się na twoje plecy, a potem rozsmarował ci to na skórze! Pokazał, że jesteś jego. – Tanner chwycił moją głowę i zaczął nią uderzać o podłogę, jakby próbował siłą skłonić mnie do zrozumienia go. Uderzał tak długo, aż w końcu zaczęłam widzieć podwójnie. Dwóch Tannerów krzychało na mnie, ślina pryskała z ich ust, gdy uderzali moją głowę o podłogę. – Ale nie jesteś jego! Nie jesteś, kurwa, jego, Ramie! Nie jesteś! Jesteś moja! – wrzeszczał Tanner. Zamachnął się i uderzył mnie w sam środek brzucha.

Powietrze wyleciało mi z płuc. Poczułam przeszywający ból w okolicach kręgosłupa. Obróciłam się na bok i zgięłam wpool. Modliłam się, by nie odebrał mi życia, które stworzyliśmy z Kingiem.

– Teraz się mnie boisz, suko?

– Przestań! Nie! Jestem... – wyjęczałam, urywając nagle. Tanner wybałuszył oczy i zaczął szybciej oddychać. Nawet nie mrugnął powiekami. Otworzył usta, ale nic nie powiedział. Potem chyba jednak dotarło do niego, co chciałam powiedzieć,

bo wstał nagle i kopnął w szafkę, przez co elektroniczna niania i przybory do higieny Sammy'ego spadły na podłogę wokół mojej głowy.

Podszedł do mnie znowu, stanął nade mną i patrzył tak gniewnym wzrokiem, że niemal czułam, jak płonę od jego spojrzenia. Skrzywiłam się, gdy przykucnął, ale on tylko podniósł coś z podłogi.

To był telefon, który dał mi King. Na ustach Tannera pojawił się złośliwy, przerażający uśmiech. Zarechotał i uniósł nogę.

Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłam, była podeszwa jego buta.

A ostatnią rzeczą, jaką poczułam, było to, gdy ten but zderzył się z moją twarzą.

## Rozdział 25

### King

– postanowiłam więc, że nie umrę – ogłosiła Grace, podając mi piwo. Odkąd odwiozłem ją do jej domu po tym, jak spędziła pewien czas w bezpiecznym miejscu, widziałem w niej jakąś zmianę. Poruszała się z większą łatwością. Jej skóra odzyskała zdrowy kolor, a cienie pod oczami zniknęły.

– Od kiedy wystarczy podjąć taką decyzję, by do tego nie dopuścić? – zapytałem i wziąłem łyk piwa, a potem odstawiłem butelkę na stół. Grace wyciągnęła rękę, podniosła butelkę i postawiła ją na podkładce, którą specjalnie mi podała, ale ja zapomniałem jej użyć.

Jestem pewny, że gdybym wrócił do mojego domu i przewrócił go do góry nogami, to nie znalazłbym ani jednej takiej podkładki.

– Tak, w rzeczy samej. – Grace wyciągnęła rękę i położyła mi ją na ramieniu. – Wiele przeszedłeś, mój chłopcze. I nie chcę, byś musiał znosić więcej. Poza tym oboje mnie potrzebujecie. A więc to oczywiste. Nie umieram. Zostanę tu.

– A co mówi twój lekarz o tym nowym postanowieniu? – zapytałem i pociągnąłem duży łyk piwa. Eli przestał być już zagrożeniem, a moja dziewczyna miała wrócić do domu, więc w końcu czułem, że mogę opuścić gardę.

– Och, a co on może wiedzieć? Czuję się świetnie i na tym się skupię. Chodzę do niego co tydzień i marnuję kilka godzin, tylko po to, by usłyszeć, ile czasu mi zostało. To zupełnie bez sensu. Nigdzie się nie wybieram i koniec.

– Mówiąc szczerze – zacząłem – jeśli ktoś ma uniknąć spotkania ze swoim stwórcą tylko dlatego, że tak postanowi, to... wierzę, że właśnie ty jesteś tą osobą. – To była prawda. Grace była nie tylko starszą kobietą z gromadą porcelanowych królików. Była silna i jeśli chciała użyć tej potęgi, by walczyć z siłą wyższą, to jak mogłem z tym dyskutować? – A więc już nie chcesz, bym przynosił ci trawę?

– Tego nie powiedziałam – odparła śpiwnym głosem. – Muszę jeszcze trochę pożyć, tym bardziej że mój chłopiec przyprowadzi niedługo dziecko, które będzie tu biegało. Babcia Grace musi rozpuścić tego szkraba. A ostrzegam cię, gdy już do tego dojdzie, ciężko będzie dziecko odzwyczaić.

– Ten dzieciak ma ojca, Grace. Ja będę tylko jego... – zamilkłem. W głowie nigdy nie nazwałem tego, kim ja i Doe byliśmy dla siebie. Po prostu zawsze twierdziłem, że była moja. Więc gdy zostałem zmuszony, by powiedzieć to na głos, zawahałem się.

– Swego rodzaju ojczymem – odpowiedziała Grace. Jej uśmiech zniknął. Skupiła się na obdzieraniu etykiety z butelki piwa. – Przykro mi z powodu Max. Wiesz, że zrobiłabym dla ciebie wszystko. Sama bym ją zaadoptowała, gdyby mi pozwolili.



Pokiwałem głową. Zanim wyszedłem wczoraj z domu Doe, powiedziałem jej, że zrzekłem się praw rodzicielskich. Mogłem z tym walczyć, ale Max zasługiwała na dobry dom, a nie na walkę, przez którą spędzi życie w domu dziecka. Miałem tylko nadzieję, że pewnego dnia mnie odnajdzie i pozwoli sobie wytłumaczyć, dlaczego to zrobiłem. A nie zrobiłem tego dlatego, że była dla mnie ciężarem, tylko dlatego, że ogromnie ją kochałem.

– Albo możesz być jego prawdziwym ojczymem, jeśli postanowisz poślubić tę dziewczynę – podsunęła Grace.

– Nie mogę jej poślubić. Ona już wyszła za mąż – przypomniałem jej.

– Teraz jest zamężna, ale to się da naprawić. I jeśli jesteś chociaż w połowie tak mądry, za jakiego cię mam, zrozumiesz, że małżeństwo nie jest tylko pożywką dla kabaretów. Jeśli was dwoje łączy to, co mnie i Edmunda, to lepiej zalegalizujcie to tak szybko, jak się da. I trzymajcie się tego związku.

– Ona jest nastolatką, Grace.

Grace pokręciła głową.

– Nie ma w niej nic z nastolatki poza wiekiem. Ona zdążyła przeżyć już dwa życia. I myślę, że musisz zadbać o to, by trzecie życie było warte zachodu.

– Taki jest plan.

– A więc kiedy po nią jedziesz? – zapytała Grace podekscytowana.

– Wieczorem – powiedziałem, próbując zwalczyć uśmiech, który sam pchał mi się na usta. Mogę policzyć, ile razy w ciągu ostatniego roku się uśmiechnąłem i każdy ten uśmiech był wywołany przez Doe.

Mój telefon zawibrował w kieszeni, sygnalizując, że dostałem wiadomość. Już miałem go zignorować, gdy przypomniałem sobie, że dałem ten numer Doe i miała dzwonić, gdyby coś się stało. Wyciągnąłem go i spojrzałem na ekran. Miałem od niej nieodebrane połączenie.

– Kurwa – zakląłem. Nawet nie słyszałem, by wcześniej wibrował. Doe wysłała mi też wiadomość.

Kliknąłem na nią, a to, co zobaczyłem, zmroziło mi krew w żyłach.

Na ekranie ujrzałem Doe – zakrwawioną, posiniaczoną, cierpiącą. Włosy opadały jej na twarz pokrytą krwią. Była przywiązana do krzesła, a usta miała otwarte, jakby krzyczała. Jej szczeka wyglądała, jakby ktoś wielokrotnie w nią uderzył. Ubrania wyglądały na podarte i wisiały na jej ciele.

Wtedy zauważyłem, że na środku zdjęcia znajduje się jakby przewrócony trójkąt.

– Co to ma, kurwa, być? – zapytałem na głos. Grace podeszła do mnie, by zobaczyć, co mnie tak zszokowało. Nacisnąłem na trójkąt i obejrzałem okropną scenę jak ze zdjęcia, tylko w formie filmiku.

Ktoś wielokrotnie uderzał Doe zaciśniętą pięścią. To był mężczyzna. Ona krzyczała, płakała i błagała, by przestał. Gdy po chwili straciła przytomność,

mężczyzna nie przestawał jej bić. Zauważyłem, że miał na nadgarstku ordynarny złoty zegarek z tarczą otoczoną czerwonymi kamieniami.

To był senator.

Dostałem kolejną wiadomość.

*Łódź o 23*

*Bądź sam i nieuzbrojony*

*Albo ona zginie*

## Rozdział 26

### King

Najgorszym uczuciem na świecie jest bezradność – gdy nie możesz pomóc osobie, którą kochasz. Jej krzyki bólu i zakrwawione, pobite ciało doprowadziłyby każdego zdrowego na umyśle mężczyznę do szaleństwa.

A trzeba wziąć pod uwagę, że ja nie jestem do końca normalny.

Myślałem, że senator pragnął tylko mojej śmierci, ale nigdy bym nie pomyślał, że zechce skrzywdzić własną córkę. Ja raniłem ludzi. Ale sam byłem ojcem i wiedziałem, że nigdy nie tknąłbym swojej córki.

Łudziłem się, że senator ma jakieś zasady, mimo że jest oszustem, ale najwyraźniej nie doceniłem jego determinacji w rujnowaniu ludzkiego życia.

Musiałem ją uratować i nie dbałem o to, że w trakcie mogę zginąć. Miałem gdzieś, czy strzeli mi prosto w łeb. Jeśli wciąż będę oddychać, zadbam o to, by senator cierpiał tak, jak nigdy wcześniej, zanim go zabiję.

Dzieje się coś zabawnego, gdy obawiasz się najgorszego. Niektórzy ludzie panikują i zamierają, kiedy sytuacja wymaga działania. Inni zostają i walczą, nawet jeśli nie mają szans.

Psycholog więzienny nazwał to reakcją ucieczki lub walki.

A ja jestem pieprzonym wojownikiem.

Zawsze nim byłem, od piaskownicy aż po więzienny wybieg.

Wiadomość mówiła, bym przyjechał sam, ale to nie oznaczało, że nie mogę przygotować wsparcia. Spojrzałem na swój telefon. Była dwudziesta. Miałem jeszcze czas i chwała za to Bogu, bo potrzebowałem każdej sekundy. Zadzwoiłem do Beara. Nie odpowiadał. Uderzyłem pięścią o kierownicę i oparłem o nią głowę. Oczywiście, że nie odebrał. Odkąd sytuacja z Elim się skończyła, odbiło mu jeszcze bardziej niż mnie. Pewnie był napruty i bzykał teraz jakąś pannę. Uniosłem głowę i spojrzałem przed siebie. Zobaczyłem znak, który informował o wyjeździe z Coral Pines.

To był zwykły znak drogowy, ale ja wziąłem to za wskazówkę.

Znałem w Coral Pines tylko jedną osobę i była dokładnie tym, kogo potrzebowałem.

Zawróciłem samochód. Zjechałem z pomostu i pojechałem do jedynej osoby, która mogła mi w tym pomóc bez wahania.

Jedynej, która mogłaby bez wahania zabić.

\*\*\*

Jake Dunn był zabójcą na zlecenie. A przynajmniej był nim przed tym, jak się ożenił i ustatkował. Tylko kilku ludzi na tym świecie znało prawdę o nim.

Gdyby nie miał tatuaży i temperamentu, można by pomyśleć, że jest tylko kolejnym sympatycznym facetem mieszkającym na plaży.

Jake Dunn był wcieleniem anioła śmierci.

Poznałem go dzięki wspólnemu znajomemu, który skontaktował mnie z nim, gdy byłem w więzieniu. Holender nazywał go Jake Moordenaar. Jake Morderca.

Bardzo subtelnie.

Zaparkowałem przed domem Jake'a. Czysty absurd: ten dom miał różowe okiennice i huśtawkę na ganku.

Wyszedłem z ciężarówki i wspiąłem się po schodach. Zapukałem do drzwi.

– Chwileczkę! – krzyknął kobiecy głos. Zapukałem ponownie. – Jedną, kurde, chwilę! – krzyknęła znowu.

Drzwi otworzyły się nagle i przede mną pojawiła się drobna rudowłosa kobieta, która wyglądała, jakby chciała coś powiedzieć, ale chyba wzięła mnie za kogoś innego, bo gdy mi się przyjrzała, zamknęła usta.

– Zakładam, że nie jesteś tu, by sprawdzić stan swojego obrazu – powiedziała beznamiętnym głosem i założyła ręce na piersi, opierając się o futrynę. Miała na sobie krótkie szorty do biegania i obcisłą koszulkę, która podkreślała fakt, że nie miała pod spodem stanika.

– Muszę pogadać z Jakiem – powiedziałem. Miałem ochotę odepchnąć ją na bok i odnaleźć go, ale Abby była jedyną osobą na tym świecie, na której Jake'owi zależało, oprócz jego córki. Gdybym to zrobił, szansa na to, że otrzymałbym pomoc, byłaby nikła. Prędzej skończyłbym na dnie bagna z kamieniem przywiązanym do nogi.

– Tak, tyle to się domyśliłam. Jest z tyłu domu. – Spojrzała na moje zabłocone ubrania. – Ale idź dookoła – dodała, wskazując na bok domu. Odwróciłem się, ale ona zapytała jeszcze o coś, zaskakując mnie: – Wszystko w porządku?

– Nie. W ogóle nie jest w porządku. Moja dziewczyna ma kłopoty – powiedziałem szczerze. Nie miałem czasu na gierki. Do dwudziestej trzeciej musiałem wymyślić, jak uratuję moją dziewczynę.

– Pójdę z tobą. – Abby zamknęła za sobą drzwi i zaprowadziła mnie na tył domu. Jake siedział nad brzegiem stawu z butelką piwa corona w ręce i papierosem w ustach.

W drugiej ręce miał różową wędkę z wizerunkiem Barbie.

– Skarbie, kupię jej prawdziwą wędkę, bo to tanie gówno nie działa, jak trzeba. Wiem, że ją lubi, bo jest różowa, ale na miłość boską, to coś nie złowiłoby ryby w kałuży.

– Jake – przerwała mu, a on uniósł głowę i ujrzał mnie. – On potrzebuje twojej pomocy.

Jake upił łyk piwa z butelki i odłożył wędkę.

– Naciśnij play – powiedziałem i rzuciłem mu telefon.

Abby stanęła obok niego i oboje bez słowa obejrzeni filmik. Kobieta wyglądała na przerażoną, ale Jake nawet nie mrugnął. Gdy słyszałem dźwięki z nagrania po raz drugi, znów czułem, jakby umarła częśćka mnie.

– Potrzebujesz żołnierza. A ja nim nie jestem – powiedział Jake.

– Jeśli ją odzyskam, a ten facet jakimś cudem przeżyje, to możesz go sobie wziąć. Zrób z nim, co tylko chcesz, o ile rezultat będzie taki, jak zamierzałem: czyli że skończy martwy.

Jake zmarszczył nos.

– Nie, stary. Nie mogę przyjąć od ciebie tego zlecenia. Ty powinieneś to zrobić, bo zemsta sprawia, że krew krąży szybciej w twoim ciele, a fiut twardnieje.

Jake rzucił mi telefon, a ja przejrzałem zdjęcia i zatrzymałem się na jednym, które zrobiłem tego ranka. Zrobiłem je dla swojej chorej satysfakcji, chociaż nie wiedziałem, że mi się jeszcze przyda. Uniosłem telefon i pokazałem mu ekran.

– Możesz też wziąć sobie to – powiedziałem.

– Jake – odezwała się Abby, szturchając go nogą. Jake patrzył w telefon, a jego źrenice rozszerzyły się. – Jake – powtórzyła i popchnęła go mocniej.

Jake spojrzał na nią, a potem znowu na mnie.

– Okej, zrobię to. Szczególnie, że moja kobieta patrzy na mnie tak, jakbym w tym stuleciu miał już nie zaznać z nią przyjemności, jeśli tego nie zrobię. A skoro ostatnio staram się, jak mogę, by znowu ją zapłodnić... – Jake położył rękę na plecach Abby i uśmiechnął się do niej. Nie dało się nie zauważyć chemii między nimi, a jak na faceta, który dla przyjemności odbierał innym życie, na nią patrzył z prawdziwym szacunkiem.

Jakby ją czcił.

Jake odwrócił oczy od żony i mógłbym przysiąc, że gdy spojrzał ponownie na mnie, jego oczy zmieniły się z niebieskich w czarne. Gdy się odezwał, jego głos stał się głębszy. Jakby zimniejszy.

– Więc właśnie znalazłeś swojego żołnierza – powiedział i wypuścił dym nosem. Wyglądał jak smok ziejący ogniem.

– Przyniosę ci kurtkę – powiedziała dziewczyna i pobiegła do domu. Jake podążał za nią wzrokiem, dopóki nie zniknęła za szklanymi drzwiami.

– Czy twoja dziewczyna jest taka jak ona? – zapytał Jake, podając mi telefon. Nagranie zatrzymało się na twarzy Doe. Wskazał na Abby, która zniknęła w domu.

– To znaczy jaka?

– Lepsza niż ty, ale z jakiegoś głupiego powodu tego nie rozumie?

– Skąd ja to znam...

Jake wrzucił niedopałek papierosa do różowego wiaderka, na którym napisano: „Tatuś, tutaj wżucaj swoje ohydne pampierosy, żeby nie zabić dżew”.

– Tylko skorzystaj z mojej rady i kiedy to wszystko się skończy, a jej serce będzie wciąż bić i płuca działać, poślub ją. Niech to będzie usankcjonowane. Zapłodnij ją. Zrób wszystko, by związać was na całe życie, nawet jeśli to będzie samolubne.

Abby wyszła z domu i podała Jake'owi kurtkę.

– Klucze są w kieszeni – powiedziała. Jake podszedł do niej i położył jej rękę na karku. Oparł swoje czoło o jej i dodał: – Sprawdź, co u Gee. Powiedz jej, że tatuś niedługo wróci. – Dotknął wisiora na łańcuszku, który nosiła, a ona nakryła jego rękę swoją. Po minucie odsunęli się od siebie, a Jake założył kurtkę i ruszyliśmy w stronę przedniej części domu.

– Mam swoją ciężarówkę – powiedziałem, gdy doszliśmy do podjazdu.

– W wiadomości zostało napisane, że masz tam być o dwudziestej trzeciej, tak?

– Zgadza się.

Jake pokręcił głową.

– Ja pojedę motocyklem. Pojeżdżę trochę po okolicy, oczyszczę myśli.

– Pojadę do klubu motocyklowego. Zobaczę, czy jest tam Bear. Nie mogę się do niego dodzwonić. Spotkamy się na miejscu za jakąś godzinę – powiedziałem i ruszyłem do swojej ciężarówki.

Jake zapalił papierosa. Wsiadł na motocykl, przekręcił kluczyk, a silnik zaryczał. Skinął mi głową i odjechał, wzniecając za sobą chmury dymu w ciemnej nocy.

Spojrzałem na telefon.

Była dziewiąta.

Miałem jeszcze dwie godziny.

Za dwie godziny zobaczę swoją dziewczynę.

Martwą lub żywą.

## Rozdział 27

### King

Zaparkowałem przed klubem motocyklowym. Chudy chłopak pilnujący bramy wstał z krzesła i otworzył ją. Wjechałem do środka i zaparkowałem ciężarówkę koło motocykla Beara. Zostawiłem kluczyki w stacyjce i otwarte drzwi i zacząłem iść przez podwórko.

– King! – zawołał chłopak. Gdy się odwróciłem, zobaczyłem, że chudzielec biegnie za mną. – Stój! – krzyknął i zatrzymał się za mną. Oparł się rękami o kolana, próbując złapać oddech. Uniósł jeden palec, dając mi znak, bym poczekał.

– Nie mam czasu czekać, aż nauczysz się oddychać, młody. Czego, kurwa, chcesz? – zapytałem ostrym tonem.

– Zapomniałem. Miałem cię tu już nie wpuszczać. Nie możesz tu być – powiedział Thor.

– A kto ci tak powiedział?

– Szef. Mówił, że nie jesteś już jednym z nich i nie możesz tu przychodzić, a ja zapaliłem jointa i zjarałem się piekielnie. I mnie, kurwa, zabije.

– A co zastępca szefa o tym myśli? – zapytałem i założyłem rękę na piersi. Dzieciak wytrzeszczył oczy, gdy patrzyłem na niego z góry.

– Nie wiem, stary. Siedzi w swoim pokoju i ciągle zaprasza jakieś baby. Nie wyszedł stamtąd, chyba że chciał wziąć kolejną butelkę lub kupić towar od Wolfa. I z nikim nie gada. Ale serio, musisz stąd iść. Szef mnie zabije, a co gorsza, nigdy nie zostanę członkiem klubu!

– Czego boisz się bardziej? Tego, że cię zabije? Czy że stracisz możliwość na awans?

– Że stracę awans, oczywiście – powiedział Thor oburzony, drapiąc się po nosie.

– Mały głupi gówniarz – wymamrotałem i ruszyłem w stronę pokoju Beara.

– Poważnie, stary, jeśli nie zawrócisz, to będę cię musiał zastrzelić albo oni zastrzelą mnie.

– No to, kurwa, strzelaj! – zawołałem przez ramię.

– Kurwa, stary – jęknął. – Tylko nie siedź tam długo. I niech nikt cię nie zobaczy. Kurwa!

Piosenka Lynyrd Skynyrd hucząca z pokoju Beara przeszła w piosenkę Johnny'ego Casha, a w trakcie milisekundowej przerwy między nimi usłyszałem jakiś hałas dobiegający z pokoju, jakby ktoś przesuwiał meble. Zacząłem uderzać pięścią w drzwi.

– Bear, wyłaź stamtąd, do cholery! – Rozejrzałem się, ale nie zobaczyłem

nikogo poza kilkoma dziwkami motocyklistów, które stały na balkonie po drugiej stronie i przywoływały mnie do siebie gestem. Jeszcze raz uderzyłem w drzwi. Kiedy Bear wciąż nie wychodził, podszedłem na koniec korytarza do starej windy, w której tak naprawdę nie było już windy, a sama dziura w ścianie. Wyrwałem stamtąd kawałek betonu, który był na tyle duży, by pomóc mi osiągnąć to, co zamierzałem. Podszedłem ponownie do pokoju Beara, zamachnąłem się i wrzuciłem odłamek przez okno.

Ze środka dobiegł mnie kobiecy krzyk. Wszedłem przez okno, pochylając się, by nie poharatać się o wystające odłamki szkła. Bear leżał na łóżku. Nie miał na sobie nic poza kamizelką. Drobną Azjatka siedziała na nim okrakiem i to ona krzyczała.

– Wynoś się stąd – warknąłem w jej stronę. Zeskoczyła z Beara i obciągnęła kiecekę, którą miała podwiniętą aż po cycki. Gdy zakryła tyłek, przebiegła obok mnie, po drodze łapiąc piętnastocentymetrowe szpilki, i opuściła pokój.

– Nie powinno cię tu być – powiedział Bear. Siniaki na jego twarzy wciąż wyglądały tak okropnie, jakby ktoś przyłożył mu zaledwie kilka godzin temu, a jego ruchy wciąż były sztywne.

– Tak, Thor powiedział mi o tym zaraz po tym, jak mnie wpuścił.

– Ale my tu mamy zgraną załogę. – Bear odetchnął sfrustrowany i przesunął ręką po splątanych blond włosach. – Mam być kapitanem tego statku, który tonie szybciej niż Titanic. – Rozległ się alarm. Usłyszeliśmy stłumione głosy dobiegające z piętra poniżej.

– To alarm – oznajmił Bear beznamiętnym tonem. – Zaraz przybędzie kawaleria. – Przewrócił się na bok i wziął papierosa z paczki leżącej na szafce nocnej. Podpalił go i oparł się o wezglowie łóżka. Ściągnął z siebie kondom i wrzucił go do śmieci.

– Staruszek powiedział, że już nie mogę się z tobą bawić – zaśmiał się i upił łyk whisky z butelki stojącej na podłodze koło łóżka.

– Tyle to się domyśliłem, bo nie odbierał moich telefonów, gdy walczyliśmy z Elim. – Bear skrzywił się na wspomnienie tego imienia. – Ale mam gdzieś, co myśli twój stary, bo mamy chujową sytuację i mało czasu, więc zakryj swojego fiuta, wsiadaj do ciężarówki, a ja zaraz do ciebie dołączę.

– Zawsze mamy jakieś kłopoty – wymamrotał Bear. – Co tym razem? – Usiadł na łóżku i potarł powieki wierzchem dłoni.

– To jest nowe, dupku – powiedziałem i rzuciłem mu telefon.

– Przyjechałeś tu taki kawał, wpadłeś do mojego pokoju, niemal zdjąłeś ze mnie idealną Azjatkę, a Thor prawdopodobnie nie dostanie swojej naszywki, bo ty chciałeś mi pokazać swój nowy telefon? – zapytał Bear, bełkocząc. Wystawił papierosa nad dywan i strzepnął na niego popiół. Nieużywana popielnica stała metr dalej na małym stoliku.



– Naciśnij play – powiedziałem łagodniejszym tonem. Bear przewrócił oczami i stuknął w ekran. Po jego minie widziałem, że zaczął oglądać. Odetchnąłem głęboko kilkakrotnie i stłumiłem w sobie chęć, by wyciągnąć rękę i udusić kogokolwiek.

Cała jego postawa się zmieniała. Wyglądał na pobudzonego, jego ramiona zeszywniały, a oczy były skupione. Na początku marszczył brwi, a z każdą sekundą nagrania coraz mocniej zaciskał pięść w gniewie.

– Jeśli zależy ci na niej chociaż w połowie tak bardzo, jak myślę, to bierz dupę w troki, schowaj fiuta w spodniach i idź w końcu do tej jebanej ciężarówki. – Bear wstał z łóżka i założył spodnie. Podeszedł do komody, odsunął ją, odkrywając dziurę w ścianie. Włożył rękę do środka i po chwili wyciągnął dwa pistolety. Sprawdził, czy są naładowane, a potem włożył je za pasek u spodni.

– Chodźmy – powiedział, wkładając buty, które stały obok drzwi do maleńkiej łazienki. Nawet nie zawiązał sznurowadeł.

Bear precyzyjnie przeszedł obok mnie i wyszedł z pokoju pierwszy. Poprowadził mnie w stronę tylnej klatki schodowej, naprzeciwko miejsca, z którego przyszedłem. Usłyszałem odgłos ciężkich kroków na schodach znajdujących się po drugiej stronie podwórka.

– Chyba nie ma znaczenia, jakie zasady ustalę, chłopcze. Ty i tak nie będziesz trzymał się ani jednej z nich. – Chop pojawił się u dołu schodów. – Pokładałem w tobie wielkie nadzieje. Ale jak, kurwa, mam przekazać mój młotek wiceprezydentowi, który nie szanuje braci, prezydenta ani zasad, według których żyjemy?

– Możemy się o to kłócić później, staruszkule – powiedział Bear lekceważąco. – Za jakąś godzinę dziewczyna Kinga może umrzeć, jeśli się do niej nie dostaniemy, więc pogadamy od serca, gdy już zadbamy, by nic jej się nie stało.

– Znowu ma kłopoty? Cóż, gdy była tu ostatnim razem kilka tygodni temu, wyglądała jak duch – powiedział Chop, cmokając językiem.

– Była tu? – zapytał Bear, podchodząc do ojca. Gdy się do nich zbliżyłem, dwóch mężczyzn stojących obok Chopa odsłoniło kamizelki, by pokazać mi, że są uzbrojeni.

Ale ja też byłem.

– Tak, przyszła tutaj. Chciała pogadać z Bearem – wtrącił się Wolf, który stał obok Chopa. Jego ramiona pokrywały kolorowe tatuaże przedstawiające Kubę Rozpruwacza i dziwki, które zabił, rozczłonkowane na każdy sposób. To chore, by umieszczać sobie takie rysunki na ramionach, żeby każdy mógł je widzieć, ale jednocześnie był to kawał dobrej roboty.

Jedna z moich lepszych prac.

– Dlaczego nikt mi nie powiedział, że przyszła mnie szukać? – zapytał Bear, a jego pierś zaczęła unosić się gwałtownie z gniewu.

– Po pierwsze, bo się zamknęliśmy, podczas gdy ty byłeś nie wiadomo gdzie, robiąc z nim nie wiadomo co. – Machnął na mnie ręką. – Ale też dlatego, że wydałem taki rozkaz. To wciąż jest mój klub – powiedział Chop. – A prawda jest taka, że ona nie jest częścią interesów klubu, synu. Nie jest dziewczyną jednego z naszych i nie przysłała tu, by ssać jednemu z naszych fiuta. Więc odesłałem ją z kwitkiem.

– Tak, i powiedziałeś jej, że nie żyję – dodałem, czując, że gotuję się ze złości.

Chop miał czelność się zaśmiać.

– No i co z tego? Powiedziałem, że oboje jesteście martwi.

– Odjechało ci? – wrzasnął Bear i rzucił się na ojca. Gdyby Doe nie była w niebezpieczeństwie, to pozwoliłbym im się bić. Motocyklista na motocyklistę. Ale to nie była moja walka, a nawet jeśli, to i tak nie miałem na to czasu. – Nie miałeś prawa tego robić.

– Właśnie, że miałem! I chyba właśnie tego nie łapiesz! To ja podejmuję w tym klubie decyzje! Ja jestem jebanym prezydentem! Tylko ty chyba nie pamiętasz, co ten tytuł oznacza. Chcę ci przekazać ten jebany młotek prezydenta, ale ty za każdym razem mi odmawiasz.

Bear nie chce zostać prezydentem?

Chwyciłem go za ramiona, zanim dopadł do Chopa. Wyrwał się z moich rąk, ale zatrzymał się. Rozejrzałem się i ujrzałem sporą grupę motocyklistów, którzy obserwowali rozwój sytuacji.

– Znam większość z was całe moje pieprzone życie – odezwałem się. – Znam wszystkie wasze suki dłużej, niż wy znacie siebie. Nigdy nie prosiłem was o żadne wielkie przysługi. Nigdy nie prosiłem o coś, nie odpłacając wam po stokroć. A gdy moja dziewczyna przysłała tu po pomoc, odmówiliście jej, bo wasz prezydent jest obrażony na mnie za to, że kiedyś nie wstąpiłem do waszych szeregów, gdy tego chciał? – Pokręciłem głową i spojrzałem na Chopa. – Jeśli tak traktujesz kogoś, kogo znasz od dekady, to znaczy, że podjąłem dobrą decyzję, odmawiając ci. Jesteś na mnie zły, bo na twoich schodach rozlało się nieco krwi? No to sobie bądź. Ale to nie twoja krew została przelana, tylko moja. Mojego przyjaciela. Mojej rodziny. Więc możesz sobie zabrać to swoje egoistyczne bractwo i wsadzić w dupę. Ja wiem, czym jest prawdziwe braterstwo. – Rozejrzałem się po mężczyznach zebranych wokół mnie. – Kiedy którykolwiek z was chciał kiedyś czegoś ode mnie, nigdy żadnego z was, gnoje, nie odprawiłem z kwitkiem. Bear wie, czym jest braterstwo. Ale ty? – Wskazałem palcem na Chopa. – Gównu wiesz.

– Lepiej uważaj na słowa, chłopcze – warknął Chop i spojrzał na syna. – Problem jego dziewczyny nie dotyczy ani ciebie, ani żadnego z nas. I on również nie jest naszym zmartwieniem. – Skupił się na mnie. – Miałeś szansę zostać

członkiem gangu Beach Bastards, chłopcze. I to niejedną. Ale nie chciałeś takiego życia. Odwróciłeś się od nas plecami i przez to nie masz naszego wsparcia i lojalności. – Odwrócił się do syna. – A jednak ty łazisz za nim, jakby nosił pieprzoną niewidzialną kamizelkę! – Zmierzył mnie spojrzeniem od stóp do głów, jakby się mnie brzydził, po czym wrócił wzrokiem do syna. – On nie zasługuje na twoją lojalność, synu. Przez niego twoi bracia mogliby się spotkać ze stwórcą. Albo cię to, kurwa, nie obchodzi, albo tego nie łapiesz. I szczerze mówiąc, nie wiem, co wkurwia mnie bardziej! – Chop podszedł do syna i spojrzał mu prosto w twarz. Patrzyli sobie nawzajem w takie same niebieskie oczy, wypinając piersi.

– Isaac znalazł się tutaj, bo wpuścił go ktoś z klubu. To był jeden z naszych ludzi, osoba, wobec której powinienem być lojalny. Ale to on dopilnował, by Isaac miał szansę nas zniszczyć. Nie tylko Kinga i Preppy’ego, ale mnie również. Ktokolwiek go wpuścił, był naszym bratem i gównu go obchodziło, że skończę z kulą we łbie. – Chop otworzył usta, by coś powiedzieć, ale Bear go uprzedził. – Więc nie waż mi się tu, kurwa, mówić o lojalności. Może lepiej zapytaj mamę. A nie, chwila, ona nie żyje. Przez ciebie.

– Ty niewdzięczny sukin... – Zmarszczył nos, jakby zaraz miał zionąć ogniem niczym smok.

– Kwestionujesz moją pieprzoną lojalność wobec tego klubu? Przyjąłem za ciebie kule. Zabijałem bez pytania. Dawałem z siebie sto pięćdziesiąt procent, odkąd po raz pierwszy założyłem kamizelkę. To ty powinieneś zmierzyć się z rzeczywistością, staruszk. – Bear cofnął się o krok. – Gdy dorastałem, Prep i King byli dla mnie jak rodzina, ty nigdy do końca nią nie byłeś. Chcesz pogadać o lojalności? To pogadajmy. Gdybym mógł cofnąć czas, przyjąłbym kulę za Prepa. Z chęcią oddałbym za niego życie. A teraz dziewczyna Kinga ma kłopoty, może nawet już nie żyje, ale w sekundzie zająłbym jej miejsce, żeby tylko King nie musiał żyć bez niej.

Chop zrobił krok na przód, a jego czoło niemal dotykało czoła syna.

– Nie mówię o nich, tylko o twoich pieprzonych braciach.

– Ja też, staruszk. – odparł Bear, okrążył ojca i ruszył w stronę bramy. – Ja też, kurwa. – Bear skinął w moją stronę. – Idziemy.

– To twoja decyzja, chłopcze – zawołał jego ojciec. – Jeśli odejdziesz teraz, to równie dobrze możesz oddać swoją kamizelkę. Mówię poważnie.

Bear bez wahania zdjął ubranie, pokazując swoją nagą klatę i schowane za spodniami sploty. Uniósł ją w powietrze i powiedział:

– Mnie pasuje, staruszk. Co jest teraz między nami? – Bear rozejrzał się po balkonach, na których stała publiczność. – Powinniśmy tworzyć rodzinę. I chociaż bardzo bym chciał, by tak było, to... nie jest. Od dłuższego czasu nie jesteśmy rodziną.

– Twoją jedyną prawdziwą rodziną jestem ja, chłopcze – syknął Chop, a jego

twarz poczerwieniała, gdy skupił się na kamizelce, którą Bear trzymał w ręce.

– I tutaj się mylisz, staruszk. Bo nieważne, czy King nosi tę jebaną kamizelkę, czy nie, to jest moim bratem. I jeśli nie potrafisz szanować mojej rodziny... – Bear spojrzał w stronę motocyklistów stojących na balkonach. Podeszedł do połamanego krzesła opartego o zniszczoną elewację budynku. Raz jeszcze spojrzał z czcią na kawałek skóry, który w jego świecie znaczył wszystko, po czym odłożył kamizelkę na krzesło. – To ja nie mogę szanować twojej.

– Chodźmy, stary – powiedziałem do Beara. Odkąd skończyłem piętnaście lat, spędzałem z członkami gangu Beach Bastards dużo czasu i wiedziałem, że muszę jak najszybciej zabrać stąd Beara. Nie tylko dlatego, że czas nam uciekał i trzeba było ratować Doe. Wiedziałem, że gdy człowiek z kandydata stawał się pełnoprawnym członkiem klubu motocyklowego Beach Bastards, to nie było już odwrotu.

    Nie można było tak po prostu porzucić swojej kamizelki.

    Umierało się w niej... albo bez niej. A jeśli bez niej, to znaczy, że do śmierci nie doszło z przyczyn naturalnych.

    Musiałem wyciągnąć stąd Beara, zanim oni sobie o tym przypomną.

## Rozdział 28

### King

O dwudziestej drugiej pięćdziesiąt pięć Bear, Jake i ja leżeliśmy pod wysokimi korzeniami namorzynów z tyłu posiadłości. Przed nami znajdowała się łódź.

To tutaj senator torturował moją dziewczynę.

I to tutaj umrze.

– Jeszcze raz. Plan jest taki, że czekacie dziesięć minut – powiedziałem. – Nieważne, co zobaczycie lub usłyszycie, macie czekać. Nie mogę ryzykować, że Doe zostanie zabita, bo nie będę trzymać się zasad tego psychopaty. – Jake i Bear pokiwali głowami na zgodę. – Poza tym muszę mieć pewność, że oboje wiecie, jak to ma się zakończyć. Jeśli wkroczycie i będziecie musieli wybierać między mną a nią, to wybierzeć ją. Zawsze.

Nigdy nie podjąłbym innej decyzji.

Strzeliłem z knykci i dodałem:

– Nie mogę tego zrobić, chyba że będę wiedzieć, że mimo wszystko ona wyjdzie z tego cało, nieważne, jak bardzo sytuacja się spierdoli.

Jake spojrział w stronę łodzi i pokiwał głową.

– Zgadza się.

– Żaden problem – dodał Bear. – Jeśli nie przeżyjesz, bardzo chętnie zajmę się później twoją dziewczyną.

– Jake, jeśli nie przeżyję, strzel temu sukinsynowi w łeb. – Wstałem i ruszyłem w stronę łodzi.

– Przyjąłem – odparł Jake.

– Co to ma, kurwa, znaczyć? – Bear szturchnął mnie ramieniem. – Nie możesz mówić mu takich rzeczy, stary. On to weźmie na poważnie.

*To było chore, szefie. Jake nie załapałby ironii, nawet gdyby wbito mu to do głowy, w której działo się chyba to samo, co w głowie Dextera, wtrącił się Preppy.*

– I dobrze. Bo ja wcale nie żartowałem – oznajmiłem.

– Już czas – powiedział Jake i sprawdził ładunek w swojej broni.

Wyobraziłem sobie Doe w moim łóżku, nagą, do połowy przykrytą kołdrą, oglądającą filmy akcji z lat dziewięćdziesiątych, które tak uwielbiała. Zawsze obracała się, by spojrzeć, czy patrzyłem na wszystkie najważniejsze dla niej sceny.

Ten obraz, a także obraz senatora błagającego mnie o litość, popychał mnie do przodu. Ruszyłem w ciemność, znowu rozluźniłem knykcie z chrzęstem i oddałem Bearowi moją broń.

– O tak.

W końcu nadszedł czas, by odzyskać moją dziewczynę na dobre.

I zrobię wszystko, by wyjść stamtąd wraz z nią.

## Rozdział 29

### Doe

Wiedziałam, że jestem gdzieś między jawą a snem. Nieważne, jak bardzo się starałam, nie mogłam otworzyć oczu. Próbowałam poruszyć rękoma, ale ich nie czułam. Miałam wrażenie, że dryfuję i już nie muszę używać kończyn. Przez chwilę wydawało mi się, że słyszałam głos mojego ojca.

– Ramie, Ramie, obudź się – mówił. Ale nie mogłam z nim porozmawiać. Dryfowałam dalej, aż słyszałam tylko echo jego błagań. Unosiłam się jakby na wodzie dalej, aż w końcu już niczego nie czułam.

\*\*\*

*Mam dziewięć lat. Są moje urodziny. Mama właśnie wyszła po tym, jak zawstydziła mnie przy znajomych. Znowu jest pijana. Dopiero co powiedziała przy innych dzieciach, że nikt nie chce grubej żony i nie powinniśmy jeść tortu. Wraca do domu, a Nadine kończy kroić tort, którego nikt nie chce tknąć. Muzyka wcześniej grała, ale teraz ucichła. Wcześniej wszyscy po kolei wybieraliśmy piosenki, a teraz nikt się nie wyrywa, by włączyć kolejną.*

*Mój ojciec wychodzi z domu tylnymi drzwiami. Ma na sobie garnitur. Odkąd pamiętam, zawsze nosił tylko to. Chyba nawet nie ma w szafie żadnego innego stroju. Rzadko zdejmuje marynarkę. Raz byliśmy na wiejskim festynie, gdzie wygłaszał przemówienie, chcąc wesprzeć organizację Przyszłych Farmerów Ameryki i zdjął marynarkę. Jego asystentka przełożyła ją sobie przez ramię i wyglądała przy tym, jakby trzymała co najmniej koronę królowej Anglii. Ojciec miał podwinięte rękawy koszuli. Ten widok zdumiał mnie tak bardzo, że gdy skończył przemowę, zapytałam go, czy zachorował.*

*Zaśmiał się wtedy i zmierzwił mi włosy, aż sterczały w każdą stronę i opadały mi na twarz. Tego ranka matka nalegała, by je wyprostować. Oparzyła mi skórę głowy, gdy próbowała zrobić ze mnie idealną córkę senatora.*

– Tak lepiej – powiedział, a potem zaciągnięto go na wywiad.

*Ojciec wychodzi na podwórko, a w ręce trzyma duży bukiet żółtych róż. Myślę, że są dla mojej matki, ale z drugiej strony oni nawet ze sobą nie sypiają. I od wielu miesięcy nie przeprosili się za wszystkie kłótnie. W sumie już nawet się nie kłócą.*

*Po prostu się ignorują.*

*Ja wolałam, gdy się kłócili, bo wtedy przynajmniej jakoś się ze sobą komunikowali, nawet jeśli dogryzali sobie i byli wkurzeni.*

*Ojciec uśmiecha się i podchodzi do miejsca, gdzie siedzę nad basenem. Nadine próbuje zachęcić do zabawy moich kolegów.*

*– Wszystkiego najlepszego, księżniczko – mówi ojciec i daje mi kwiaty.*

*– To dla mnie? – pytam i odgarniam grzywkę z oczu.*

*– To ty masz urodziny, prawda?*

*– Tak, zgadza się – powiedziałam równie smutnym głosem, jak się czułam.*

*– Skończyłaś dziewięć lat, to poważna sprawa. Myślałem, żeby kupić ci kolejnego pluszaka, ale doszedłem do wniosku, że kwiaty są bardziej odpowiednie dla młodej damy, którą się stałaś. – Ojciec podsuwa kwiaty do nosa i wciąga zapach, ale szybko przestaje, gdy zaczyna nagle kaszleć. Chichoczę cicho. – Ludzie mówią, że róże pachną tak ładnie. Dla mnie wręcz przeciwnie. – Ojciec śmieje się, gdy widzi mój uśmiech i podaje mi bukiet. – Ale mimo wszystko są dla ciebie, moja słodka dziewczynko. – Zielony papier, którym owinięto bukiet, roztapia się od mojej mokrej ręki, która jest zbyt mała, by objąć go w całości. Poza tym sam bukiet jest zbyt ciężki, bym go udźwignęła. Niemal wypada mi z rąk, ale ojciec łapie go szybko. Przytrzymuje kwiaty dla mnie, a ja przykładam nos do kwiatów i zaciągam się zapachem tak jak on, ale nie reaguję tak silnie. Wtedy dociera do mnie, że zapach róż jest od teraz moim ulubionym.*

*– Dlaczego wszyscy uczestnicy przyjęcia wyglądają, jakby w ogóle nie dostali słodyczy? – pyta. Patrzy na moich przyjaciół, którzy siedzą w ciszy. Nie chcę mu mówić, że matka zniszczyła mi przyjęcie, ale nie muszę, bo wtedy szklane drzwi rozsuwają się i moja matka wychodzi w bikini i kapeluszu. Trzyma w dłoni pełną po brzegi szklanekę.*

*– Margot – mówi ojciec ostrzegawczym tonem.*

*– Co? – krzyczy matka.*

*Ojciec wstaje i łapie matkę za łokieć, by odprowadzić ją dalej. Ma zacisniętą*



*szczękę i widzę, że chociaż prawie nie porusza ustami, to robi to, co zawsze, czyli mówi tak, że tego nie widać.*

*– Dobra! – wydziera się matka i znikają razem w domu. Nagle rozlega się jakiś trzask. Mija kilka minut, a on nadal nie wychodzi. Już mam powiedzieć kolegom, że czas się zbierać, zanim sytuacja się pogorszy, gdy nagle ojciec otwiera drzwi i wybiega z domu. I nie ma na sobie garnituru. Ani marynarki. Ani krawatu. O nie. Mój ojciec, senator z krwi i kości, ma na sobie tylko czarne kąpielówki. I nic więcej.*

*Jest półnagi.*

*– Na bombę! – krzyczy i rzuca się w stronę basenu. Podskakuje i wpada do wody, podciągając nogi do piersi. Woda rozpryskuje się wokół niczym tsunami. Jestem przemoknięta, podobnie jak reszta gości i stół piknikowy. Wszyscy są w szoku.*

*A potem rozlega się śmiech.*

*– A teraz zobaczmy, kto zrobi lepszą falę – mówi mój ojciec, gdy wynurza się, by zaczerpnąć powietrza. Jego włosy są niemal czarne. – Nadine i ja będziemy sędziami. Najlepszy wygrywa ciasto!*

*– Ale mama mówi, że nie powinniśmy jeść ciasta, bo będziemy grube.*

*– Cóż, twoja matka może się... – Zamknął usta i wziął głęboki oddech. – Twoja matka mówi tak, bo nie lubi ciasta. Jej strata. Poza tym każdy wie, że kalorie z tortu nie liczą się w dzień urodzin. To przecież dowiedzione naukowo. Prawda, dziewczyny? – pyta. Moje koleżanki krzyczą i piszczą. Ojciec siada na brzegu basenu i moczy nogi w wodzie, obserwując, jak koleżanki szykują się do skoku.*

*– Ramie, ty pierwsza. Zrób dobry pokaz. Rodzina Price'ów jest znana na całym świecie ze skoków do wody, więc mnie nie zawieź!*

*Wpadam do wody pierwsza, a gdy się wynurzam, rozlegają się oklaski i gwizdy.*

*– Widzicie? Nie mówiłem? Mamy to we krwi!*

*Po zawodach do ogrodu wchodzi asystentka mojego ojca i informuje go*

*o nadchodzącej telekonferencji. Jeszcze chwila i będzie spóźniony. Ojciec jeszcze raz życzy mi wszystkiego najlepszego i całuje mnie w czubek głowy. Okrywa się ręcznikiem i rusza do domu.*

*Patrzę na stół piknikowy, przy którym goście z zadowoleniem wsuwają tort i kłócą się o to, kto lepiej skoczył do wody. Róże stoją na stole w wiaderku po farbie, które robi za prowizoryczny wazon.*

*To był najlepszy dzień w moim życiu, chociaż on był jego częścią tylko przez godzinę. Nigdy lepiej nie spędziłam czasu z ojcem.*

*Podczas tej godziny nie było polityki, wartości chrześcijańskich, kampanii, mojej matki, nie liczyło się to, jak będziemy wyglądać przed publicznością, jakie są nasze plany... Chodziło tylko o mnie i moje urodziny.*

*– Twój tata naprawdę wskoczył do basenu! – krzyczy Nikki i dodaje do swojego tortu kolejną łyżkę lodów.*

*– Wiem – mówię szeptem, bo sama wciąż w to nie wierzę. W przeciwieństwie do reszty moich znajomych Nikki i Tanner wiedzą, że to nie jest normalne zachowanie mojego ojca.*

*– Szkoda, że mój tata nie jest taki jak twój – mówi Stephanie, okręcając na palcu kosmyk włosów. – Bo twój jest najlepszy.*

*Patrzę w stronę domu i widzę ojca, który wychodzi w swoim normalnym stroju – garniturze i krawacie. Zanim wsiada do czekającego na niego samochodu, obraca się i nasze oczy się spotykają. Macha mi i posyła buziaka. Łapię go i przyciskam sobie do policzka. Ojciec uśmiecha się po raz ostatni i wsiada do samochodu.*

*– Tak, mój tata jest najlepszy – zgadzam się. I tego dnia, w tej chwili, po raz pierwszy w życiu mówię to szczerze.*

*\*\*\**

*– Ramie, obudź się. Wstawaj! – Chciałam otworzyć oczy, ale tylko jedna powieka się rozwarła. Moje drugie oko było zbyt spuchnięte. Kręciło mi się w głowie, ale w końcu udało mi się skupić wzrok na klęczącym przy mnie ojcu. Próbowałam unieść ramiona, ale nie mogłam tego zrobić. Spojrzałam po sobie*

i zauważyłam, że mam związane nadgarstki.

– Tato? – zapytałam, myśląc, że wciąż jestem uwięziona we wspomnieniu. Jednak na jego czole pojawiła się kropla potu i wtedy już wiedziałam, że był prawdziwy.

– Kto ci to, do cholery, zrobił, Ramie? – dopytywał ojciec z prawdziwą troską w głosie. Zabrał się za rozwiązywanie skomplikowanych węzłów, które otaczały moje nadgarstki, ale było to chyba zbyt trudne.

Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale język miałam zbyt ciężki i suchy, by nim poruszać. Udało mi się wydusić z siebie tylko kilka jęków i pomruków.

– Będzie dobrze. Sprowadzę jakąś pomoc.

Musiałam go ostrzec. Powiedzieć mu o Nadine.

– Tanner – wychrypiałam. – Tanner.

– Gdzie jest Tanner? – zapytał ojciec, wciąż zmagając się z węzłami. – To on powiedział mi, bym tu przyjechał. Napisał do mnie, że był jakiś wypadek. Pożyczyłem samochód sekretarki i przyjechałem jak najszybciej. Gdzie jest Samuel?

Na wspomnienie o synu od razu się rozbudziłam i usiadłam wyprostowana, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Tato, znajdź Sammy’ego, proszę. Nie zajmuj się mną, tylko idź znaleźć mojego syna! – błagałam. Moje słowa były niewyraźne, ale chyba mnie rozumiał.

Ojciec poddał się i zostawił moje więzy. Włożył mi rękę pod ramiona i podniósł mnie z podłogi. Dopiero gdy wstałam, zauważyłam, że znajdowaliśmy się na łodzi.

– Tato, Sammy... bo Tanner... Nadine... – zaczęłam się jąkać, ale co najwyżej udało mi się wymówić najważniejsze imiona, by go jakoś ostrzec.

– Co się stało z Nadine? – zapytał ojciec.

– Nie żyje. Tanner...

– Co ze mną, Ray? – zapytał Tanner, wchodząc przez zardzewiałą dziurę znajdującą się w bocznej ścianie kajuty. W dłoni trzymał połyskujący pistolet z długą lufą i czarną kolbą. – Mówisz o tej szmacie Nadine?

Celował w nas z broni.

– Co ty zrobiłeś? – zapytał ojciec. Brzmiał na przerażonego, a jego twarz zbladła.

– Okazało się, że Nadine pilnowała twojej córki ze względu na tego pedofila, na którego punkcie Ray ma obsesję. – Tanner cmoknął językiem. – Ale nie ma czym się martwić. Ta suka dostała to, na co zasłużyła.

– Synu, nie musisz wcale... – zaczął mój ojciec.

Tanner się zaśmiał.

– Synu? – Machnął bronią na boki. – Ray już nie chce, bym był twoim synem.

– Uważaj na słowa, chłopcze, i opuść ten pistolet. Ray jest ranna. Zabieram ją do szpitala. A my porozmawiamy sobie, gdy wrócę – zaczął oponować ojciec. Jego południowy akcent stał się silniejszy, a ja zrozumiałam, że podczas przemówień publicznych bardzo starał się go ukryć. Teraz jednak, gdy nie szykował się na żadne wystąpienia, akcent stał się wyraźniejszy, niż go pamiętałam. Wcale nie stracił akcentu, tylko dobrze go ukrywał. – Odsuń się, Tanner. – Ojciec zrobił krok w jego stronę, a ja kuśtykałam obok niego. Tanner wycelował broń w sufit nad nami i wystrzelił. Kula zrobiła dziurę w metalowym zadaszeniu. Cała łódź się zatrzęsała, posypała się na nas rdza.

Tanner znowu wycelował w nas z broni.

– Nie, ty nic nie zrobisz. Zostawisz ją i będziesz patrzeć, jak ją zabijam jako pierwszą.

Mój ojciec się nie ugiął. Zamiast tego przycisnął mnie do siebie, a moja głowa spoczęła na jego ramieniu.

– Nie musisz tego robić – zaczął mój ojciec. Akcent zniknął i ojciec znowu stał się wyrachowanym politykiem. – Czeka cię świetlana przyszłość i osiągniesz wielkie rzeczy. Nie musisz robić tego wszystkiego tylko dlatego, że moja córka złamała ci serce.

– Nie, tu nie chodzi o to, że złamała moje serce, tylko o to, że bawiła się nim, odkąd byliśmy dziećmi! – Tanner zrobił kilka kroków w głąb pomieszczenia. Stał obok aneksu kuchennego, a my byliśmy zwrócenii plecami do rozsuwanych szklanych drzwi. – Ale ona mnie nie zostawiła. Jeszcze nie. Dopadłem ją w samą porę. – Tanner przekrzywił broń. – A teraz połóż ją na podłogę, senatorze. Nie będę się, kurwa, powtarzał. – Ojciec niechętnie poluźnił uścisk i posadził mnie na podłodze. – Dobrze, a teraz się odsuń. – Ojciec spojrzał na mnie ze zboląłą miną na twarzy, która zazwyczaj nie zdradzała emocji. Cofnął się i uniośł ręce w powietrze.

– Mogę ci pomóc, Tannerze – zaoferował senator. – Tak jak wtedy, gdy byłeś chory. Mogę pomóc ci raz jeszcze – dodał spokojnym tonem.

Tanner poruszał się, jakby był bardzo zdenerwowany. Drżał, a na jego czole pojawiły się kropelki potu. Pod pachami na białej koszulce poło utworzyły się żółte plamy.

– Chcesz mi pomóc? To możesz mi, kurwa, zejść z drogi – krzyknął Tanner. – Ja potrzebuję tylko jej! – Wskazał na mnie bronią, a potem wycelował w senatora.

– To co mam zrobić? – zapytał mój ojciec.

*Dobry negocjator zadaje więcej pytań, a udziela mniej odpowiedzi,* przypomniałam sobie słowa ojca.

Tanner zaśmiał się, zagryzł dolną wargę i zmarszczył nos.

– Możesz, kurwa, zginać.

## Rozdział 30

### King

Pierwszą rzeczą, jaką usłyszałem, był jęk Doe. Dochodził gdzieś z wnętrza łodzi.

Przeszukałem wzrokiem pokój, ale jej nie zobaczyłem. Zamiast tego mój wzrok skupił się na senatorze, który stał pomiędzy kuchnią a głównym pokojem, odwrócony plecami do mnie.

Strzeliłem z knykci i zapytałem:

– Gdzie ona, kurwa, jest?

I wtedy usłyszałem strzał z broni, która trafiła senatora w pierś. Kula przeszła na wylot, rozszarpując ciało, którego fragmenty wraz z krwią mnie opryskały. Senator upadł na podłogę, a oczy uciekły mu w głąb czaszki, gdy próbował złapać powietrze. Krew wypłynęła z kącika jego ust i spłynęła po policzku.

Co tu się, do cholery, działo?

Uniosłem głowę i spojrzałem w stronę, z której padł strzał. W kuchni stał Tanner i celował do mnie z broni. Na nadgarstku miał złoty zegarek senatora.

– Ty?

– Patrzysz na to? – zapytał Tanner i uniosł rękę, by pokazać zegarek. – Senator dał mi go wczoraj po przyjęciu. To prezent dla nowego zięcia. – Jego twarz i szyja poczerwieniały. Spojrzał znowu na mnie i dodał: – Ale to nie był aż tak dobry prezent, w porównaniu z tym, jaki ty dałeś Ray – warknął.

– Gdzie ona jest? – wrzasnąłem. Zrobiłem krok w jego stronę, ale gdy przechylił broń, zatrzymałem się. – Powiedz mi, gdzie ona jest, a obiecuję, że będę zabijał cię powoli.

– Siadaj, kurwa, i przykuj się do krzesła, a może powiem ci, gdzie ona jest. – Wskazał na jedyne drewniane krzesło, które stało na środku pokoju.

– Pierdol się.

– Pozwól, że sparafrazuję. Siadaj na tym jebanym krześle i przykuj się do niego albo zastrzelę ją tak, jak jej tatusia. Tylko że będę celować w jej głowę, bo przysporzyła mi w życiu za wiele kłopotów – powiedział Tanner z niebezpiecznym błyskiem w oku.

Niechętnie zrobiłem to, co mi kazał i usiadłem na krześle. Rzucił mi kajdanki i rozkazał:

– Do oparcia. Masz mieć ręce zakute z tyłu. – Zakułem jedną rękę, a potem drugą, zakładając łańcuch wokół oparcia. Tanner okrążył mnie i sprawdził zapięcie. – Wiesz, w sumie cieszę się, że ten dupek, którego wynająłem, by cię zabił, tego nie zrobił, bo jak to się mówi...? Jeśli coś ma być zrobione dobrze, to zrób to sam.

– Co to za jebana gra? – zapytałem.

– To żadna gra, dupku. To moje życie. A ty próbujesz mi je odebrać. Myślałeś, że tak po prostu ustąpię i pozwolę ci sobie ją wziąć, co? Ona jest moją żoną.

– Nie, kurwa, nie jest – powiedziałem i zacząłem się rzucać. Kajdanki zadzwoniły. Musiałem bardzo się pilnować, by nie rozerwać tego dzieciaka na strzępy gołymi rękami.

– Właśnie że jest! Powiedzieliśmy sobie tę jebaną przysięgę! – Tanner tupnął nogą w podłogę, a jego twarz zrobiła się jasnoczerwona. – Mam błogosławieństwo jej ojca!

Spojrzał na senatora, który leżał martwy na podłodze.

– A właściwie powinienem był powiedzieć, że miałem. – Tanner uśmiechnął się niczym szaleniec. Jego oczy były przekrwione.

Szarpnąłem kajdankami, chcąc je rozerwać, ale to gówno nie chciało się ugiąć.

– Posłuchaj, ty zasrany amatorze, nie ujdzie ci to na sucho, bo ktoś się na tobie odegra. Nawet jeśli zabijesz mnie i ją, to i tak za to zapłacisz!

– Ja? O nic mnie nie oskarżaj. Byłem zszokowany śmiercią senatora jak wszyscy. – Podkreślił swoje zaskoczenie, zakrywając usta dłonią. – Ale z ulgą przyjmę do wiadomości, że mężczyzna, który go zabił, Brantley King, z kartoteką dłuższą niż boisko do futbolu, również został odnaleziony martwy.

– Sprytne – powiedziałem sarkastycznie.

– Zamknij, kurwa, japę! – warknął, wymachując w moją stronę bronią.

– Gdzie ona jest? – zapytałem znowu.

Na jego twarz wrócił uśmiech. Tanner podszedł do szafy i otworzył drzwi. Była przywiązana do białego plastikowego krzesła, które upadło na podłogę z głośnym hukiem. Jej blond włosy były splątane i zakrwawione. Ścisnęło mnie w sercu, gdy nie zobaczyłem żadnego ruchu, ale kiedy się przyjrzałem, zauważyłem, że oddychała, bo kosmyki jej włosów poruszały się lekko pod wpływem wydychanego powietrza. Odetchnąłem z ulgą.

Żyła.

Ale i tak zamierzałem zabić tego skurwiela.

– Jeśli jakimś cudem wyjdiesz z tego żywy, zapewniam cię, że to nie potrwa długo. Może i teraz jestem sam, ale wielu ludzi wie, gdzie teraz jestem – ostrzegłem go.

– Tak, ale chyba myślą, że spotykasz się z senatorem, prawda? – Tanner zaśmiał się. – Więc kiedy wyczołgam się stąd, to uwierzą w to, co im powiem, bo sam przekazałeś im takie informacje. Wpadłeś tu, stoczyłeś walkę z senatorem. Doszło do wystrzału. Ludzie zginęli. Tak właśnie będzie.

Pochylił się i odsunął włosy z jej twarzy. Pocałował ją w usta, a ona

poruszyła się. Ścisnęło mnie w sercu. Dobijało mnie to, że nie mogłem jej pomóc. Chciałem ją stąd wynieść i wpakować temu dzieciakowi kulkę w łeb.

– Co się dzie...? – zaczęła pytać. Gdy otworzyła oczy i zobaczyła Tannera, odsunęła się od niego, jakby ktoś wylał na nią wiadro lodowatej wody. Nie mogła jednak uciec daleko, bo była przywiązana do krzesła. Po chwili Tanner podniósł krzesło i postawił ją naprzeciwko mnie. Była tak blisko, że gdybym wyciągnął rękę, mógłbym jej dotknąć. Oczywiście jeśli mógłbym używać rąk.

– Ciii, kochanie – uspokajał ją Tanner, jednocześnie wbijając jej łufę w policzek. – Jestem tutaj. Twój mąż tu jest. Wszystko będzie dobrze.

– Tanner. Nie. Muszę iść, muszę dostać się do... – Zaczęła się jąkać, najwyraźniej zdezorientowana po tym, co Tanner musiał jej zrobić. Chłopak złapał ją za podbródek i uniósł jej głowę. Potarł swoim nosem o jej nos i spytał:

– To jego szukasz, kochanie?

Doe w końcu się skupiła, a jej wzrok wylądował na mnie. Wytrzeszczyła oczy zdziwiona i sapnęła głośno. Próbowwała się uwolnić, ale to nie działało. O dziwo, Tanner poluźnił jej więzy.

– Klękaj – wysyczał.

– Proszę. Nie rób tego. Pogadajmy, okej? Ty i ja. Tylko go puść, bo on nie ma z tym nic wspólnego. Pójdziemy na spacer i pogadamy.

– Czas na rozmowę się skończył. Zmęczyłem się tym pierdolonym rozmawianiem! – krzyknął jej w twarz. – Klękaj! – wrzasnął znowu. Tym razem uległa, patrząc wprost na mnie.

– Przepraszam – wyszeptała bezgłośnie.

Żałowałem, że nie mogłem jej powiedzieć, że to wszystko nie jest jej winą. Tylko moją. Ale z drugiej strony byłem już tak cholernie zmęczony braniem na siebie winy cały czas... Postanowiłem skupić się na tym, by nie tracić nadziei. Myślałem o tym, jakie to będzie uczucie, gdy wycisnę z Tannera ostatnie tchnienie.

– Nie dotykaj jej – warknąłem.

– Naprawdę sądzisz, że ona chce tęgiego białego śmiecia jak ty? Jest zdezorientowana. Nie wie, czego chce. Była z tobą tylko dlatego, że doznała uszkodzenia mózgu. – Spojrzał na nią i dodał z naciskiem: – Jest moją żoną! W końcu będziemy rodziną, którą zawsze mieliśmy się stać... – Tanner urwał.

Chciałem, by mówił dalej, bo może wtedy nie zdążyłby jej nic zrobić. Jake i Bear w końcu muszą się pojawić.

– Naprawdę sądzisz, że po tym, co jej zrobiłeś i pokazałeś, jakim jesteś psychopata, ona wciąż cię będzie chciała?

– W małżeństwie chodzi o przebaczenie – odparł Tanner. Potem wybuchnął kpiącym śmiechem. – Odśwież mi pamięć, panie King, ale czy przypadkiem nie trafiłeś do więzienia, bo zabiłeś własną matkę?

Wzruszyłem ramionami.

– Suka na to zasłużyła.

Tanner poklepał Doe po głowie.

– Cóż, a ta suka zasługuje na to. – Ściągnął jej koszulkę przez głowę i zostawił owiniętą wokół szyi. Nie miała na sobie stanika. Tanner zagwizdał cicho.

– Niemal zapomniałem, jakie masz boskie cycki, żono. Dawno ich nie widziałem.

Szarpnąłem nadgarstkami, a kajdanki wbiły mi się w skórę. Po chwili poczułem, jak krew spływa mi po skórze, po palcach i na podłogę.

Tanner obszedł Doe i przykucnął obok niej. Wziął z podłogi coś, czego nie widziałem zbyt dobrze.

– A to... – powiedział i postukał palcem w jej tatuaż. Rozległo się syczenie, jakby gaz został uwolniony z balonu. Tanner uniósł swoje urządzenie. To był mały palnik. – ...to musi zniknąć. – Przysunął palnik do jej skóry. Mocniej szarpnąłem nadgarstkami.

Powietrze wypełniło się zapachem palonej skóry.

A także jej stłumionymi krzykami.

Równie dobrze mógł palić moją skórę, bo czułem jej ból każdą komórką ciała. I byłem pewny, że nigdy wcześniej nie czułem takiego bólu.

Doe należała do mnie, ale co więcej – była częścią mnie.

– Czy dzięki temu czujesz się jak mężczyzna, ty skurwielu? – wrzasnąłem, próbując przekrzyczeć Doe, która nagle ucichła. Oczy uciekły jej w głąb głowy. Tanner wyłączył palnik, a ona zwiotczała na krześle. Jej ciało drżało, jakby doznała wstrząsów elektrycznych. Z jej skóry unosił się dym.

Pociągnął ją za włosy, a jej głowa odchyliła się do przodu. Przymknęła oczy i rozchyliła wargi. Wyglądała, jakby uciekło z niej całe życie, które było w niej jeszcze wczoraj. Jej policzki pokrywała zaschnięta krew, ale z otwartych ran kapła świeża. Gdy puścił jej włosy, głowa Doe opadła na klatkę piersiową.

– Widzisz? Ona po prostu została ukarana. Na to właśnie zasługują złe dziewczyny. A Ray była bardzo, bardzo niegrzeczna.

– Jaki to wszystko ma cel? – zapytałem.

– Jaki jest, kurwa, cel? Taki sam, jaki ty chciałeś osiągnąć, gdy pieprzyłeś ją w tym samym łóżku, w którym spłodziliśmy naszego syna! – krzyknął Tanner. – Zbrukaleś to, co jest moje! Zniszczyłeś ją! – Tanner przesunął ręką po jej włosach i poklepał po głowie. – Ale wszystko się naprawi... – Podszedł do stołu kuchennego i wyjął z szuflady nóż do ryb. – Jak tylko rozwiążę ostatni problem. – Tanner szarpnięciem ściągnął jej spodenki i majtki. Rozchylił jej uda, eksponując cipkę.

– Co ty, kurwa, robisz? – warknąłem, gdy Tanner przyklęknął przed nią i uniósł nóż.

– Och, to ty nic nie wiesz? Wygląda na to, że moja żona znowu dała się zapłodnić! – Spojrzał na mnie przez ramię. – Ale naprawię to, wycinając z niej



twojego bękartu.

## Rozdział 31

### Doe

Czułam, jak płonę.

Na zewnątrz i wewnątrz. Ostry, nieustępliwy ból przeszywał moją skórę, mięśnie, kości i czułam go nawet w stanie częściowej świadomości.

Dopiero czyjś krzyk sprowadził mnie do rzeczywistości. Nie, to był prawdziwy wrzask. Wyraz ogromnego bólu, który dosłownie wyciągnął mnie z czeluści. Przez ledwo otwarte oko, które nie było na szczęście opuchnięte, zobaczyłam Tannera pochylającego się nade mną. Tuż ponad jego głową zobaczyłam Kinga.

Siedział na krześle z rękami związanymi za plecami, tak jak wcześniej, zanim Tanner spalił mi skórę na plecach i ramionach. Zielone oczy Kinga były ciemniejsze niż kiedykolwiek.

A potem napiął ramiona i pierś, a więzy pękły pod jego niesamowitą siłą. Wrzasnął znowu tak, jak wcześniej, a gdy rozerwał kajdanki przymocowane do krzesła, drewniany mebel roztrzaskał się na milion kawałków.

Czułam się tak, jakbym widziała wszystko w zwolnionym tempie. Wściekły King był najpiękniejszą osobą, jaką w życiu widziałam. Gdy mówiłam Tannerowi, że wiem, co to prawdziwy strach, właśnie o takim strachu mówiłam.

I Tanner miał zaraz sam tego doświadczyć.

Zakrwawiona ręka chwyciła go za pasek i wyciągnęła stamtąd broń. Tanner odwrócił się szybko w stronę Kinga. Upuścił zardzewiały nóż i sięgnął po swój pistolet. Wstał i mocował się z bronią, bo nie był przygotowany na to, że King się uwolni. Zaskoczyło go to.

Nie przygotował się też na to, że mój ojciec wciąż żyje.

I jest uzbrojony.

Mój ojciec podniósł się z kolan, wycelował i strzelił.

– Nie! – krzyknął Tanner, gdy dostał kulkę w ramię.

Ojciec upadł na podłogę z hukiem.

– Tato! – krzyknęłam tak głośno, jak tylko mogłam, chociaż nie byłam pewna, czy rzeczywiście udało mi się wydobyć z siebie jakiś dźwięk.

A potem poczułam, jak ktoś ciągnie mnie po podłodze.

– Chcesz ją odzyskać, skurwielu? No to chodź i ją sobie weź – syknął Tanner i wyrzucił mnie z kajuty przez dziurę w ścianie.

Wpadłam do zimnej wody. Ból zaczął doskwierać mi jeszcze bardziej niż na początku. Otworzyłam usta i krzyknęłam.

Woda wypełniła moje usta i płuca.

*A więc to takie uczucie, gdy się umiera, pomyślałam, gdy tonęłam i coraz*

bardziej oddalałam się od swojego ciała.

\*\*\*

*Wiedziałam, że byłam martwa, bo kiedy otworzyłam oczy, stał nade mną Preppy i uśmiechał się w ten sam zabawny sposób, dzięki któremu kiedyś od razu zapragnęłam być jego przyjaciółką. Kolorowe tatuaże zdobiły jego skórę. Ubrany był w jasnofioletową koszulę i jaskrawą, różową muchę w kratę, a także ulubione białe szelki.*

*Wyglądał jak demoniczny królik wielkanocny.*

*– Kochanie, wiem, że właśnie torturował cię psychopata, bo oglądałem to wszystko. Straszna lipa, że nie mogę temu dupkowi odciąć fiuta i wepchnąć mu go do gardła, by się udusił. Ale muszę ci coś powiedzieć, zanim wybuchnę... Twoje cycki wyglądają fantastycznie w tym topie.*

*Zaśmiałam się. Dobrze było znowu słyszeć głos Preppy'ego i jego niekończące się przekleństwa i sprośne słowa. W tym momencie czułam się równie spokojna, jakby śpiewał mi kościelne psalmy.*

*– Nie przeszkadza mi nawet cała ta krew i rany. Nawet mi się to podoba. Wyglądasz trochę jak seksowna zombie. Zajebicie. Przypomina mi to jeden film porno, który widziałem na RedTube. Mój Mały Preppy aż mnie świerzbi na samą myśl.*

*– Jestem martwa, prawda? – zapytałam zachrypniętym głosem, zakrywając oczy ramieniem, bo światło mnie raziło. I wtedy coś do mnie dotarło. Usiadłam prosto, a Preppy, który pochylał się nade mną, upadł na tyłek. – O mój Boże, ja nie żyję. A co się stało z Sammym? I Kingiem? – zapytałam zaniepokojona.*

*– Uspokój się, do cholery – odparł Preppy, wstając z podłogi. Potarł swój obolały tyłek. – Nie jesteś, kurwa, martwa. Jeszcze nie. Ale obiecuję ci coś. Jeśli zejdiesz z tamtego świata przed moim umięśnionym przyjacielem, to w końcu pójdziemy na tę randkę. – Pokiwał głową i puścił do mnie oczko.*

*Nie byłam martwa. Wzięłam głęboki oddech, by się uspokoić.*

*– A gdy w końcu pójdziemy na tę randkę, to uda mi się zamoczyć – dodał i szturchnął mnie ramieniem.*

*Zaśmiałam się.*

*– King raczej się na to nie zgodzi.*

*Preppy wzruszył ramionami:*

*– Pieprzyć go. Mam to gdzieś. Kiedy w końcu się tu z nami spotka, to może mnie zabijać, ile chce. – Preppy pocałował mnie w policzek. – Bo wy, moi przyjaciele, jesteście warci, by znowu za was umrzeć.*

*– Tęsknię za tobą, Preppy. Bardzo. Tyle się wydarzyło, a ciebie nie było i czasem nie dawałam sobie rady... – Objęłam Preppy'ego i przytuliłam do siebie. Ukrył twarz w zagłębieniu między moją szyją a ramieniem. Jego ciepły oddech ogrzewał moją skórę.*

*– Rozejrzyj się. Otwórz oczy i przyjrzyj się, gdzie my teraz, kurwa, jesteśmy. – Nie odsuwając się od niego, otworzyłam oczy, jak powiedział. Siedziałam w jadalni w domu Kinga, a Preppy klęczał obok mnie.*

*– Jesteśmy... w domu – sapnęłam. Preppy podniósł się i pociągnął mnie za sobą.*

*– Dokładnie tak. Jesteśmy w domu. Nie musisz już za mną tęsknić, bo jestem tu. Zawsze przy tobie. Dbam o ciebie. I o szefa. Kurwa, nawet będę czuwał nad Bearem, o ile zrobi to, co obiecał, i wyczyści swojego jebanego pendrive'a jak dobry motocyklista.*

*– Ale ciebie tu tak naprawdę nie ma – powiedziałam.*

*– Właśnie, że, kurwa, jestem. Zawsze tu jestem. Nie zmusisz mnie do opuszczenia tego miejsca, nawet jeśli sprowadzisz jebanego egzorcystę. Bo jestem kimś gorszym niż demon... Jestem Preppy.*

*– I tak będę za tobą tęsknić.*

*– To dobrze, że tęsknisz. Ale musisz wrócić do Kinga, Beara i dzieci. Będiesz tak zajęta, że nie znajdziesz czasu, by za mną tęsknić. Ale zadbam o to, byś wiedziała, że jestem w pobliżu. Nie znajdziesz kluczyków od samochodu? To Duch Preppy włożył je do zamrażarki. Nie możesz znaleźć pilota do telewizora? A to dlatego, że Duch Preppy nie pamięta, na którym kanale leci American Ninja*

*Warrior i musiał go użyć. – Preppy otarł kciukiem łzę z mojego policzka.*

*– Kocham cię, Preppy – powiedziałam i przytuliłam go raz jeszcze. – Bardzo mocno.*

*– Ja ciebie też, skarbie. Najmocniej jak taki popierdoleniec może kochać swoją przyjaciółkę. Ale i tak wciąż chce ją przelecieć. – Preppy położył mi ręce na ramionach. – Czas, byś wróciła do szefa – oznajmił, a ja pokiwałam głową. – I skarbie? – zapytał Preppy.*

*– Tak?*

*– Bądź dla niego dobra. Dla jego serca. Bo jest najlepszym skurwysynem, jakiego dane mi było znać.*

*– Obiecuję, że będę dobra.*

*– I nie próbuj mu, kurwa, mówić, że coś takiego powiedziałem. On już i tak ma nasrane w głowie.*

*– A więc co się teraz stanie? – zapytałam.*

*– Teraz? – Preppy uniósł moją rękę i obrócił mnie niczym baletnicę. – Teraz będziesz, kurwa, żyć.*

## Rozdział 32

### King

Podbiegłem do dziury w łodzi. Ominąłem Tannera i rzuciłem się do wody, ledwo zauważając, że kule trafiły mnie w ramię i biodro. Woda była ciemna i płytką. Białe włosy Doe unosiły się na powierzchni, a reszta znajdowała się głębiej.

Wziąłem ją w ramiona i przytuliłem do siebie, po czym ruszyłem w stronę brzegu najszybciej jak się dało, rozpryskując dookoła wodę. Położyłem ją na piasku. Mimo że woda zmyła z niej większość krwi, to jej oko i szczękę pokrywały ciemne siniaki. Twarz miała tak spuchniętą, że ledwo ją rozpoznawałem. Odchyliłem jej głowę i otworzyłem usta. Ścisnąłem nos, wciągnąłem powietrze do płuc i zacząłem sztuczne oddychanie. Moje usta od razu wypełniły się wodą. Puściłem ją i obróciłem na bok. Zaczęła kaszleć i pluć. Odetchnąłem z ulgą.

– Dzieciak ucieka. To nasz człowiek? – zapytał Jake spokojnym głosem, gdy podbiegł do brzegu wraz z Bearem.

– Kurwa! – krzyknął Bear, patrząc na Doe. – Mówiłem ci, że nie powinniśmy czekać aż dziesięć minut. To było o dziesięć za dużo.

Spojrzałem na Jake'a i skinąłem głową.

– Dopadnij tego zasranego dzieciaka – warknąłem.

Jego oczy błysnęły. Pojawiło się w nich coś mrocznego i niebezpiecznego. Nie chciałem być osobą, którą Jake obierze za swoją ofiarę. Obrócił się i zniknął w lesie.

Wziąłem Doe w ramiona. Próbowałem być tak ostrożny, jak tylko się dało, bo nie chciałem dotykać rany na jej ramieniu. Oddychała, ale wciąż była nieprzytomna.

– Podprowadzę vana – powiedział Bear. – Wiem, że jesteś zajęty ratowaniem swojej dziewczyny, ale czy wiesz, że zostałeś trafiony?

– Gówno mnie to obchodzi – powiedziałem, bo byłem tego w pełni świadomy.

Czułem ból, ale nie zwracałem na to uwagi.

Bear oddalił się, a gdy w końcu dotarłem do jej domu, przyjaciel już stał tam z vanem. Otworzył dla nas tylne drzwi, a ja niechętnie oddałem mu dziewczynę i sam wsiadłem do środka, po czym zamknąłem za sobą drzwi. Bear położył ją na tylnym siedzeniu, a ja przykucnąłem między siedzeniami, by móc na nią spojrzeć.

– Chłopiec! – krzyknąłem, przypominając sobie o synu Doe, gdy Bear zajął miejsce za kierownicą. – Musimy go znaleźć. Ma jakieś dwa lub trzy lata i jest... – zacząłem go opisywać, ale Bear mi przerwał.

– Chodzi ci o niego? – wskazał wytatuowanym palcem na miejsce pasażera.

Dziecko Doe stanęło na kolanach i przyjrzało się nam. – Chyba nikt nigdy nie rozmawiał z nim na temat bezpieczeństwa. Bo zasada numer jeden głosi, że nie wchodzi się do nieoznakowanych vanów z nieznanymi, niebezpiecznymi facetami – powiedział i uruchomił silnik.

– Cześć, mamusiu – powiedział chłopiec. – Jesteś chora? – zapytał.

– Mamusia upadła. Musi się chwilę przespać – powiedziałem łagodnie, próbując stłumić narastającą we mnie panikę, która nasilała się z każdą sekundą, gdy moja dziewczyna była nieprzytomna.

Sammy uśmiechnął się, pokazując małe ząbki.

– Super – powiedział i usiadł na siedzeniu.

– Zapnij pasy, młody – nakazał Bear. Sammy wyciągnął pas, który szybko wysunął mu się z rąk. Bear wychylił się, by pomóc mu go zapiąć, a potem wyjechał na drogę.

Doe poruszyła się niespokojnie i jęknęła cicho. Po chwili otworzyła jedno oko.

– Preppy? – zapytała szeptem i rozejrzała się.

– Nie, zwierzaczk, Preppy’ego już nie ma – odparłem.

– Czy ja umieram? – zapytała znowu.

– Nie, jesteś bardzo żywa – wyszeptalem i pocałowałem ją w czoło.

– Nie, właśnie że umieram.

– Dlaczego tak twierdzisz? – zapytałem.

– Bo... – zaczęła. – Widzę Preppy’ego.

– Zostań ze mną, skarbie. Zostań – powiedziałem, gdy dotarliśmy do szpitala. Ale było już za późno. Oczy uciekły jej w głąb czaszki i znowu straciła przytomność.

Bear zaparkował przed wejściem na oddział ratunkowy i obiegnął vana, by pomóc nam wyjść. Został z Sammym w samochodzie, a ja pobiegłem do środka. Gdy zauważyła nas pielęgniarka, kazała nam udać się na salę i położyć Doe na łóżku.

– Proszę pana, jest pan rodziną? – zapytała kolejna pielęgniarka, która się pojawiła. Mężczyzna w białym fartuchu podłączył Doe do kroplówki. Nie wiedziałem, co mam powiedzieć. Oczywiście, że była moją rodziną.

– Ona jest w ciąży. Jestem ojcem – odpowiedziałem.

Wskazała ręką na krzesło stojące w kącie.

– Proszę usiąść – nakazała. Krzyknęła do mężczyzn w fartuchach, że Doe jest w ciąży, a oni odpowiedzieli coś chórem i zaczęli wymieniać się poleceniami.

Kiedy pielęgniarka zauważyła, że wciąż stoję, położyła mi rękę na brzuchu i popchnęła mnie na krzesło. Zrobiłem kilka kroków w jego stronę, ale nie chciałem usiąść. Pielęgniarka zauważyła, że jej rękawiczka nagle pokryła się krwią.

– Skąd ta krew? – zapytała. Brzmiała bardziej na zirytowaną niż zmartwioną.

– To nie ma znaczenia – warknąłem. – Proszę się nią zająć. – Kobieta stanęła na palcach i pomachała mi zakrwawioną ręką przed twarzą, by przyciągnąć moją uwagę.

Jęknąłem. Miałem gdzieś, czy umrę. Liczyło się tylko to, by ona przeżyła.

Pielęgniarka pstryknęła mi palcami przed oczami.

– Sugeruję, żeby zajął pan miejsce na łóżku obok, panie King. Będzie mógł pan ją widzieć, a ja przyjrę się ranom i je opatrzę.

W końcu przyciągnęła moją uwagę.

– Skąd zna pani moje nazwisko? – zapytałem i pochyliłem się w jej stronę, by ją od siebie odstraszyć, ale ona ani drgnęła. Suka odrzuciła włosy za ramię i zrobiła krok w moją stronę, próbując mnie zastraszyć swoim pięćdziesięciokilogramowym ciałem w różowym fartuchu.

– Skąd zna pani moje imię? – powtórzyłem.

Przewróciła oczami i schyliła się, by podciągnąć nogawkę spodni. Pokazała mi mały tatuaż stokrotki na kostce.

– To twoja robota, idioto – powiedziała nieuprzejmie.

Od razu rozpoznałem swoją pracę.

Opuściła nogawkę i wyprostowała się.

Za nią lekarze wciąż biegali nad Doe. Przyłożyli jej do twarzy maskę, która została podłączona do jednego z pikających urządzeń znajdujących się koło łóżka.

– Gapienie się na nią w niczym nie pomoże. Musimy pana opatrzyć – powiedziała znowu profesjonalnym tonem.

Pokręciłem głową.

Podeszła do szklanej ściany po drugiej stronie pokoju. Zobaczyłem, jak zakłada nową parę rękawiczek, a stare wyrzuca. Potem wróciła do mnie.

Gdy zauważyłem, jak mężczyzna o białych włosach pasujących do koloru fartucha rozcina ubranie Doe, zacisnąłem pięści tak mocno, że bałem się, iż połamię sobie knykcie.

Najbardziej wkurwiająca pielęgniarka na świecie wciąż była niewzruszona moim zachowaniem, ale nie dała się ignorować.

– Jak ona ma na imię? – zapytała.

– Doe – powiedziałem, a potem się poprawiłem. – Ray. Ma na imię Ray.

– Doe. Ray\* – powtórzyła, unosząc brwi ze zdziwieniem. – Czy to żart, czy jej rodzice są jakimiś hipisami?

– Coś w tym rodzaju – wymamrotałem.

– Proszę mi powiedzieć, panie King, jak chce się pan zająć panną Doe-Ray, gdy wydobrzeje, jeśli sam pan ledwo stoi przez rany postrzałowe i wykrwawia się pan na oddziale na moje białe linoleum? – oponowała.

Ta wkurzająca suka miała rację. Jeśli Doe z tego wyjdzie, a właściwie kiedy już z tego wyjdzie, będzie mnie potrzebowała. Niechętnie się poddałem i usiadłem



na łóżku.

Próbowałem się skupić na tym, co powiedziałem kilka minut temu, zamiast myśleć o tym, co jej robili, bo wtedy miałem ochotę uderzyć pięścią w tę jebaną ścianę i przebić ją na wylot.

Ona jest w ciąży. A ja jestem ojcem.

Marzyłem, by Doe i jej dziecku nic się nie stało. I modliłem się o to do każdego boga, jaki mógłby mnie teraz słuchać.

Bo to było nasze dziecko.

Chciałem, by wszystko było w porządku. Pragnąłem oderwać Tannerowi głowę, o ile jeszcze zostaną mi siły po tym wszystkim. Gdy lekarze uznają, że stan Doe jest stabilny.

Nikt nie zadziera z tym, co należy do mnie.

Tanner bardzo niedługo przekona się o tym na własnej skórze.

\* Doe – sarna; Ray – promyk (przyp. tłum.).

## Rozdział 33

### King

Jej stan jest stabilny.

Czekałem na te słowa. Dopiero wtedy mogłem odetchnąć pełną piersią. Pielęgniarka, która mnie o tym poinformowała, wyszła z pokoju. Usiadłem obok Doe i wziąłem ją za rękę. Składałem jej obietnice, chociaż nigdy nie sądziłem, że będę komukolwiek mówić coś takiego. Obiecałem jej dom, życie, rodzinę. Obiecałem bezpieczne miejsce dla naszego dziecka, które będzie w nim dorastać. Mówiłem, jak bardzo ją kocham i ile dla mnie znaczy.

– Grace tu jest, siedzi w poczekalni – poinformował mnie Bear, który zjawił się w pokoju. Mimo że mówił do mnie, nie spuszczał wzroku z Doe. Stał nad nią, trzymając ręce w kieszeni. – Pilnuje dzieciaka.

Nagle mój telefon zawibrował w kieszeni. Wyciągnąłem go i już miałem zignorować, gdy zobaczyłem, kto dzwonił. Odebrałem i usłyszałem:

– Mam go – powiedział Jake. – Stodoła przy drodze numer 86 za billboardem „We Are God”. – I rozłączył się.

– To był Jake? – zapytał Bear.

Pokiwałem głową.

– Zostań tu, na wypadek gdyby się obudziła. Ja niedługo wrócę. – Pocałowałem Doe w czoło. Lekarze dali jej leki nasenne, ale miałem nadzieję, że mimo wszystko mnie usłyszy, więc wyznałem: – Kocham cię, skarbie.

\*\*\*

Uderzałem go raz po raz. Wyładowywałem furię na tym chorym popierdoleńcu, który odważył się położyć łapy na mojej dziewczynie. Jego biała skóra spuchła, popękała i tryskała krwią, którą ubrudziłem sobie knykcie. Z każdym ciosem jego rysy twarzy zmieniały się nie do poznania.

Zniknął jego zwodniczy wygląd dobrego amerykańskiego chłopaka z sąsiedztwa.

Teraz ten gnój wyglądał jak potwór, którym tak naprawdę był.

Nie potrafiłem kontrolować swojego gniewu. Uwolniłem go i moją frustrację również, bo te emocje już za długo się we mnie kotłowały – od chwili, gdy gliniarz-oszust chciał mnie zabić.

Spojrzałem na moją dłoń pokrytą lepką warstwą czerwonej mazi i uśmiechnąłem się.

Chciałem więcej.

Potrzebowałem tego.

– Przestań. Błagam cię. Proszę – jęczał Tanner, pokazując białe zęby

umazane czerwoną substancją. Pokręcił głową, krztusząc się krwią, która nazbierała się mu w gardle.

– Sam to zacząłeś, skurwielu. Nie możesz tego powstrzymać tylko dlatego, że szczasz po gaciach ze strachu. To wszystko twoja wina. Położyłeś swoje brudne łapy na mojej dziewczynie, przypaliłeś jej skórę, próbowałeś ją, kurwa, zabić, a ja mam ci teraz okazać litość? – Pokręciłem głową. – Nie zadziera się z tym, co moje. I na twoje nieszczęście przekonasz się o tym na własnej skórze. I to będzie cię bolało.

Spojrzałem na Jake'a, który stał z boku. Swoimi czarnymi oczami wpatrywał się w Tannera. Na początku wydawało mi się, że jest znudzony i tylko czeka, aż wykończę dzieciaka i będę już mieć z głowy, ale gdy przyjrzałem mu się lepiej, zauważyłem, że to wcale nie było znudzenie.

Tylko pożądanie.

Nie pożył chłopaka, tylko jego krwi.

– Nie możesz mnie zabić – powiedział Tanner, walcząc o oddech.

– Wierz mi, mogę. I wierz mi... zrobię to. – Przesunąłem lufą pistoletu po jego nosie i wbiłem mu ją w oko. Chłopak wił się z bólu. – Dawno nie zabiłem nikogo dla samej przyjemności zabijania... Naprawdę minęło sporo czasu – powiedziałem tajemniczo.

– Myślisz, że Ramie z tobą zostanie? – odezwał się ten mały gnój. – Ona jest, kurwa, nastolatką. Nie wie jeszcze, czego chce. Równie dobrze może cię jutro zostawić, gdy zrozumie, że jesteś tylko pedofilem, który nie ma jej nic do zaoferowania. Prędzej czy później dotrze do niej, że jest lepsza niż ty, i cię, kurwa, zostawi.

– I tutaj się mylisz – powiedziałem. – Najwyraźniej nie znasz mnie za dobrze, bo wtedy wiedziałbyś, że zostawienie mnie nie wchodzi w rachubę.

– Wobec tego jesteś takim samym potworem jak ja. Najwyraźniej aż tak bardzo się nie różnimy – warknął. Źrenice miał tak rozszerzone, że niemal pochłaniały całą tęczówkę.

– I tutaj się mylisz – poprawiłem go.

– Żaden z nas nie przyjmuje odmowy do wiadomości, więc jak dla mnie aż tak się nie różnimy. – Z każdą chwilą oddychał z większym trudem i ledwo wypowiadał słowa. Jake się niecierpliwił, przekładał broń z jednej ręki do drugiej i ani na chwilę nie spuszczał wzroku z chłopaka.

Zaśmiałem się i przesunąłem ręką po głowie.

– Cóż, pierwsza różnica jest taka, że ja jutro wciąż będę oddychał... A ty nie.

Jake pokiwał głową i przekrzywił głowę Tannera, przytrzymując dłoń przy jego szczęce i złamał mu jakieś kości w szyi, ale zrobił to na tyle umiejętnie, że chłopak wciąż żył.

Oczy Tannera skupiły się na Jake'u, a jego głos wyrażał panikę.

– Ramie nigdy ci nie wybaczy, jeśli mnie zabijesz. Spierdoliłem wszystko, przyznaję, ale mimo to nie chciałaby, żebym umarł. Jestem ojcem jej syna, na miłość boską!

– Znowu się mylisz, a to pokazuje, jak mało o niej wiesz. Nie tylko mi wybaczy, ale jeszcze podziękuje, gdy wrócimy do domu i położy się w moim łóżku, gdzie jest jej miejsce. – Podrapałem się kolbą broni w głowę i wstałem. – Ale w sumie masz rację, nie zabiję cię. – Schowałem broń za paskiem spodni, a Tanner odetchnął z ulgą.

Obróciłem się w pełni świadomy tego, co teraz się stanie. Zrobiłem tylko dwa kroki w stronę drzwi i usłyszałem wystrzał z broni.

– Jake to zrobi.

## Rozdział 34

### Doe/Ray

#### *Miesiąc później*

Gdy tylko byłam w stanie, udałam się do domu rodziców Nikki i spędziłam z nimi trochę czasu. Musiałam im powiedzieć, że Nikki nie umarła jak ćpunka szukająca działki, ale jako przyjaciółka, która starała się chronić swoją przyjaciółkę aż do ostatniego tchnienia.

Pochowaliśmy Nadine blisko Nikki, a potem – podobnie jak na pogrzebie Preppy’ego – wygłosiłam mowę. O tym, że ta kobieta była mi bliższa niż matka. Gdy patrzyłam wstecz i przypominałam sobie te wszystkie razy, gdy Nadine broniła mojego ojca, wstawiała się za nim zawsze, gdy jego żona tego nie robiła, zaczynałam myśleć, że może łączyło ich coś więcej niż tylko relacja pracodawcy i pracownika.

Moi rodzice nigdy oficjalnie się nie rozwiedli, ale gdy wieści dotarły do miejsca, gdzie zaszyła się matka, gdy dowiedziała się o Tannerze, Nadine i o tym, co stało się tej nocy, nigdy nie wróciła do domu.

I nikogo to nie obeszło.

Koniec końców okazało się, że mój ojciec zachował się jak prawdziwy tata i zrobił to wtedy, gdy najbardziej tego potrzebowałam.

Staliśmy w łazience, King znowu zmieniał opatrunek na moich poparzonych plecach. Stał się ekspertem, bo należało to robić trzy razy dziennie. Zainteresował się również tematem wykonywania tatuaży na bliznach i odwiedził artystę, który wykonał kilka tatuaży dla żony Jake’a, której większość ciała pokrywały blizny. King przygotował dla mnie szkic, ale ja jeszcze nie byłam gotowa, by go obejrzeć. Za każdym razem musiałam zamykać oczy, gdy zmieniał opatrunek, bo nie byłam w stanie patrzeć na moją spaloną skórę. Jednak wiedziałam, że gdy w końcu wyzdrowieję, fizycznie i psychicznie, King stworzy coś pięknego na mojej brzydkiej skórze.

Przez kilka tygodni byłam w kiepskim stanie, ale w końcu doszłam do siebie i to w samą porę, bo za mniej niż dwadzieścia cztery godziny mieliśmy się stać rodzicami na pełen etat.

– Zniosłem ostatni karton do organizacji dobroczynnej – powiedział King i pocałował mnie w szyję.

Wziął się za zbieranie rzeczy Preppy’ego z domu. Nie chciał ich tak po prostu wyrzucać czy upychać gdzieś, jakby to było coś nieważnego. Bear miał takie samo zdanie, więc poświęcili na to całe dwa dni i dwie noce, zamknięci w jego pokoju przeglądając rzeczy, wspominając stare czasy. Pili tequilę i brali coś,

by łatwiej im było przetrwać te trudne chwile.

Gdy skończyli, pokój Preppy'ego był pusty. To też stało się w samą porę. Dużo czasu zajęło mi dopracowywanie szczegółów i dokumentacji, a także zapewnianie rodziców Tannera, że Sammy nie zniknie z ich życia, ale w końcu mój syn miał z nami zamieszkać. Nie chciałam im go zabierać zbyt szybko. To nie skończyłoby się dobrze dla nikogo. Ostatnie tygodnie były swego rodzaju przygotowaniem, ale nie tylko dla Sammy'ego – dla nas również.

– Ale się cieszę, że w końcu będzie w domu, szczególnie teraz, gdy mogę się ruszać – powiedziałam.

– A ja chętnie robiłbym inne rzeczy, skoro już się możesz ruszać. Zboczone rzeczy – powiedział King i ścisnął mnie w talii. Poczułam motylki w brzuchu, ale nie wiedziałam, czy to jego sprawka, czy dziecka. Położyłam ręce na jego dłoniach i spojrzałam na niego w odbiciu lustra. Mimowolnie pomyślałam o Max i o tym, co by się stało, gdyby sytuację dało się odmienić.

– Widzę to spojrzenie i wiem, co myślisz, zwierzątku. Ale musisz przestać się skupiać na tym, co złe. Wiele ostatnio przeszliśmy. Max będzie miała dobrą rodzinę, która się nią zajmie i da jej wszystko, czego będzie potrzebowała. Tak, to do dupy i nie ma takiej chwili, żebym nie żałował, że nie ma jej w moim życiu, ale ona też już wystarczająco dużo przeszła. Nie musi spędzać następnych piętnastu lat w rodzinie zastępczej tylko dlatego, że ja byłem na tyle samolubny, by nie podpisać papierów i nie dać jej szansy na prawdziwe życie albo dlatego, że chciałem jeszcze powalczyć z systemem i donikąd by mnie to nie zaprowadziło. Poza tym może gdy dorośnie, będzie chciała się ze mną spotkać. Z nami. I właśnie na tej myśli się skupiam, gdy mam gorszy dzień – powiedział.

– Skąd ja wytrzasnęłam takiego niesamowicie silnego mężczyznę? – zapytałam.

– Przyszłaś na jedną z jego imprez... – zażartował King. – A teraz chodź.

– Dokąd idziemy? – zapytałam.

– Zobaczysz – odparł z łobuzerskim błyskiem w oku.

King poprowadził mnie przez podwórko. Musiałam przeskoczyć przez cegły, które ogradzały kiedyś ognisko, lecz teraz leżały rozwalone dookoła. Po ognisku została tylko wypalona w ziemi dziura. Wiele razy pytałam o to Kinga, ale zawsze wzruszał ramionami i mówił mi, że to nie on powinien opowiedzieć tę historię.

Zatrzymaliśmy się przed rozwalonym garażem, który z każdym dniem rozpadał się coraz bardziej. King planował zburzyć go całkowicie i postawić nowy, większy, w którym mieściłby się zakład tatuażu i mieszkanie dla Beara.

Jeśli Bear by tego chciał.

King poprowadził mnie na pomost, w to samo miejsce, gdzie kiedyś podzielił się ze mną swoimi największymi sekretami.

O Max. I jego matce.

Wydawało mi się, że to wydarzenie, które miało miejsce wieki temu, działo się tego samego dnia rano – moje wspomnienia były tak wyraźne.

– Wiesz, w ciągu ostatnich kilku miesięcy były takie chwile, gdy myślałem, że już nigdy więcej nie stanę z tobą na tym pomoście – powiedział King.

– Zapytam dla jasności: chyba tym razem nie chcesz się mnie pozbyć, prawda? – wyszeptałam. King objął mnie, a ja przyłożyłam dłonie do jego twardej piersi. Czułam ciepło jego skóry nawet przez koszulkę.

Pokręcił głową i uniósł mój podbródek.

– Nie ma mowy. – Powoli przesunął palcami po moich ramionach od barków aż po łokcie. Poczulałam mrowienie, gdy moja wrażliwa skóra ożyła dzięki jego delikatnemu dotykowi. Moja dolna warga zadrżała, bo nie mogłam doczekać się więcej. Moje kolana się trzęsły. – Ty i ja... – Poczulałam, jak się uśmiecha tuż przy mojej dłoni. Czułam się tak, jakbym dotykała ogrodzenia pod napięciem. Iskry przeszły moją dłoń i rękę, a potem serce, aż w końcu poczułam je między nogami. – Będziemy ze sobą na zawsze.

– Naprawdę? – zapytałam, chociaż zdziwiło mnie, że zabrzmiało to jak pytanie, bo wiedziałam o tym, odkąd ujrzałam go po raz pierwszy w jego studiu podczas imprezy. I to było coś, z czym walczyłam zdecydowanie zbyt długo.

Ale nadszedł koniec tej walki.

Wiedziałałam, że czekała mnie przyszłość z Kingiem.

– Jasne, że tak – odpowiedział i musnął zębami delikatną skórę na moim nadgarstku.

Gdyby King włożył mi teraz palce do majtek, odkryłby, jak szybko na mnie działa. Wystarczyło tylko kilka jego słów, by mnie rozbudzić. A właściwie dwa: na zawsze.

– Nigdy cię nie zostawię – wymamrotał mi do ucha. – To nie wchodzi w rachubę. – Odsunął się ode mnie i ujął moją głowę w dłonie, by pocałować mnie lekko w skroń. – Nigdy więcej – dodał. Przesunął palcami po moich włosach i nagle chwycił je i gwałtownie odchylił mi głowę. Ktoś mógłby uznać ten gest za mający sprawić mi ból, ale gdy spojrzałam w jego oczy, dostrzegłam wyraz czystej satysfakcji i od razu wiedziałam, co robił.

Chciał się upewnić, że byłam prawdziwa.

Jego uśmiech zniknął szybko, a mina stała się poważna. King oblizał dolną wargę, która błyszczała w świetle księżyca.

Wyglądał dziko. Jakby był głodny.

Kilka razy w życiu doskwierał mi straszny głód, do tego stopnia, że czułam nadchodzącą śmierć. A jednak gdy stałam przed tym mężczyzną, najpiękniejszym i najdoskonalszym człowiekiem, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi, ten głód wydawał się ledwie cichym burczeniem w porównaniu do tego, jaki głód czułam względem niego.

Chciałam leżeć z nim w niedzielę w łóżku naga i oglądać filmy. Chciałam pomagać mu w studiu tatuażu i patrzeć, jak tworzy sztukę, która zmienia ludzkie życie.

Chciałam wychować nasze dzieci w domu zbudowanym na palach.

King pocałował mnie pod okiem i przez chwilę tak trwaliśmy, z twarzami przyciśniętymi do siebie. Nawet nie wiedziałam, jak bardzo tęskniłam za dotykiem jego zarostu na mojej skórze. Jak tęskniłam za tym, że musiałam unosić głowę, by móc na niego spojrzeć. I za tym, że potrafił mnie przerzucić sobie przez ramię, jakbym była szmacianą lalką, a jednocześnie czcił mnie niczym najcenniejszy skarb na świecie.

Staliśmy tak zatraceni w swoim dotyku, oddychając tym samym powietrzem, będąc tak blisko siebie.

Aż w końcu przestało nam to wystarczać.

Jak zawsze.

Był prawdziwy i stał przede mną. Czułam się jak ćpunka, która właśnie wróciła do nałogu. W tej chwili zrobiłabym wszystko, by zaspokoić mój nienasycony głód, który czułam w środku i który pochłaniał każdą moją myśl. Chciałam dotknąć Kinga, spróbować go, powąchać, upajać się nim.

Chciałam wszystkiego.

Nie tylko byliśmy siebie głodni.

My wręcz umieraliśmy z głodu.

Zaczęliśmy się całować, a po chwili on sięgnął za siebie i ściągnął koszulkę przez głowę, ale nie zrobił tego tak szybko, jak bym chciała. Musiałam go zobaczyć. Poczuć przy sobie jego ciepło. Poczuć smak jego potu na swoim języku. Kiedy już uwolnił się z koszulki, rzucił ją na pomost.

King niecierpliwiał się nawet bardziej niż ja. Nie tracił czasu, by zdjąć mi koszulkę, po prostu podciągnął ją, by obnażyć moje piersi.

I właśnie tak się czułam.

Obnażona.

Byłam bardziej niż chętna, by się przed nim rozebrać, bo nagroda była tego warta. King spuścił wzrok na moje piersi i mruknął gardłowo z zadowoleniem. Patrzył na nie ze zwierzęcą potrzebą i czymś, czego nie spodziewałam się po Kingu.

Uznaniem.

– Uwielbiam twoje cycki – powiedział i przyklęknął przede mną. Wziął mój sutek do ust i polizał go bardzo delikatnie. Jęknęłam, gdy to poczułam, ale potrzebowałam więcej. O wiele więcej. King zaśmiał się. – Zajmę się tobą, skarbie – dodał. Pieścił językiem moje sutki, aż stwardniały, a ja miałam ochotę płakać, bo robił to tak wolno, że czułam się torturowana. Wolałabym, by ugryzł mnie do krwi, niż kontynuował te powolne pieszczoty swoim niesamowicie utalentowanym



językiem. – Są tak cholernie idealne. – Wypuścił mój sutek tylko po to, by to powiedzieć, a potem zajął się drugą piersią. Tym razem zaczął powoli, ale szybko podkręcił tempo i na zmianę lizał mnie i ssał lekko, aż w końcu kolana niemal się pode mną ugięły. Gdy wyczuł, że zaraz stracę równowagę, złapał mnie mocno w tali. Oparłam się o niego, kładąc ręce na jego głowie. Jego krótkie włosy łaskotały mi wewnątrz dłoni, podczas gdy on doprowadzał mnie na skraj przyjemności.

I wtedy nagle przestał.

Wciąż trzymał mnie w tali, ale jego uwaga była skupiona gdzieś indziej. W końcu skupił się na moim brzuchu. Nieśmiało wyciągnął rękę i położył mi ją na lekko zaokrąglonym brzuchu.

– To nieprawdopodobne – wyszeptał. Zaczął zataczać kręgi na moim brzuchu w okolicach pępka, pocałował mnie tam bardzo delikatnie, a potem podniósł się. W jego wzroku dostrzegłam szacunek, jednak to nie przygasiło płomieni w jego oczach, a może wręcz je roznieciło. Niemal przytłaczało mnie to, jak na mnie patrzył, więc gdy zrobił krok w moją stronę, zaczęłam się cofać.

– Uciekasz ode mnie, zwierzaczkę? – zapytał z lekką nutą zapamiętania w głosie.

– Może uciekam – droczyłam się z nim. Wycofałam się i pobiegłam w stronę domu. King dogonił mnie i obrócił w swoją stronę. Dzikość w jego oczach znowu zmusiła mnie do cofnięcia się, aż w końcu poczułam za plecami ścianę domu. King był brutalny, ale jednocześnie ostrożny. Bardzo dbał o to, bym nie zraniła sobie pleców w trakcie. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że wcale nie opierałam się o ścianę, tylko o filar.

Ten konkretny filar, przy którym po raz pierwszy uprawialiśmy seks. Ostry, gniewny, przepelniony nienawiścią, napędzany miłością seks.

– O właśnie – powiedział King. – Tak jest o wiele lepiej.

– Wspomnienia powracają, co? – zapytałam, zagryzając usta. King uniósł mój podbródek, bym mogła mu spojrzeć w oczy.

– Może – wyszeptał. – Później, gdy już tu z tobą skończę, zabiorę cię na górę i powspominamy jeszcze trochę. Może przykuję cię kajdankami do łóżka. – Musnął moje usta wargami, a gdy chciałam pogłębić nasz pocałunek, odsunął się ode mnie. – Chciałabyś tego, co, zwierzaczkę? Chciałabyś, żebym przywiązał cię do łóżka, byś nie mogła się ruszyć? I wtedy mógłbym wsunąć ci język między nogi i pieścić cię, aż dojdiesz cholernie mocno? A może powinienem znowu użyć paska? Mógłbym założyć ci go na szyję i wtedy wziąłbym cię tak, jak tego chcę. – Pocałował mnie w kącik ust. Testował, droczył się ze mną. A ja szalałam z pożądania.

Jeśli ktoś by obok nas przeszedł, nawet bym tego nie zauważyła. Mogliby się nam przyglądać, a mnie by to nie obeszło. Chciałam tylko, by dotknął mnie tak,

bym już nie musiała zaciskać ud, chcąc załagodzić pulsowanie między nogami.

King przesunął językiem za moim uchem i ssał lekko delikatną skórę szyi. Niemal się na niego rzuciłam. Objęłam go za szyję, by znaleźć się jak najbliżej niego, lecz on znowu odmówił mi tego, czego chciałam, czego potrzebowałam.

– Jeszcze nie, zwierzaczk.

Miałam ochotę udusić tego dupka.

– Próbujesz mnie wkurzyć? – zapytałam. Oddychałam szybko, czując zniecierpliwienie. Będę chyba jedyną osobą w historii, która umrze z pożądania.

– Może, ale nadal pamiętam, jaki nasz seks jest zajebisty, gdy jesteś wkurzona. Za każdym razem, gdy myślę o tym, jak byłem w tobie po raz pierwszy, a ty chciałaś mi wtedy wydrapać oczy, robię się tak cholernie twardy. Chciałem wtedy załagodzić sytuację między nami, ale jednocześnie pragnąłem cię jeszcze bardziej rozzłościć. Rozpalić bardziej. Byłaś wtedy tak cholernie wkurzona, ale też niesamowicie piękna. Płonęłaś i twoja cipka była tak gorąca, że niemal sama błagała, by mój fiut ją ukarał. Bym ukarał ciebie.

– Tak. Ukarz mnie – wyszeptałam. – Proszę. Zrób to.

Nie czułam już wstydu i otwarcie go o to błagałam. A gdy już mnie ostro przeleci, to utopię go w zatoce.

King przysunął swoją erekcję do mojego uda.

– Widzisz, co ze mną robisz? Czujesz, jak bardzo cię pragnę? – Byłam w stanie tylko pokiwać głową. Nie miałam pewności, o co konkretnie mnie pytał, lecz w tym momencie zgodziłabym się absolutnie na wszystko. – Nie waż się, kurwa, ruszać – nakazał. Wsunął dwa palce za gumkę moich szortów i ściągnął je, przykucając przede mną. Przysunął nos między moje uda i zaciągnął się zapachem, a potem polizał mnie lekko.

– Ja pierdolę. Jesteś tak cholernie mokra. – Zaczął ssać moją cipkę. – Tak bardzo tęskniłem za twoim smakiem, zwierzaczk. Smakujesz słodyczą i niewinnością. Chcę więcej. – Jego słowa wibrowały przy mojej kobiecości, która już od dawna była na niego gotowa. Gdy wstał, nie mogłam się doczekać, aż włoży we mnie swojego członka, który ocierał się o moją nogę i też był gotowy. King przycisnął mnie mocniej do filara i włożył mi rękę między nogi. Rozsunął moje wargi sromowe, dotknął wilgotnej szparki i wsunął we mnie środkowy palec.

Jego palec wszedł we mnie do połowy, zaciskałam się na nim mocno.

– Twoja cipka za mną tęskniła – powiedział King napiętym i zachrypniętym głosem. Wcześniej był bardzo pewny siebie, jednak teraz widocznie miał trudności, by utrzymać nad sobą kontrolę.

Oparłam głowę o filar, a on wepchnął we mnie palec i zgiął go lekko. Gdy zaczął robić mi dobrze, moje mięśnie znowu zacisnęły się mocno na jego palcu.

Każde pchnięcie było tak samo cudowne, jak gdy wysuwał ze mnie palec. Jego pieszczoty stały się szybsze i mniej dokładne. Jakby sam nie mógł się już

kontrolować. Mimo to miałam wrażenie, że jest w pełni skupiony na doprowadzeniu mnie do orgazmu.

Zatraciłam się w tych przyjemnych doznaniach.

Wsunięcie i wysunięcie.

Zaciskanie się i rozluźnianie.

Mrowienie i pulsowanie.

Patrzenie na niego znowu, całowanie go, dotykanie i fakt, że nosiłam w sobie jego dziecko, były tak niesamowite, że nie mieściło mi się to w głowie.

Jeszcze nie tak dawno naprawdę wierzyłam, że już nigdy więcej go nie zobaczę. I nawet przez myśl mi nie przeszło, że znowu będę się z nim pieprzyć pod tym filarem, tak jak za pierwszym razem. To tutaj wszystko się zaczęło. I po raz kolejny w tym miejscu oddałam się mu całkowicie.

Chociaż w głębi serca nigdy tak naprawdę nie przestałam być jego.

Poczułam narastającą we mnie przyjemność, która stawała się trudna do wytrzymania. Nie byłam już w stanie rozróżnić tego, gdy wkładał we mnie palce, od tego, gdy je wyciągał. Byłam tak naładowana energią, że miałam wrażenie, iż mogłabym rozświetlić całe miasto. I w tej chwili desperacko pragnęłam spełnienia.

– Ja pieprzę! – krzyknęłam płaczliwym głosem.

– Taki jest plan, zwierzcachu. – King wysunął ze mnie palce i włożył je sobie do ust. – Będziemy się pieprzyć. Poświęcę dużo czasu, by mój język ponownie zapoznał się z twoją piękną cipką, ale teraz muszę w ciebie wejść.

– Tak – wydyszałam.

King rozpiął szybko pasek i spodnie. Jego członek sterczał już dumnie. Bez wahania chwycił swojego penisa w rękę i zbliżył go do mojej wilgotnej szparki, by po chwili wejść we mnie jednym pchnięciem, od którego oboje westchnęliśmy z przyjemnością.

King złapał mnie pod udami, brutalnie wciskając mi palce w ciało.

I wtedy mnie pocałował. Mocno.

Całował mnie tak, jakby właśnie ten pocałunek miał przypieczętować naszą więź. Nasz los. Nasze wspólne życie.

Byłam już tak blisko spełnienia, że bałam się tego, jak mocno dojdę. Oddech Kinga, który czułam na swoich ustach, zmienił się ze spokojnego w urywany i płytki, gdy pieprzył mnie szybko i mocno. Przy każdym ruchu moje sutki ocierały się o jego twardą pierś, a moja cipka o twardy członek.

Mężczyzna, którego kiedyś miałam za nieustraszonego, który był zdolny do strasznej brutalności, a jednocześnie ogromnej miłości, teraz z trudem się kontrolował.

A to wszystko dzięki mnie.

Bo mnie pieprzył.

Bo mnie pragnął.

Na zawsze.

Nasz związek był na zawsze.

I ta myśl doprowadziła do mojego orgazmu.

Napięcie, które budowało się we mnie i przyprawiało niemal o fizyczny ból, w końcu ustąpiło i moje ciało przeszły brutalne spazmy. Czułam gorącą niczym rozpalone do białości żelazo falę przyjemności. Krzyknęłam, ale oddech ugrzązł mi w gardle. Trzymałam się mocno Kinga, który też jęknął z przyjemności, gdy usłyszał moje szczytowanie. Czekałam, aż mój orgazm dobiegnie końca, ocierając się o niego, aż w końcu resztki przyjemności opuściły moje ciało, które zwiotczało.

King pieprzył mnie dziko, dopóki sam nie eksplodował. Poczułam, że wypełnia mnie jego ciepłe nasienie.

I jego miłość.

\*\*\*

King oparł czoło o moje, ale nie postawił mnie na ziemi. Wciąż obejmowałam go udami w pasie. Oboje próbowaliśmy złapać oddech.

Nasze ciała były jednością i żadne z nas nie spieszyło się, by przerwać tę więź, na którą tak długo czekaliśmy.

– Jak chcesz być teraz nazywana? Doe? Ray? – zapytał ni stąd, ni zowąd.

– A czy to w ogóle ma jakieś znaczenie? Nieważne, co wybiorę, i tak będziesz mnie nazywał zwierzaczkiem.

– To prawda, ale muszę wiedzieć, jak mam wypełnić papier – odparł King i zaczął składać miękkie pocałunki na mojej twarzy i ustach, a nawet na powiekach i nosie.

– Jaki papier? – zapytałam.

– Mam to w pokoju na górze. Grace podrzuciła mi go wcześniej. Musimy razem się podpisać, ale możemy wypełnić wcześniej. Stwierdziłem, że skoro zmienisz nazwisko, to równie dobrze możesz też zmienić imię. Nie będzie trzeba załatwiać tego dwa razy.

– Moje nazwisko? – zapytałam. – Jaki papier? O co ci chodzi?

– Znowu zaczynasz z tymi pieprzonymi pytaniami, zwierzaczku – droczył się ze mną King, udając rozdrażnienie.

– Papier, który trzeba wypełniać, gdy się ktoś hajta. Ten pieprzony... formularz małżeństwa – wyjaśnił King lekkim tonem, jakbyśmy rozmawiali o tym już setki razy.

Sapnęłam głośno.

– Czy ty mi się oświadczasz?

King uniósł brwi.

– Nie.

– Ale chcesz, żebym wypełniła formularz... – zaczęłam. – Który powoduje

tym, że my... – Wskazałam palcem na nas oboje. – Bierzemy ślub? – King pokiwał głową.

Uśmiechnął się tuż przy mojej skórze i dalej całował mnie delikatnie, tym razem po ramieniu i szyi.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że oświadczyły to pytanie kogoś, czy za ciebie wyjdzie, i właśnie to w tej chwili zrobiłeś? – spierałam się z nim. Członek Kinga, który wciąż był we mnie, drgnął i znów stwardniał, rozciągając mnie, a on zaczął całować moje sutki. Uśmiechał się przy tym łobuzersko. W jego jasnych oczach dostrzegłam iskierki rozbawienia.

– My – powiedział King – czyli ty i ja, pobierzemy się. Bo cię kocham i wiem, że ty mnie też, a poza tym niedługo po naszym domu będzie biegać dwoje dzieci. Ale o nic cię nie proszę, bo to by znaczyło, że daję ci wybór. Więc nie, nie oświadczam ci się. – Wysunął się ze mnie lekko, by po chwili wepchnąć się mocniej. Jęknęłam z rozkoszy.

– Jesteś szalony – stwierdziłam, poruszając przy nim biodrami, próbując poczuć go w sobie jeszcze głębiej.

To były najbardziej niesprawiedliwe, jednostronne nieoświadczyły w historii.

Ale nic bym w nich nie zmieniła.

– Widzę, że naprawdę wróciliśmy do początku – powiedziałam, gdy King wbił się we mnie i oboje zamarliśmy na chwilę, by w pełni nacieszyć się tym doznaniem. Próbowałam zwalczyć uśmiech. Próbowałam udawać wkurzoną tym jego żądaniem dotyczącym ślubu. Ale poległam na całej linii.

Myślę, że wydał mnie uśmiech szeroki od ucha do ucha.

– Tak. Wracamy do początku – powiedział King. Ujął moją twarz w dłonie i spojrzał mi głęboko w oczy. – I nie chciałbym być teraz nigdzie indziej niż tutaj z tobą, w tobie.

King znowu zaczął się we mnie poruszać, lecz tym razem było inaczej. Wolniej. Mniej natarczywie. Otworzyłam usta, zachwycając się każdym powolnym ruchem. Po każdym z nich King lekko kręcił biodrami, zapewniając mi jeszcze lepsze doznania, od których oboje znowu zaczęliśmy widzieć gwiazdy.

King doprowadził mnie po raz drugi do orgazmu i ani przez chwilę nie oderwał ode mnie wzroku. I wciąż na mnie patrzył, gdy sam dochodził głęboko we mnie. Gdy mrowienie w moim ciele zaczynało zanikać, tylko jedna myśl wypełniała mi umysł.

Czułam się wolna.

Z Kingiem byłam osobą, którą chciałam być. Którą miałam być.

I byłam dziewczyną, która należała do Kinga.

Oddałam mu swoje ciało i duszę.

## Rozdział 35

### King

– Bear uczy go, jak wciągać krechy z ciał striptizerek – odpowiedziałem z sarkazmem, gdy Doe zapytała, gdzie jest Sammy. Uderzyła mnie w ramię żartobliwie. – Auć – krzyknąłem cicho i złapałem się za ramię, jakby naprawdę potrafiła mnie mocno skrzywdzić.

Fizycznie, oczywiście.

– Dobra, może z tymi striptizerkami trochę przesadziłem – przyznałem. – Ale naprawdę zostawiłem go z Bearem. Pokazuje mu swój motocykl. Przyszedłem do domu, by sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku. Siedzisz tu od jakiegoś czasu.

– Właściwie to siedzę tu od dwóch minut. Robiłam Sammy’emu herbatę w jego kubeczku – odparła, popychając mnie w stronę drzwi. – Nie przesadzasz trochę z tą opiekuńczością?

– Ja? – zapytałem. – Nigdy.

Gdy wyszedłem na zewnątrz, zobaczyłem, że Bear sadza Sammy’ego na motocykl. Chłopiec wyciągnął pulchne rączki w stronę kierownicy, chociaż nawet nie mógł jej dosięgnąć.

– Brum, brum – powtarzał.

– Hej, młody, nieźle wyglądasz na tym motocyklu – powiedziałem i złapałem go, a potem unosiłem go w powietrzu, jakby był Supermanem. Chłopiec chichotał i klaskał w dłonie. Czułem, że sprowadzenie go tu, by z nami mieszkał na stałe, było właściwym wyborem. Według Doe dzieci powinny zaznać rutyny. Cokolwiek to ma oznaczać.

Wciąż unosząc chłopca w powietrzu, poleciliśmy do jego mamy. Oddałem jej dziecko i pocałowałem ją w policzek.

– Fuuj – krzyknął Sammy, wykręcając się w jej ramionach. Oboje wybuchnęliśmy śmiechem i odwróciliśmy się do Beara, który właśnie zapalał papierosa, opierając się o swój motocykl.

Zaciągnął się głęboko i wypuścił dym nosem. Miał na sobie czarną koszulkę, a bez skórzanej kamizelki z naszywkami wyglądał dziwnie.

I miał pustkę w oczach.

Blizny na jego twarzy, które powstały przez Eliego, wciąż były widoczne i czerwone pod jasną brodą.

– Wyjeżdżasz? – zapytałem, zauważywszy na motocyklu dwie wypchane torby.

– Tak, wyniosłem wszystkie swoje rzeczy z garażu. Teraz są w schowku.

– Mówiłem ci, żebyś został – powtórzyłem po raz kolejny w ciągu ostatniego

miesiąca. – Zrobimy dla ciebie pokój, znajdzie się miejsce. Dla ciebie zawsze, bracie.

Bear pokręcił głową.

– Po tych wszystkich popierdolonych sytuacjach... Po śmierci Preppy'ego, wojnie w klubie, ataku Eliego i jeszcze po tej sytuacji z tamtym popierdolonym dzieciakiem... – Zaciągnął się znowu papierosem. – Czuję, że muszę wyjechać. Oczyszczyć myśli. Zaczerpnąć powietrza. Wymyślić, jaki będzie mój następny krok.

Osłoniłem oczy przed słońcem ręką.

– A planujesz jeszcze wrócić?

Bear wzruszył ramionami.

– Jeszcze nie wiem. – Zgasił papierosa i wsiadł na motocykl. Uruchomił silnik, który zaryczał głośno.

Zasalutował nam i odjechał. W powietrzu za motocyklem unosiła się chmura pyłu, która podążała za nim zwirową ścieżką.

– Pa pa! – krzyknął Sammy, podskakując i machając gorączkowo za Bearem.

– Mam nadzieję, że znajdzie to, czego szuka – powiedziała Doe, gdy stanęła obok mnie.

– Ja też – odparłem. Sytuacja między Bearem i jego ojcem dotycząca klubu jeszcze nie została rozwiązana. Miałem nadzieję, że gdziekolwiek się uda, będzie w stanie pouklądać sobie wszystko w głowie i dzięki temu będzie gotowy poradzić sobie z burzą, która nieuchronnie zmierzała w jego kierunku.

\*\*\*

## **Doe**

– Patrz! – krzyknął Samuel, wskazując na beżowego lexusa, który właśnie podjechał pod dom.

– A kto to, kurwa, jest? – zapytał King.

Wzięłam Samuela na ręce i wzruszyłam ramionami.

– Nie mam pojęcia. – A potem przypomniałam sobie, że samochód przypominał lexusa mojej matki, którym chciałam jechać kiedyś do klubu motocyklowego.

Samochód zatrzymał się, a King stanął przede mną i Sammym, jakby chciał nas zasłonić swoim ciałem, które od razu napięło się w gotowości. Gdy drzwi się otworzyły i kierowca wysiadł z samochodu, odetchnęłam głęboko. Nawet nie wiedziałam, że wstrzymywałam powietrze.

To był mój ojciec.

– Myślałam, że ciągle jesteś w szpitalu – powiedziałam i zrobiłam krok w jego stronę. Ojciec jednak się nie zbliżył. Stał przy samochodzie, którego drzwi

były wciąż otwarte, a silnik na chodzie. Oparł się o niego i powiedział:

– Wypisałem się kilka dni temu. Już mnie męczyły te pielęgniarki, które chciały mi podcierać dupę, kiedy jestem w stanie sam to robić bez większego problemu – powiedział i zaśmiał się krótko, a potem zaczął kaszleć i krzywić się z bólu.

Po raz pierwszy od lat widziałam go w czymś innym niż w garniturze. Wyglądał starzej, gdy nie miał go na sobie. Właściwie w białej koszuli i dżinsach przypominał zwyczajnego ojca.

– Przyjechałem, by przeprosić – odezwał się ojciec, patrząc na Kinga stojącego za mną. King założył ręce na piersi. Po tym jak ojciec próbował uratować mnie przed Tannerem, King nie pałał już taką nienawiścią do senatora. Oczywiście wciąż go nie lubił i nie ufał mu, ale myślę, że z czasem nauczy się go tolerować. – Was oboje – dodał ojciec, a w jego oczach zabłyśły łzy. – Pozwoliłem, by praca, którą kocham, przesłoniła mi inną pracę, którą kocham nawet bardziej. Czyli bycie ojcem.

Przypomniałam sobie dzieciństwo, gdy ojciec był jeszcze programistą komputerowym i z chęcią zgłaszał się na ochotnika w biurze do wypychania kopert przez weekend. Robił to w naszym salonie. Matka zawsze była trochę wycofana, jakby nieszczęśliwa z powodu życia, które sobie wybrała.

Spędzałam wtedy z ojcem dużo czasu. Składaliśmy ulotki i lizaliśmy koperty, by je posklejać. Byliśmy niesamowitą drużyną.

I wtedy byliśmy szczęśliwi.

Dopiero gdy zajął się polityką, zaczął się ode mnie odsuwać. Oddał pracy serce i duszę. Pogodziłam się z tym, że od tamtej pory byłam jednoosobową rodziną, ale radziłam sobie dzięki przyjaciółom.

Dzięki Tannerowi i Nikki.

Gdy przypominałam sobie dzieciństwo, wciąż nie potrafiłam wskazać momentu, gdy coś się zmieniło i Tanner, którego znałam, stał się potworem.

Chociaż jego biedni rodzice, którzy zaczęli chodzić na spotkania z psychologiem, uważają, że to wszystko zaczęło się po diagnozie białaczki. Podobno to częste zjawisko, że pacjenci, którzy są na granicy śmierci, rozwijają chorobliwe zainteresowanie śmiercią. Równie często dopadają ich zmiany nastroju, skłonności do przemocy i zaburzenia obsesyjno-kompulsywne.

Tanner cierpiał na wszystkie te zaburzenia. I to aż za bardzo. Najbardziej szokujące było to, że tak dobrze się z tym wszystkim ukrywał.

Białaczka mogła być punktem krytycznym, biletem w jedną stronę do krainy obłądu, jednak ja wiedziałam, że zaczął znęcać się nad Nikki w wieku dziesięciu lat. Jeśli spojrzeć na to wstecz, to można było dostrzec początkowe objawy. Objawy, których żadne dziecko nie powinno mieć.

Jednak czułam się winna, bo nic z tym nie zrobiłam. Miałam wrażenie,



jakbym na swoich plecach nosiła ogromny ciężar.

Nikki zawsze była szczęśliwa i otwarta. Lubiła się rządzić, cechowała ją pewnością siebie i uchodziła też za skarżypytę. I to wszystko zmieniało się w niej bardzo powoli. W przeciągu ośmiu lat Nikki, którą znałam, zniknęła, zamieniając się w Nikki, która potrzebowała narkotyków, by poradzić sobie z tym, że się nad nią znęcano.

Pamiętam, że kiedyś graliśmy w monopoli i Nikki wytknęła Tannera palcem, gdy ten zaczął oszukiwać i przesunął się na planszy o dziewięć miejsc swoim pionkiem, zamiast siedmiu.

Podczas następnej gry Nikki wgapiła się w planszę pustym wzrokiem. Wzruszała ramionami, gdy Tanner znowu oszukiwał.

Mimo że Tanner okazał się potworem, nic nie mogłam poradzić na to, że oplakiwałam chłopca, którym kiedyś był. Bo przecież był moim najlepszym przyjacielem. Poszłam na jego pogrzeb z Kingiem u boku. Uznałam, że Tanner, który zrobił te wszystkie straszne rzeczy, nie był wart zapamiętania. Za każdym razem, gdy myślałam o swoim dzieciństwie i moich przyjaciółach i przypominałam sobie złego Tannera, zabijałam go w głowie raz po raz.

A gdy King wrócił do mnie i powiedział, że to już koniec, że on nie żyje, poczułam się, jakby ktoś przełączył coś w mojej głowie i zamknął tamten rozdział w życiu. Nie pytałam o nic. Nie chciałam wiedzieć, co się stało z Tannerem. Po prostu chciałam żyć dalej.

– Nie wiem jak ty, ale ja mam już dość przeprosin – powiedziałam. Mój ojciec skinął głową.

– A ja chyba nigdy nie będę miał dość przepraszania za to wszystko – powiedział ojciec, poprawiając okulary przeciwsłoneczne.

– Może wejdiesz do środka? Właśnie miałam robić śniadanie – zaoferowałam. King zeszywniał, więc dźgnęłam go łokciem, a ojciec uśmiechnął się.

– To mi przypomniało o prawdziwym powodzie, dla którego przyjechałem – powiedział i odwrócił się, by wyłączyć silnik samochodu. Zamknął w końcu drzwi i obszedł auto i stanął przed drzwiami od strony pasażera.

Gdy je otworzył, powiedział do kogoś:

– Wszystko już dobrze, możesz wyjść. Już jesteś w domu.

Do kogo on się zwracał?

A potem musiałam kilkakrotnie zamrugać mocno powiekami, by upewnić się, że nie mam przywidzeń. Wytrzeszczyłam oczy, gdy zobaczyłam dziewczynkę z blond kucykami, która wyszła z samochodu. Spojrzałam na Kinga. Sytuacja go przerosła, bo upadł na kolana, zakrywając usta dłonią.

Mój ojciec przyklęknął obok dziewczynki i wskazał na Kinga.

– Pamiętasz go ze zdjęć, które ci pokazywałem? – zapytał dziewczynkę.

Mała pokiwała głową. – I kto to jest?

– Tatus – odparła. Trzymała w rączkach brzeg sukienki i kołysała się lekko.

King sapnął głośno, a łzy wypełniły jego oczy.

– Chcesz przytulić tatusia? – zapytał ją mój ojciec. Dziewczynka nieśmiało podeszła do Kinga, wbijając wzrok w bućki. Uniosła głowę dopiero, gdy znalazła się przed nim.

I uśmiechnęła się.

– Cześć, tatusiu – przywitała się. King otworzył ramiona, a ona rzuciła się na niego i przytuliła, obejmując za szyję. King zaczął się trząść, gdy ukrył twarz w jej szyi. Trzymał ją mocno, tuląc do siebie.

Popatrzyłam na ojca w zdumieniu. Zauważyłam, że uśmiechał się ciepło, przyglądając się spotkaniu Max i Kinga po latach.

– Hej, Max. Witaj, kochanie – powiedział King i odsunął się, by mógł przyjrzeć się dziewczynce. Po jej zaczerwienionej twarzy spływały łzy.

– Dlaczego płaczesz, księżniczko? – zapytał King.

– Bo jestem szczęśliwa – powiedziała, zanosząc się od płaczu.

– Ja też, skarbie – odparł i znowu ją przytulił, lecz tym razem wstał, trzymając ją w ramionach. – Ja też.

Zauważyłam, że płaczę, dopiero wtedy, gdy Sammy uniósł rączkę i wytarł mi łzę z policzka.

– Nie płacz, mamusiu.

– To są łzy szczęścia, skarbie. Jestem bardzo szczęśliwa – powiedziałam mu.

– Ale jak to się w ogóle stało? – zapytał King.

– Upomniałem się o przysługę u tego sędziego. Okazało się, że mogę zrobić coś więcej, niż tylko napisać list polecający – odparł mój ojciec.

– Ona jest nasza? – zapytał King. Widziałam, że czekał na złe wieści. Jakby ktoś miał zaraz przyjechać tu i zabrać mu ją, mówiąc, że to była tylko wizyta.

Ojciec pokiwał głową.

– Będziecie musieli spotkać się z psychologiem, wziąć udział w kursie dla rodziców, a do tego dojdą wizyty kontrolne w waszym domu. Tego już nie mogłem załatwić. – Ojciec zaśmiał się nerwowo. – Ale sędzia podpisał już dokumenty. Jest wasza.

King podszedł do mnie. I oto byliśmy w komplecie.

King miał swoją córkę. Ja swojego syna.

A nasze dziecko rosło w moim brzuchu.

– Cześć – przywitał Sammy dziewczynkę.

Max przycisnęła twarz do piersi Kinga.

– Hej – odparła śpiewnym głosikiem, trzymając palec w buzi. Spojrzała na mnie i od razu wytrzeszczyła oczy, gdy skupiła wzrok na mojej bransoletce. Rozpoznała mnie.

– Wciąż ją mam – powiedziałam, unosząc rękę, by mogła zobaczyć bransoletkę. – A ty? – Max zachichotała i uniosła rączkę, by pokazać mi swoją.

– Mamusiu, zrobisz w końcu te naleśniki? – przerwał nam Sammy, ciągnąc mnie za włosy, by skupić na sobie moją uwagę. Łzy zaczęły płynąć mi po twarzy, gdy patrzyłam na członków mojej rodziny.

To była moja prawdziwa rodzina.

Taka, z którą chciałam być już zawsze.

Odsunęłam włosy Sammy'ego z jego oczu i pocałowałam go w czoło. Spojrzałam na Kinga, który uśmiechał się od ucha do ucha, a jego oczy błyszczały z radości od łez. King złapał mnie za rękę, a ja ją ucisnęłam i uśmiechnęłam się.

– Oczywiście, przecież to naleśniki.

W końcu byłam w domu.

## Epilog King

– Cieszę się, że cię od razu nie zabiłem. Okazuje się, że zatrzymanie cię przy życiu miało sens. Więc w sumie cieszę się, że tu jesteś i ciągle oddychasz. – Pochyliłem się nad krzesłem i popatrzyłem na tego pojebanego sukinsyna o czarnej duszy.

– Wypuścisz mnie? – zapytał Eli. Twarz miał opuchniętą, pokrytą krwią i oparzeniami powstałymi na skutek wybuchu ogniska.

– Nie ma, kurwa, szans, ty kupo gówna. Umrzesz. Ale jeszcze nie teraz i nie z mojej ręki. Mam co do ciebie inne plany. Wyjątkowe.

– C-co masz z-zamiar zrobić? – wyjąkał Eli.

– Oddam cię mojemu przyjacielowi, który w zamian za chwilę zabawy z tobą pomógł mi zabić innego skurwiela, który zadarł z nieodpowiednią osobą. – Wstałem i strzyknąłem knykciami palców. Odsunąłem się, by zrobić miejsce dla Jake'a. Oczy Eliego zrobiły się wielkie jak spodki.

– Ja cię znam! – wykrzyknął. – Nazywają cię... Moerdenaar.

– Zgadza się – powiedziałem, klaskając w dłonie. – A więc już się znacie. – Ruszyłem w kierunku drzwi. Zostawiłem Jake'a wpatrującego się w milczeniu w Eliego. Oczy przyjaciela zrobiły się czarne, a demon w nim już był gotowy zrobić to, co wychodzi mu najlepiej.

Czyli zabijanie.

– Ale powiedziałeś, że nie umrę od razu – zawołał przerażony Eli, gdy otworzyłem drzwi szopy.

– Bo nie umrzesz – odparłem. – Jake ma grafik. – Skinąłem głową na przyjaciela. – I całą noc na zabawę.

Park Everglades rozciągał się kilometrami w każdym kierunku od szopy, więc Jake mógł torturować Eliego tak długo, jak tylko chciał. Nikt nie usłyszałby jego krzyków. Jake nie ociągał się, bo gdy odszedłem na kilka kroków od tej szopy, nocne powietrze przecięły wrzaski Eliego. Zatrzymałem się, by zapalić papierosa i uśmiechnąłem się do siebie.

Wracając na motocyklu do domu, całą drogę pogwizdywałem radośnie.

Tej nocy spałem przytulony do mojej dziewczyny, a moja ręka spoczywała na jej rosnącym brzuchu. Max i Sammy spali w starym pokoju Preppy'ego. Mogłem głęboko odetchnąć.

Przypomniałem sobie krzyki, które słyszałem, gdy Tanner i Eli błagali o litość. Teraz ich dźwięk usypiał mnie niczym kołysanka. Spałem snem twardym jak kamień.

\*\*\*

**Doe**

*Pięć miesięcy później*

Siedziałam przy stole kuchennym i pracowałam nad tatuażem dla jednego z klientów Kinga. Opuchnięte nogi położyłam na krześle naprzeciwko, by było mi wygodniej. Nagle King wpadł do kuchni. Wyglądał na zdenerwowanego.

– Skarbie, widziałaś moje kluczyki? Leżały na stole, a teraz nigdzie nie mogę ich znaleźć – powiedział King i zaczął przeglądać szafki i szuflady w kuchni.

Uniosłam głowę znad mojego szkicu.

– Nie. Może któreś z dzieci je wzięło?

– Nie wiem jakim cudem. Godzinę temu odwiozłem je do Grace. – Położyłam ręce na brzuchu, na mojej córeczce, która chyba miała czkawkę, bo brzuch mi strasznie drgał co kilka sekund.

– A sprawdzałeś w... – zamilkłam, gdy nagle z salonu dobiegł nas wybuch śmiechu. Powoli zajrzeliśmy do pokoju i zauważyliśmy, że kanały zmieniały się z prędkością światła.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – zapytał King. Podeszedł do stolika w salonie i podniósł pilot od telewizora. Chciał wyłączyć telewizor, ale kanały wciąż same się zmieniały. Aż w końcu stanęło na jednym.

Jasna cholera.

W telewizji właśnie leciał serial *American Ninja Warrior*.

– Sprawdź w lodówce – powiedziałam.

– Dlaczego, do cholery... – zaczął King.

– Kluczyki są w lodówce – powtórzyłam i zerknęłam na Kinga, który patrzył na mnie jak na wariatkę. Niechętnie wrócił do kuchni. Otworzył lodówkę i wyciągnął z niej kluczyki. Zamachał nimi w powietrzu.

– Kto je, kurwa, tam włożył? – zapytał.

*O tak, wciąż tu jestem. I zawsze będę...*

– Przyjaciel – powiedziałam, ocierając łzę spod oka. – Mój najlepszy przyjaciel.

**KONIEC**

Tyt uł ory ginał u:

*Tyrant*

(King Series Book Two)

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Weronika Król

Projekt i zdjęcie na okładce: © Christina Albrecht (Chocolate Eye Photography)

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Copyright © 2015 T. M. Frazier

Copyright © 2018 for Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for Polish translation by Sylwia Chojnacka

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2018

ISBN 978-83-65601-97-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobięce

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Na zlecenie Woblink



[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek

